

UNIwersytet Warszawski
Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 35/36

Budziszyn i nie tylko

Warszawa 2003

Zespół redakcyjny: Ewa Siatkowska (red. nacz.), Iwona Cechosz-Felczyk, Ignacy Doliński, Zdzisław Kłos, Rafał Leszczyński, Anna Praszyńska, Elżbieta Wrocławska

Sekretariat redakcji: Norbert Różycki

Opracowanie techniczne: Marcin Szczepański

Streszczenia niemieckie: Anna Król

Redaktorzy tomu: Zdzisław Kłos, Marcin Szczepański

Ilustracja na okładce:

akwarela Měrćina Nowaka-Njehorńskiego *Bój z paliwaku (Walka ze smokiem)*, przedruk z: A. Krawc-Dźewiński, *Serbscy tworczy wuměłcy*, Budyšin 1975, s. 63.

Adres redakcji:

Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej
Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© *Copyright by Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej
Uniwersytetu Warszawskiego*

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 481/2003

Printed in Poland

Spis treści

| | |
|--------------------------|---|
| <i>Od redakcji</i> | 9 |
|--------------------------|---|

Ci, których już nie ma wśród nas

| | |
|--|----|
| Ewa Siatkowska <i>Śląsk utracił ambasadora łżyckiej kultury</i> | 12 |
| Ewa Siatkowska <i>Wspomnienie o dr Hance Fascynie</i> | 16 |
| Krzysztof R. Mazurski <i>Odszedł Jurij Rjenč</i> | 19 |

Budziszyn skończył 1000 lat

| | |
|--|----|
| Dietrich Scholze-Šořta <i>Budziszyn jako polityczne i kulturalne centrum Serbołżyczan</i> | 24 |
| Marcin Jańczuk <i>Budziszyn stolicą łżyckiego szkolnictwa i księgarstwa</i> | 47 |
| Rafał Leszczyński <i>Budziszyn w literaturze</i> | 53 |
| Heinz Schuster-Šewc <i>Nazwa tysiącletniego Budziszyna i jego zamku Ortenburg</i> | 65 |
| Zdzisław Kłos <i>Schalom, Bautzen!</i> | 71 |
| Zdzisław Kłos <i>Mini-encyklopedia Budziszyna</i> | 87 |
| <i>Stara wieża wodna w Budziszynie</i> | 90 |

Rzeczy dawne, nowsze i najnowsze

| | |
|--|-----|
| Ewa Siatkowska <i>Kazania Michała Frencla w kontekście zachodniostowiańskiej homiletyki</i> | 93 |
| Rafał Leszczyński <i>Kultura muzyczna instrumentem utrzymania tożsamości narodowej Łużyczan</i> | 102 |
| Měrko Šolta-Scholze <i>Śpiewnik na skrzypce Mikotaja Krala – najstarszy zbiór górnołużyckich śpiewów i tańców</i> | 117 |
| Ludmiła Petrushina <i>Spotkanie dwóch światów. Mitopoetyka łużyckiej ballady romantycznej</i> | 122 |
| Olga Tytarenko <i>Kręta ścieżka do raju we współczesnej nowelistyce łużyckiej</i> | 128 |
| Teresa Śliwa <i>O ratowaniu języka łużyckiego. Projekt „Witaj” w świetle prasy łużyckiej i niemieckiej</i> | 134 |
| Radek Čermák, Petr Svoboda, Kinga Kijo <i>Relacja z ratowania Biblioteki Hórnika w Pradze</i> | 141 |

Kącik literacki

| | |
|--|-----|
| Fryco Rocha <i>Budziszyn się śmieje</i> | 152 |
| Ludmiła Gajczewska <i>Na tysiąclecie Budziszyna</i> | 154 |
| Jurij Koch <i>Sąsiedzi</i> | 155 |
| Jurij Koch <i>Moja brzoza</i> | 156 |
| Jurij Koch <i>Wieczór w aucie</i> | 157 |
| Jurij Koch <i>Elegia dolnołużycka</i> | 158 |

Recenzje

| | |
|---|-----|
| Ewa Darda | |
| <i>Cieżar bytu czy radość życia?</i> | 165 |
| Zdzisław Kłos | |
| <i>Njehornski na nowo odczytany</i> | 168 |
| Kinga Kijo | |
| <i>Odkrywanie Łużyc wraz z Měrcínem Nowakiem</i> | 172 |
| Dietrich Scholze-Šořta | |
| <i>Poeta Jan Lajnert w perspektywie porównawczej</i> | 174 |
| Kinga Kijo | |
| <i>Polacy poznają talent Kito Lorenca</i> | 178 |
| Krzysztof R. Mazurski | |
| <i>Wiersze łużyckie</i> | 179 |
| Anna Hejduk | |
| <i>Kostka w polskim ręku</i> | 181 |
| Anna Praszyńska | |
| <i>Timo Meškank zaprasza do tańca</i> | 182 |
| Radek Čermák, Kinga Kijo | |
| <i>Powrót poety</i> | 186 |
| Joanna Danuta Morawska, Joanna Morawska | |
| <i>Zwierciadło narodów</i> | 190 |
| Norbert Różycki | |
| <i>Polska wobec Łużyc 1945-1990</i> | 195 |
| Krzysztof R. Mazurski | |
| <i>Publikacje łużycoznawcze na łamach „Informatora Krajoznawczego”</i> .. | 198 |
| Krzysztof R. Mazurski | |
| <i>Nowe czasopismo łużycoznawcze</i> | 200 |

Kronika

| | |
|--|-----|
| Piotr Pałys <i>Pod znakiem Dolnych Łużyc i serbołużyckiej muzyki.</i> <i>IV Dni Łużyckie</i> | 203 |
| Sobiesław Mazurski, Tomasz I. Kostyła <i>We Wrocławiu uczczono polsko-łużyckie millenium</i> | 206 |
| Zbigniew Gajewski <i>Różant – „łużycka Częstochowa”</i> | 207 |
| Zbigniew Gajewski <i>Pierwsza polska pielgrzymka do Różanta</i> | 209 |
| Zbigniew Gajewski <i>Powstanie Koła Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego w Sochaczewie</i> .. | 212 |
| Zdzisław Kłos <i>Obrona pracy doktorskiej w czterech językach</i> | 212 |
| Marcin Jańczuk <i>Relacja z XIII letniego kursu łużyckiego języka i kultury</i> | 213 |
| Kinga Kijo <i>XIII letni kurs języka i kultury Łużyczan</i> | 218 |
| Hanna Majewska <i>Jesienna Konferencja Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w Zgorzelcu-Görlitz poświęcona jubileuszowi Budziszyna</i> | 221 |





Rudolf Warnecke, *Południowe wejście na Ortenburg*



Jakub Meškank

Miło nam poinformować Czytelników „Zeszytów Łużyckich”, że dr Timo Meškank, poeta (zob. s. 181-189 tego tomu), autor wielu artykułów w „ZŁ” (np. t. XXII/XXIII, s. 106-115), lektor kilku kursów języka górnołużyckiego na UW (zob. t. XXVII, s. 122-128), został ojcem. Serdecznie gratulujemy Rodzicom, a małemu Jakubowi życzymy szczęścia.

Redakcja

Od redakcji

Niniejszy numer „Zeszytów Łużyckich” przygotowaliśmy z myślą o uczczeniu budziszyńskiego milenium. W jubileuszowym roku 2002 wpłynęło do Redakcji tak dużo materiałów, że tom coraz bardziej „pęczniał”. W związku z tym niestety opóźniło się jego wydanie, ale równocześnie podwoiła się (dosłownie!) objętość. Oddajemy numer podwójny*, w którym oprócz wiodącej tematyki budziszyńskiej prezentujemy też problematykę szerszej pojętej kultury Łużyczan. Mamy więc artykuły poświęcone łużyckiej homiletyce, literaturze, muzyce, nauczaniu. Wszystkie artykuły ogniskują się w pewnym stopniu wokół Budziszyzna – kulturalnego centrum Serbów Łużyckich.

Budziszyzn – owo *Miasto* Łużyczan (niczym *Urbs* Rzymian, jak pisze R. Leszczyński na s. 59) – stanowi tematykę działu pierwszego. Wątki budziszyńskie pojawiały się już na łamach „ZŁ” – przypomnijmy: w t. VII, XXII/XXIII i XXIV. Tym razem zebraliśmy teksty mówiące o Budziszyźnie jako centrum kulturalnym Łużyczan (D. Scholze-Šořta, M. Jańczuk) i o powiązaniach nadsprewiańskiego grodu z literaturą (R. Leszczyński); zamieszczamy też studium o etymologii nazwy *Budyšin* (H. Schuster-Šewc) i szkic o budziszyńskich Żydach (Z. Kłos); ten ostatni tekst nawiązuje swą tematyką do artykułu o praskich Żydach (M. Stefański), opublikowanego w t. XXXII/XXXIII.

Dział *Rzeczy dawne, nowsze i najnowsze* przynosi szeroko pojętą problematykę kultury łużyckiej. Godne polecenia są artykuły: o kazaniach A. Frencla na tle zachodniosłowiańskim (E. Siatkowska) i o współczesnej literaturze (szkice slawistek ukraińskich L. Petruchiny i O. Tytarenko). Dużo miejsca zajmuje tematyka muzyczna (o muzyce pisaliśmy w t. XX, XXII/XXIII i XXIV). Tym razem zamieszczamy zarys dziejów muzyki łużyckiej (R. Leszczyński) oraz artykuł poświęcony łużyckim pieśniom i tańcom (M. Šořta). Znajdzie się także informacja o ratowaniu języka łużyckiego w szkole (T. Šliwa). Włączyliśmy również dramatyczny reportaż z walki o schedę po łużyckim działaczu kulturalnym Michale Hórniku, zatopioną przez powódź w sierpniu 2002 r. (R. Čermák, P. Svoboda i K. Kijo).

* „Podwójność” jest zresztą w ogóle „wpisana” w ten numer (niczym *dualis* w obydwu języki łużyckie): mamy więc w nim po dwie recenzje tych samych książek, po dwa artykuły (jednego autora albo dwóch, ale na ten sam temat), a nawet... dwa widoczki (tej samej!) budziszyńskiej starej wieży wodnej.

W *Kąciku literackim* publikujemy utwór L. Gajczewskiej napisany specjalnie na jubileusz Budziszyna. Poza tym nawiązujemy do dolnołużyckiej problematyki poprzedniego numeru, prezentując przekład wiersza F. Rochy (L. Gajczewska) oraz tłumaczenia poezji (P. Głogowski) i prozy (Z. Kłos) twórcy na poły dolno- i górnołużyckiego – J. Kocha.

Tom zamykają stałe rubryki – *Recenzje* i *Kronika*.

Von der Redaktion

Die vorliegende Nummer der „ZL“ haben wir mit dem Gedanken über die Feier des Bautzener Milleniums vorbereitet. Im Jubiläumsjahr 2002 kamen in die Redaktion so viele Materialien, dass der Band immer mehr answoll. Im Zusammenhang damit hat sich seine Ausgabe verspätet, aber gleichzeitig sein Inhalt verdoppelt. Wir geben die verdoppelte Nummer, in der wir außerhalb der Bautzener Thematik auch die Problematik der weit gemeinten Kultur der Sorben präsentieren. Wir haben also Artikel, die der sorbischen Homiletik, Literatur, Musik und dem Lehren gewidmet sind. Alle konzentrieren sich in einem gewissen Grad um Bautzen – das kulturelle Zentrum der Sorben.

Bautzen – diese Stadt der Sorben (wie Urbs der Römer, wie in einem der Artikel R. Leszczyński schreibt) – bildet die Thematik des ersten Teils. Die Bautzener Motiven erschienen schon in den Spalten der „ZL“ – erinnern wir uns an sie: In den Nummern VII, XXII/XXIII und XXIV. Diesmal haben wir die Texte über Bautzen als kulturelles Zentrum der Sorben (D. Scholze-Šořta, M. Jańczuk) und über die Verbindungen der an der Spree gelegenen Stadt mit der Literatur (R. Leszczyński) gesammelt; wir veröffentlichen auch die Studie über Etymologie des Namens Budyšin (H. Schuster-Šewc), die Skizze über die Bautzener Juden (Z. Kłos); dieser letzte Text knüpft mit seiner Thematik an den Artikel über die Prager Juden an (M. Stefański, „ZL“, t. XXXII/XXXIII).

Der Teil *Alte, neuere und die neuesten Sachen* bringt die erwähnte, weit gemeinte Problematik der sorbischen Kultur. Empfehlenswert sind die Artikel: über Frencels Homilien im westslawischen Hintergrund (E. Siatkowska) und über die gegenwärtige Literatur (Skizzen der ukrainischen Slawistinnen L. Petrušina und O. Tytarenko). Viel Platz nimmt Musikthematik (über Musik schrieben wir in den Nummern XX, XXII/XXIII, XXIV). Diesmal publizieren wir die Übersicht der Geschichte der sorbischen Musik (R. Leszczyński) und den Artikel, der den sorbischen Liedern und Tänzen gewidmet ist (M. Šořta). In letztem Augenblick haben wir eine dramatische Reportage über den Kampf um die Hinterlassenschaft des sorbischen kulturellen Aktivisten aus der Zeit der nationalen Wiedergeburt, Michał Hórniks, die im August 2002 überschwemmt wurde (R. Čermák, P. Svoboda i K. Kijo), eingeschlossen.

In *Literarischem Ecke* publizieren wir das Werk von L. Gajczewska, das speziell für das Jubiläum Bautzens geschrieben wurde. Außerdem knüpfen wir an die niedersorbische Problematik der letzten Nummer an, indem wir Übertragung des Gedichtes von F. Rocha (L. Gajczewska) und Übertragungen der Poesie (P. Głogowski) und der Prosa (Z. Kłos) von J. Koch – dem halbnieder- und halbobersorbischen Schöpfer präsentieren.

Den Band schliessen Stammrubriken – die *Rezenzionen* und die *Chronik*.

Ci, których już
nie ma wśród nas



Ewa Siatkowska (Warszawa)

Śląsk utracił ambasadora łużyckiej kultury

Z pewnym opóźnieniem, wynikającym z trudności wydawniczych, przekazujemy Czytelnikom „ZŁ” smutną wiadomość: 7 września 2001 roku zmarł w Katowicach, po długiej i ciężkiej chorobie, wybitny działacz na polu kultury łużyckiej – Bolesław Lubosz.



Bolesław Lubosz (fot. „Rozhled” 1/2002)

Całe życie związany był z Górnym Śląskiem. Urodził się w Tarnowskich Górach 11 stycznia 1928 roku. Tam zdobył podstawowe i średnie wykształcenie. Po wojnie ukończył slawistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i wrócił na Śląsk. Jeszcze w okresie studenckim zapoznał się, a później zaprzyjaźnił, ze starszym od siebie, obecnie już nieżyjącym, Wilhelmem Szewczykiem, który wciągnął go w problematykę łużycką. Zresztą i wykładowcy uniwersyteccy – Tadeusz Lehr-Spławiński i Tadeusz Grabowski byli znawcami sorabistyki.

Początek lat pięćdziesiątych w Polsce to był okres obsadzania różnych stanowisk w dziedzinie kultury i nauki przez młodych absolwentów wyższych uczelni, bo starszych w dostatecznych ilościach nie było. Szeregi ich uszczupliła wojna. Animatorami kultury na Śląsku stali się m.in. Wilhelm Szewczyk i Bolesław Lubosz. Do programu swojej działalności włączyli propagowanie wiedzy o Łużyczanach, bliskich Ślązakom ze względu na wspólne zagrożenie germanizacją.

Bolesław Lubosz, w wychodzącym w latach 1962-1982 czasopiśmie regionalnym „Poglądy” kreślił, wspólnie z innymi dziennikarzami śląskimi tamtego okresu (W. Szewczyk, S. Wilczek, A. Widera i in.), sylwetki pisarzy i działaczy łużyckich. W sumie w ciągu dwudziestu lat funkcjonowania wymienionego czasopisma wyszło ich 29. Sam Lubosz pisał o Janie Cyżu – łużyckim polityku z okresu powojennego, Juriju Kochu – ulubionym jego pisarzu, którego później tłumaczył, Górnym Łużyczaninie tworzącym także w zakresie literatury dolnołużyckiej, najbardziej w owych czasach znanym poecie, także jak Koch dwujęzycznym, Kicie Lorencu (wracał do jego twórczości jako tłumacz), o dwóch przyjaciółach Polaków – Antonie Nawce i Juriju Młynku, znawcach i tłumaczach klasycznych dzieł polskiej literatury i innych. Drugim rodzajem sorabistycznej działalności dziennikarskiej przez Lubosza uprawianej były reportaże z często przez niego odwiedzanych Łużyc. Relacjonował również rozmaite wydarzenia kulturalne z terenu Polski związane z Łużycami. Trzeci rodzaj jego prołużyckiej aktywności to były recenzje poruszających sprawy Łużyc publikacji, wychodzących w Polsce i wreszcie czwarty – chyba najważniejszy – stanowią jego tłumaczenia z łużyckiej literatury. Przyswoił polskiemu czytelnikowi klasyczne pozycje z literatury współczesnej, z języka górnołużyckiego *Mistrza Krabata* M. Nowaka-Njehorńskiego i z dolnołużyckiego *Drzewo wiśni* (tytuł oryginału *Wišnina*) J. Kocha. Jakkolwiek B. Lubosz dobrze czuł klimat utworów prozatorskich, jego domeną translatorską była jednak poezja. Pod jego redakcją wyszedł pierwszy obszerniejszy zbiór powojennej łużyckiej poezji w języku polskim pt. *Latarnia*, w którym umieścił szereg własnych przekładów. Kiedy, w miarę upływu czasu, łużyckich utworów poetyckich zaczęło przybywać, wydał drugi zbiorek pt. *Z biegiem Strugi, z biegiem lat*, nawiązując w jego tytule do tytułu bardzo popularnego poematu Kita Lorenca *Struga*, którego też był tłumaczem. Dobór tego tytułu był bardzo trafny – Struga, jak pisał K. Lorenc, funkcjonuje w świadomości Łużyczanina jako nazwa rzeki i jako pojęcie, kwintesencja łużyckości. Jej bieg, jak

metaforycznie określił Lubosz, wyznacza kierunek duchowego życia Łużyczan. Na marginesie można wspomnieć, że o symbolicznym znaczeniu *Strugi* pisał też Jurij Krawża w swoim utworze *Čertowa kowarnja*.

Rozumiał Lubosz lużyckość. Tłumaczył lużycką literaturę sercem. Miał zdolności poetyckie, czemu dał wyraz także w zbiorze własnych wierszy temu narodowi poświęconych, wydanych w Katowicach na początku lat dziewięćdziesiątych. Później już dopadła go choroba, ale jeszcze i wtedy nie ustawał w swojej prołużyckiej działalności. W ramach katowickiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc inicjował najrozmaitsze akcje, jeździł na Łużyce. Ostatni raz odwiedził je w roku 1999. Miał tam zawsze wypróbowanych przyjaciół. Po jego śmierci w czasopiśmie „Rozhled” (1/2002, s. 39-40) ukazało się wspomnienie o nim pióra B. Kućanka, z którego tu zaczerpnięte są rozmaite szczegóły biografii Bolesława Lubosza. Pisał również Kućank, jak śląskiego poetę bardzo martwiły wszelkie ujemne strony współczesnego życia narodu lużyckiego, ale jednocześnie jak zawsze z optymizmem patrzył w przyszłość, wierząc, że narodowe ideały zwyciężą szerczący się komercjalizm, i jak bardzo chciał w tym Łużyczanom pomagać.

Kiedy zawiadamałam telefonicznie Bolesława Lubosza o śmierci pułkownika Marciniaka, z którym był on zaprzyjaźniony, odpowiedział bardzo prosto i naturalnie: „no, cóż, niedługo się tam spotkamy”. Czy przypuszczał, że naprawdę niedługo?

Ewa Siatkowska

Schlesien hat den Botschaftler der sorbischen Kultur verloren

Mit einer gewissen Verspätung, die sich aus der Ausgabeschwierigkeiten ergibt, übergeben wir den Lesern der „ZŁ” eine traurige Nachricht: Am 7. September 2001 ist in Katowice nach der langen und schweren Krankheit der hervorragende Täter für die sorbische Kultur – Bolesław Lubosz – gestorben.

Das ganze Leben lang war er mit Oberschlesien verbunden. Er ist in Tarnowskie Góry am 11. Januar 1928 geboren. Dort besuchte er die Grund- und die Oberschule. Nach dem Krieg beendete er Slawistik an der Jagelloner Universität und kehrte nach Schlesien zurück. Schon während des Studiums lernte er den älteren, schon nicht mehr lebenden Wilhelm Szewczyk der ihn in die sorbische Problematik einführte, kennen. Übrigens waren die Universitätsvorträge – Tadeusz Lehr-Spławiński und Tadeusz Grabowski – Kenner der Sorabistik.

Anfang der 50-er Jahre war in Polen die Zeit der Besetzung verschiedener Posten im Kultur- und Wissenschaftsbereich von Absolventen der Hochschulen, denn es fehlte in der ausreichenden Anzahl an älteren Wissenschaftlern, deren Zahl durch den Krieg verringert wurde. Kulturanimateuren waren in Schlesien u.a. Wilhelm Szewczyk und

Boleslaw Lubosz. In das Programm ihrer Tätigkeit wurde das Wissen über Sorben, die den Schlesiern wegen der gemeinsamen Germanisierungsgefahr nahe waren, einbezogen. Boleslaw Lubosz schilderte in der 1962-82 erscheinenden Regionalzeitschrift „Poglądy“ („Ansichten“) gemeinsam mit den anderen Journalisten dieser Zeit, wie W. Szewczyk, S. Wilczek, A. Widera und andere, die Gestalten der sorbischen Schriftsteller und Aktivistinnen. Lubosz selbst schrieb über Jan Cyż – den sorbischen Politiker aus der Zwischenkriegszeit, Jurij Koch – seinen beliebten Schriftsteller, den er später überetzte, Kito Lorenc – den Obersorben, der auch im Bereich der niedersorbischen Literatur schuf, den in dieser Zeit bekanntesten Dichter, der genauso wie Koch zweisprachig war, Anton Nawka und Jurij Młynk – Freunde der Polen, Kenner und Übersetzer der klassischen Werke der polnischen Literatur und der anderen. Die zweite Art der von Lubosz betriebenen sorabistischen Journalistik waren Reportage aus der oft von ihm besuchten Lausitz. Er berichtete auch über verschiedene kulturelle Ereignisse aus Polen, die von der Lausitz behandelten. Dritte Art seiner prosorbischen Tätigkeit bildeten die Rezensionen der Publikationen, die in Polen herausgegeben wurden, und vierte – wohl die wichtigste – bildeten seine Übertragungen aus der sorbischen Literatur. Dem polnischen Leser brachte er klassische Positionen aus der gegenwärtigen Literatur bei, aus dem Obersorbischen *Meister Krabat* von M. Nowak-Njehorński und aus dem Niedersorbischen *Der Kirchenbaum (Wišnina)* von J. Koch. Obschon B. Lubosz gut das Klima prosaischer Werke fühlte, wurde Poesie zu seiner translatorischen Domäne. Von ihm herausgegeben erschien die erste größere Sammlung der sorbischen Poesie der Nachkriegszeit in polnischer Sprache *Die Laterne (Latarnia)*, wo er eine Reihe von eigener Übertragungen hineinsetzte. Als, im Laufe der Zeit, die sorbischen poetischen Werke zuzunehmen begannen, gab er die zweite Sammlung *Im Laufe der Struga, im Laufe der Jahre (Z biegiem Strugi, z biegiem lat)* heraus, indem er im Titel an die Dichtung Kito Lorencs *Struga*, deren Übersetzer er war, anknüpfte. Die Auswahl dieses Titels war sehr treffend – *Struga*, wie K. Lorenc schrieb, funktioniert im Bewußtsein des Sorben als Flußname und als Begriff – Quintessenz des Sorbentums. Ihr Lauf, wie es metaphorisch Lubosz bezeichnete, bestimmt die Richtung des geistigen Lebens der Sorben. Kann man erwähnen, dass über eine symbolische Bedeutung von *Struga* Jurij Krawża in seinem Werk *Čertowa kowarnja* schrieb.

Lubosz verstand Sorbentum. Mit Herzen überetzte er die sorbische Literatur. Er war poetisch begabt, was er in der Sammlung eigener Gedichte, die diesem Volk gewidmet und in Katowice Anfang der 50-er Jahre herausgegeben wurden, zum Ausdruck brachte. Obwohl er später von der Krankheit befallen wurde, hörte er in seiner prosorbischen Tätigkeit nicht auf. Im Rahmen des Vereins für Freunde der Lausitz in Katowice setzte er ins Werk die verschiedensten Aktionen, fuhr in die Lausitz. Zum letzten Mal besuchte er sie 1999. Dort hatte er immer zuverlässige Freunde. Nach seinem Tod erschien in der Zeitschrift „Rozhled“ (1/2002, S. 39-40) die Erinnerung über ihn, die B. Kučank schrieb und aus der verschiedene Einzelheiten aus seiner Biographie von uns entnommen wurden. Kučank schrieb auch darüber, wie der schlesische Dichter um die negativen Seiten des gegenwärtigen Lebens der sorbischen Bevölkerung bekümmert war, aber gleichzeitig optimistisch in die Zukunft sah, indem er glaubte, dass nationale Ideale die sich verbreitende Kommerzialisierung bekämpfen.

Als ich Boleslaw Lubosz telefonisch über den Tod des Obersten Marciniak benachrichtigte, antwortete er mir einfach: „In Kürze treffen wir uns dort“. Hätte er vermutet, dass wirklich in Kürze?

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Wspomnienie o dr Hance Fascynie

(16 XI 1935 – 15 IV 2002)

(dane biograficzne z czasopisma „Rozhled” 6/2002, s. 237-238)

Już coraz mniej przyjaciół w Budziszynie! Już nie powita nas serdecznym, pełnym słońca uśmiechem dr Hanka Fascyna – wieloletnia dyrektorka Muzeum na Zamku Budzisyńskim, niezmordowana propagatorka łżyckiej kultury, zawsze pogodna, zawsze dająca siebie innym. Zdawało się, że ta radość, która z niej promieniowała, nie będzie nigdy niczym zakłócona, że wszelkie zło nie ma do niej dostępu. A jednak... Życie bywa okrutne. Dr Hankę Fascynę dopadła ciężka choroba, której musiała się poddać.



Hanka Fascyna (fot. „Rozhled” 6/2002)

Pochodziła ona z łżyckiej rodziny, z Komorowa koło Rakec. Skończyła ludową szkołę, potem łżyckie gimnazjum w Českiej Lipie i w Varnsdorfie. Maturę zdała w 1953 roku w Budziszynie. Następnie studiowała na Uniwersytecie Lipskim slawistykę i etnografię, a dodatkowo ukończyła studium

tańca ludowego w Pradze. Od 1959 roku kierowała zespołami tanecznymi przy „Domu Łużyckim”, sama zresztą też w różnych studenckich zespołach tańczyła i innych uczyła tańczyć. W roku 1961 przygotowała, razem z Janem Domašką, lużyckich tancerzy na występy w Wielkiej Brytanii. Zajmowała się lużyckimi strojami ludowymi.

Od roku 1964 przez 17 lat pracowała nad etnograficzną bibliografią w Instytucie Łużyckim w Budziszynie. Śledziła przemiany lużyckiej obyczajowości, wydając na ten temat szereg rozpraw. Starła się, razem z innymi pracownikami Instytutu, uchronić od zapomnienia kulturę ludową wsi, które zostały zlikwidowane w związku z rozbudową kopalni węgla. Razem z fotografem Jürgenem Maćijem wydała książkę *Zwyczaje lużyckie*, która stała się później przewodnikiem po wystawie etnograficznej.

W roku 1982 objęła stanowisko dyrektora Muzeum Historii i Kultury Łużyc. Starła się uzupełniać jego zbiory, poszukując zaginionych eksponatów Muzeum Macierzy Łużyckiej. Organizowała retrospektywne wystawy, np. w 1986 roku o Muzeum Łużyckim w latach 1904-1937. Dzięki jej staraniom przywrócono historyczną nazwę Muzeum Łużyckie i przyznano tej instytucji samodzielność (przedtem Muzeum należało do miasta Budziszyn).

Hanka Fascyna znana była muzealnikom Saksonii. W 1992 roku zorganizowała na Zamku Budziszynskim ogólnosaksońskie spotkanie specjalistów tej branży.

Szerzyła wiedzę o Łużycach poza granicami kraju, mając szczególnie dobre kontakty z Muzeum Narodowym w Pradze. We współpracy z Pragą zorganizowała wystawę malarza lużyckich strojów ludowych L. Kuby. Zajmowała się też schedą po lużyckiej graficze z Varnsdorfu H. Krawcec.

Tyle można powiedzieć o pracy Hanki Fascyny na polu lużyckiej kultury. Nie oddzielała pracy zawodowej od życia prywatnego, angażowała się w nią całkowicie. Mówiła: „Muzeum to moja tajemna miłość”. Ale była jeszcze inna dziedzina jej życia, której również poświęcała się cała – rodzina: rodzice, mąż, synowie. Była żoną jednego z czołowych lużyckich naukowców, profesora Helmuta Faski. Ich dom był znany wszystkim zagranicznym gościom odwiedzającym Łużycę. Był to dom pełen niecodziennej atmosfery, którą stwarzała jego gospodyni – tak samo było w Budziszynie i tak samo później w rodzinnym Komorowie, do którego profesorostwo Faskowie przeprowadzili się, by być razem ze starymi rodzicami. Był to dom, w którym czuło się rodzinną tradycję, w którym czuło się „łużyckość”. Wokół był ogród, dalej łąki, pola, lasy, a we wnętrzu ciepło i dobroć i ten niezapomniany uśmiech dr Hanki Fascyny.

Ewa Siatkowska

Die Erinnerung an Dr. Hanka Fascyna (16.11.1935 – 15.4.2002)

(nach biographischen Angaben aus „Rozhľad“ 6/2002, S. 237-238)

Es gibt immer wenige Freunde in Bautzen. Schon begrüßt uns mit herzlichem, lächelndem Mund Dr. Hanka Fascyna, die langjährige Direktorin des Museums im Bautzener Schloß, die unermüdlige Fördererin der sorbischen Kultur, nicht. Sie war immer froh, immer hingebungsvoll. Es schien, dass diese Freude, die von ihr ausstrahlte, nie gestört wird, dass jedes Böse keinen Zugang zu ihr hat. Und dennoch... Das Leben ist grausam. Dr. Hanka Fascyna war von einer schweren Krankheit, in die sie sich schicken mußte, befallen.

Sie stammte aus einer sorbischen Familie, aus Komorow neben Rakecy. Zuerst absolvierte sie die Volksschule, später das sorbische Gymnasium in Česka Lipa und Varnsdorf. Das Abitur bestand sie 1953 in Bautzen. Danach studierte sie Slavistik und Ethnologie an der Leipziger Universität und zusätzlich beendete sie das Studium für Volkstanz in Prag. Seit 1959 leitete sie die Tanzgruppen an dem Wendischen Haus; selbst tanzte sie in den verschiedenen Studentensembles und lernte die anderen tanzen. 1961 bereitete sie, zusammen mit Jan Domaška, die sorbischen Tänzer für die Auftritte in Großbritannien vor. Sie beschäftigte sich auch mit den sorbischen Volkstrachten.

Seit 1964 arbeitete sie 17 Jahre lang an der ethnographischen Bibliographie im Sorbischen Institut in Bautzen. Sie beobachtete die Veränderungen in dem sorbischen Brauchtum, indem sie zu diesem Thema eine Reihe von Abhandlungen herausgab. Zusammen mit den anderen Wissenschaftlern des Instituts bemühte sie sich, die Volkskultur des Dorfes, die wegen des Ausbaus der Steinkohlengrube geräumt wurde, der Vergessenheit entreißen. Zusammen mit dem Photographen, Jürgen Maćij, gab sie das Buch *Die sorbischen Bräuche*, das später zum Führer während der ethnographischen Ausstellung wurde, heraus.

1982 übernahm sie Direktorenposten im Museum für Geschichte und Kultur der Lausitz. Sie war bemüht, seine Sammlungen zu ergänzen, indem sie die verlorengegangenen Exponate aus dem Museum zu finden versuchte. Sie veranstaltete retrospektive Ausstellungen, z.B. 1986 die Ausstellung über das Sorbische Museum in den Jahren 1904-1937. Dank ihrer Bemühungen wurde der historische Name, Sorbisches Museum, wieder eingeführt und dieser Institution Selbständigkeit zuerkannt. Vorher gehörte das Museum der Stadt Bautzen an.

Hanka Fascyna war unter den Vermögensverwaltern der Museen Sachsens bekannt. 1992 organisierte sie im Bautzener Schloß das allgemeinsächsische Treffen der Fachleute aus dieser Branche.

Sie verbreitete das Wissen über die Lausitz im Ausland, indem sie besonders gute Kontakte mit dem Nationalmuseum in Prag hatte. Mit der Zusammenarbeit mit Prag veranstaltete sie die Ausstellung Ludwig Kubas, des Malers der sorbischen Volkstrachten. Sie beschäftigte sich auch mit der Hinterlassenschaft der sorbischen Graphikerin aus Varnsdorf, Hanka Krawcec. So viel kann man über die Arbeit Hanka Fascyna auf dem Gebiet der sorbischen Kultur sagen. Sie trennte die Berufsarbeit von dem Privatleben nicht, sie engagierte sich in diese Arbeit vollständig. Sie sagte: „Museum ist meine geheime Liebe“. Aber es war noch ein anderer Lebensbereich – die Familie: die Eltern, der Ehemann, die Söhne, dem sie sich widmete. Sie war Ehefrau eines der führenden sorbi-

schen Wissenschaftler, des Professors Helmut Faska. Ihr Haus stand allen ausländischen Gästen, die die Lausitz besuchten, offen. Das war ein Haus von einer ungewöhnlichen Atmosphäre, die ihre Gastgeberin schuf – so war in Bautzen und auch später in Komorowo, wo sie umzogen, um gemeinsam mit ihren alten Eltern zu sein. Das war ein Haus, wo man Familientradition fühlte. Um das Haus herum erstreckte sich der Garten, weiter waren Wiesen, Felder und Wälder, und drinnen gab es Wärme und dieses unvergeßliche Lächeln Hanka Fascynas.

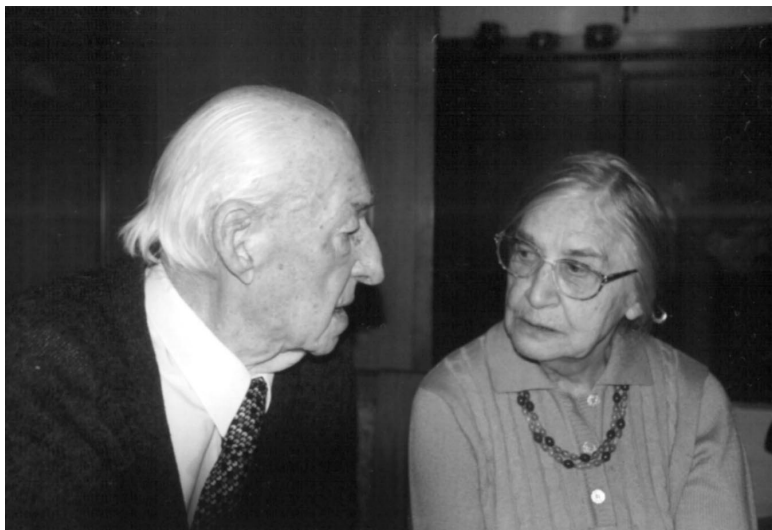
Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Odszedł Jurij Rjenč

Rodzina, naród łużycki, przyjaciele z Polski i Czech stracili w końcu maja 2002 r. Wielkiego Człowieka, jakim był Jurij Rjenč.

Urodził się On 18 lipca 1910 r. w jednej z najczystszych łużyckich wsi, położonej między Budziszynem a Kamieńcem, gdzie do końca życia mieszkał Jego młodszy brat, nauczyciel z zawodu, Jan. Po ukończeniu szkół w Budziszynie Jurij Rjenč odbył studia prawnicze w Lipsku i Belgradzie, gdzie otrzymał dodatkowy impuls słowiańskości do walki o tożsamość swojego narodu. Po powrocie do Niemiec był w czasach hitlerowskich pod niestanną obserwacją gestapo, poddawany różnym szykanom. W styczniu 1946 r. podjął praktykę prawniczą (adwokacką) w Budziszynie, włączając się w polityczną działalność na rzecz słowiańskich Łużyc. Dużym osiągnięciem było założenie przez niego 8 września owego roku Domowiny na Łużycach Dolnych. Zaangażował się w uwolnienie znanego działacza Měta Laškego z rąk radzieckich. Wszedł oczywiście w skład Łużyckiej Rady Narodowej, gdzie m.in. opowiadał się na rzecz ścisłych związków z Jugosławią, do której wyjechał też jako jej przedstawiciel. Z powodu napięcia między Stalinem a Tito został przez to aresztowany w 1950 r. przez władze radzieckie, otrzymując wyrok dwudziestu pięciu lat więzienia. Na szczęście, po śmierci Stalina wypuszczono Go w styczniu 1954 r., jednakże jeszcze przez trzy lata nie pozwalając na wznowienie praktyki. W 1975 r. przeszedł na emeryturę, dystansując się od działalności oficjalnej z powodu widocznego serwilizmu ówczesnych władz Domowiny wobec komunistycznych władz NRD. Polityczny przewrót lat 1989-90 dokonał oficjalnej politycznej i moralnej rehabilitacji Jurija Rjenča, lecz nowo ukształtowana sytuacja Łużyczan w zjednoczonych Niemczech, wcale nie łatwiejsza niż w czasach ernerdowskich, przysporzyła Mu nowych zgryzot. Warto podkreślić, iż jako

katolik prezentował praktyczny i szczerzy ekumenizm, utrzymując bardzo bliskie kontakty m.in. z ewangelickim superintendentem Gerhardem Wirthem. Po krótkiej chorobie zmarł 29 maja 2002 r. w Budziszynie i został pochowany 3 czerwca na Mikławsku – cmentarzu zasłużonych Łużyczan.



Jurij Rjenč z żoną Hańżą

Pozostawił żonę Hańżę, córki: Ludmiłę z mężem Handrijem Bizold (Biesold) i jej córkami Wandą i Xenią oraz Hańżkę Šołćinę z córką Haliną i synem Dušanem, a także syna Metodego Ławrjenca Rjenča.

Miałem zaszczyt i honor osobiście znać tego Wielkiego Syna Łużyc. Na początku lat siedemdziesiątych, w ramach zainteresowań krajoznawczych Dolnym Śląskiem, wkroczyłem na ich zachodni, sąsiedni region, czyli na Łużyce. Członek Komisji Krajoznawczej ZG PTTK – dr Jerzy Pawlik, znakomity znawca i przyjaciel Łużyc i Łużyczan, zaoferował swoją pomoc w nawiązaniu kontaktów, jako że oficjalne próby z Domowiną nie przynosiły rezultatu. Z czasem dopiero się okazało, iż było to możliwe dzięki statusowi katolickiego duchownego naszego kolegi. Tak więc 3 listopada 1974 r. dotarliśmy na Łużyce Górne, odwiedzając kilka łużyckich rodzin w ich domach, m.in. w Chrósćicach i Budziszynie. Wtedy poznaliśmy Rjenčów, z których bliskimi do dziś utrzymuję przyjacielski kontakt. Jurij Rjenč kilkakrotnie

gościł mnie i nocował, dzięki czemu mogłem, na przykład, bywać na festiwalach kultury łużyckiej. Było to dla mnie wielce ekscytujące, a już szczególnie występy Narodowego Zespołu Łużyckiego. Zdawałem sobie sprawę ze stylizacji jego przedstawiień, a Rjenča napawały one głębokim niesmakiem. „To operetka, operetka, to kicz!” – powtarzał wielokrotnie, gdy krążyliśmy wokół estrady.

Interesująco sprawę uwolnienia Rjenča z więzienia przedstawia ks. dr Jerzy Pawlik. Otóż związane to było z wizytą marszałka Josipa Broza Tito w NRD po śmierci Stalina. W trakcie dyplomatycznych uzgodnień co do oficjalnego obiadu i listy zapraszanych gości, Tito podobno (znając sytuację) wskazał na plan rozmieszczenia gości przy stole: „Tu, obok mnie, ma siedzieć mój przyjaciel Rjenč”. Trudno było przyszłym gospodarzom powiedzieć, iż odsiaduje on wyrok za kontakty z... Tito i Jugosławią, szybko więc zwolniono skazańca i jako tako doprowadzono do porządku. A potem trudno już było wsadzać Go z powrotem do więzienia.

Jurij Rjenč, którego działalność nie w pełni jest jeszcze znana i oceniona, z pewnością zajął poczesne miejsce w powojennej historii Łużyc i w sercach polskich przyjaciół. Oby Łużyce miały jak najwięcej takich synów!

Krzysztof R. Mazurski

Jurij Rjenč ist hingegangen

Die Familie, das sorbische Volk, die Freunde aus Polen und aus der Tschechei haben Ende Mai 2002 den Großen Menschen, Jurij Rjenč, verloren. Er ist am 18. Juli 1910 in einem der zwischen Bautzen und Kamenz gelegenen sorbischen Dörfer, wo sein jüngerer Bruder Jan, Lehrer vom Beruf, bis zum Ende seines Lebens wohnte, geboren. Nachdem Jurij Rjenč die Schule in Bautzen – kultureller und geistiger Hauptstadt von der Oberlausitz – beendet hatte, studierte er Jura in Leipzig und Belgrad, wo er einen zusätzlichen slawischen Anreiz zum Kampf um Identität seines Volkes bekam. Als er nach Deutschland zurückkehrte, stand er in der Nazizeit unter Beobachtung von der Gestapo, indem er verschiedenen Schikanen eingegeben wurde. Im Januar 1946 fing er Juristenpraxis (Rechtanwaltspraxis) in Bautzen an, indem er sich an die politische Tätigkeit für die slawische Lausitz anschloß. Sein großes Erfolg war die Gründung von Domowina in der Niederlausitz am 8. September jenes Jahres. Er engagierte sich in die Befreiung des bekannten Aktivisten Měto Laški aus den sowjetischen Händen. Er wurde Mitglied vom Sorbischen Volksrat, wo er sich u.a. für enge Beziehungen mit Jugoslawien aussprach, wohin er auch als sein Vertreter wegfuhr. Infolge der politischen Spannung zwischen Stalin und Tito wurde er 1950 durch die Sowjetmacht in Haft genommen und zum 25 Jahre Gefängnis verurteilt. Nach dem Tode Stalins wurde er im Januar 1954 entlassen, aber er konnte seine Juristenpraxis noch drei Jahre nicht wiederaufnehmen. 1975 trat er in den

Ruhestand, indem er sich von der offiziellen Tätigkeit wegen des Servilismus der damaligen Regierung von Domowina für die kommunistische Macht der DDR distanzierte. Der politische Umsturz 1989-90 brachte offizielle politische und moralische Rehabilitierung Jurij Rjenčs, aber die neu gebildete Situation der Sorben im wiedervereinigten Deutschland, gar nicht leichtere als in der DDR-Zeit, brachte ihm neue Sorgen. Es lohnt sich zu unterstreichen, dass er als Katholiker einen praktischen und wahren Ökumenismus vorstellte, indem er u.a. mit dem evangelischen Höchstintendanten, Gerhard Wirth, in Verbindung stand. Nach der kurzen Krankheit starb er am 25. Mai 2002 in Bautzen und wurde am 3. Juni auf Mikławš – dem Friedhof für die verdienten Sorben – beerdigt.

Er ließ seine Ehefrau Hańža, Töchter: Ludmila mit ihrem Ehemann Handrij Bizold (Biesold) und ihren Töchtern Wanda und Xenia, Hańžka Šolcina mit ihrer Tochter Halina und ihrem Sohn Dušan, und auch den Sohn Metod Ławrjenc Rjenč.

Ich hatte die Ehre den Großen Sohn der Lausitz zu kennen. Anfangs der 70-er Jahre im Rahmen meines landeskundlichen Interesses an Niederschlesien ging ich in die westliche Nachbargegend – in die Lausitz. Der Mitglied der Kommission für Landeskunde bei Polnischem Verband für Touristik und Landeskunde – Dr. Jerzy Pawlik, der hervorragende Kenner und Freund der Lausitz und der Sorben – bot mir seine Hilfe beim Kontaktenknüpfen an, denn die offiziellen Kontakte mit Domowina brachten keine Resultate. Erst im Laufe der Zeit zeigte es sich, dass es dank dem Status des katholischen Pfarrers unseres Freundes möglich war. Am 3. November 1974 gelangten wir zur Oberlausitz, indem wir ein paar sorbische Familien in ihren Häusern besuchten, u.a. in Chrósćicy (Crostwitz) in Bautzen. Damals lernten wir die Familie Rjenč kennen, mit deren Bekannten ich bis heute freundliche Kontakte habe. Bei Jurij Rejnč war ich mehrmals zu Besuch, dank dessen ich die Festivale der sorbischen Kultur besuchen konnte. Das war für mich sehr anreizend, insbesondere die Auftritte des Nationalen Sorbischen Ensembles. Ich war von der Stilisierung seiner Vorstellungen überzeugt, Rjenč fand sie geschmacklos – „Das ist eine Operette, Operette ist ein Kitsch“ – sagte er mehrmals, wenn wir die Estrade herumgingen.

Rjenčs Entlassung aus dem Gefängnis stellt interessant Jerzy Pawlik dar. Das war mit dem Besuch des Marschalls Josip Broz Tito in der DDR nach dem Tode Stalins verbunden. Während der diplomatischen Vereinbarungen bezüglich des offiziellen Diners und der Liste der eingeladenen Gäste, Tito soll (die Situation kennend) auf den Tisch hingewiesen haben: „Hier neben mir sollte mein Freund Rjenč sitzen“. Es war den zukünftigen Gastgebern schwer zu sagen, dass er für Kontakte mit Tito und Jugoslawien die Strafe abbüßt. Infolge dessen wurde der Verhaftete schnell entlassen und später gab es keine Gelegenheit ihn wieder in Haft zu nehmen.

Jurij Rjenč, dessen Tätigkeit nicht in vollem Umfang bekannt und geschätzt ist, nahm gewiß den festen Platz in der Geschichte der Lausitz der Nachkriegszeit und in den Herzen seiner polnischen Freunden.

**Budziszyn skończył
1000 lat**



Dietrich Scholze-Šořta (Budziszyn)

Budziszyn jako polityczne i kulturalne centrum Serbołużyczan

Na początku było osiedle Milczan

Kilka stuleci przed pierwszą wzmianką o „civitas Budusin” słowiańscy osadnicy z plemienia Milczan zbudowali na występie skalnym nad brzegiem Sprewy gród lub tylko obwarowane grodzisko. To miejsce powyżej brodu, na którym powstał później kompleks zamkowy (po niemiecku Ortenburg), jest jednym z najstarszych osiedli obronnych w Saksonii. „Należy ono z dużym prawdopodobieństwem do jednego z 30 grodów (civitates) z pierwszej połowy IX wieku na terytorium Milczan, które wymienia Geograf Bawarski.”¹ Dokładnie naprzeciw zamku głównego, na dzisiejszej górze Protschenberg (Hrodziško), znajdowała się prawdopodobnie na przełomie tysiącleci strażnica, z której pilnowano drogi oraz miejsce, na którym składano ofiary. Odkryte w latach dziewięćdziesiątych przez archeologów osiedla z epoki późnosłowiańskiej (wiek XI) potwierdziły obecność chat ziemiankowych na terenie zamkowym, po raz pierwszy odkryto tu również ceramikę wczesnosłowiańską (wiek VII/VIII).²

Po umocnieniu się państwa wschodniofrankońskiego około roku 919 rozpoczęły się z zachodu najazdy na Słowian Połabskich, których zmuszano do składania danin. Henryk I podbił szereg plemion między Soławą, Muldą i Łabą, w tym także w roku 932 Milczan i Łużyczan. W roku 929 założył miasto Miśnię, w którym jego syn, Otton I, wkrótce potem utworzył biskupstwo. Mimo to upływały jeszcze dziesięciolecia, zanim 20 plemion serbskich ostatecznie utraciło polityczną niezależność. Łużyczanie, przodkowie dzisiejszych Serbów dolnołużyckich, zostali ostatecznie podbici w roku 963, a Milczanie, którzy brali jeszcze udział w wielkim powstaniu słowiańskim w roku 983, około roku 990. Po podboju militarnym rozpoczęła się chrystianizacja, która – po długotrwałych konfliktach – została zakończona na terytorium Słowian Połabskich dopiero pod koniec wieku XII. Prawdopo-

¹ J. Knebel, *Bautzen/Budyšin – Von der Stammesburg zur Stadtsiedlung* (w:) „Lëtöpis Institut za serbski ludospyt. Rjad B”, 38, 1991, s. 67.

² K. Sczech, *Slawische Siedlungsfunde zu Füßen der Ortenburg in Bautzen* (w:) *Wege durch zwei Jahrtausende. Ein Heimatbuch für jung und alt*, Budziszyn 1999 (*Bautzener Land*, z. 5), s. 34 i n.

dobnie od roku 1293 w budziszyńskim kościele świętego Piotra wygłaszano kazania w języku łużyckim.

Za panowania Henryka II, na początku wieku XI, doszło do konfliktu o terytorium łużyckie z potężnym ówczesnym księciem polskim Bolesławem Chrobrym. Thietmar wymienił nazwę miasta Budziszyn w związku z najazdem Bolesława na to terytorium w roku 1002. Na mocy pokoju budziszyńskiego w roku 1018 Milsko i Łużyce stały się lennem polskim. W roku 1031 najechał Polskę Konrad II i Milsko znalazło się na powrót w Marchii Miśnieńskiej. Karlheinz Blaschke streścił w jednym zdaniu historyczne zmiany przynależności politycznej tego terytorium: „Kraj Serbów Łużyckich wokół Budziszyna, w wieku X i XI przedmiot sporu między Polakami i Niemcami, został włączony do Rzeszy, w roku 1158 oddany przez cesarza Czechom, w roku 1253 dostał się Brandenburgii, w roku 1268 został podzielony, a w 1319 lub 1329 odzyskany przez Czechy [...], w roku 1635 został przekazany elektorskiej Saksonii i w roku 1815 podzielony między Saksonię i Prusy, przy czym część pruska została włączona do Śląska.”³

Jak wiadomo, na określenie słowiańskich mieszkańców obojga Łużyc używało się i nadal używa w języku niemieckim paralelnie nazw *Sorben* (*Sorabowie*, *Serbowie*) i *Wenden* (*Wenetowie*, *Wenedzi*). Początkowo na określenie wszystkich Słowian, którzy podczas wędrówki ludów znaleźli się na terenie środkowych i wschodnich Niemiec oraz w krajach alpejskich, używano w języku niemieckim nazwy *Wenden* lub *Winden*, która nawiązywała do nazwy historycznego ludu Wenedów (Wenetów). Górnołużycką nazwę *Serbja* i dolnołużycką *Serby*, które frankoński kronikarz Fredegar zanotował w roku 631 w łacińskiej formie *Surbi*, nosiły pierwotnie plemiona osiadłe nad Soławą i Muldą. W kolejnych stuleciach nazwa ta objęła również potomków Milczan i Łużyczan nad górną i środkową Sprewą.

Łużyccy mieszkańcy Budziszyna w średniowieczu

Plemienna twierdza przy przełomie Sprewy (Lausitzer Pforte), znajdująca się w geograficznym środku kraju Milczan, panowała dawniej nad terytorium między Czarną Elsterą i Nysą. Kiedy od wieku XI w Budziszynie zaczęli się osiedlać niemieccy koloniści, ich sąsiadami okazali się na miejscu łużyccy rzemieślnicy i kramarze. „W odróżnieniu od innych miast górnołużyckich Budziszyn nie powstał wyłącznie w wyniku kolonizacji chłopskiej.

³ K. Blaschke, *Zur Siedlungs- und Bevölkerungsgeschichte der Oberlausitz* (w:) *Oberlausitzer Forschungen. Beiträge zur Landesgeschichte*, pod red. M. Reuthera, Lipsk 1961, s. 60.

Już przed podbojem Milczan [...] istniał na terenie późniejszego miasta Budziszyn zamek oraz otoczone wieżami i murami targowisko Milczan.”⁴ Wprawdzie 85-90% Łużyczan mieszkało w średniowieczu na wsi, to jednak złe stosunki społeczne i gospodarcze powodowały ich stały napływ do miast. Przykład Budziszyna dowodzi, że przybysze pochodzili najczęściej z najbliższego sąsiedztwa i w większości osiedlali się w dzielnicy łużyckiej i na przedmieściach. Podobnie jak na innych terytoriach słowiańskich Niemiec ludność słowiańska w zasadzie nie odgrywała żadnej roli politycznej.

W wieku XI i XII Budziszyn był siedzibą niemieckiej szlachty, ośrodkiem władzy duchownej, a zarazem także miejscem zamieszkania niemieckich i łużyckich rolników, rzemieślników, handlarzy, służby i żołnierzy. Takie nazwy jak: Wendisches Viertel (Dzielnica Łużycka), Wendischer Kirchhof (Cmentarz Łużycki), Wendisches Tor (Brama Łużycka) czy Wendische Gasse (Zaułek Łużycki) przypominają o tym, że w obrębie murów miejskich znajdowały się części miasta zamieszkałe w większości przez Wenetów czy Sorabów. Separacja przestrzenna pozwalała unikać konfliktów niemiecko-łużyckich; przecież w początkowych stuleciach stale wyrażano obawy, że Serbowie mogą wywołać niepokoje i w ich rezultacie wypruć stąd Niemców. Dyskryminujące zakazy używania języka słowiańskiego – aczkolwiek nieznanne w Budziszynie i Chociebużu – były częścią skierowanej przeciw ludności tubylczej polityki restrykcyjnej, mającej na celu ujednoczenie każdego z ówczesnych ośrodków władzy politycznej.

Jak ukształtowały się stosunki liczbowe między dwiema narodowościami w stolicy Górnych Łużyc w późnym średniowieczu? Na podstawie nazwisk na listach podatkowych, w których rejestrowane były wpływy z podatków, Jakub Wjacławak (Jakob Jatzwauk) wyliczył, że w okolicach roku 1400 w Budziszynie mieszkało około 2 000 Łużyczan, co – wobec 5 335 mieszkańców – stanowi ponad 35%. „Przy czym na miasto wewnętrzne przypadało 517 Wenetów, czyli 9,8%, a na miasto zewnętrzne 1 392, czyli 26%. W mieście wewnętrznym był to przede wszystkim Zaułek Łużycki, który szczycił się największą ilością łużyckich gospodarstw domowych i stąd otrzymał swoją do dziś istniejącą nazwę.”⁵ Z kolei Arnošt Muka (Ernst Mucke) na podstawie analizy nazwisk lub ich pochodzenia wyliczył, że w roku 1416

⁴ P. Kunze, *Die Sorben in der mittelalterlichen Stadt, dargestellt am Beispiel Bautzens* (w: *Vědecká pojednání / Wissenschaftliche Abhandlungen / Prace naukowe*, II-2, Liberec 1996, s. 45).

⁵ J. Jatzwauk, *Die Bevölkerungs- und Vermögensverhältnisse der Stadt Bautzen zu Anfang des 15. Jhs.*, Budziszyn 1912, s. 61.

właścicielami domów w Budziszynie było 567 Niemców i 260 Łużyczan⁶. W następnych stuleciach liczba Łużyczan w Budziszynie systematycznie malała, mimo że – w wieku XVIII i XIX – w liczbach bezwzględnych można mówić także o fazach wzrostu. Podczas urzędowego spisu ludności w roku 1849 do łużyckiego pochodzenia przyznała się jedna siódma mieszkańców Budziszyna, co oznaczało 1 416 z 9 924 osób. „Tutón wuslědk je čím wobkedźbowanja hódniši, dokelž sta so zapisanje serbskeje narodnosće pod poměrami, kotrež dyrbjachu kóždeho Serba hłuboko ranić.” („Rezultat ten jest tym bardziej godny uwagi, że adnotacja o narodowości łużyckiej została umieszczona w sposób, który musiał głęboko ranić każdego Łużyczanina.”) Autor tego komentarza z roku 1956, Frido Metšk (Alfred Mietzschke), miał na uwadze fakt, że pytanie o „pochodzenie łużyckie” umieszczone zostało w formularzach spisowych bezpośrednio po pytaniach „czy ślepy” i „czy pozbawiony zmysłów”⁷.

Struktura społeczna Łużyczan do roku 1900

Jak dowodzą przekazy historyczne, wiele miast od wieku XIV prowadziło aktywną politykę skierowaną przeciwko ich słowiańskim mieszkańcom i starało się osłabić ich pozycję prawną i ekonomiczną. Zachowania „niemieckiego charakteru” domagały się przede wszystkim cechy, które broniły się w ten sposób przed, jak się obawiano, grożącą infiltracją obcych. Mimo to Łużycanie zdołali utrzymać swoją pozycję wszędzie tam, gdzie byli silni liczbowo. „O ile w łużyckich grodach i wczesnych miastach od IX do XI wieku uprawiano około ośmiu do dziesięciu rozmaitych rzemiosł, o tyle w Budziszynie około roku 1400 reprezentowanych było kilka dziesiątków gałęzi wytwórczości, a wśród nich znakomicie rozwinięte, uprawiane przez niemieckich i łużyckich rzemieślników złotnictwo.”⁸ Wśród dwunastu złotników miejskich na Brüdergasse (Braterskiej), a później na Lauengasse (Lwim Zaułku) mieszkał wówczas Łużyczanin o nazwisku Jakoff, który dorobił się znacznego majątku. Podobnie jak w Chociebużu czy Łukowie (Lückau) Łużycanie reprezentowani byli w cechach jako młynarze, piekarze, rzeźnicy, garncarze, szewcy, kuśnierze, garbarze, sukiennicy i krawcy.

⁶ E. Muka, *Serbske swójbne mjena Budyšina z lěta 1416* (w:) „Časopis Maćicy Serbskeje”, 53, 1900, s. 55 i n.

⁷ F. Metšk, *Narodnostne pomery w mesće Budyšinje a socialekonomiska struktura jeho serbskeho wobydlerstwa w započatku 19. letstotka* (w:) „Letopis Instituta za serbski ludospyt. Rjad B”, 3, 1956, s. 87 i n.

⁸ J. Brankačk, (w:) *Geschichte der Sorben*, t. 1: *Von den Anfängen bis 1789*, Budziszyn 1977 („Schriftenreihe des Instituts für sorbische Volksforschung in Bautzen”, t. 39), s. 131.

O tym, że uzyskanie pełnych praw miejskich było możliwe, dowodzi najstarszy zabytek piśmiennictwa łużyckiego, tak zwana *Budyska přísaha* (*Budziszyńska przysięga miejska*), która prawdopodobnie powstała około roku 1500. Ów akt hołdowniczy znaleziony został w roku 1875 w zbiorze metryk miejskich z roku 1532. Budziszyńscy obywatele narodowości łużyckiej przysięgali – z całą pewnością w epoce Habsburgów między rokiem 1526 a 1612 – w tym dokumencie wierność królom czeskim. Tekst przysięgi w tłumaczeniu polskim brzmi, jak następuje:

Przysięgam Bogu i naszemu Najmilszemu Panu, ..., królowi czeskiemu i z jego łaski dziedzicom oraz wszystkim przyszłym królom czeskim, burmistrzowi i Radzie Miejskiej miasta Budziszyna, że będę wierny, posłuszny i oddany we dnie i w nocy, jeśli przez nich wezwany zostanę, i że przy Radzie stać będę we wszystkich sprawach, które ona uzna za najlepsze, i jej dobra szukać będę. I chronić jej przed złem, tak mi dopomóż Bóg i jego Słowo Świąte.

Z jednej strony, przysięgi tego rodzaju świadczyły o samoświadomości majątnych Łużyczan we wczesnonowożytnym mieście, z drugiej jednak w górnołużyckiej formule przysięgi brak jakiegokolwiek wskazówki dotyczącej rzemiosła uprawianego przez zainteresowanego mieszczanina, tak jak miało to miejsce w niemieckiej wersji językowej – „zaszczytne” rzemiosło mogło być oficjalnie wykonywane tylko przy znajomości języka niemieckiego.

Wiele wskazuje na to, że w konfliktach między patrycjatem miejskim a rzemieślnikami brali także udział Łużyczanie. „W powstaniu roku 1405 wśród budziszyńskich rzemieślników, walczących o obiecywane przez panujących równouprawnienie, znalazł się cały szereg Łużyczan, wśród nich zaś przywódca powstania, starszy cechu sukienników, Pětr Pruzlica (Peter Preußelwitz). Wygnaniem i karą śmierci odpowiedział król czeski w roku 1408 na to pierwsze na Ziemi Budziszyńskiej wspólne powstańcze wystąpienie niemieckich i łużyckich rzemieślników.”⁹ Łużyczaninem był także pisarz miejski Pětr z Přisec (Peter von Preischwitz), który w roku 1429 jako zwolennik husytów chciał im potajemnie otworzyć bramy miejskie i został za to ścięty.

Jak wynika ze źródeł historycznych, sytuacja społeczna łużyckich mieszkańców Budziszyna pogorszyła się znacznie w okresie od XV do połowy XVIII wieku. Wiąże się z tym także zmniejszenie ich procentowego udziału

⁹ Tenże, (w:) *Die Slawen in Deutschland. Geschichte und Kultur der slawischen Stämme westlich von Oder und Neiße vom 6. bis 12. Jh. Ein Handbuch*, pod red. J. Herrmanna, Berlin 1985, s. 462 i n.

w liczbie ludności. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku daje się odnotować przyrost łużyckich obywateli, świadczący o gospodarczej konsolidacji miasta. W analizie socjologicznej odnoszącej się do roku 1810 Frido Metšk ustalił, że trzydziestodwuprocentowy udział Łużyczan w ogólnej liczbie ludności w tym roku oznacza nieomal osiągnięcie na powrót stanu z roku 1400: 416 z 1 404 gospodarstw domowych w mieście należało do Łużyczan. Skądinąd ich sytuacja społeczna różniła się znacznie od sytuacji niemieckich współmieszkańców: Łużycanie reprezentowali zawody o najniższym prestiżu (np. robotników zatrudnianych na dniówki), jednocześnie jednak ukształtowało się również łużyckie drobnomieszczanstwo. 33% Łużyczan było rzemieślnikami (dla porównania: 55% Niemców), 12,5% Łużyczan (7% Niemców) żyło z handlu.¹⁰

Z racji swojej podrzędnej pozycji Łużycanie posiadali na początku epoki uprzemysłowienia niepełną strukturę społeczną. Brakowało wśród nich robotników, tylko nieliczni Łużycanie byli urzędnikami państwowymi czy lekarzami, nie istniała łużycka wielka burżuazja. Siegmund Musiat ustalił jednak, że w Budziszynie około roku 1800 mieszkało wielu Łużyczan, którzy byli przedsiębiorcami lub piastowali urzędy miejskie. „Czy byli to od dawna zasiedziali czy też nowi mieszkańcy – Łużycanie osiągnęli zwłaszcza od drugiej połowy XVIII wieku znaczny dobrobyt i objęli cenione urzędy publiczne. Zakupili wówczas wiele mieszczańskich kamienic, co doprowadziło w roku 1776 do obaw, że niemieccy mieszcianie mogą zostać całkowicie „wykupieni”.¹¹ W wieku XIX mieszcianie łużyccy dysponowali ponadprzeciętnym udziałem w transporcie (50% i więcej), w branży gastronomicznej i hotelarskiej oraz w handlu. (Socjaldemokratyczny polityk Wilhelm Buck, premier rządu krajowego Saksonii w latach 1920-1923, który nie wypowiadał się nigdy bezpośrednio o swoim pochodzeniu, wywodził się z rodziny prowadzącej w Budziszynie firmę transportową; jego nazwisko *Buk* jest bez wątpienia łużyckie). Budziszyniacy Łużycanie byli właścicielami małych fabryk, przedsiębiorstw budowlanych i produkujących materiały budowlane, drukarni, młynów, browarów itp. Swoją obecność w życiu gospodarczym Górnych Łużyc dokumentowali przede wszystkim poprzez ogłoszenia w ówczesnym górnołużyckim tygodniku „Serbske Nowiny”, założonym w roku 1842 w Budziszynie i wydawanym od roku 1854 pod tym tytułem. Mieszczaństwo łużyckie narażone było na asymilacyjny nacisk

¹⁰ F. Metšk, op. cit., s. 72-90.

¹¹ S. Musiat, *Gab es im 19. Jahrhundert ein sorbisches Bürgertum?* (w:) *Nationale Minderheiten und staatliche Minderheitenpolitik in Deutschland im 19. Jh.*, pod red. H. H. Hahna i P. Kunzego, Berlin 1999, s. 146.

w życiu codziennym o wiele silniej niż ludność wiejska. Wśród miejskich dobroczyńców łuzyckiego pochodzenia znaleźli się tak cenieni obywatele jak Gregor Mättig (Matik) i Jan Pauli, którym poświęcono później ulice w willowej dzielnicy we wschodniej części miasta.

Powstanie piśmiennictwa łuzyckiego

Budziszyn był zawsze centrum kulturalno-społecznym Łuzyc. Dlatego, snując tu jego historię, należy dokonać przeglądu rozwoju łuzyckiego życia kulturalnego, społecznego i filozoficznego.

Łuzycanie z obu części Łuzyc zachowali swój język ojczysty aż do początków wczesnego kapitalizmu w wieku XVI, kiedy to inne plemiona słowiańskie w Środkowych i Wschodnich Niemczech uległy właśnie asymilacji. I choć sam Luter nie brał pod uwagę możliwości używania języka ludu łuzyckiego w kościele, to reformacja przyczyniła się w decydujący sposób do powstania literackiego języka łuzyckiego. Pierwsze tłumaczenie *Nowego Testamentu* na język (dolno)łuzycki, którego dokonał były mnich augustiański Mikławś Jakubica (Nicolaus Jacob vel Kubike) w roku 1548 w majątku ziemskim Sorau (Żary), nie zostało wówczas wydrukowane. Za to w roku 1574 ukazała się pierwsza książka (dolno)łuzyccka. Był to ewangelicki kancjonał z *Małym katechizmem* Lutra, który proboszcz Albin Moller z miejscowości Straupitz (Tšupc) kazał wydrukować u Michała Wolraba w Budziszynie. Tu bowiem a nie w Dolnych Łuzycach znalazł odpowiednie czcionki. Dobre dwadzieścia lat później, w roku 1595, proboszcz ze wsi Göda (Hodźij) Wenceslaus Warichius (Worjech) wydał u Wolraba najstarszą książkę górnołuzyccką, którą było również tłumaczenie *Katechizmu* Marcina Lutra. Lekarz i botanik z miasta Kamenz (Kamjenc) Johannes Francus już o rok wcześniej umieścił w swoim obszernym spisie *Hortus Lusatae* „etzliche Wendische Nahmen” („niektóre łuzycckie nazwy”) roślin.

Z ciężkich czasów wojny trzydziestoletniej, w których zaprzestano podobnych wysiłków, znany jest tylko jeden jedyny druk: proboszcz z Puschwitz (Poršicy) Gregor Martini opublikował w Budziszynie w roku 1627 na 48 stronach *Die sieben Buß-Psalmen des Königlichen Propheten Davids. Windisch und Deutsch (Siedem psalmów pokutnych króla-proroka Dawida. Po łuzyccku i niemiecku)*. Kiedy pod koniec XVII wieku miasta osiągnęły znowu przedwojenną liczbę mieszkańców, wzrosło zapotrzebowanie na łuzyccką literaturę religijną. Konkurencja między katolikami i protestantami sprzyjała po obu stronach wydawaniu pism religijnych. Między rokiem 1668 a 1728, kiedy to górnołuzycckie stany ziemskie subwencjonowały działal-

ność wydawniczą, powstał literacki język górnołużycki, który ukształtował się na substracie dialektu budziszyńskiego. Literacki język dolnołużycki powstał na początku XVIII wieku w brandenburskim powiecie Cottbus (Chociebuż). Urzędującego w należącej do budziszyńskiej Rady Miejskiej wsi Großpostwitz (Budestecy) proboszcza Michała Frencla (Michael Frenzel), autora nowatorskiego tłumaczenia *Nowego Testamentu* (opublikowanego w roku 1706), uznać można za ojca piśmiennictwa (górn)łużyckiego. W piśmie powitalnym do cara Piotra I, który w roku 1697 przybył do Saksonii, Frencl, jako pierwszy Łużyczanin, wyraził słowami swoją słowiańską tożsamość.

Pod koniec roku 1766 ukazały się w Lipsku dwa numery pierwszego, ręcznie pisanego czasopisma łużyckiego. Pismo drukowane wydali następnie w roku 1790 dwaj młodzi ewangeliccy teologowie w Budziszynie; niestety z obawy przed „francuskim bakcylem” zwierzchność zakazała natychmiast druku numeru drugiego. Pierwszym prawdziwym periodykiem stał się wydawany w latach 1809-1812 przez Jana Boguchwałę Dejkę (Johann Gottlob Döcke) miesięcznik „Serbski powědar a kurěr” („Łużycki Nowiniarz i Kurier”), redagowany w duchu idei oświeceniowych. Owocem Oświecenia jest także łużycka literatura piękna, której kamieniem węgielnym stał się złożony ze 172 heksametrów poemat *Języka łużyckiego moc i chwała w pieśni poetyckiej (Serskeje řeče zamóženje a chwalba w řečerskim kěrhušu, 1767)*, którego autorem był pochodzący z Grudbitz (Hruboćicy) Jurij Mjeń (Möhn). Na artystycznego patrona wybrał sobie ów proboszcz z Neschwitz (Njeswaćidło) postać tak wybitną jak niemiecki poeta oświeceniowy Friedrich Gottlieb Klopstock i jego poemat *Mesjasz*.

Kultura łużycka od „odrodzenia narodowego” do I wojny światowej

Na przełomie XVIII i XIX wieku językiem łużyckim posługiwało się około 200 000-250 000 osób, z których 80% mieszkowało w Saksonii. Spośród tych ostatnich 10% zamieszkiwało katolickie terytorium między Budziszynem, Kamjencem i Wojerecami (Hoyerswerda). Na podstawie postanowień kongresu wiedeńskiego z roku 1815, który wprowadził w Europie nowy ład polityczny po epoce napoleońskiej, Łużyce Dolne oraz północnowschodnia część Łużyc Górnych przypadła Prusom. Nieniemieckie mniejszości traktowano tam z mniejszą wyrozumiałością niż w Królestwie Saksonii. W takich warunkach narodził się przede wszystkim w Budziszynie i wokół Budziszyna wielowarstwowy prąd kulturalny, który – w nawiązaniu do procesów

zachodzących wśród ludów Europy środkowowschodniej i południowej – nazwano łużyckim *odrodzeniem narodowym*, choć był to raczej rodzaj kulturalnego i politycznego przebudzenia. Niezależnie od tego rozpoczęło się manifestowanie świadomości narodowej i rozwijanie kultury mieszczańskiej.

Łużyckie odrodzenie narodowe w pierwszej połowie XIX wieku inspirowane było ideami Wielkiej Rewolucji Francuskiej i szukało wsparcia w niemieckim oświeceniu. Na wczesną fazę, do roku 1840, przypadają różnorodne działania językowe i kulturalne, doszło także wówczas do wzajemnego przenikania się z romantyzmem słowiańskim. „Ojcem poezji łużyckiej” (według określenia Adolfa Černego) został poeta Handrij Zejler (Andreas Seiler), stypendysta katolickiego biskupa Franca Jurija Loka (Franz Georg Lock) i późniejszy proboszcz we wsi Lohsa (Łaz). Jego bogata spuścizna pisarska stanowi w zasadzie początek nowoczesnej literatury łużyckiej. Apogeum epoki to lata czterdzieste, bezpośrednio poprzedzające Wiosnę Ludów, kiedy ruch narodowy i polityczny objął całą społeczność. W Saksonii 5 000 przedstawicieli określonych rodzin, reprezentujących około 50 000 Łużyczan, wystosowało do rządu petycję żądającą przyznania równych praw. W Budziszynie założone zostało w roku 1839 towarzystwo gimnazjalistów, w roku 1845 w siedzibie towarzystwa strzeleckiego odbył się pierwszy centralny festiwal śpiewaczy dla całej ludności. Wydawca i publicysta Jan Arnošt Smoler (Johann Ernst Schmalzer) stał się pionierem łużyckiej etnografii jako autor zbioru *Volkslieder der Wenden in der Ober- und Nieder-Lausitz (Pieśni ludowe Wenedów w Górnych i Dolnych Łużycach*, Grimma 1841/1843). Na uniwersytecie w Lipsku od roku 1842 po raz pierwszy język łużycki stał się przedmiotem nauczania. Jednym z najważniejszych wydarzeń było ostateczne utworzenie w kwietniu 1847 roku w siedzibie budziszynskiego domu wycieczkowego „Zum Weinberg” („Pod winnicą”) towarzystwa kulturalnego Maćica Serbska (Macierz Łużycka), które zainicjowało wydawanie prac poświęconych językowi, historii, kulturze i etnografii Łużyczan.

Stowarzyszenie to, które w roku 1880 wzbogaciło się o oddział w Chociebużu, ma ogromne zasługi na wszystkich polach wiedzy o Łużyczanach. Podzielone na sekcje kierowało i wspierało wszelakie inicjatywy sorabistyczne przed II wojną światową. Jego organ „Časopis Maćicy Serbskeje” – od początku do roku 1937 ukazało się 170 numerów – jest niezastąpionym źródłem badań sorabistycznych. Członkowie Macierzy, pielęgnujący kontakty zwłaszcza z innymi krajami słowiańskimi, na płaszczyźnie politycznej reprezentowali najczęściej stanowisko „wierności królowi”, w niektórych

okresach zaś stanowisko konserwatywne. Wywłaszczona przez narodowych socjalistów w roku 1941, po krótkiej fazie reaktywacji, Maćica Serbska stała się w roku 1949 na 40 lat częścią Domowiny.

Założenie Macierzy Łużyckiej uczyniło z Budziszyna niekwestionowane centrum organizacyjne łużyckiego ruchu narodowego. To stąd Smoler prosił Roberta Bluma, przywódcę demokratycznej lewicy we frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym, „by zechciał zaangażować się na rzecz wprowadzenia do konstytucji przepisów, które gwarantowałyby prawa „słowiańskich mieszkańców Niemiec””¹². Na jednym ze zgromadzeń ogólnych Macierzy w roku 1861 narodziła się idea zbudowania w Budziszynie domu na potrzeby towarzystwa i rozpoczęcia zbiórki środków finansowych na ten cel. W roku 1873 Smoler kupił stary budynek z zabudowaniami gospodarczymi przy ulicy Lauengraben (Serbskiej hrjebje), na którego dziedzińcu rozpoczęła pracę w roku 1875 drukarnia łużycka. Ofiary pieniężne spływały przez dłuższy czas powoli, dlatego dopiero w roku 1897, z okazji 50-lecia założenia Macierzy Łużyckiej, można było położyć kamień węgielny pod nowy, ambitnie zaprojektowany budynek, którego budowa kosztowała ponad 350 000 marek. O poświęceniu gmachu 26 września 1904 roku tak pisał ksiądz, poeta i publicysta Jakub Bart-Ćišinski (Jacob Barth): „Tak rjec z wutroby měšta Budyšina zběha so Serbski dom wulki a wysoki a krasny k módrym njejesam jako kralowski hród...”¹³ („By tak rzec, z serca Budziszyna wyrasta Dom Łużycki wielki, wysoki i piękny i wznosi się ku błękitnemu niebu”). Proboszcz z Ostro (Wotrow) Jakub Herman (Jacob Herrmann) oraz przeniesiony do zachodniosaksońskiego Freiberga profesor gimnazjalny dr Arnošt Muka otrzymali tytuły honorowego członka Macierzy, ponieważ ofiarowali na rzecz budowy największe sumy. Burmistrz Budziszyna dr Kaebler wyraził swoje uznanie dla towarzystwa naukowego oraz życzył mu, by działało zawsze na korzyść i pożytek Łużyc. W okazałym, zwieńczonym wieżyczkami kompleksie budynków znalazły siedzibę biblioteka, muzeum Macierzy, sala, drukarnia, księgarnia, bank, kawiarnia z czytelnią, rozmaite pomieszczenia użytkowe oraz mieszkania. 41 lat po poświęceniu, 22 kwietnia 1945 r., Dom Łużycki padł ofiarą strategicznego podpalenia w „Twierdzy Budziszyn” i jednocześnie ofiarą nalotu bombowego. Jako Serbski dom oddany został ponownie do użytku publicznego w roku 1956 na Postplatz

¹² J. Šolta, *Geschichte der Sorben*, t. 2: *Von 1789 bis 1917*, Budziszyn 1974 („Schriftenreihe des Instituts für sorbische Volksforschung in Bautzen”, t. 40.), s. 122.

¹³ J. Ćišinski, *Budyske swjatočnosće při wotewrjenju Serbskeho domu 26. septembra* (w: „Lužica”, 23, 1904, 7-8, s. 25.

(Plac Pocztowy). Oba budynki, każdy w swojej epoce, stały się w obrębie miasta ośrodkami łużyckiej kultury, życia towarzyskiego i administracji¹⁴.

Żeby młodzi Łużycanie mogli działać na rzecz swojego języka, swojej kultury i tradycji, niezbędne było zapewnienie im, odpowiedniego do potrzeb, szkolnictwa. Już w roku 1300 łużycy adeptci uczęszczali do budziszyńskich szkół parafialnych i klasztornych. „Dopiero na początku XVIII wieku, kiedy stosunki gospodarcze stawały się znośniejsze także dla biedniejszej części miejskich Łużyczan, pojawiły się na budziszyńskich przedmieściach małe szkółki, których właścicielami byli Łużycanie.”¹⁵ Saska ustawa szkolna z roku 1835 ograniczała w §28 zezwolenie do prowadzenia nauki religii w języku ojczystym dzieci oraz do uczenia ich czytania w tym języku.

Godne uwagi były fakultatywne lekcje języka łużyckiego w budziszyńskich gimnazjach, których początki sięgają połowy XVIII wieku. Na początku XIX wieku gimnazjalny rektor Karl Gottfried Siebelis umożliwił przyjmowanie do Gimnazjum Miejskiego także uczniów z mniej zamożnych rodzin łużyckich. Wśród nich znaleźli się m.in. Handrij Lubjenski (Andreas Lubensky) i Bjedrich Adolf Klin (Friedrich Adolph Klin), którzy później aktywnie wspierali łużyckie życie kulturalne, jeden jako czołowy duchowny protestancki, drugi jako adwokat i komendant policji. Kiedy zakładano w roku 1817 regionalne seminarium nauczycielskie, jak pisze kronikarz miasta Richard Reymann, za wyborem Budziszyna na jego siedzibę przemawiały względy narodowościowe i wyznaniowe: „Tu, mówiono, odprawia się nabożeństwa protestanckie i katolickie zarówno w języku niemieckim, jak i w języku łużyckim, łatwiej tu także będzie znaleźć nauczyciela religii dla seminarzystów katolickich [...]. Miasto leży ponadto dokładnie w centrum najgęściej zasiedlonego przez Serbów dystryktu Górnych Łużyc, którego szkoły potrzebowałyby na gwałt zdolnych nauczycieli...”¹⁶ W latach 1831-1858, kiedy urząd dyrektora seminarium sprawował Johann Gottlieb Dreßler, uczęszczało do niego ponad 100 Łużyczan, wśród nich zaś tak wybitni pedagodzy jak Korla Awgust Kocor (Katzer), Jan Wjela-Radyserb (Wehle), Jan Bartko (Bartke), czy Michał Rostok (Ros-

¹⁴ Na ten temat pisaliśmy w „ZŁ”, t. XXIV, s. 43-45. (Przyp. red.)

¹⁵ M. Reuther, *Die sorbische Bevölkerung in und um Bautzen und ihre Beziehungen zu Kirche und Schule bis zum Ausgang des 19. Jhs.* (w:) *Forschungen aus mitteldeutschen Archiven*, pod red. Staatliche Archivverwaltung im Staatssekretariat für Innere Angelegenheiten (Państwowy Zarząd Archiwów w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych), Berlin 1953, s. 418.

¹⁶ R. Reymann, *Geschichte der Stadt Bautzen*, Budziszyn 1902, s. 472.

tock). Także wcześniej istniejące już prywatne instytucje oświatowe regionu włączyły język łużycki do programu kształcenia nauczycieli. Część łużyckich rodziców w połowie XIX wieku traciła zainteresowanie zachowaniem języka ojczystego, ponieważ z praktyczno-ekonomicznych powodów zalecała swoim dzieciom dla „kariery” język niemiecki. W przeciwieństwie do nich ludzie interesu zdawali sobie w pełni sprawę ze znaczenia języka łużyckiego w kontaktach handlowych przede wszystkim z ludnością wiejską. W każdym razie przez dwa stulecia lud łużycki z powodzeniem bronił się przed „germanizującą asymilacją”. Na krótko przed pierwszą wojną światową antyłużycka polityka rejonowego inspektoratu oświaty w Budziszynie doprowadziła do gwałtownych protestów w niektórych sąsiadujących wsiach. „Łużycy rodzice walczyli o każdą łużycką pieśń, o każdą godzinę obowiązkowego nauczania w języku ojczystym i o jego uwzględnienie w nauczaniu elementarnym i na lekcjach religii.”¹⁷

Kiedy w latach sześćdziesiątych XIX wieku Kito Šwjela (Christian-Schwele), nauczyciel z dolnołużyckiej wsi Schorbus (Skjarbošc), który był wówczas redaktorem brandenburskiego tygodnika łużyckiego „Bramborski Serski Casnik”, po raz pierwszy przyjechał do saskiego Budziszyna, był zdumiony wysoką pozycją społeczną Górnych Łużyczan, ich pewnym siebie zachowaniem i wielostronnością łużyckiego życia kulturalnego. Na krótko przedtem, w październiku 1862 roku – w pewnym sensie pod wpływem narodowego przebudzenia – w budziszynskiej gospodzie „Zur Goldenen Krone” („Pod złotą koroną”) przy Steinstraße (Kamiennej) odbyło się pierwsze łużyckojęzyczne przedstawienie teatralne. Prasa określiła tę premierę pewnej czeskiej komedii mianem „wspaniałego wydarzenia w rozwoju naszego życia narodowego”, scenę potraktowano natychmiast jako „szkołę języka”. W roku 1860 Korla Awgust Fiedler, nauczyciel i kompozytor, odnowił tradycję łużyckich festiwali śpiewaczych w Budziszynie oraz specjalnie w tym celu założył chór. Druga połowa XIX wieku była w ogóle epoką rozkwitu związków i towarzystw. W towarzyskim związku łużyckim Serbska bjesada spotykali się od roku 1851 wykształceni Łużycanie razem ze swymi rodzinami, by radować się „wspólnym łużyckim śpiewem i innymi rozrywkami”. W latach dwudziestych XX wieku kształtowanie łużyckiego życia towarzyskiego w Budziszynie przejęło w znacznym stopniu nowe towarzystwo Nadźija. W obu przypadkach starano się szukać możliwości włączania niemieckich współobywateli do łużyckiego życia obyczajowego.

¹⁷ H. Zwahr, (w:) *Geschichte der Sorben*, tom 2: *Von 1789 bis 1917*, op. cit., s. 269.

Działalność tego rodzaju po powstaniu Rzeszy w roku 1871 napotykała niekiedy trudności, nie dawała się już jednak stłumić. Prasa pruska w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych prowadziła kampanię przeciw Łużyczanom, zarzucając im panslawizm, czyli w jej rozumieniu zmwowę z Rosją. Pretekstem stało się to, że Smoler wielokrotnie zwracał się do rosyjskiej szlachty z prośbą o ofiary na budowę Domu Łużyckiego, a w roku 1867 wziął nawet udział w audyencji u cara Aleksandra II.¹⁸ W postaci opozycyjnego „ruchu młodołużyckiego”, który narodził się w roku 1875 wśród łużyckich studentów w Lipsku i Pradze, słowiańska mniejszość ze swej strony przeciwstawiła zjednoczonym Niemcom skoncentrowaną siłę. Nie przez przypadek przeniesiono służbowo poza Łużyce dwu czołowych Młodołużyczan, Jakuba Barta-Ćišińskiego, księdza i pisarza, oraz Arnošta Mukę, nauczyciela i naukowca. Mogli wrócić do ojczyzny dopiero po przejściu na emeryturę na krótko przed lub w czasie pierwszej wojny światowej. W epoce nacjonalizmu i szowinizmu niewiele zostało miejsca dla spraw mniejszości, nawet w saskich Łużycach Górnych.

Międzywojnie

Pod przewodnictwem kupca i deputowanego do saskiego sejmiku krajowego, Arnošta Barta (Ernst Barth) ze wsi Briesing (Brężynka), Łużycki Komitet Narodowy już pod koniec roku 1918 żądał prawa do rozwijania łużyckiej kultury i języka. Wielkie nadzieje kierowano się w tym względzie w stronę systemu szkolnego. W marcu roku 1919 odpowiedzialny minister deklarował w Dreźnie m.in.: „Kierowane tu życzenia, by wspierać język łużycki w szkołach ludowych, powinny zostać w jak najszerszy sposób uwzględnione w porozumieniu z gminami szkolnymi. [...] Uczniom łużyckim pozostałych szkół wyższego szczebla stworzy się możliwość kształcenia w języku łużyckim w państwowym gimnazjum i w seminariach nauczycielskich.”¹⁹ Planowane posługiwanie się językiem łużyckim w szkołach zostało zapisane w saskiej tymczasowej ustawie o szkolnictwie z roku 1919. Dziesięć lat później Domowina skarżyła się jednak, że oczekiwania nie zostały spełnione w pełni, a wielu nauczycieli nie mogło się wykazać wystarczającą kompetencją językową.

¹⁸ H. Immisch, *Der Panslawismus, unter den sächsischen Wenden mit russischem Gelde betrieben und zu den Wenden in Preußen hinübergetragen (Panslawizm, uprawiany za rosyjskie pieniądze wśród saskich Łużyczan i przeniesiony do Łużyczan w Prusach)*, Lipsk 1884, przede wszystkim s. 147-156.

¹⁹ *Die Schulforderungen der Wenden. Eine Erklärung des Kultusministers Buck* (w:) M. Kasper, *Zeitzeichen 1918-1933. Quellen zur sorbischen Geschichte*, Budziszyn 1995, s. 121.

Historyczna stolica Górnych Łużyc umocniła w latach dwudziestych swoją rangę kulturalnego centrum Łużyczan. W epoce politycznej liberalizacji wychodziły stąd nowe impulsy do podtrzymania i rozwoju narodowości. Założona w październiku 1912 we Wojerecach i oficjalnie pod koniec 1920 na nowo podejmująca działalność Domowina wybrała na swą siedzibę, podobnie jak Macierz Łużycka, Budziszyn. Doszły do tego stowarzyszenia o specjalnym charakterze, między innymi założony w roku 1919 Związek Łużycko-Serbskich Studentów, który do roku 1937 wydawał miesięcznik „Serbski student”, oraz łużyckie towarzystwo gimnastyczne „Sokół”, które budziło – na wzór innych narodów słowiańskich – łużycką świadomość narodową przede wszystkim wśród młodzieży wiejskiej.

W roku 1923 w Budziszynie reaktywowało działalność Koło robocze pisarzy łużyckich pod przewodnictwem Jakuba Lorenca-Zaléskiego. (Podobne stowarzyszenie założone w roku 1900 istniało bardzo krótko). W czerwcu 1924 roku pisarze przyjęli statut, w którym tak określili swoje cele:

1. skłaniać wszystkich autorów łużyckich do dobrej pisarskiej pracy,
2. studiować literaturę i budzić zainteresowane piśmiennictwem łużyckim wśród ludu.²⁰

W czasach Republiki Weimarskiej pod kierownictwem Domowiny rozwinął się amatorski ruch teatralny. Przy różnych stowarzyszeniach łużyckich działało ok. 35 grup teatralnych, które regularnie lub okazjonalnie występowały z przedstawieniami. Można je było znaleźć na całym terytorium górnołużyckim od Pogórza Łużyckiego na południu do jezior i lasów na północy. Do Łużyckiego Związku Towarzystw Śpiewaczych, który powstał w roku 1922, należało 14 chórów. Reprezentowały one w większości przy-padków wysoki poziom artystyczny. Organizowane przez Związek koncerty odbywały się często w Budziszynie.

„Większość łużyckojęzycznych druków wychodziła z Drukarni Książek i Księgarni Wydawniczej sp. z o.o. Marka Smolera (Schmalera), która była jedyną łużycką instytucją tego rodzaju. Tu wydawano i drukowano ponad dziesięć łużyckich gazet i czasopism oraz większość łużyckich książek literackich.”²¹ Za przykładem założonej w roku 1875 firmy Smolera poszło katolickie Towarzystwo Cyryla i Metodego, które przejęło w roku 1912 Budziszynską Drukarnię Książek Donnerhaka, by wydawać tam swój tygodnik,

²⁰ Por.: *Koto serbskich spisowacelow. Wustawki, dobroprajene na posedzenju 11. junija 1924* (w:) „Łužica”, 40, 1925, 1, s. 6.

²¹ M. Kasper, (w:) *Die Slawen in Deutschland*, op. cit., s. 476.

kalendarz w formie książki („Krajan”) i inne wydawnictwa religijne. Po długich staraniach o zezwolenie, od 1 stycznia 1920 „Serbske Nowiny” mogły zacząć ukazywać się jako gazeta codzienna, która bardzo szybko zdobyła ponad 3 000 stałych abonentów. Redakcja, z którą współpracowali wybitni publicyści, nie była związana ani z żadnym wyznaniem, ani z żadną partią i starała się wiarygodnie dokumentować inicjatywy łużyckiej mniejszości aż do drugiej połowy lat trzydziestych.

Polityczne dążenia Łużyczan, za którymi stały jednak ugrupowania o bardzo różnym charakterze (między innymi „zawsze wierni Saksonii Łużyczanie”), były po pierwszej wojnie światowej przyczyną wielu politycznych napięć także w Budziszynie. Sformułowana przez Komitet Narodowy idea samodzielnego kraju związkowego Łużyczan – na wzór i obok Wolnego Państwa Saksonii – sprowokowała Radę Miejską pod przewodnictwem burmistrza Niednera do uchwalenia 16 stycznia 1919 roku rezolucji opublikowanej w „Bautzener Tageblatt”. Z „płomiennym oburzeniem” i „najostrzej” protestowano w niej przeciwko próbie „uzyskania samodzielności politycznej przez część Wenedów i zadania w ten sposób Niemcom [...] ciosu w plecy”. Rozsądnym krajanom natomiast proponowano „braterską pomoc” przy budowaniu w republice wspólnej przyszłości.²² Do podobnych protestów doprowadziła wkrótce propozycja małej grupki, by całe Łużyce, które do roku 1635 należały do Korony Czeskiej, przyłączyć do nowopowstałej Czechosłowacji. Następstwa ówczesnych konfliktów dawały o sobie znać w stosunkach niemiecko-łużyckich jeszcze przez wiele dziesięcioleci.

Bezpośrednią reakcją państwa niemieckiego, które obawiało się długotrwałego ruchu niepodległościowego Łużyczan, było powołanie tak zwanego Wendenabteilung (Wydziału do spraw Łużyczan). Został utworzony w styczniu 1920 roku przy starostwie budziszynskim i był do końca drugiej wojny światowej centralnym urzędem sprawującym nadzór nad działalnością polityczną i kulturalną Łużyczan w Saksonii i Prusach. Niemal niedostrzegany przez opinię publiczną Wydział koordynował regionalną politykę łużycką przede wszystkim w epoce weimarskiej. W roku 1935 wyrósł mu rywal na polu polityki narodowościowej (*Volkstumspolitik*) w postaci Związku Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten).²³

²² M. Kasper, *Zeitzeichen...*, s. 83 i n.

²³ Por.: F. Metšk, *Bestandsverzeichnis des Sorbischen Kulturarchivs in Bautzen*, cz. III: *Das Depositum Wendenabteilung*, Budziszyn 1967 („Schriftenreihe des Instituts für sorbische Volksforschung in Bautzen”, t. 35.), s. 11-30.

Na początku lat trzydziestych „Serbske Nowiny” a także „Katolski Posol” wielokrotnie wypowiadały się krytycznie o narodowych socjalistach (m.in. podczas wizyty Hitlera w Budziszynie w lecie 1930 roku). Pod koniec kwietnia 1933 roku nadszedł pierwszy rewanż: zabroniono wydawania łużyckiego dziennika przez osiem dni, redaktor naczelny został odwołany, zaś część pracowników aresztowana. W tym samym czasie do budziszynskiego obozu więziennego Kupferhammer (Kopornik) trafili pierwsi Łużycanie, między innymi późniejszy przewodniczący Domowiny Kurt Krjeńc (Krenz) z Malschwitz (Malešecy).

Na początku roku 1937 Domowina, organizacja koordynująca działalność towarzystw narodowościowych Łużyczan, odmówiła dostosowania się do požądanej przez władze struktury organizacji: jej przewodniczący Paweł Nedo odmówił przyjęcia w nowym statucie nazwy „Związek łużyckojęzycznych Niemców” („Bund wendisch-sprechender Deutscher”), jak życzyło sobie tego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy (Reichsinnenministerium). W następstwie tego 18 marca budziszynski starosta jako dyrektor Wydziału do spraw Łużyczan zakazał wszelkiej działalności politycznej i kulturalnej. Praktycznie zaniechano prowadzenia lekcji języka łużyckiego, łużyckie biblioteki szkolne zostały zamknięte. Pod koniec sierpnia po raz ostatni ukazały się „Serbske Nowiny” oraz większość pozostałych czasopism łużyckich; wydawnictwo Smolera zostało zamknięte. Wyposażenie Domu Łużyckiego najpierw opieczętowano a później skonfiskowano. Nieposłusznych nauczycieli i duchownych, obojga wyznań, przymusowo przeniesiono poza teren Łużyc. Zgoła słowa *Wenden* i *wendisch* miały zostać wykreślone z oficjalnego użycia, zaś pamięć o słowiańskich pramieszkańcach zniknąć. Podczas państwowego spisu ludności w roku 1939 zaledwie kilkuset obywateli Saksonii (w przeważającej mierze mieszkańców terenów z katolicką większością) odważyło się przyznać do swojej łużyckości. Mogło się wydawać, że siły vitalne narodu łużyckiego zostały mu ostatecznie odebrane.

Życie Łużyczan w Budziszynie w drugiej połowie XX stulecia

Po okresie negatywnych doświadczeń, upadek „tysiącletniej Rzeszy” został przez większość Łużyczan odebrany jako wyzwolenie. Język łużycki przetrwał w rodzinach i po części w kościołach. Słowiańscy żołnierze, w większości Rosjanie, ale także Ukraińcy i Polacy, zwyciężyli, wprowadzając pokój na Łużycach. Sowiecka administracja wojskowa popierała odradzający się ruch narodowy Łużyczan, który początkowo rozwijał się wokół dwu ośrodków.

Przywrócona do życia już 10 maja 1945 roku w Crostwitz (Chróścicy) Domowina, która w powiecie budziszynskim liczyła około 8000 członków (przy czym ich liczba miała tendencję wzrastającą), współpracowała z powołanym w tym samym czasie w Pradze Łużyckim Komitetem Narodowym. „Początkowo zarządy Komitetu Narodowego i Domowiny stały na stanowisku, że łużyckość będzie mogła być zachowana najlepiej po przyłączeniu Łużyc do Czechosłowacji w jednolitym okręgu administracyjnym. Jako cel minimalny traktowano uzyskanie autonomii kulturalnej w Niemczech, która przede wszystkim oznaczać miała autonomiczne zarządzanie kulturalnymi sprawami Łużyczan.”²⁴ Ostatecznie przeforsowała swoje stanowisko Domowina, która jeszcze przed utworzeniem NRD stanęła po stronie wschodni-niemieckich komunistów. Decyzja ta nie była przypadkiem: na polecenie NSPJ (SED) partii ówczesnego „bloku demokratycznego” w saskim sejmie krajowym uchwałyły 23 marca 1948 roku *Ustawę o zachowaniu praw ludności łużyckiej*, która zapewniała słowiańskiej mniejszości faktyczną autonomię w dziedzinie oświaty, kultury, nauki i częściowo także w administracji. Tym samym łużyckość zyskała znaczny prestiż.

Kierownictwo Domowiny, które w latach 1945-1956 rezydowało w نارóznym domu pod numerem 27 przy budziszynskiej Tuchmacherstraße (Sukelnka/Sukiennicza, dziś siedziba wydawnictwa), dążyło teraz do rozwiązania problemu łużyckiego w sojuszu z „niemieckim ludem pracującym”. Saksonia przyjęła pierwszą we wspólnych dziejach ustawę łużycką, a NRD wpisała artykuł o ochronie i wspieraniu narodu łużyckiego (brzmienie tego artykułu było bliskie zapisowi z konstytucji Rzeszy obowiązującej w Republice Weimarskiej) już do swojej pierwszej ustawy zasadniczej. W powiecie budziszynskim, który niemal w całości składał się z terenów o mieszanej narodowościowo ludności, po raz pierwszy powołano na stanowisko starosty Łużyczanina, którym został pod koniec maja 1945 roku prawnik, dr Jan Cyż (Johann Ziesche). Domowina otworzyła w czerwcu 1947 roku przy budziszynskiej Töpferstraße (Hornčerska/Garncarska) drukarnię i wydawnictwo, nieco później zaczął się tam ukazywać dziennik „Nowa Doba” oraz – w skromnym wymiarze – literatura piękna. W roku 1956 do nowego Domu Łużyckiego przy Placu Pocztowym wprowadziły się oprócz Domowiny rozmaite łużyckie instytucje centralne oraz łużycka kawiarnia. Do roku 1973 Domowina, która określiła się wtedy jako „socjalistyczna narodowa orga-

²⁴ P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung 1945-1948 zwischen Selbstbehauptung und Anerkennung*, Budziszyn 1998 („Schriften des Sorbischen Instituts / Spisy Serbskeho instituta”, t. 18), s. 224.

nizacja Łużyczan w NRD”, organizowała swoje kongresy na ogół w sali hotelu „Stadt Bautzen” (w 1977 kongresy związkowe przeniesiono do obszerniejszej Hali Miejskiej w Chociebużu).

Decydującą rolę w realizowaniu polityki narodowościowej odgrywał, powołany w maju 1948 roku i kierowany przez Pawła Nedo w Budziszynie, Łużycki Urząd Kultury i Oświaty Narodowej przy saskim Ministerstwie Oświaty (po łużycku „Serbski zarjad”). Od roku 1961 w trzech ministerstwach NRD powstały oddzielne wydziały lub sektory do spraw łużyckich. Były to: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Kultury (oba z wydziałami w Budziszynie) oraz Ministerstwo Oświaty Narodowej (z wydziałem w Berlinie). Łużyckie spotkania narodowe w roku 1950 i 1956 w Budziszynie unaoczniały rozległość tradycji kulturalnej. Pierwsza impreza tego rodzaju zyskała na politycznym znaczeniu dzięki wizycie prezydenta Republiki Wilhelma Piecka, który swoje przemówienie zakończył okrzykiem w języku łużyckim „Njeh je žiwy serbski lud!” („Niech żyje naród łużycki!”)²⁵ W dziedzinie oświaty łużyckiej dysponował Budziszyn od drugiej wojny światowej szkołą podstawową i średnią (Grund- oraz Mittelschule i Erweiterte Oberschule (od roku 1992 gimnazjum)). Aż do upadku NRD istniał Instytut Kształcenia Nauczycieli, pracownia Akademii Nauk Pedagogicznych oraz Szkoła Języka Łużyckiego dla Dorosłych we wsi Milkel (Minakał). Od roku 2001 dwujęzyczne nauczanie w przedszkolach i szkołach obojga Łużyc wspiera tak zwane Centrum Językowe „Witaj” (Rěčny centrum „Witaj”)²⁶.

Na rozwój współczesnej kultury łużyckiej znacząco wpłynęły, w taki lub inny sposób, cztery koła robocze związków twórczych: pisarzy, muzyków i kompozytorów, plastyków oraz filmowców. Od roku 1990 inteligencja twórcza skupia się w Związku Artystów Łużyckich (Zwjazk serbskich wumělcow / Sorbischer Künstlerbund), do którego należą także aktorzy. Tak jak reaktywowane w roku 1990 Towarzystwo Naukowe Macierz Łużycka, Łużyckie Towarzystwo Szkolne, Związek Łużyckich Towarzystw Śpiewaczych, katolickie Towarzystwo Cyryla i Metodego czy Łużycki Związek Ewangelicki, centralne stowarzyszenia łużyckie, które z reguły należą także do federacji Domowina, wybierają na swoją siedzibę Budziszyn. Nie było zatem nic dziwnego w tym, że tu właśnie w latach 1966-1989 siedem razy odbywał się Festiwal Kultury Łużyckiej. Ta popularna impreza, w której

²⁵ Por.: *Geschichte der Sorben*, tom 4: *Von 1945 bis zur Gegenwart*, Budziszyn 1979 („Schriftenreihe des Instituts für sorbische Volksforschung in Bautzen”, t. 42.), s. 115.

²⁶ Por. s. 134-139.

uczestniczyły każdorazowo tysiące wykonawców, służyła z powodzeniem prezentacji łużyckiego języka, kultury i tradycji w centrum dwujęzycznych Łużyc Górnych. Ponieważ z biegiem lat niektóre imprezy podporządkowane były jednoznacznie celom ideologiczno-propagandowym, po przełomie politycznym strona łużycka zdecydowała o zawieszeniu festiwalu. Mieszkańcy Budziszyna stracili tym samym główną atrakcję w praktycznym doświadczeniu niemiecko-łużyckiej wspólnoty.

Do realizacji wytycznych ustawy łużyckiej z roku 1948 zaliczyć należy powstanie wielu samodzielnych instytucji. Kształtują one od lat pięćdziesiątych zewnętrzny obraz Budziszyna jako miasta łużyckiego, który funkcjonuje przede wszystkim w opinii słowiańskiej zagranicy.

Jako pierwsza znacząca instytucja kulturalna powstał w październiku 1948 roku Łużycki Teatr Narodowy (Serbske ludowe dźiwadło). Ta scena objazdowa, wyrosła z tradycji amatorskiego ruchu teatralnego, została w roku 1963 połączona z Teatrem Miejskim w Budziszynie (Stadttheater Bautzen), z którym utworzyła Niemiecko-Łużycki Teatr Narodowy (Němsko-Serbske ludowe dźiwadło / Deutsch-Sorbisches Volkstheater). Od tego czasu Teatr wystawia około pięciu-sześciu łużyckich sztuk teatralnych rocznie, w tym jedną inscenizację dla widzów dolnołużyckich, jedno przedstawienie dla dzieci oraz jedno łużyckie przedstawienie kukiełkowe.

Na początku roku 1952 założony został Państwowy Zespół Łużyckiej Kultury Ludowej. Pod nazwą Serbski ludowy ansambl / Sorbisches National-Ensemble (Łużycki Zespół Narodowy) instytucja ta gromadzi do dzisiaj utwory łużyckiego folkloru muzycznego oraz prezentuje swoje rozmaite programy, w których udział biorą chór, orkiestra i balet, na Łużycach i w najodleglejszych krajach.

Już 1 maja 1951 roku podjął swoją działalność Łużycki Instytut Ludoznawczy (Institut za serbski ludospyt / Institut für sorbische Volksforschung). Przejął on tradycję Macierzy Łużyckiej, którą rozwiązano w roku 1949. W Instytucie, podporządkowanym od roku 1952 do końca 1991 Niemieckiej Akademii Nauk w NRD, od początku podjęte zostały badania nad językiem, historią i kulturą narodu łużyckiego. Znalazły się w nim również Łużycka Biblioteka Centralna gromadząca aktualnie około 90 000 tomów oraz Łużyckie Archiwum Kulturalne ze zbiorem akt liczącym około 300 metrów bieżących. Od roku 1992 działalność naukową w jej wymiarze narodowym i międzynarodowym przejął i kontynuuje Instytut Łużycki (Serbski institut).

Po ponownym otwarciu pod koniec roku 1948 księgarni łużyckiej w Budziszynie, powołane zostało do życia w czerwcu 1958 roku Wydawnictwo Domowina, którego statutowym zadaniem jest publikowanie literatury łużyckiej oraz literatury o Łużyczanach, z podręcznikami włącznie. Do jego zadań należy także wydawanie łużyckich gazet i czasopism.

Wreszcie w roku 1971 przeniesione zostało z Wojerec do Budziszyna Muzeum Historii i Kultury Łużyckiej na Górnych Łużycach – dziś Muzeum Łużyckie (Serbski muzej) – usytuowane na stałe w bocznym budynku kompleksu zamkowego. Z racji ograniczonej obecności i niewielkich wpływów w urzędach państwowych, Łużyczanie identyfikowali się zawsze mocno ze swoimi instytucjami kulturalnymi i naukowymi.

Na jesieni roku 1989 spontanicznie uformowało się w Budziszynie Łużyckie Zgromadzenie Narodowe (Serbska ludowa zhromadźizna), którego zamiarem było oparcie życia narodowego na demokratycznych podstawach oraz wspieranie procesu reform w regionie. W rezultacie jego usiłowań Domowina otrzymała nowy statut i stała się na powrót – jak w roku 1912 – federacją stowarzyszeń łużyckich. W układzie zjednoczeniowym między Republiką Federalną Niemiec a Niemiecką Republiką Demokratyczną zapewniono Łużyczanom w jednym z zapisów protokolarnych ochronę tożsamości narodowej oraz swobodny rozwój języka i kultury.²⁷ Założona przez Republikę Federalną i oba kraje związkowe w październiku 1991 Fundacja Narodu Łużyckiego finansuje w całości działalność tych wszystkich instytucji łużyckich, które stworzone zostały w ciągu pierwszych piętnastu lat od zakończenia wojny, oraz wspiera różnorodne projekty innych podmiotów. Wprawdzie niemiecka ustawa zasadnicza nie formułowała specjalnych praw dla autochtonicznej ludności słowiańskiej, znalazły się one jednak w konstytucjach krajów związkowych Saksonii i Brandenburgii. 31 marca 1999 uroczyście podpisano w Budziszynie nową saską ustawę łużycką, która dokładnie określa łużyckie terytorium i przewiduje ustanowienie Rady do spraw łużyckich w saskim Landtagu. Tym samym w zasadzie każdy obywatel ma możliwość posiadania i ochrony łużyckiej lub niemiecko-łużyckiej tożsamości narodowej. Deklarowanie przynależności narodowej nie jest niczym ograniczone, wymaga jednak własnej aktywności.

Na progu trzeciego tysiąclecia procentowy udział zdeklarowanych Łużyczan wśród ludności Budziszyna wynosi, jak się szacuje, ponad 5%, czyli około 2 000 mieszkańców. Gdyby brać pod uwagę rodzinną genealogię, oka-

²⁷ Por.: T. Pastor, *Die rechtliche Stellung der Sorben in Deutschland*, Budziszyn 1997 („Schriften des Sorbischen Instituts / Spisy Serbskeho instituta”, t. 14.), s. 82 i n.

załoby się, że z rodzin łużyckich pochodzi znacznie większa liczba budziszynian, o czym informują często – choć nie zawsze – ich nazwiska. Budziszynska Rada Miejska, w przededniu historycznego jubileuszu, z uznaniem ustosunkowała się do tego faktu i w marcu 1998 roku podjęła uchwałę w sprawie wspierania łużyckiego języka i kultury. Zachęca ona do uczenia się i używania języka łużyckiego oraz do uwzględniania obecności kultury łużyckiej w życiu codziennym. Dwujęzyczne napisy na gmachach publicznych, w nazwach instytucji oraz ulic i placów, które stały się czymś oczywistym po roku 1945, mają zostać zachowane. Specjalnie powołana komisja robocza, złożona z radców miejskich i kompetentnych obywateli łużyckich, ma nadzorować realizację przyjętych postanowień i przedstawić Radzie stosowne sprawozdanie.

Dla mieszkających wokół Budziszyna Łużyczan miasto to posiadało od zawsze niezwykłą siłę przyciągania ze względu na swoje walory gospodarcze, polityczne i kulturalne. W języku łużyckiej mniejszości stało się zatem czymś normalnym zastępowanie nazwy własnej tysiącletniego grodu nad Sprewą jej nacechowanym uczuciowo ekwiwalentem. By dać wyraz swemu do niego przywiązaniu, na całym górnołużyckim terytorium zamiast *Budziszyn* mówi się po prostu *město* – czyli ‘miasto’.

Z języka niemieckiego przetłumaczył
Waldemar Klemm

Dietrich Scholze-Šořta

Bautzen als ein politisches und kulturelles Zentrum der Sorben

In der ersten Hälfte des 9. Jhs. bauten die Siedler aus dem slawischen Stamm der Milzener am hohen Ufer der Spree eine Burg, an deren Stelle später ein Burgkomplex (Ortenburg) – einer der ältesten in Sachsen – entstand.

Unter der Herrschaft Heinrichs I. – eines ostfränkischen Herrschers – begann die Eroberung der Elbslawen. Milzener – die Vorfahren der Obersorben – wurden etwa 990 erobert. Danach begann eine Christianisierung, die erst im Laufe des 12. Jhs. beendet wurde. Wahrscheinlich sollen die Homilien im Dom zum Heiligen Peter in Bautzen seit dem Jahre 1293 in sorbischer Sprache gehalten worden sein.

Unter der Herrschaft Heinrichs II. kam es im Anfang des 11. Jhs. zum Konflikt mit Bolesław dem Tapferen. Aufgrund des in Bautzen abgeschlossenen Friedens (1018) wurden die Lausitz und Milsko zum polnischen Lehen. 1031 wurde Polen von Konrad II. überfallen und Milsko kehrte in die Grenzen der Meißener Monarchie.

Seit dem 11. Jh. begannen in Bautzen deutsche Ansiedler niederzulassen. Die slawische Bevölkerung – vor allem – Handwerker und Krämer – spielte fast keine politische Rolle. Die Sorben bewohnten die gewissen abgesonderten Stadtviertel (z.B. Wendisches Viertel).

Im Spätmittelalter (etwa 1400) wohnten in Bautzen etwa 2 tausend Sorben, also etwa 35 Prozent aller Einwohner. In den nächsten Jahrhunderten verminderte sich diese Zahl systematisch; eine gewisse Zunahme folgte im 18. und 19. Jh. – z.B. im Jahre 1849 zur sorbischen Herkunft bekannte ein Siebtel der Einwohner von Bautzen.

In vielen deutschen Städten wurde seit dem 14. Jh. eine gegen slawische Bevölkerung gerichtete Politik geführt. Das Erhalten eines echten deutschen Charakters verlangten vor allem die Zünfte. Jedoch war es damals das Erhalten der Stadtsrechte von den Sorben z.B. in Bautzen möglich. Davon zeugt das älteste Denkmal der sorbischen Schrift *Budy-ska prísaha* (*Der Eid der Bürger von Bautzen*, um 1500). Aufgrund dessen kann man behaupten, dass in dem frühneueren Bautzen das Nationalbewußtsein der wohlhabenden Sorben existierte.

Die gesellschaftliche Situation der sorbischen Einwohner von Bautzen verschlechterte sich wesentlich in der Zeit vom 15. bis zur Hälfte des 18. Jhs. Erst seit der zweiten Hälfte des 18. Jhs. ist eine geringe Zunahme der Bürger der slawischen Herkunft zu bemerken.

In das 19. Jh. traten die Bautzener Sorben als Bürger mit der untergeordneten gesellschaftlichen Stellung. Es fehlte unter ihnen an Vertretern des Großbürgertums, es war wenig Intellektuellen, Beamten und auch Arbeiter. Im 19. Jh. war der Anteil der sorbischen Bevölkerung im Handel, in der Gastronomie- und Hotelgewerbebranche ziemlich bedeutend. Seit 1842 erschien in Bautzen die obersorbische Wochenzeitung „Serbske Nowiny“ (unter diesem Titel seit 1854).

Die Sorben in beiden Teilen der Lausitz behielten ihre Heimatssprache bis zum 16. Jh., bis zur Reformation. Eben die Reformation führte zur Entstehung der zweien literarischen Sprachen und des Schrifttums. 1574 wurde in Bautzen das erste niedersorbische gedruckte Buch – Albin Mollers Kantional – herausgegeben.

An der Wende des 17. und 18. Jhs. gestaltete sich aufgrund des Bautzener Dialekts die obersorbische literarische Sprache. Für den Vater des obersorbischen Schrifttums hält man Michal Frencl, Autor der Übertragung des *Neuen Testaments* (1706).

An der Wende des 18. und 19. Jhs. gebrauchte die obersorbische Sprache etwa 200 – 250 tausend der Menschen (davon 80 Prozent der Einwohner von Sachsen). In der ersten Hälfte des 19. Jhs. gestaltete sich – vor allem in Bautzen – eine kulturelle Richtung, die als das nationale Wiederaufleben bezeichnet wurde. Es entstand die moderne sorbische Literatur (Handrij Zejler – der Vater der sorbischen Dichtung). Der Höhepunkt dieser Bewegung fällt auf die 40-er Jahre des 19. Jhs. 1847 wurde in Bautzen die sorbische kulturelle Gesellschaft *Mačica Serbska* gegründet. Bautzen wurde zum Mittelpunkt der sorbischen nationalen Bewegung. 1875 entstand dort die sorbische Drückerei, in der viele Arbeiten, die der Sprache, Geschichte, Kultur und Volkskunde der Sorben gewidmet waren, gedruckt wurden. 1904 wurde in Bautzen das Sorbische Haus eröffnet. Es wurde 1945 zerstört und – an einer anderen Stelle in der Stadt – 1956 wiederaufgebaut.

Das sorbische Schulwesen entwickelte sich erst seit dem 18. Jh. Damals tauchten in der Vorstadt von Bautzen die ersten sorbischen Schulen auf. Seit der Hälfte des 18. Jhs. wurde in Bautzener Gymnasien Sorbisch gelehrt. Viele Sorben besuchten in der ersten Hälfte des 19 Jhs. das Bautzener Seminar für Lehrer. Allmählich nahm die Germanisierungspolitik an Stärke zu.

1862 fand in Bautzen eine erste Theatervorstellung in sorbischer Sprache statt. In der zweiten Hälfte des 19. Jhs. erblühten zahlreiche sorbische Vereine und kulturelle Kreise (u.a. Gesangkreise).

Nach der Gründung des Reiches 1871 traf die national-kulturelle Tätigkeit der Sorben immer mehr Schwierigkeiten, die besonders in den Jahren vor dem Ersten Weltkrieg zunahmen. Liberalisierung folgte nach dem Krieg. Damals entstand die sorbische Unabhängigkeitsbewegung (Arnošt Bart). Seit 1920 hatte ihren Sitz in Bautzen Domowina, die 1912 in der Stadt Hoyerswerda entstand. Es wurde Gymnastikverein Falke gegründet. Auch in Bautzen hatte seinen Sitz der Kreis der sorbischen Schriftsteller, der 1923 reaktiviert war. Es existierte und entwickelte sich hier eine Theaterbewegung. In Bautzen wurden sorbische Bücher und Zeitschriften – seit 1920 „Serbske Nowiny“ als Tageszeitung – herausgegeben.

Eine plötzliche Hemmung des kulturellen Lebens gab die zweite Hälfte der 30-er Jahre. 1938 befahl die Nazis jegliche Führung der politischen und kulturellen Tätigkeit von den Sorben. Das Wendische Haus wurde geschlossen. Sorbische Zeitungen und Zeitschriften waren eingestellt.

Eine Wiedergeburt der sorbischen nationalen Bewegung erfolgte nach 1945. Domowina wurde am 10. Mai 1945 reaktiviert. Im Bautzener Bezirk zählte sie acht tausend Mitglieder. Am 23. März 1948 schließen die Parteien des sogenannten demokratischen Blocks in Sachsen *Das Gesetz über die Bewahrung der Rechte der sorbischen Bevölkerung* ab. Es wurde eine faktische Autonomie im Bereich der Ausbildung, Kultur und Wissenschaft, teilweise auch der Verwaltung, gesichert. Domowina strebte nach dem Bauen des nationalen Lebens im Bündnis mit dem deutschen Arbeitervolk. 1947 wurde in Bautzen der sorbische Verlag und die sorbische Druckerei geöffnet. Man begann die Tageszeitung „Nowa Doba“ herauszugeben.

1948 wurde in Bautzen das Sorbische Amt für Kultur und Ausbildung, das Paweł Nedo geleitete, gegründet. Es entwickelte sich das sorbische Schulwesen. Seit den 50-er Jahren waren sorbische Kulturveranstaltungen organisiert. Es entstanden die Schöpferverbände der Schriftsteller, Musiker und Komponisten, Plastiker und Filmschaffenden. Nach dem sog. Durchbruch sammelt sich Kulturschaffende seit 1990 im Sorbischen Künstlerbund. 1990 wurde der kulturell-wissenschaftliche Verein, Maćica Serbska, reaktiviert. Auch viele andere Vereine mit dem Sitz in Bautzen entstanden in dieser Zeit. In Bautzen fanden auch in den Jahren 1966-1989 Festivale der sorbischen Kultur statt.

Die seit den 50-er Jahren selbstständig existierenden Kulturinstitutionen gestalten Bautzens Bild als eine sorbische Stadt. Eine erste solche Institution war das 1948 gegründete Deutsch-Sorbische Volkstheater. Seit 1945 war das Institut für sorbische Volksforschung tätig, seit 1992 als Sorbisches Institut. Im Institut gibt es die Zentrale Sorbische Bibliothek.

Seit 1958 existiert in Bautzen Verlag Domowina; seit 1971 – Sorbisches Museum, das 1971 aus Hoyerswerda verlegt wurde.

Im Herbst 1989 konstituierte sich in Bautzen die Sorbische Nationalversammlung. Gemäß dem Vereinigungsabkommen wurde der sorbischen Minderheit für nationale Autonomie im Rahmen der Bundesrepublik garantiert. Am 31. März 1999 wurde in Bautzen das neue sächsische Gesetz bezüglich der sorbischen Minderheit unterschrieben.

Seit 1991 ist die Stiftung für das Sorbische Volk vorhanden.

Heutzutage schätzt man den Anteil der erklärten Sorben unter den Einwohner Bautzens auf etwa 5 Prozent, also auf 2 tausend Personen.

Marcin Jańczuk (Warszawa)

Budziszyn stolicą łużyckiego szkolnictwa i księgarstwa

Na podstawie cyklu artykułów z miesięcznika „Rozhled” (1-12/2002) autor przedstawia, na tle ogólniejszym, rozwój budziszyskiego szkolnictwa i księgarstwa, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki łużyckiej.

Kulturalne centrum Łużyczan

Najstarsze ślady obecności człowieka na obszarze dzisiejszego miasta Budziszyna pochodzą z 20 000 lat p.n.e. Także w następnej epoce naukowcy udowadniają na tych terenach ślady obecności ludzi, a pierwsze stwierdzone bardziej masowe osadnictwo datuje się na 1 000 lat p.n.e., w epoce brązu. Pozostałości pierwszego grodu znajdują się w części miasta nazywanej Hrodziško (Protschenberg), a nieco późniejsze w Ortenburgu. Za początek rozwoju tzw. *kultury łużyckiej* (której wytworem jest w Polsce m.in. gród w Biskupinie) przyjmuje się rok około 500 p.n.e., jednak badacze nie potrafili dotychczas określić przynależności etnicznej zamieszkujących te tereny pradawnych ludów.

Istotna zmiana wiąże się z przybyciem plemion słowiańskich w VI wieku, od kiedy to naprawdę zaczyna się datować historię Łużyc, a wraz z nimi i samego Budziszyna. Nazwa tego miasta pochodzi od legendarnego przywódcy plemienia Budycha¹. Co ważne, Budziszyn już od początku istnienia pretendował do miana głównego ośrodka administracyjnego regionu. Wraz z upływem czasu osadę zasiedlali rzemieślnicy i kupcy. Milczanie znaleźli tu dobre warunki egzystencji: umiarkowany klimat oraz wysmienitą dla rolników ziemię. Jednocześnie rozwojowi osady sprzyjała lokalizacja na szlaku Frankfurt – Erfurt – Riesa – Budziszyn – Zgorzelec – Wrocław – Kraków – Kijów, co wiązało się z możliwością kontaktów z sąsiadującymi plemionami saksońskimi, śląskimi i innymi.

Kronikarz saksoński Thietmar Merseburski w roku 1002 wspomina o pewnym mieście w rejonie Górnych Łużyc, nazywając je *Budusin Civitas*. Gród posiadał mury obronne i baszty, co w dużym stopniu zabezpieczało osadę przed najazdem innych plemion. Kronikarz nadmienia, że w 1002 roku polski król Bolesław Chrobry zdobył grodzisko i włączył je

¹ Zob. art. *Nazwa tysiącletniego Budziszyna i jego zamku Ortenburg*, s. 66. (Przyp. red.)

do ówczesnych granic własnego państwa. Ten sam dziejopis kilkanaście lat wcześniej wymienia niemieckiego księcia o imieniu Ekkehard, który również podporządkował sobie Budziszyn, co świadczy o tym, że miasto w owych czasach dosyć często zmieniało przynależność państwową. Kolejny historyk – Wagnerus – opisuje w swoich dziełach walki Łużyczan z Niemcami w XII wieku. Większość tych informacji jest raczej niepełna.

Jeżeli chodzi o strukturę narodowościową, w średniowieczu Budziszyn zamieszkały był przez trzy narodowości: słowiańską (Milczanie), niemiecką i żydowską. Każda z nich posiadała własną dzielnicę.

Łużycanie odgrywali wówczas ważną rolę w rozwoju cechów rzemieślniczych (począwszy od przełomu XIV i XV wieku), kiedy to właśnie nastąpił gwałtowny rozwój stolarstwa, ślusarstwa i kowalstwa, a w późniejszym okresie m.in. szewstwa, rzeźnictwa i pszczelarstwa. Cechy te były tak znaczące, iż z ich przedstawicieli zawiązała się organizacja walcząca z niemieckim patrycjatem. Na jej czele stanął w 1405 roku Łużyczanin Pêtr Pruzlica, mistrz cechu sukienniczego. Ponad 20 lat później, już w dobie husytyzmu, na czele grupy stojącej w opozycji do rady patrycjuszowskiej pojawił się także przedstawiciel Łużyczan Pêtr z Pŕiřec, jednak został on aresztowany i posądzony o ułatwianie husytom zdobycia miasta. Po uwięzieniu i torturach wykonano na nim wyrok śmierci.

Łużycanie z Budziszyna specjalizowali się niemalże w każdym z cechów rzemieślniczych, choć najbardziej słynęli z kupiectwa. Zdarzało się, że pracowali jako nauczyciele albo też mieli dostęp do wyższych stanowisk urzędniczych, takich jak np. generalny komisarz akcyz, inspektor przemysłu browarniczego na Górne Łużyce, senator, sędzia lub prawnik. Jednak generalnie struktura socjalna Budziszyna opracowana w 1810 roku ukazuje dużą dysproporcję między Łużyczanami a Niemcami jeżeli chodzi o strukturę statusu społecznego – tylko 6% stanowisk urzędniczych sprawowali Łużycanie, przede wszystkim duchowni.

Powyższe fakty potwierdzają opinię o przewodniej roli Budziszyna w procesie narodotwórczym i znaczącym niejednokrotnie udziale przedstawicieli narodu lużyckiego w jego rozwoju. Na potwierdzenie tej tezy pragnę przybliżyć temat rozwoju szkolnictwa i księgarstwa w tym mieście, rozbudowując wątki poprzedniego artykułu.

Centrum szkolnictwa

Choć niewiele wiadomo o początkach szkolnictwa w Budziszynie², pewne jest, iż do czasów reformacji w klasztorze franciszkanów czynna była szkoła, której zadaniem było przygotowanie młodych chłopców do posługi kościelnej. Kształcili się tam również Łużycanie, choć językiem edukacji była łacina. W 1540 r. w kościele *Našeje lubeje knjenje*, należącym do katolickich Serbów łużyckich, otwarto szkołę powszechną. Uchodzi ona za najstarszą tego typu łużycką szkołę w mieście. W tym samym czasie powstał też protestancki odpowiednik szkoły elementarnej, tzw. *kutowa šula*, gdzie uczono podstawowych umiejętności pisania, czytania i liczenia w języku łużyckim i niemieckim.

O ile w XVII w. liczba szkół była bardzo skromna, to sto lat później już w 14 placówkach naukę pobierało w swoim języku ok. 100 łużyckich uczniów. Do 1770 r. ponad 200 dzieci z serbskich domów otrzymało podstawowe wykształcenie, jednakże w tym właśnie roku władze zakazały działalności tego typu ośrodkom, przekształcając je stopniowo w regularne szkoły, które w większości zaczęły funkcjonować w Budziszynie już na początku XIX w. Dzięki założeniu tego typu placówek edukacja stała się jeszcze bardziej powszechna. Podstawowe zasady nowego sposobu kształcenia przyniosła ze sobą utworzona w 1783 r. *Prenztelowa šula*, przeznaczona dla dzieci z biedniejszych środowisk serbskich i niemieckich oraz od 1804 r. *Michalska šula*.

W jednej ze szkół nauczał Jurij Žur ze Žindžina – jeden z pierwszych znanych łużyckich nauczycieli, który wcześniej ukończył studia teologiczne w Lipsku. W swoim środowisku znany był przede wszystkim ze świadomości narodowej i znajomości kilku języków (m.in. polskiego). Za główny cel postawił sobie wyzwolenie łużyckiego ludu z duchowej nędzy i socjalnego uciemnienia. Pomagał mu w tym Jan Domaška z Wulkich Ždžar. Po śmierci Żura w 1813 r. (w trakcie wojen napoleońskich pracował w szpitalu polowym, gdzie zakaził się śmiertelnym wirusem) i objęciu przez Domaškę parafii w Huskach, łużyckie dzieci nie miały już więcej nauczycieli narodowości łużyckiej. Od tego czasu język łużycki nauczany był tylko w dwóch szkołach – przy katolickim kościele *Našeje lubeje knjenje* i przy ewangelickim kościele Św. Michała. Druga z tych szkół została jednak w 1865 r. połączona z równoległą szkołą niemiecką, przez co lekcje języka łużyckiego odbywały się w ograniczonym zakresie, by w wreszcie w 1873 r. zniknąć cał-

² Por. wyżej, s. 34 oraz „ZŁ”, t. XXIV, s. 46-51. (Przyp. red.)

kowicie z programu. Przyczyny tego należy doszukiwać się w antyłużyckiej polityce administracji miejskiej.

W lepszej sytuacji znaleźli się katolicy, którzy od 1821 r. pobierali nauki w zintegrowanej szkole katolickiej, a od 1830 r. mieli możliwość edukacji w ojczystym języku. W 1847 r. aż 67% ogółu uczniów stanowili Serbowie łużyccy. Dzięki zasługom m.in. Michała Hórnik i Jurija Łuścianskiego, szkoła zachowała charakter łużycki.

Centrum księgarstwa³

Równie ciekawą historię przynosi ze sobą rozwój drukarstwa i księgarstwa na terenie Budziszyna, co świadczyło o ówczesnym prestiżu miasta.

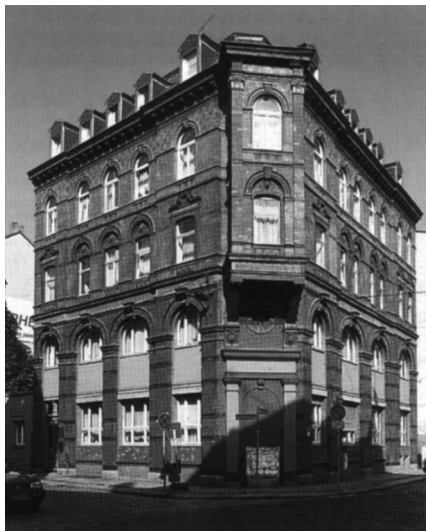
Ponad 100 lat po wynalezieniu druku, w 1552 r. otwarto w Budziszynie pierwszą drukarnię. Pierwsza pozycja w języku serbskim ujrzała światło dzienne w 1574 r., a był to dolnołużycki przekład *Matego katechizmu* Martina Lutra Albina Mollera. Druku tej przełomowej w dziejach Łużyczan pozycji dokonał Michael Wolrab, wnuk założyciela pierwszej drukarni w mieście. Nie jest do końca jasne, czemu właśnie jemu powierzono to zadanie, ale najpewniej przemawiało za tym jego doświadczenie. 21 lat później wyszła druga łużycka książka, tym razem w języku górnołużyckim. Był to również przekład *Matego Katechizmu* Martina Lutra przez Wjaclawa Warichiusa. Popyt na to wydanie był tak duży, że podjęto decyzję o wznowieniu nakładu. Michael Wolrab aż do 1602 r. wydrukował 28 książek po łacinie i po niemiecku. Wojna trzydziestoletnia przerwała jednak proces rozwoju drukarstwa. W 1627 r. wydano jeszcze tylko *Sydom pokutnych psalmow kralowskeho profeta Dawida* w tłumaczeniu Hrjehora Martiniego.

Ostatnie dziesięciolecie XVII w. i początek XVIII w. wiążą się z nazwiskiem Michała Frencla, który opublikował w Budziszynie 5 książek, w tym *Nowy Testament* (1706 r.). W okresie 1670-1728 wyszło ogółem 31 łużyckich książek, a większość z nich właśnie w Budziszynie. Miasto stało się centrum wydawniczym nie tylko dla Serbów ewangelickich, ale i katolickich, o czym świadczą książki Jurija Swętlika i Jakuba Wóskego. W XVII i XVIII w. ukazało się łącznie 134 ksiąg nabożnych przeznaczonych dla ewangelików i 55 katolickich.

Także z Budziszynem związana jest pierwsza publikacja prasowa w języku łużyckim. „Měsačne pismo”, którego twórcami byli dwaj teologowie, Jan August Janka i Karol Bohuwěr Šérach, ukazało się po raz pierwszy

³ Por. wyżej, s. 40. (Przyp. red.)

w 1790 r. Na kolejny tytuł trzeba było czekać dość długo, bo aż do 1842 r., kiedy Handrij Zejler podjął się redagowania pisma „Tydźenska Nowina”. Od tej pory datuje się historię łużyckiego dziennikarstwa. Rewolucyjny rok 1848 przyniósł ze sobą kolejne periodyki, m.in. „Časopis Maćicy Serbskeje” i „Serbski Nowinkar”.



Siedziba Ludowego nakładnistwa Domowina,
ul. Sukelnska 27 (fot. *Serbja w Budyšinje*)

Nieocenione zasługi dla rozwoju łużyckiego drukarstwa miał również Niemiec Gustaw Adolf Schlüssel, który w 1843 r. wydał m.in. *Słownik niemiecko-serbski*.

W 1851 r. następuje przełom. Smoler otwiera pierwszą w Budziszynie typowo łużycką księgarnię, co uchodziło wówczas za inwestycję co najmniej ryzykowną, gdyż niewielu Łużyczan zdolnych było do lektury w ojczystym języku. Przedsięwzięcie okazało się sukcesem, który zaowocował otwarciem nowej placówki. Smoler dozedł do porozumienia z Janem Bohuwěrem Pjchem, czego wynikiem była spółka „Smoler a Pjch”, zajmująca się wydawaniem czasopism w języku łużyckim. Mimo kłopotów finansowych, Smoler kontynuował swoją działalność, wydając kolejne tytuły, takie jak „Lipa Serbska”, „Serbski hospodar” i inne. W 1883 r. drukarnia przeszła w ręce

jego syna, Marka, a od 1920 stała się własnością towarzystwa „Smolerjec ćišćernja a knihokupstwo”. Po jej zamknięciu przez gestapo w 1943 r., działalność wznowiono 4 lata później. W 1949 r. Księgarnia weszła w skład Domowiny. Sprywatyzowana w 1992 r., dziś funkcjonuje pod nazwą „Lausitzer Druck- und Verlagshaus GmbH – Serbska ćišćernja” i nadal służy Domowinie, a dzięki niej wydano już jak dotąd pory ponad 3 000 pozycji.

Przytoczone powyżej wybrane fakty z dziejów Budziszyna, a także wspomniane zasługi mieszkańców tego miasta dla rozwoju szkolnictwa i księgarstwa dobitnie wskazują, iż nie ma na Łużycach drugiego równie prężnie działającego ośrodka. To właśnie w Budziszynie działa nadal najczęściej kulturalnych i administracyjnych instytucji, które krzewią kulturę i język łużycki i, co najważniejsze, czynią to we współpracy z ludnością niemiecką. Taka sytuacja utrzymuje się w Budziszynie już od tysiąca lat i, dopóki znajdować się będą działacze pokroju wspomnianych w powyższym artykule, miasto nadal będzie się rozwijać przy udziale Łużyczan.

Marcin Jańczuk

Bautzen – das Zentrum des schorbischen Schulwesens und Buchhandels

Die ältesten Spuren der Menschenanwesenheit in Bautzen stammen aus der Zeit vor 20 tausend Jahren. Die erste untersuchte Niederlassung auf diesem Gebiet datiert man auf etwa das Jahr 1000 v. Ch. Die erste Burg befand sich auf dem Gebiet des späteren (und heutigen) Hrodžiško (Protschenberg), die etwas jüngere – auf dem Hügel Ortenburg.

Eine wesentliche Zesur in der Geschichte der Stadt bildete das Ankommen der Slawen im 6. Jh. Der Name Bautzen stammt von dem Vornamen des legendären Stammanführers – Budyč.

Die erste Erwähnung über Bautzen ist in der Chronik Thietmars erhalten. Der sächsische Chronikerschreiber bemerkt, dass die Burg der Milzener 1002 vom polnischen König Bolesław dem Tapferen erworben wurde.

Im Mittelalter wohnten in Bautzen drei Nationalitäten: Slawen, Deutsche und Juden. In dieser Zeit machten die Sorben etwa 36 Prozent der gesamten Bewohner aus. In der Hälfte des 19. Jh. betrug der Zahlanteil der slawischen Bewohner schon nur 15 Prozent. Die Sorben spielten im Laufe der Jahrhunderten 14-15 eine wichtige Rolle in der Entwicklung des Bautzener Handwerks und der dortigen Zünfte. Die sorbischen Handwerker waren sogar imstande, sich der deutschen Patriziat widersetzen (z.B. Pětr von Přišec – Peter von Preuschwitz). Im Laufe der Jahrhunderte erschienen, jedoch sporadisch, die Vertreter der Sorben auch in den höheren gesellschaftlichen Schichten, z.B. unter den Beamten.

Bautzen spielte eine wesentliche Rolle im sorbischen Nationalitätsprozeß.

Es ist über die Anfänge des Schulwesens in Bautzen nicht viel bekannt. Wahrscheinlich existierte schon in der Reformationszeit die Schule für Jüngen an Franziskaner Kloster. 1540 wurde die sorbische Grundschule, die für die älteste Schule in der Stadt gehalten wird, an der sorbischen Kirche eröffnet. Damals entstand auch die erste protestantische Elementarschule.

Im 17. Jh. war die Zahl der Schulen noch knapp. Jedoch schon im nächsten Jahrhundert lernten in 14 Bautzener Schulen etwa 100 sorbischer Schüler.

Einer der ersten berühmten Lehrer war Jurij Žur – gleichzeitig der sorbische nationale Aktivist (die Wende des 18./19. Jhs.).

Im 19. Jh. machten sich M. Hórník und J. Łuščanski um das sorbische katholische Schulwesen verdient.

Die erste Druckerei in Bautzen wurde 1552 eröffnet. Das erste sorbische Buch erschien 1574 gedruckt. Das war eine niedersorbische Übertragung des *Kleinen Katechismus* von Luther, das von A. Moller übersetzt wurde. 1595 erschien in Bautzen das zweite sorbische Buch – auch eine Übersetzung des *Katechismus* von Luther (obersorbische Übertragung von W. Warichius).

M. Frencl veröffentlichte in Bautzen an der Wende des 17./18. Jhs. rund 5 Bücher. Bautzen wurde seit dieser Zeit zum Hauptverlagszentrum sowohl der sorbischen Katholiken, als auch Protestanten.

Auch in Bautzen erschien die erste sorbische Pressepublikation – „Měsačne pismo“ (1790).

1851 eröffnete Smoler die erste sorbische Buchhandlung, die später in eine Verlags- und Buchhändlerfirma umgestaltet wurde.

Bautzen bildete seit langem und bildet weiterhin das wichtigste Zentrum des kulturellen Lebens der Sorben.

Rafał Leszczyński (Łódź)

Budiszyn w literaturze

Jubileusz tysiąca lat od pierwszej wzmianki o Budiszynie poczynionej w kronice Thietmara pod rokiem 1002 zaowocował mnóstwem imprez, wystaw, konferencji, a także publikacji. Jedną z nich jest książka *Pod Bohatej wężu* przygotowana przez Markę Maćijową. Znalazły się w niej utwory (wiersze, opowiadania, szkice) dwudziestu trojga serbskołużyckich autorów i autorek, a tematem ich lub przynajmniej tłem jest Budiszyn. W przedmowie M. Maćijowa zastrzega się, że nie są to jeszcze wszyscy jej rodacy, którzy o Budiszynie pisali. Niektórzy, jak np. Jurij Brėzan czy Marja Kubašec, akcję swoich powieści umieszczali w Budiszynie, lecz antologistka doszła do przekonania, że przedruk niewielkich fragmentów, wyrwanych z całości,

nie byłby korzystny dla prezentacji ich twórczości. Także opowiadania Angeli Stachowej lub Jěwy M. Čornakec wykraczały objętością poza miejsce przewidziane w „čitance”, czyli we wspomnianej antologii.

Nasuwa mi się jednak uwaga, że lepiej byłoby przyjąć do zbioru teksty obu wspomnianych autorek (a także te wiersze Barta-Čišinskiego, o jakich napiszę poniżej) i zrobić dla nich miejsce kosztem rezygnacji z niektórych pozycji zamieszczonych w omawianej książce, gdyż owe z Budziszynem niewiele mają wspólnego. Nie kieruję się tutaj kryterium poziomu artystycznego, a tylko większym lub mniejszym stopniem nasycenia „budziszynskością” tekstów zakwalifikowanych do antologii.

Przyjdzie zatem wytknąć brak – w gruncie rzeczy – związków z Budziszynem w wierszowanych *Wěšćenjach* Jana Radysërba-Wjeli (s. 35-43). Tyle tylko, że na samym początku Wjela wzmiankował: „Pod hrodom bydli wěšćerka”, nieco zaś dalej narrator zachęcał wróżkę w noc sylwestrową: „Nětk Čorna Marja činki čii, / hdyž pońóc zwoni Budyšin”. I to wszystko, co o Budziszynie znajdujemy na dziewięciu stronach okolicznościowego, noworocznego wierszowania Wjeli. Przewidywania wróżki na nadchodzący rok nie mają już niczego wspólnego z Budziszynem. Po cóż więc było ów przydługi utwór zamieszczać? Nie mają również bezpośredniego związku z miastem: obrazek Jana Nowaka pt. *Hodźijski nócný stražnik* ani wiersz Jurija Winara *Šědźiwc*, dedykowany Janowi Krawcowi, ani wiersz Benedikta Dyrlicha *FKK za B.* Ponownie podkreślam: nie oceniam tych pozycji pod względem artystycznym, ale wątpię, czy powinny dostać się do zbioru ze względu na brak wyraźnego związku z miastem-jubilatem.

Niewielkie nawiązania budziszynskie – ale moim zdaniem nazbyt słabe, aby zasłużyły na umieszczenie w antologii – mają trzy dalsze pozycje. *Za płotom* Marja Młynkowa umieściła na obrzeżach Budziszyna, o czym zresztą poinformowała już w pierwszym zdaniu: „Kónc města, při jednej z hłownych dróhow, kotrež wjedu do polow a zahrodow”. Budziszyn nie gra żadnej roli w tym utworze Młynkowej, zaś w moralizujących opowiastkach Oty Wičaza *Čerwjenej stupničce* i *Hejkojta jehta* został wspomniany po kronikarsku, nie stawszy się nawet tłem dla opisywanych wydarzeń, które mogłyby dziać się w każdym innym mieście. Taka sama uwaga odnosi się do opowiadania Jurija Wjeli *Pětr – pisar na radnicy*.

Mieszane wrażenia wywołuje w czytelniku (przynajmniej w polskim czytelniku) dziennik Christany Zwahrowej z okresu walk o Budziszyn; czytelnikowi udostępniono zapiski z okresu od 18 kwietnia do 8 maja 1945 roku. Jako świadectwo wydarzeń w dniach ważnych nie tylko dla historii miasta,

z pewnością zasługiwał na opublikowanie – czy jednak wolno go zaliczyć do serbskołużyckiego piśmiennictwa o Budziszynie? Napisany wszak został po niemiecku, a dla omawianej tu antologii przełożono go na język górnołużycki. Lecz od języka ważniejsza jest świadomość autorki. O niemieckich, hitlerowskich żołnierzach konsekwentnie pisze: „naši wbozy wojacy” (s. 78), „wbozy kadlojo” (s. 80), przejściowy sukces armii Schörnera skwitowała słowami: „Bohu budź česć a džak, Němcy su Rusow spěšnje wróće před město čisli” (s. 84). Autorka przyjęła całkowicie niemiecką postawę, nie jestem więc pewien, czy dla tego – skądinąd ciekawego – dziennika stosownym miejscem jest księga gromadząca lużyckie utwory o Budziszynie.

Po tych skreśleniach antologia mocno by wyszczupiała. Czy to znaczy, że pisarze lużyccy nie kwapili się do wykorzystywania Budziszyna jako twórcy literackiego, czy odwracali się od miasta, aby – jak napisał Jan Wornar, a wyśpiewał Měrcin Weclich – opiewać *Hona, pola, haje*? W takim przypuszczeniu jest część prawdy, rzeczywistość okazała się jednak bardziej złożona i chociażby dlatego warto zagadnieniu poświęcić nieco więcej uwagi.

Rzeczywiście, badacz, który poszukuje motywów budziszynskich np. w *Zhromadźenyh spisach* Handrija Zejlera, nie może oprzeć się uczuciu zawodu. Czołowy poeta Górnych Łużyc przed Bartem-Čišińskim, tylko przygodnie i niezmiernie rzadko wspominał to miasto. To samo można powiedzieć o zawartości tomu *Basniske džěło* Jana Čěsli i o innych pisarzach z narodu serbskiego mających się pióra niemal do końca XIX wieku. Wiejski lud żyjący pośród pól i lasów, lud trzymający się języka i obyczajów swoich przodków i środowisko, w którym żył, stanowiły przedmiot zainteresowania pisarzy lużyckich, Dlaczego tak było, wyjaśnił doskonale Mikołaj Andricki. Jego *Sobota w Budyšinje*, słusznie zakwalifikowana do antologii, z miejsca dostarcza odpowiedzi. „Niemiecki jest dzisiaj serbski Budziszyn... ach, Budziszyn nie jest już nasz... Cudze, cudze wszystko wśród ojczyzny... Tych zaś, którzy jeszcze chowają w sercach miłość do Serbstwa, którym krew lużycka jeszcze żyły grzeje, tych jest mało i pośród morza obcości nie widać ich we wrzawie miejskiego życia. W cichej samotności usiłują zbudzić swych braci ze snu śmiertelnego...”¹ Ale w soboty Budziszyn nabiera serbskiego charakteru: wozy i wózki z okolicznych lużyckich wsi zjeżdżają do Budziszyna na targ. Widać ludowe stroje lużyckich wieśniaczek, słychać lużycką mowę także w sklepach, gdzie wieśniacy robią zakupy, tu i ówdzie widać napisy: *To so serbski rěči*. A kiedy wszystko jest sprzedane, co się dało sprzedać i wszystko kupione, co trzeba było kupić, Łużycanie i Łu-

¹ Tłumaczenia tekstów lużyckich pochodzą od autora tego artykułu.

życzanki odjeżdżają do domów. „A gdy już ostatni opuścili miasto, łużycki Budziszyn jest znów niemiecki”.

Do tego szkicu M. Andrickiego z 1888 roku świadomie nawiązała Marja Młynkowa w obrazku, któremu nadała identyczny tytuł: *Sobota w Budyšinje*, aby skonfrontować położenie Łużyczan w wilhelmowskich Niemczech i w NRD. „Na placu przed kościołem św. Piotra, gdzie Mikławaś Andricki chodził wzruszony i melancholijny, ja dzisiaj byłam wzruszona i radosna, gdyż dzisiaj Łużyczanie w Budziszynie w sobotę mają miejsce nie tylko pomiędzy cebulą i marchwią, ale wszędzie, gdzie tego chcemy”, kończy dumnie i optymistycznie Młynkowa. Pomimo oczywistej przesady w tej konkluzji, coś się rzeczywiście zmieniło w stosunku łużyckich pisarzy do miasta, gdyż ci współcześni, jak Kito Lorenc, Beno Budar, Anton Nawka, Róża Domaścyna i inni, są dlań łaskawszy i nie czują się w Budziszynie obco. Natomiast Jakub Bart-Ćišinski, dzieląc widzieć odczucia Andrickiego, kiedy chciał o Budziszynie pisać, przenosił się myślą w odległe dzieje miasta. Tak czy owak, przynajmniej osiem wierszy poety, głównie sonetów, kwalifikuje się do omawianej antologii i aż dziw bierze, że M. Maćijowa, choć musiała je znać, nie zechciała ich przygarnąć do zbioru. Pragnę naprawić to, czego zaniechała i poświęcić im następne strony.

Poza wierszem *Serbski dom w Budyšinje* (pierwodruk w „Łużicy” z 1902 roku) nieraz jeszcze poeta przenosił się w dawne czasy, jak to stwierdził wyraźnie w sonecie *Serbskej metropoli*:

Hać na dno do duše mi z mocu masa,
kaž we swjatnicy k modlenju mi spina
porst, hdyž po dróhach chodžu Budyšina
a mysle nurju do dawneho časa. [ZS IV 241]

Z minionym czasem spotykał się mistrz na Hrodzišku i na Mikławsku – dwu cmentarzach, gdzie spoczywali zasłużeni Serbowie; obie te nazwy wybijają się w tytułach wierszy Barta-Ćišinskiego poświęconych Budziszynowi. Tylko paseistyczna postawa pozwoliła poecie przemówić w tym wierszu wprost do Budziszyna, ale do Budziszyna legendarnego,

Hdyž Budy ch hotowaše dzeń ći kwas
ponieważ wówczas

Ty stał sy z mocu železneho hobra.



Mikławšk (fot. *Bautzen. Bilder aus dem Leben...*)

Cmentarz na Mikławšku miał dla poety i ten walor, że stoją na nim ruiny klasztoru św. Mikołaja. Odkąd w 1791 roku ukazały się *Les Ruines* Constantina F. Volneya, Europa przez kilkadziesiąt lat smakowała w „poezji ruin”, a gust ów nie ominął i Polski. Bart-Ćišinski wykazał się dużą kulturą literacką, gdy do tego nurtu nawiązał, wyczuwając swą wrażliwą psychiką, jak wielki ładunek uczuć znajduje się w zrujnowanych pamiątkach przeszłości i odgadł, jak poeta może ów skarb wykorzystać, a choć uczynił to później niż literaci kilku innych narodów, to przecież wpisał siebie i wpisał literaturę łużycką do europejskiej „poezji ruin”, czego jakoś nie dostrzegli dotąd wielbicieli twórczości Ćišinskiego.

Ruiny są ze swej istoty materialnymi świadkami przemijania, a zatem przypominając przemijanie najświetniejszych nawet obiektów architektonicznych znakomicie harmonizują z grobami pośród ruin – świadkami przemijania ludzi. W naturalny, niewymuszony sposób wywoływał Čišinski nastrój refleksyjny, elegijny, miejscami posępny. Niespodzianie a umiejętnie potrafił wydobyć w wierszu *Na Mikławsku* paralełę pomiędzy resztkami kościoła św. Mikołaja a resztką Słowian połabskich, jaką są Łużycanie:

Serbja zdawna zbytki drobne,
w zbytkach serbskość wuchowajće!
Mikławšk wam budź znamjo zdobne:
w zbytkach móc a mjeno hajće! [ZS V 146]

Jeszcze bardziej zanurzał się poeta w przeszłość na Hrodźišku. Zjawa młodzińca, jaka ukazuje się wieczorową porą podmiotowi lirycznemu w wierszu *Zjewjenje na Hrodźišku*, przywołuje księcia Miliducha sprzed tysiąca lat i wyrokuje: „Ha, Franko, ty sy wina!” [ZS I 58-60]. Obmywającej podnóże Hrodźiška rzece nakazał poeta odwrócić się od przygnębiającej współczesności i prowadzić z nim dialog o dawnych, dobrych czasach, gdy Serbowie potrafili orenie bronić swobody. Oto, co czytamy w sonecie *Sprjewja pod Hrodźiškom*:

Rozmołwja wo kralach, kak woni
hot'wali su wulke zjėzdź'wanja,
kak je klinčał dołho do ranja
spėw a broni šćerk a dupot koni... [ZS II 16]

Jeśli zaś przechodził Čišinski od pradawnych czasów do swojej współczesności, to czynił tak, aby podsuwać czytelnikom myśl o odplacie, o odwecie. Uczył tak w sonecie *Hrodźiško* z 1880 roku:

Hrodźiško, ty sydło starodawne!
Hdže su murje brodu skałateho,
sylne stolpy ludu serbowskeho,
twojich wobydlerjow mjena sławne?

Hdže maš z Frankow kreju mječe krawne
Milčan rjekow? – Ha, hdže potomnicy
śće, hdže śće? – rzi tajnje po Łużicy, –
dać za stary njeskutk myto sprawne? [ZS II 12]

Wprawdzie nic nie wiadomo o tym, że Frankowie usiłowali zdobyć kiedykolwiek Budziszyn, ale w sonetach: *Hrodziško*, *Zjewjenje na Hrodzišku* i *Budyšin*, którym za chwilę się zajmiemy, przywoływani są oni sposobem metonimii zamiast Sasów. Nie wszystkie plemiona germańskie, z jakich stopniowo uformował się naród niemiecki, były w jednakowym stopniu zaangażowane w podbój Słowiańszczyzny połabskiej. Mieszkańcy dolin alpejskich czy Wogezów mieli na głowach swoje własne troski i sprawy, podobnie wiele innych grup. W rzeczywistości walkę przeciw Słowianom prowadzili Sasi i dynastia saska, nacierając w górę Łaby i jej dopływów. Owocem ekspansji Sasów są teraz trzy Saksonie w składzie Republiki Federalnej Niemiec, z których tylko Dolna Saksonia jest pierwotnym gniazdem Sasów, natomiast dwie pozostałe są produktem podboju ziem słowiańskich. Wiedział o tym Bart-Ćišinski, ale jako saksoński poddany nie mógł jawnie pisać o ekspansji Sasów, ani zapowiadać odwet na zdobywcach. Już i tak miał rozmaite kłopoty ze zwierzchnością i pomimo odwagi, jaka go zawsze cechowała, pomimo porywczego usposobienia, rozumiał na co by się narażał, gdyby otwarcie nawoływał do odwetu na Sasach, wolał więc pisać o „Frankach”, którzy w rzeczywistości zaledwie maskują niechętny stosunek poety do saskich zdobywców Łużyc. Sonet *Budyšin* z 1884 roku dosadniej od już cytowanych ujawnia stosunek Ćišinskiego do tego miasta oraz do jego dawnych i nowych panów.

Zwróćmy najpierw uwagę, że nazwa miasta w sonecie ani razu się nie pojawia i gdyby nie tytuł *Budyšin*, postronny czytelnik mógłby nie wiedzieć, o którym mieście poeta pisał. Ale tylko postronny, bo dla mieszkańca Łużyc jest jasne, że *miasto* (lub może lepiej: *Miasto*) bez wymienienia nazwy jest tylko jedno – Budziszyn. Jak dla Rzymian *Urbs* to od starożytności synonim Rzymu – co zachowało się w błogosławieństwie biskupa Rzymu udzielanym „Urbi et orbi”, czyli Rzymowi i światu – tak dla mieszkańców Łużyc od niepamiętnych czasów Budziszyn jest kwintesencją miejskości i jej synonimem. Już pod koniec XVI wieku Kasper Peucerus, budziszynski rodak, w poemacie *Idyllium Patria* pisanym w więziennych murach, a wydanym po kilkunastu latach od powstania, bo w 1594 roku, określał Budziszyn samą tylko nazwą „Urbs”:

Urbs est in Sorabis, priscis qua Vandalus annis
Claruit indomitus Marte, Quirite, tuo... [etc.]

Odnutowawszy to niespodziewane podobieństwo pomiędzy Rzymem i Budziszynem, powróćmy do sonetu Barta-Čišinskiego, gdzie Budziszyn nazywa się po prostu „miastem”:

Budź witane mi, stare město njepowalne!
Drje třepotało sy, hdyž z Frankom w dźiwim boju
stał Serb, hdyž w smjertnej bolosci sy pilo swoju
krej; tola hišće stojíš, Serbstwa sydło skalne!

Druga strofa rozwija myśl, że pomimo poniesionych strat Łużycanie nadal istnieją w swojej ziemi, a wolno domniemywać – także w Budziszynie:

Drje zapuscał je cuzbnik twoje domy spalne,
krej twojich synow nječłowjeski teptał w hnoju,
a tola wutroby, hlej, přez Łužicu dwoju
ći serbske serbski hišće bija njerozwalne!

Ostatnia zwrotka ma charakter aktualnego apelu:

Stój, ow stój kruće, Serbstwa stražniko ty wótčný,
bróń so, zo žadyn wichor tebje njerozkoči;
budź jasna hwězda Serbej, hdyž chce padnyć sprócný! [ZS II 11]

Miasto, które ma się bronić i stać mocno, miasto niepowalone, strażnik narodowości – funkcjonalnie staje się twierdzą, grodem, który oprócz zwykłych miejskich funkcji pełni rolę obronną. Tak właśnie rozumiał autorską intencję polski tłumacz, Karol Sękowski, który rychło po opublikowaniu oryginału, bo już w 1886 roku uprzystępniał ten sonet Polakom, tłumacząc: „Witaj mi, stary grodzie, dotąd niezwalczony”². Nie jest to miejsce przełożone dosłownie, ale trafnie została oddana myśl poety. Rozważmy jej implikacje.

Militarna funkcja grodu jako miejsca umocnionego polega na organizowaniu oporu przeciw zbrojnemu najazdowi i na udzielaniu tymczasowego schronienia okolicznym mieszkańcom w obrębie obronnych umocnień, jak fosy, wały, mury, przeszkody wodne i naturalne wzniesienia. Hrodziško – obok kilku innych pobliskich punktów – taką rolę spełniało, a to dzięki położeniu na dosyć stromym wzniesieniu, częściowo otoczonym wodami bystro płynącej Sprewy. Załoga zbrojna zgromadzona w grodzie mogła z dużym powodzeniem odpierać ataki, a także nagłymi wypadami nękać obce wojsko i utrudniać mu opanowanie na stałe okolicznych obszarów,

² Przekład jest łatwo dostępny w *Antologii poezji łużyckiej*, Katowice 1960, s. 205.

aby wreszcie odepchnąć przeciwnika jak najdalej od bronionego grodu. Pod opieką grodu okoliczni wieśniacy mogli wówczas powrócić na swoje i zająć się odbudową ze zgliszcz swoich domostw. Szczególnie ważna rola przypadała grodom pogranicznym, one bowiem pierwsze musiały przyjmować na siebie ciężar walki i odpowiedzialność za wytrwanie. Niepewność życia na pograniczu wszędzie kształtowała charakter jego mieszkańców, co znajdowało odbicie w twórczości literackiej, jaka tam powstawała. Zwłaszcza, gdy przynależność do różnych formacji państwowych była wielokrotna odmiennością języka, religii, kultury, sposobów gospodarowania itd. Z próbkami literatury chińskiej powstałej w grodach strzegących Państwo Środka przed najazdami ludów koczowniczych, różniących się od Chińczyków nie tylko językiem i kultem, ale głównie sposobem życia, zaznajamia nas choćby książka o tzw. jedwabnym szlaku. „Gorzki jest los tego, kto mieszka nad granicą”, skarżył się anonimowy poeta chiński cytowany przez europejskiego badacza³. On też przytoczył urywek wiersza poety z IX wieku, Lu-Żu-janga, który w przejmującym jeszcze dzisiaj utworze wyraził uczucia Chińczyków w mieście nadgranicznym⁴. Dla nas wszakże bliższą są i pod względem czasowym, i przestrzennym utwory tych poetów węgierskich, którzy życie spędzali w pogranicznych grodach i nieraz je tracili w ciągłych niemal walkach z Turkami. Dla dziejów literatury węgierskiej są oni zjawiskiem tak charakterystycznym, że od historyków literatury otrzymali osobną nazwę – *végvárosköltők* czyli ‘poeci pogranicznych grodów’. U nas w pokrewnym duchu Mikołaj Sęp Szarzyński napisał pieśni rycerskie *O Strusie* i *O Frydruszu*, a do poezji pogranicznych grodów jeszcze wyraźniej nawiązał Adam Czahrowski z ziemi halickiej, zagrożonej wszak niespodziewanymi napadami tatarskimi, a co ważniejsze: przez około osiem lat walczący na Węgrzech przeciwko Turkom. Od Czahrowskiego kresość rozumiana jako walka z *obcymi* w obronie *swoich* i swojskości nabrała w piśmiennictwie wyrazistości. Znajdujemy ją też w polskojęzycznej twórczości takich pisarzy, których Rostysław Radyszewskij umieścił w wydanym w Krakowie tomie pt. *Polskojęzyczna poezja ukraińska od końca XVI do początku XVIII wieku* (1996), ja zaś wolałbym ją nazwać ukraińską, jej cechą wyróżniającą jest bowiem nie tyle przynależność etniczna, u niejednego wierszopisa zagmatwana, co raczej treść i etos rycerski, ukształtowany w nieustannej konfrontacji ze światem islamu. *Oni*, czyli ci przynależni do świata islamu, od *swoich* różnili się i językiem, i wiarą, i kierunkiem pisma,

³ H. Uhlig, *Jedwabny szlak. Kultury antyku między Chinami a Rzymem*, Warszawa 1996, s. 116.

⁴ Tamże, s. 42

strukturą społeczną, systemem rządów, a w dodatku usiłovali przy pomocy oręża podporządkować *nas* tej swojej odmienności, nie chcieli akceptować *naszej* odmienności. Sprzeciw jest najistotniejszą treścią tej ukraińskiej kresowej twórczości, a formą żale, pobudki, epika bohatera itd. Okoliczności polityczne stają się bodźcami do tworzenia specyficznej literatury kresowej przez pisarzy, których nikt by nie podejrzewał, że porzucą swoją ulubioną tematykę dla opiewania kresowych grodów. Znany jako twórca serii powieści kryminalnych o Arsènie Lupin Maurice Leblanc w atmosferze przygotowywania odwetu na Niemcach napisał powieść pt. *Twierdza graniczna*, którą w toku akcji okazuje się domostwo francuskiego wieśniaka, zamienione w punkt oporu przed niemiecką armią.

Nie zamierzam dokonywać tu obszernego przeglądu światowej literatury napisanej o pogranicznych twierdzach; nie ma po temu miejsca w „Zeszytach Łużyckich”. Ale walkę swoich z obcymi Bart-Ćišinski w sonecie *Budyšin* przedstawił w sposób pełny uczuciowej ekspresji. Cofając się myślą w przeszłość, dostrzegł w powiatowym mieście Rzeszy Niemieckiej pograniczny gród Słowiańszczyzny zagradzający drogę saskiej ekspansji. Pisał w okolicznościach, w których jaśniej nie mógł tego wyjawić, wszak poeci narodów uciśnionych nader często musieli posługiwać się ezopowym językiem. Dopiero na tle światowego piśmiennictwa kresowych grodów jaśniejszy staje się sens wierszów Ćišinskiego o Hrodzišku, Mikławsku i Budziszynie. Widać też z jaką swobodą twórczą poruszał się Ćišinski i po tych obszarach literatury światowej, jakie nazwano poezją pogranicznych grodów i gdzie nie było wcześniej śladu łużyckiej stopy. Już po raz drugi przychodzi nam w tym szkicu wskazać w spuściźnie skromnego wikarego takie wartości uniwersalne (po podchwyceniu walorów „poezji ruin”), jakich dotąd nie docenili ani chwalczy poety, ani badacze jego spuścizny. Już chociażby z tego względu wiersze Barta-Ćišinskiego o Budziszynie powinny znaleźć się w omawianej antologii zamiast tamtych, które tematycznie odstają od twórczości inspirowanej Budziszynem. Nie są to wprawdzie utwory długie, nie są też bardzo liczne, ale są to prawdziwe perły poezji patriotycznej, utwory z gatunku takich, o jakich Niemcy mawiają: *klein, aber fein*. Wielka to strata, że nie znajdzie ich czytelnik w antologii łużyckich utworów o Budziszynie.

Brak woli (a może i chęci), aby przypomnieć współczesnym tyrtejskie tony w poezji łużyckiej i patriotyczne treści w niej zwarte, prowadzi za granicą do fałszywych wyobrażeń o Łużyczanach, wygłaszanych z powagą i wielką pewnością siebie, jak np. ten, że oni „nie wyszli poza etap przednarodowej świadomości plemiennej, toteż nie zwerbalizowali żadnych na-

rodowych programów”⁵. Jakby dla utrwalenia w pamięci czytelników, krakowska slawistka powtórzyła tę opinię ponownie: „pomijam również sprawy Łużyczan, gdyż nie doszło tam do przeobrażenia świadomości plemiennej w narodową...”⁶ Nieprawda! O ile można by jeszcze na ten wyrok zgodzić się – i to z licznymi zastrzeżeniami – w odniesieniu do części dolnołużyckich „Wendów”, to jest ona całkowicie mylna i krzywdząca w stosunku do słowiańskiej ludności Górnych Łużyc, która po okresie przygotowawczym trwającym od połowy XVII stulecia uformowała się w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku we współczesny naród, świadomy swoich celów, co już niebawem okazało się podczas Wiosny Ludów i później. Autorka wygłaszanych tak śmiało opinii okazała zupełny brak czytania w tej kwestii i to pomimo istnienia dosyć obszernej literatury na ów temat, także w języku polskim. Należy jednak stwierdzić i to, że kształtowaniu się takich fałszywych wyobrażeń sprzyja po drugiej wojnie światowej wyciszenie tonów patriotycznych i niepodległościowych w twórczości powojennych poetów łużyckich i także w badaniach historycznoliterackich oraz w działalności wydawniczej, jak to się właśnie stało w antologii *Pod Bohatej wěžu*.

Rafał Leszczyński

Bautzen in der Literatur

Das Milleniumjubiläum von Bautzen brachte viele Veranstaltungen, Ausstellungen, Konferenzen und auch Publikationen. Eine von ihnen ist die von Marka Maćijowa vorbereitete Anthologie unter dem Titel *Pod Bohatej wěžu*. In ihr wurden die Werke (Gedichte, Erzählungen und Skizzen) der 23 sorbischen Autorinnen und Autoren gesammelt. Bautzen ist zu ihrem Thema und mindestens Hintergrund geworden. Selbstverständlich war es nicht möglich, alle Texte in die Sammlung hineinzusetzen. Jedoch auf einige, minder wichtige, konnte man zugunsten der anderen, wichtigeren verzichten.

Eigentlich gibt es keine Beziehungen zu Bautzen in den gereimten *Wěšćenje* von Jan Radyserb-Wjela. Auch das Bild *Hodźijski nócny stražnik* von Jan Nowak, das Gedicht Jurij Winars *Šedziw* und Benedikt Dyrlichs *FKK za B* sind sehr lose mit Bautzen verbunden. Geringe Beziehungen zu Bautzen haben drei folgende Positionen: Maria Mlynkows *Za plotom*, Ota Wićaz' *Čerwjena stupnička* und *Hejkojta jehla*. Dasselbe betrifft auch die die Anthologie eröffnende Erzählung Jurij Wjelas *Pětr – pisar na radnicy*.

Es wird auch das Hineinsetzen in der Sammlung der Fragmente des Tagebuches von Christiana Zwahrowa aus der Zeit der Kämpfe um Bautzen im Jahre 1945 bezweifelt. Es wurde auf Deutsch und vom deutschen Standpunkt geschrieben, deswegen gehört es wohl kaum zur sorbischen Literatur.

⁵ M. Bobrownicka, *Utopie i polityka. Relacje naród-państwo w ideologii odrodzenia narodowego Słowian zachodnich i południowych* (w:) *Współcześni Słowianie wobec własnych tradycji i mitów*, Kraków 1997, s. 27.

⁶ Tamże, s. 23.

Haben es die sorbischen Schriftsteller wirklich zum Benutzen Bautzens als literarischer Stoff nicht eilig gehabt?

Tatsächlich, der führende obersorbische Dichter vor Čišinski – Handrij Zejler – erwähnte nur sporadisch Bautzen in seiner Schöpfung. Dasselbe betrifft auch Jan Čěsla und andere obersorbische Schöpfer des 19. Jhs. Warum war es so, erklärt ausgezeichnet die in der Anthologie gesetzte Skizze Mikławš Andrickis *Sobota w Budyšinje*. Autor bedauert die Germanisierung dieser Stadt. Sorbische Kleider erscheinen nur anlässlich des Samstagsmarktes, wenn in Bautzen Bauern ankommen.

An Andrickis Werk knüpft Młynkows *Sobota w Budyšinje*. Die Autorin vergleicht die Situation der Sorben in dem Wilhelmischen Deutschland und in der DDR (zugunsten der Zeit nach dem Zweiten Weltkrieg). Trotz einer gewissen Übertreibung in optimistischer Fassung Młynkows kann man gestehen, dass sich die gegenwärtigen Schriftsteller (Kito Lorenc, Beno Budar, Anton Nawka, Róža Domascyna und andere) wirklich nicht fremd in Bautzen fühlen. Dagegen Jakob Bart-Čišinski teilte wahrscheinlich die Entdeckungen Andrickis: Als er über Bautzen schrieb, versetzte er sich in Gedanken in die entfernte Vergangenheit der Stadt zurück. Es fehlt in der Anthologie an seine Werke. Inzwischen konnten mindestens acht Gedichte des Dichters, vor allem Sonette, für die Sammlung qualifiziert werden.

Čišinski versetzte sich in alte Zeiten nicht nur im Gedicht *Serbski dom w Budišinje* (1902), sondern auch im Sonett *Serbskej metropoli*, zurück. Den beiden Bautzener Friedhöfen – Hrodźiško und Mikławšk – widmete er zwei Gedichte (in seinen Titeln zeichnen sich eben die Namen der Friedhöfe aus). Im Werk *Na Mikławšku* knüpfte Bart-Čišinski deutlich an die in damaligem Europa bekannte Strömung, die als Poesie der Trümmer bezeichnet wurde, an. Auf dem Friedhof stehen die Ruine des Klosters zum hl. Nikolaus. Es gelang dem Dichter ausgezeichnet, die Parallele zwischen den Resten des Baus auf Mikławšk und den Resten der Elbslawen, die Sorben sind, hervorzuheben.

Noch mehr vertiefte sich Čišinski in die Vergangenheit auf Hrodźiško. Das lyrische Ich des Gedichtes *Zjewjenje na Hrodźišku* ruft den Geist des legendären Fürsten Mili-duch heran. An die weite, heroische Vergangenheit knüpft auch das Sonett *Sprewja pod Hrodźiškom* an. Der Gedanke über die Vergeltung für die Unrechte, die die Deutschen – hier Franken genannt – antaten, erscheint im Sonett *Hrodźiško* aus dem Jahre 1880. Es ist in diesem Moment bemerkenswert, dass Čišinski die geographisch entfernten Franken auf Grund der Metonymie, statt der Sachsen, heranrief. In der Wirklichkeit kämpften eben sie (die Sachsen) gegen die Slawen. Čišinski als sächsischer Untertan konnte jedoch über die Expansion der Sachsen nicht offen schreiben.

Eine besondere Beziehung Bart-Čišinskis zur obersorbischen Metropole sieht man im Sonett *Budyšin* (1884). Es ist bezeichnend, dass im Gedicht der Name der Stadt einmal vorkommt. Wenn es einen anderen Titel hätte, wüßte ein fremder Leser nicht, dass der Dichter über Bautzen schrieb. Für den Sorben jedoch war es klar, dass *Město* (Stadt) nur ein ist – Bautzen (wie Urbs für die alten Römer). Bart-Čišinski entwickelt in seinem Sonett eine Idee, dass die Sorben, trotz der davongetragenen Niederschläge, immer mehr auf eigenem Boden leben. Bautzen – eine nicht umgeworfene Stadt – soll zum Wächter der Nationalität, zur eigenartigen Festung werden. Jede Festung wiederum sollte zum Wehrpunkt vor dem bewaffneten Überfall werden. Eine solche Aufgabe erfüllten alle Grenzburgen. So war es in der ganzen Welt – von China, wo solche Burgen den mittleren Staat vor Barbaren wehrten, bis Ungarn, wo die Burgen an der Grenze

Vormauer des Christentums waren, indem sie das Land vor den Türken behüteten. Das fand seine Widerspiegelung in der chinesischen und ungarischen Literatur. Dort gibt es sogar einen besonderen Begriff für die Bezeichnung der Dichter der Grenzbürgen. Auch auf dem polnischen Boden gab es Werke dieser Art, um Mikołaj Sep Szarzyński und Adam Czahrowski zu nennen. Diese Grenzregionenthematik erschien auch bei den Polnisch gesprochenen ukrainischen Poeten und Gedichtschreibern aus dem 16.-18. Jh. Politische Umstände verusachten manchmal, dass die Grenzbürgen von solchen Schriftsteller wie Maurice Leblanc, Autor der Kriminalromane über Arsen Lupin, beschrieben wurden. In der Atmosphäre der zunehmenden deutschfeindlichen Stimmungen schrieb er den Roman Die Grenzfestung.

Es fehlt hier am Platz, um die weiteren Beispiele aus der Weltliteratur zu nennen. Es ist gleichzeitig zu betonen, dass Bart-Ćišinski sehr expressiv den Kampf der Seinen mit den Fremden in dem erwähnten Sonett *Budyšin* darstellte. Mit den Gedanken in die Vergangenheit zurückzukommen, bemerkte er in der Kreisstadt des Deutschen Reiches eine Grenzburg des Slawentums. Eben im Kontext der Weltliteratur wird der Sinn dieser wenigen Gedichte Ćišinskis über Bautzener Thematik, die sich in die europäische Strömung der Poesie einschreiben lassen, deutlich. Deutlicher konnte er als Vertreter einer der unterdrückten Nationen nicht schreiben. In Ćišinskis Poesie kommen – wie es man sieht – die universellen Werte, die bisher von den Anhängern des Dichters und Kritikern seines Nachlasses nicht geachtet worden sind, vor. Wenn auch noch aus diesem Grund sollen diese Gedichte in der besprochenen Antologie gefunden werden. Das sind keine langen Werke, sie sind auch nicht zahlreich, aber sie gehören sicher der Gattung an, über die die Deutschen sprechen: Klein, aber fein.

Heinz Schuster-Šewc (Poršicy)

Nazwa tysiącletniego Budziszyna i jego zamku Ortenburg

(oryginał w: „Lětopis” XLVI, 1999, 2, s. 91-94,
przekład autoryzowany)

Historycznym centrum Górnych Łużyc jest niewątpliwie miasto Budziszyn. Za kilka lat¹ będziemy obchodzić tysiąclecie pierwszej wzmianki o nim w roku 1002 jako *civitas Budusin*.

Charakterystycznym dla Budziszyna, stanowiącym architektoniczną osobliwość obiektem jest, położony na wzgórzu nad Sprewą, zamek Ortenburg, przez stulecia siedziba niemieckich, ale także czeskich burgrabiów. Powstanie zamku jako kamiennej fortyfikacji, jak również jego nazwa, są ści-

¹ Por. rok napisania artykułu. (Przyp. tłum.)

śle związane z rozpoczynającą się w X wieku ekspansją feudalnego państwa niemieckiego na wschód. Wcześniej na tym miejscu znajdowało się centrum obronne starego serbskiego plemienia Milczan – przodków dzisiejszych Górnych Łużyczan, o których wspomina po raz pierwszy w 850 roku *Emmeramska tablica narodów* (tak została nazwana przez mnichów z klasztoru św. Emmerama w Ratzybonie), będąca anonimowym spisem dawnych plemion słowiańskich, wówczas osiedlonych na północ od Dunaju². O Milczanach wzmiankuje się jako o samodzielnym plemienu posiadającym 30 wyodrębnionych ośrodków grodowych („Milzane XXX civitates [habent]”). Jednym z nich z pewnością był, wyraźnie wtedy nie wymieniony, gród zwany *civitas Budusin* (również *Budisin*), w późniejszych zapisach: 1144 *Budesin*, 1160 *Budesin*, 1220/1226/1325 *Budissin*, 1226 *Budeshyn*, 1319 *Budischin*, 1411 *Budessen*, 1419 *Baudissen* itd., 1491 *Bawczen*, dziś *Bautzen*. Chodzi o starą formę dzierzawczą, powstałą ze starosłowiańskiego (staroserbskiego) dwuczłonowego ononimu *Budyšin grad* u podstaw którego leżała skrócona nazwa osobowa *Budyč*, utworzona od imienia *Budislav* lub *Budymir*. Znaczył on początkowo to samo co ‘gród Budycha’ (*Budyšin grad*). Drugą część *grad* (dzisiejszy głuź. *hród*) później opuszczono. Używana oficjalnie od 1867 roku niemiecka nazwa *Bautzen* jest młodszą formą, powstałą w wyniku tzw. niemieckiej drugiej przesuwki głosowej *ú* → *au*, por. *Haus* ← *hús* i następnie przekształcenia drugiej części wyrazu *-dyšin* → *-tzen*. Forma ta, z biegiem czasu, wyparła starszą formę łacińską *Budissin*.

Ze względu na zainteresowanie objaśnieniami nazwy *Budyšin/Bautzen* występującymi w starszej rodzimej literaturze, wspomnę tu jeszcze dalsze etymologie ludowe. J. E. Schmalder (J. E. Smoler), w swoim artykule, którego tytuł brzmi [po polsku – przyp. tłum.] *Słowiańskie nazwy miejscowe na Łużycach Górnych i ich znaczenie* (w:) *Festschrift zum dreihundertjährigen Jubiläum des Gymnasiums zu Budyšin* (*Księga pamiątkowa z okazji trzechsetletniego jubileuszu gimnazjum w Budziszynie*)³, *Budyšin/Bautzen* 1867, nawiązując do pracy A. Böhlanda, *Godne uwagi wydarzenia w historii Górnych Łużyc i ich dawnej stolicy Budissin*, na s. 4 pisze co następuje: „Inni wyprowadzają nazwę miasta *Budissin* z wendyjskiego słowa *bučina* ‘las bukowy, buczyna’, inni z imienia słowiańskiego wodza *Budislav*, który w czasie budowania grodu miał panować nad tym krajem. Jeszcze inni twierdzą,

² Źródło to w polskiej historiografii jest znane pod nazwą *Geograf Bawarski*, jego własny łaciński tytuł brzmi po polsku *Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju*. (Przyp. tłum.)

³ Tytuły w brzmieniu polskim od tłumaczy. (Przyp. tłum.)

że kiedy gród powstawał, pewna czeska księżna, przejazdem, była w tym miejscu i w pobliskiej wsi zaczęła rodzić. Małżonek jej, który wówczas właśnie był przy budowie zamku, przybyłego od żony posłańca spytał z napięciem po czesku: *bude syn?*, co znaczyło ‘czy urodzi się syn?’ I tak okolica ta, dla uczczenia miejsca na którym księżę zadał pytanie, została nazwana *Budessin*, co następnie przekształcono w *Budissin*”.

Również nazwa etniczna *Milczanie* (*Milčane*), których kraj w źródłach średniowiecznych zwykle nazywany jest *terra Milsca*, jest pochodzenia słowiańskiego (staroserbskiego). Odnosiła się ona do dawnych mieszkańców i pierwotnie oznaczała ‘ludność żyjącą na terenach nizinnych, rolniczych’. Podstawę tej nazwy stanowi staroserbski przymiotnik *milki* ‘nizinny, równy’ (por. dzisiejsze głuź. *nilki* ‘płytki, nie głęboki, płaski, równy’). *Terra Milsca* znaczy tyle co ‘kraj Milczan’, przy czym forma *Milsca* = *milska* (z **milčska*) to stary przymiotnik, analogiczny do głuź. *praski* (z **pražski* od *Praha*, *Praga*), który został utworzony sufiksem *-ski*.

Istnieją także próby innego wyjaśnienia nazwy *Milčane* (*Milczanie*). Próbowano np. wywodzić ją ze staroserbskiej nazwy osobowej *Milk*, rzekomo skróconej formy imienia *Miloslav*, zakładano też pochodzenie od głuź. czasownika *mjelčeć* (‘milczeć’), albo nawet dopatrywano się tu przedśłowiańskiego pochodzenia. Powyższe hipotezy nie są dowiedzione.

Trafność naszych dociekań leksykalnych poddać można próbie realnej obserwacji. Wykazuje ona – jak dowodzi rzut oka z liczącej 561 m. wysokości wieży widokowej na górze Czorneboh – że osiedla średniowiecznych Milczan, u stóp Gór Łużyckich, położone były na nizinnym, równym terenie, który pokrywały tylko niewysokie pagórki, jeziora i łąki.

Nazwa przodków dzisiejszych Łużyczan Dolnych, plemienia *Łu(n)życzan* [łac. *Lunsizi*, *Lusizani* – przyp. tłum.] wywodzi się również od pewnej osobliwości topograficznej zamieszkiwanej przez nich krainy. Podstawę nazwy stanowi staroserbskie słowo *lu(n)g* (‘bagnista, pokryta lasem nizina’), por. głuź. toponim *Luh* (pol. *łęg*), na północny zachód od Budziszyna, a także głuź. rzeczownik pospolity *tuža* (‘kałuża, bajoro’). Niemiecka postać *Lausitz* charakteryzuje się taką samą zmianą *u* → *au* jak w *Bautzen*.

W 932 roku staroserbskie plemię Milczan, razem z pokrewnym plemieniem Łużyczan, zostało podbite przez Henryka I i obciążone obowiązkiem płacenia trybutu, co jednak jeszcze nie oznaczało całkowitego włączenia dawnego kraju do niemieckiego państwa feudalnego⁴. To z pewnością

⁴ Por.: *Stawizny Serbow*, cz. I, s. 73.

nastąpiło później, prawdopodobnie ostatecznie dopiero po wojnie z Polską (1002-1018) i przejściowej przynależności Łużyc do Polski (1018-1032). W tym czasie zaczęto wznosić z kamienia niemiecki zamek. W roku 1144 panujący w tym czasie Konrad III wydał rozporządzenie na mocy którego wsie należące do biskupa miśnieńskiego, w okolicy „Milsca” [por. Terra Milsca – przyp. tłum.] miały wybudować na zamku budziszyńskim „tres stupas” (staroserbskie *stupa* to ‘drewniana wieża wartownicza’). Miasto, w dzisiejszym znaczeniu, jeszcze jednak ówczesnie nie istniało, ale tylko tzw. podzámce (łac. *suburbium*) z zapleczem administracyjno-handlowym, gdzie osiedlili się niemieccy rycerze (załoga zamku), kupcy i rzemieślnicy. Tych czasów z pewnością sięga obecna nazwa *Ortenburg*. Dokładna chronologia wczesnych wzmianek o Ortenburgu w średniowiecznych dokumentach nie jest nam znana. W odpowiednich materiałach na ogół jest mowa o „castrum Budissin”, tzn. o grodzie budziszyńskim. Prawa miejskie otrzymał Budziszyn dopiero po roku 1213 od czeskiego króla Ottokara I.

Pochodzeniem i znaczeniem nazwy *Ortenburg* zajmowano się dotąd tylko marginalnie, ponieważ struktura niemieckiej nazwy była na pierwszy rzut oka słownikowo przejrzysta, składając się z dwu wyraźnie wyodrębnionych części: *Ort* (‘miejsce’) i *Burg* (‘zamek’), co pozornie nie wymagało już żadnych dalszych dyskusji.

Walter Frenzel, autor książki *Tysiąclecie Budziszyna* (1933)⁵, znany badacz historii Górnych Łużyc, w dokładnym opisie dziejów tego miasta jak również genezy zamku, ani słowem nie wspominał o nazwie *Ortenburg*, ale dawał do zrozumienia, że oczywistym jest wyjaśnienie jej jako ‘zamek na miejscu’, wychodząc od dzisiejszego znaczenia wyrazu *Ort*, co nie miało większego sensu. Człon *Ort* oznaczał ośrodek handlowy [zaplecze zamku

⁵ Wyjaśnienia wymaga tytuł wspomnianej książki. Mianowicie w 1933 roku ówczesne władze Budziszyna, z wielkim nakładem sił, obchodziły tysiąclecie miasta, nie biorąc pod uwagę obiektywnych faktów historycznych, zgodnie z którymi pierwsze informacje o grodzie Budziszyn odnoszą się dopiero do roku 1002 (cesarska kronika Thietmara z Merseburga, 1012-1018). Chodziło wyłącznie o to, by narodowi socjaliści, rządzący wielki historyczny festyn, uczcili objęcie przez siebie władzy. W tym kontekście podkreślano dziejową rolę Budziszyna jako „wschodniego bastionu”; por. wypowiedź W. Frencla właśnie w wydanej z tej okazji pamiątkowej księdze *Tysiąclecie Budziszyna*: „Budziszyn ze swoim zamkiem jest już od tysiąca lat – i będzie tak zarówno dziś jak później – fortyfikacją położoną między Wschodem i Zachodem, jest zdobyczą na pograniczu interesującego nas obszaru Europy Środkowej. Budziszyn jest ceną zapłaconą w walce, w bohaterskich zmaganiach już przed dziewięćset i tysiącem laty” (s. 38). (Jak on to zapłacił, uświadomili sobie obywatele Budziszyna w 1945 roku). Jako pretekst do ówczesnych obchodów tysiąclecia Budziszyna posłużył fakt nałożenia w 932 roku na Milczan przez Henryka I trybutu. (Przyp. tłum.)

Budziszyn/Bautzen, czyli podzamcze – przyp. tłum.], który powstał dopiero po wzniesieniu zamku, nie odwrotnie. Obydwa człony – *Ort* i *Burg* – należy więc od siebie oddzielić.

Od fałszywego założenia, że nazwy zamku i podzamcza są ze sobą nierozdzielnie związane, w oczywisty sposób wyszedł też autor, skądinąd dla krajoznawstwa Górnych Łużyc cennej pozycji, *Górnołużyckie nazwy miejscowe*⁶, Jan Meschgang, który na s. 23 pisze: „Nazwa [Ortenburg, H. Sch.-Š.] oznaczała twierdzę plemienną, dzisiejszy Ortenburg, po serbsku *hród* ‘zamek’ oraz teren targowy należące do jakiegoś Serba Budycha (wodza Milczan?), którego imię wywodzi się od Budislav albo Budigost.” Najpierw jednak powstała słowiańska nazwa zamku *Budusin*, która, jak wspomniano, zachowała się także w późniejszej nazwie miasta *Bautzen*, a następnie dopiero powstała niemiecka nazwa *Ortenburg*, w sposób oczywisty łącząca się z budową na miejscu starszej twierdzy słowiańskiej kamiennego zamku, co nie nastąpiło przed rokiem tysięcznym. Wspomniany autor obydwu wydarzenia pomieszał. Człon określający *Ort(en)* pełni w tej nazwie taką funkcję jak *Alt-* (*Old-*) w *Altenburg/Oldenburg* albo *Naum-* (= *Neuen-*) w *Naumburg* czy *Weiss-* w *Weissenburg*.

Co naprawdę znaczy *Ortenburg*, a przede wszystkim jego człon określający *Ort(en)*? W tym kontekście ważny jest fakt, że zamek budziszynski, zarówno stary, jak nowy, znajduje się na skalnym wzniesieniu wysuniętym w kierunku Sprewy. Ta właściwość topograficzna jest również istotna przy dociekaniu, co jest głównym motywem semantycznym nazwy *Ortenburga*. W języku średniowysokoniemieckim (aż do około 1150 roku) jeszcze słowo *Ort* znaczyło tyle co ‘zewnątrzny punkt w ujęciu przestrzennym i czasowym: początek, koniec, szczyt, czub (szczególnie jakiejś broni, narzędzia)’, por. w związku z tym również niemieckie nazwy miejscowe takie jak *Darsser Ort* lub *Ruhrort*, a także nazwę miejscową położoną na północ od Dreżna *Ortrand*. Nazwa *Ortenburg* początkowo znaczyła więc tyle co ‘kamienna fortyfikacja położona na krańcu uskoku rzeki Sprewy’. Interesujące jest w tym kontekście występowanie nazwy *Ortenburg* również w innych punktach niemieckiego obszaru językowego, np. *Ortenburg* w powiecie Villach w Austrii i nazwa ośrodka handlowego w dolnej Bawarii.

Z języka niemieckiego przetłumaczyli
Rafał Czerwieniec i Ewa Siatkowska

⁶ J. Meschgang, *Die Ortsnamen der Oberlausitz*, Bautzen, 1. wyd. 1973; 2. wyd., oprac. przez Ernsta Eichlera, 1981.



Ortenburg, widok z Hrodziška (fot. *Bilder einer tausendjährigen Stadt*)

Heinz Schuster-Šewc

Der Name des 1000-jährigen Bautzens und seiner Ortenburg

Bautzen wurde zum ersten Mal als civitas Budusin 1002 erwähnt. Ortenburg ist die Bautzener Burg, die an einem Felsporn über der Spree angelegt worden ist und Sitz deutscher und böhmischer Burggrafen war. Der Ort (Marktflecken) Bautzen entstand erst nach der Errichtung der Burg. In diesem Artikel erörtert der Autor sowohl die geschichtliche als auch die etimologische Herkunft dieser zwei Ortsnamen, die deutlich voneinander getrennt untersucht werden müssen.

Unter den nördlich der Donau siedelnden slawischen Völkerschaften wurde eine gesonderte slawische Stammeseinheit, Milzener, erwähnt, die dreißig eigenständige Burgbezirke besaß. Einer von ihnen war civitas Budisin (auch Budisin). In späteren Aufzeichnungen figuriert er als Budesin, Bvdesin, Budessin, Budeshyn, Budischin, Budessen, Baudissen, Bawczen und heute Bautzen. Sein Name wurde von einem alten slawischen Besitzernamen Budyšin abgeleitet und soviel wie 'die Burg des Budyeh' bedeutete. Der Name Bautzen wird offiziell seit 1867 verwendet. Das ist eine deutsche durch zweite Lautverschiebung entstandene Form.

Der Name Ortenburg bereitet den Wissenschaftlern Schwierigkeiten vor. Sowohl die Bautzener Burg, als auch die neue sind auf einem zur Spree hinausragenden Felsvorsprung angelegt worden, was ausschlaggebend für die Bezeichnung des Namens sein konnte. Dementsprechend bedeutete der Name Ortenburg im Mittelhochdeutschen eine Verteidigungsanlage am Rande der Stadt Budissin. Die Erklärung des bestimmungswortes Ort(en) aus dem Sorbischen ist problematisch, denn das Wort *ort* in der Bedeutung Felsporn dem Sorbischen unbekannt ist. Die Ortenburg wird von den Sorben als Hród bezeichnet.

Zdzisław Kłos (Warszawa)

Schalom, Bautzen! Losy budziszzyńskich Żydów

Mija właśnie 1000 lat od wydarzenia opisanego przez Thietmara, kiedy – jak relacjonował – „Bolesław, syn Mieszka, który zgoła nie dorastał ojcu [...] zebrawszy wojsko zajął natychmiast całą marchię Gerona z tej strony Łaby oraz gród Budziszyn („Budisin civitatem”) wraz z przyległościami...”¹. Rzecz działa się wiosną pamiętnego roku 1002.

Dwa lata później niedawną klęskę Niemców pragnął pomścić król Henryk II, który wraz „z nowym księciem czeskim [Jaromirem]”² podążył wśród niewymownych trudności po drodze do sąsiedniego kraju Milczan i obległ gród Budziszyn („Budusin urbem”)³. Obległ, po czym odstąpił na jakiś czas, by pod miejskie mury przybyć powtórnie. Może teraz z nowymi posiłkami? A może oblężonym zaczęło już brakować prowiantu? W każdym razie „Bolesław wysłał rozkaz do załogi i gród [...] poddał się królowi”. Budziszyn zatem znów wpadł w ręce Niemców, ale na krótko, bo Chrobry ponownie go zdobył i utrzymał aż do swej śmierci w 1025 r. (miasto utracił Mieszko II w 1032 r.). Tymczasem Henryk II „zażywał w Merseburgu upragnionego odpoczynku” i tam doszła go wiadomość o śmierci „znakomitego grafa Ezyka”. Uczciwszy pamięć wielmoży król wydał kilka rozporządzeń, m.in. przekazał ziemię Uppusun Kościołowi, a „ponadto przywrócił biskupowi Wigbertowi dochody z kupców i Żydów [wyr. moje – Z. K.]”. To tu właśnie Thietmar po raz pierwszy wspominał Izraelitów. Po raz drugi uczynił to (również bardzo lakonicznie), relacjonując obszernie śmierć arcybiskupa Walterda w sierpniu 1012 roku. Orszak pogrzebowy posuwał się przez saskie wsie i miasteczka. Wszędzie towarzyszyła mu powaga i funeralny smutek. Thietmar – uczestnik uroczystości – wspominał: „Kiedy nazajutrz przybyliśmy do miejscowości leżącej u stóp Góry św. Jana, zjawilo się z płaczem całe duchowieństwo. Zebrał się także wielki tłum Żydów [wyr. moje – Z. K.] i sierot, dla których był prawdziwym ojcem”⁴. Obec-

¹ *Kronika Thietmara. Z tekstu łacińskiego przetłumaczył, wstępem poprzedził i komentarzem opatrzył Marian Z. Jedlicki*, Poznań 1953, s. 258.

² Wezwany na pomoc w walce z „jadowitym wężem”, czyli Bolesławem Chrobrym; *ibid.*, s. 330.

³ *Ibid.*, s. 334.

⁴ *Ibid.*, s. 414.

ność Izraelitów na takiej uroczystości może się nam wydać dość niezwykła. Jednak – jak komentuje to wydarzenie M. Z. Jedlicki – „w początkach XI wieku nie było jeszcze [w Niemczech] fanatyzmu religijnego i dlatego udział Żydów w pogrzebie arcybiskupa był czymś naturalnym i nie budził żadnych zastrzeżeń”⁵.

Izraelici zamieszkiwali więc ziemie niemieckie niemal od „niepamiętnych czasów”. A te „niepamiętne czasy” to była – jak się przypuszcza – epoka rzymska! Już wtedy przybywała do prowincji zwanej Germanią ludność wyznania mojżeszowego. Znacznie więcej jej przedstawicieli musiało się pojawiać na tym obszarze we wczesnym średniowieczu. Przebywali zatem najprawdopodobniej także – jak pisał Thietmar – w „sąsiednim kraju Milczan”. A więc zapewne również w stołecznym „grodzie zwanym Budziszynem” („urbe Budusin dicta”)⁶, gdzie 30 stycznia 1018 roku zawarli pokój Bolesław Chrobry i cesarz Henryk II, prawdopodobnie mieszkali jacyś Żydzi. Czy rzeczywiście już w XI wieku? Czy przybyli dopiero później? Czy istnieją jakieś pisane źródła mówiące, kiedy właściwie Izraelici pojawili się w Niemczech? Na Łużycach? W Budziszynie?

Próbie odpowiedzi na to pytanie podejmują autorzy tomu *Juden in der Oberlausitz*⁷. Erhard Hartstock zauważa od razu na początku, że to jedna z nielicznych prób – mało kto zajmował się dotychczas dziejami żydowskiej grupy narodowościowej na obszarze Górnych Łużyc⁸. Tak jak i na obszarze całych Niemiec. Jednak – kontynuuje Hartstock – można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, iż pojedyncze rodziny żydowskie osiedlały się na tym terenie (czyli również w kraju Milczan!) już w okresie lokalizowania Budziszyna. To samo dotyczy też innych grodów górnołużyckich, a więc Zgorzelca (Görlitz, Zhorjelec), Żytawy (Zittau, Żitawa), Lubija (Löbau, Lubij), Lubania (Lauban, Lubań) i Kamieńca (Kamenz, Kamjenc).

Pierwsze poświadczone źródłowo informacje o Żydach na Górnych Łużycach można znaleźć w najstarszej *Księdze Miejskiej Zgorzelca (Görlitzer Stadtbuch)* z początku XIV wieku⁹. Zapis z roku 1307 mówi o istniejącej

⁵ M. Z. Jedlicki, przypis 387 do *Księgi VI*, s. 415; dalej Komentator pisał: „Fanatyzm ten przyniosły dopiero wyprawy krzyżowe dając mu ujście w zwyrodniałej postaci antysemityzmu”.

⁶ Op. cit., s. 578.

⁷ *Juden in der Oberlausitz. Mit Beiträgen von Erhard Hartstock (et al.)*, Bautzen 1998.

⁸ E. Hartstock, *Geduldet, angesehen und verfolgt. Aus der Geschichte der Juden in der Oberlausitz (w:) Juden...*, s. 6.

⁹ Op. cit., s. 8.

tam ulicze Żydowskiej (Judengasse), wzmianka z roku 1335 – o żydowskim cmentarzu, zaś notka z roku 1338 – o synagodze. Jednak od połowy XIV wieku władze Zgorzelca zaczęły wydalać ludność pochodzenia żydowskiego. Wiązało się to z szalejącą wówczas w całej Europie Zachodniej epidemią tzw. czarnej śmierci. Dżuma dziesiątkowała również mieszkańców Niemiec. Żydów oskarżano o celowe zatrucie studni¹⁰; od tego momentu wzmożyły się nastroje antyżydowskie w Niemczech. Po kilkudziesięciu latach, po wojnach husyckich i upadku – w ich wyniku – miasta Zgorzelca tamtejsi radni podjęli w 1433 r. uchwałę ponownie zezwalającą Żydom na osiedlanie się w mieście. Podobnie było w Żytawie (choć przetrwało tam mniej pisanych dokumentów). W mniejszych miastach Górnych Łużyc – Kamieńcu, Lubaniu i Lubiju – panowały jeszcze trudniejsze warunki. Tamtejsze władze municypalne nie zezwalały na dłuższy pobyt żydowskich kupców i lichwiarzy. Sytuacja prawna Izraelitów znacznie się pogorszyła w wiekach XV i XVI, kiedy Górne Łużyce należały do Królestwa Czeskiego. Także Saksonia przez całe stulecie – aż do wieku XIX – nie była zbyt gościnną dla Żydów. Poprawy warunków nie przyniosła nawet reformacja – mimo głoszonych wówczas tolerancji dla wszystkich wyznań. Stosunek elektorów saskich do żydowskich kupców i bankierów był – rzecz można – ambiwalentny. Z jednej bowiem strony potrzebowali ich towarów – głównie wełny i sukna – oraz pieniędzy, z drugiej zaś – prowadzony przez Izraelitów handel stanowił zbyt dużą konkurencję dla miejscowych kupców. Transakcje finansowe Żydów określano przeważnie krótko i pogardliwie mianem lichwy. W zasadzie tylko dwa miasta saskie były otwarte dla Izraelitów – stołeczne Drezno oraz ośrodek handlu Lipsk. Jeszcze za Augusta III Żydzi cieszyli się pewnymi swobodami; jednak tenże August wydał w 1746 r. dekret „ograniczający liczbę Żydów i prowadzony przez nich handel”. Dokument ten stanowił właściwie swoistą „żydowską konstytucję” (*Judenordnung*) dla całej Saksonii¹¹. Nie dawała im ona żadnych praw obywatelskich (inaczej było po roku 1812 w Prusach) – zezwalała jedynie na prowadzenie korzystnego dla państwa handlu. Jednocześnie surowo karano kupców żydowskich nielegalnie przebywających m.in. w lużyckich wsiach (np. w Wotrowie)¹².

Sytuacja zaczęła się stopniowo zmieniać po roku 1830 (rewolucja lipcowa), kiedy Saksonia wkroczyła na drogę wiodącą ku demokracji parlamentarnej. W 1833 r. utworzono gminę żydowską oraz powołano Naczelnego

¹⁰ Op. cit., s. 9 i n.

¹¹ Op. cit., s. 21 i n.

¹² Op. cit., s. 40 i n.

Rabina Saksonii mającego swą siedzibę w Dreźnie. Został nim przybyły z Czech dr Frankel¹³. Wszyscy Żydzi zamieszkujący okolicy Drezno i Lipsk musieli należeć do świeżo utworzonej gminy.

Rok 1838 przyniósł brzemienne w skutki reformę państwa saksońskiego. W jej wyniku poszerzono także przywileje Żydów. Prawo do stałego pobytu ograniczało się jednak nadal jedynie do Drezna i Lipska. Nie obejmowało innych miejscowości na terenie Saksonii. A więc także Budziszyna!

Istotną cezurę w losach saksońskich Żydów stanowił rok 1871 – rok zjednoczenia Niemiec. Przyniósł on pełną emancypację wszystkich osób wyznania mojżeszowego. W rezultacie na Górnych Łużycach zaczęli się osiedlać kupcy żydowscy, którzy od dziesiątków lat przyjeżdżali na okresowe targi i jarmarki – ze Śląska, Czech oraz z ziem polskich. I tak, o ile w 1869 r. jedynie 5 (sic!) Żydów miało prawo do stałego pobytu na obszarze Górnych Łużyc, o tyle w 1872 r. było ich już 98! Liczba ludności pochodzenia żydowskiego na saskich Łużycach rosła regularnie w latach 1870-1885. Potem nastąpił pewien spadek tego wzrostu – aż do rewolucyjnego roku 1905, kiedy zaczęli napływać Żydzi rosyjscy. Jeśli chodzi o Saksonię, osiedlali się głównie w Dreźnie i Lipsku, ale także w różnych miejscowościach na Górnych Łużycach. Następną falą imigracji Żydów ze Wschodu – tzw. *Ostjuden* – miała miejsce po I wojnie światowej¹⁴.

Drastyczne zmiany w dotychczasowej egzystencji Żydów na terenie Górnych Łużyc, jak i całej Saksonii, nastąpiły oczywiście w roku 1933. W Niemczech pojawił się zorganizowany i odgórnie sterowany antysemityzm. Narastał, niemal z dnia na dzień, terror rasowy, jakiego dotąd jeszcze nie znano. Hitlerowcy głosili, że światowe żydostwo spiskuje, by zniszczyć Rzeszę Niemiecką. Rozpoczęto więc od walki z Żydami niemieckimi. Pierwszym celem ataku stał się niearyjski handel, a także niearyjscy lekarze i prawnicy. NSDAP powołało specjalne komitety organizujące w trybie natychmiastowym bojkot żydowskich sklepów. Precyzyjnie przeprowadzona akcja objęła wszystkie większe miasta Rzeszy, w tym również te położone na Łużycach. Bojówki SA zorganizowały taki bojkot np. w Zgorzelcu¹⁵. Jednak w większości miast na Górnych Łużycach nazistom nie udało się uzyskać masowego poparcia.

¹³ Op. cit., s. 44.

¹⁴ Op. cit., s. 49-50.

¹⁵ Op. cit., s. 73-74.

Sytuacja Żydów uległa dalszemu pogorszeniu w 1935 r., gdy w Norymberdze ogłoszono ustawy rasowe. Odtąd Izraelici zostali całkowicie wyjęci spod prawa (pozbawiono ich obywatelstwa Rzeszy). Rozpoczął się intensywny proces „aryjzacji” – niszczenia wszystkiego co żydowskie. Trzeba podkreślić, że na Łużycach, zwłaszcza na terenach katolickich, trudno przychodziło wywoływać taki spontaniczny antysemityzm¹⁶. Hitlerowcy spalili synagogi w Zgorzelcu i w Żytawie. Pozamykane zostały żydowskie szkoły. Przestał działać zarząd gminy w Dreźnie. Wszędzie dewastowano „niearyjskie” sklepy.

A co działo się w Budziszynie?

Jest takie zdjęcie pewnej budziszynskiej ulicy – bodaj Szkolnej (Schulstrasse, Śulska hasa) – wykonane 10 listopada 1938 roku¹⁷. Widać na nim podążających przed siebie ludzi. Czy to po prostu przechodnie? Zwykli mieszkańcy grodu nad Sprewą? Czy właśnie wyszli sobie pospacerować?! Tylko przez chwilę tak się wydaje. Już po chwili zauważamy, że ludzie ci bardzo się spieszą, mają niezwykle skupiony wyraz twarzy, a na ich piersiach widnieją plansze z napisem „JUDE”. Wśród gapiów towarzyszących tej swoistej procesji dostrzegamy podejrzanie wyglądających osobników. To agenci SA, którzy tego właśnie dnia (czyli 10 listopada) zorganizowali „spontaniczną akcję społeczną” mieszkańców Budziszyna. Miał to być wyraz „gniewu ludu”, zniecierpliwionego już żydowską „dominacją”. Tzw. „przedstawiciele narodu niemieckiego” (w rzeczywistości członkowie SA) przystąpili do swojego zadania specjalnego z samego rana. Powyciągali z mieszkań wszystkich obywateli pochodzenia niearyjskiego, po czym przez bite siedem godzin pędzili ich przez całe miasto, obrzucając wyzwiskami i kamieniami. Akcja miała na celu ujawnienie wszystkich budziszynskich Niearyjczyków, których znano dotąd tylko jako zwykłych właścicieli sklepów, dentystów czy pracowników biur podróży. Po tym „czarnym 10 listopada” praktycznie zamarło jakiegokolwiek życie publiczne Żydów. Niektórym udało się jeszcze dostać wizę wyjazdową i wyemigrować. Wkrótce stało się to absolutnie niemożliwe. Wyjechać można było już tylko do obozu masowej zagłady.

Jak to życie wyglądało wcześniej? Na ile można mówić o „żydowskim Budziszynie”? Czy obecnie istnieją tu jakieś żydowskie ślady? Dużym zapewne rozczarowaniem dla tych, którzy takich śladów intensywnie

¹⁶ Op. cit., s. 86.

¹⁷ H. E. Kaulfürst, A. Bockholt, *Die letzten Zeugen Moses (w:) Juden...*, s. 143.

poszukują, będzie stwierdzenie, że nazwa budziszyńskiej dzielnicy Żidow wcale nie pochodzi od etnonimu, lecz od łużyckiego wyrazu *židki* ('ciekły, bagnisty')¹⁸. Budziszyn nigdy nie przodował wśród miast Górnych Łużyc pod względem liczby ludności wyznania mojżeszowego (znacznie większy był procent Izraelitów w Zgorzelcu czy Żytawie)¹⁹. Jednak – choć Żydzi nie mieli tu synagogi – istniał w Budziszynie dom modlitwy i szkoła²⁰. Liczne były sklepy, które rozbijano w dniu 10 listopada 1938 r. Wiele z nich mieściło się na reprezentacyjnym ciągu handlowym – ulicy Bogatej (Reichenstrasse, Bohata hasa). Wśród nich wyróżniał się pod numerem 29 bardzo elegancki magazyn z obuwem – największy w Budziszynie – znany jako „Schuhhaus Kristeller”²¹. Ostatni właściciel – Paul Kristeller – należał do popularniejszych obywateli miasta. Na początku lat 30. poślubił Niemkę – małżeństwo rozpadło się jednak w wyniku nacisków władz nazistowskich. Pod numerem 19 na tejże ulicy mieścił się sklep z konfekcją damską i męską należący do rodziny Hermanna Horna. Renomowany salon mody znajdował się na ul. Bogatej 12 (Reichenstrasse róg Haunsteingasse) i stanowił własność Hamburgerów (mieszkałi na Wallstrasse i mieli dwie córki). Niearyjskie sklepy można było znaleźć także w innych miejscach Budziszyna. Największy skład porcelany – „Fa. Seelenfreud & Co.” – mieścił się na Lauengraben 7. Oprócz porcelany sprzedawano tam wyroby ze szkła, a także artykuły gospodarstwa domowego. Właściciel, Lazar Seelenfreud, mieszkał na Pl. Pocztowym 2 (Postplatz 2). Na ówczesnej Gartenstrasse 1 (obecnie ulica Dr. A. Muki) mieszkała rodzina Zweigów. Heinrich Zweig był współwłaścicielem sklepu z wyrobami tkackimi „Leo Zweig” na Äußere Lauenstrasse 16. Przodkowie Zweigów przywędrowali ze Wschodniej Europy. Ich budziszyński sklep stanowił w połowie lat 30. filię wielkiego magazynu we Wrocławiu. Znaczna część rodziny Zweigów zginęła w obozach koncentracyjnych. Natomiast dwoje dzieci Heinricha udało się jeszcze w 1939 r. wyekspediować do Ameryki.

Takich rodzin wymienić by można niemało. Żydzi (czy Niemcy pochodzenia żydowskiego) dali się zresztą poznać nie tylko jako handlowcy. W okresie międzywojennym popularną postacią Budziszyna była Frau Lewinger, nauczycielka pracująca w ówczesnym gimnazjum żeńskim (obecnie

¹⁸ H. Schuster-Šewc, *Tysačlětný Budyšin a Serbja* (w:) „Serbska protyka 2002”, Budyšin 2001, s. 40.

¹⁹ R. Otto, *Im Zentrum der Oberlausitzer Juden – Görlitz* (w:) *Juden...*, s. 104-133; K. Griebel, *Spuren jüdischen Lebens in Zittau* (w:) *Juden...*, s. 150-189.

²⁰ Op. cit., s. 141.

²¹ Op. cit., s. 139 i n.

gimnazjum im. Schillera). W okresie nasilających się prześladowań popeliła samobójstwo... Natomiast rodzinie Adolfa Altmanna, właściciela fabryki wełny budowlanej, udało się w latach trzydziestych wyemigrować za Ocean.

W okresie po I wojnie światowej centrum życia religijnego górnołużyckich Żydów mieściło się – jak wspomniałem – w Zgorzelcu (znajdowała się tam słynna synagoga). Natomiast w Budziszynie za dom modlitwy służył salon w kamienicy należącej do rodziny Sußmannów na Töpferstrasse 35 (dzisiaj mieści się tu „Lausitzer Druck- und Verlagshaus”, poprzednio zaś drukarnia lużyckiej „Nowej Doby”). Budynek ten zwano powszechnie „synagogą”²². Gmina żydowska istniała w Budziszynie oficjalnie do 31 marca 1938 roku. Jej biuro mieściło się przy ówczesnej Sedanstrasse 17 (dziś Käthe-Kollwitz-Strasse) na parterze. Ostatnim przewodniczącym był Kurt Rieß (z zawodu kupiec, ur. w 1889 r., 3 czerwca 1938 według oficjalnych danych przeniósł się do Drezna). Sekretarzem i skarbnikiem w jednej osobie był Curt Altmann (ur. W 1888 r.). Mieszkał na Taucherstrasse 6, a 14 stycznia 1939 roku wyemigrował do USA.

W sali modlitwnej gminy żydowskiej znajdowała się wielka stalowa gwiazda Dawida, którą w dniu wspomnianego pogromu (10 listopada 1938 r.) wyrzucono na bruk. Pewien „stateczny ojciec znanej budziszynskiej rodziny” wyciągnął ją spod kamieni i przechowywał przez lata holokaustu jako swoistą relikwię. Ta stalowa gwiazda Dawida przetrwała do dziś i stanowi jedną z nielicznych pamiątek po przedwojennym „żydowskim Budziszynie”.

Wspomniana gmina powstała w Budziszynie już w 1894 roku (23 czerwca) jako stowarzyszenie z osobowością prawną (Israelitische Religionsgemeinde Bautzen). Wcześniej, w roku 1884 zostało założone (również w Budziszynie) Stowarzyszenie Żydowskie (Jüdische Vereinigung) – jako pierwsze na terenie saskich Łużyc. W roku 1903 (11 czerwca) powstał zarząd gminy, na którego przewodniczącego wybrano kupca Hugo Lehmana. Należało do niego 16 członków (dla porównania: w Żytawie, liczącej w 1903 r. dwukrotnie więcej niż Budziszyn Żydów, do gminy należało 21 osób, z czego 5 do zarządu). Gmina budziszynska nie zaliczała się do najbogatszych; mogła sobie jednak pozwolić na wynajęcie lokalu w celu urządzenia tam domu modlitwy oraz na zatrudnienie jednego rabina. Rabinem został „działacz

²² Op. cit., s. 141.

kulturalny”, który pełnił obowiązki nauczyciela religii, kaznodziei i kantora. Był to absolwent wydziału teologicznego we Wrocławiu²³.

Zgodnie z zarządzeniem, które w 1904 r. wydał król Saksonii Jerzy, wszyscy Żydzi powinni być członkami gminy. Na terenie Górnych Łużyc istniały zatem – jak już wspomniałem – dwie gminy: w Budziszynie obejmująca powiaty budziszynski i kamieniecki oraz w Żytawie (powiaty lubijski i żytawski)²⁴. Skupiona w obu rejonach populacja żydowska powiększała się dzięki imigracji ze Wschodu – w latach 1870-1885, następnie zaś jeszcze intensywniej po roku 1905 (ze względu na coraz silniejsze nastroje antysemickie w rewolucyjnej Rosji). Jak zasygnalizowałem wyżej, tendencja ta utrzymywała się także po roku 1917 oraz po I wojnie światowej. Izraelici ze Wschodu poszukiwali nowej ojczyzny w Saksonii – przede wszystkim w Lipsku i Dreźnie, ale również w Budziszynie.

Powstanie gmin wyznaniowych i względnie swobodne życie Żydów w Budziszynie (jak też w Zgorzelcu, Żytawie oraz oczywiście Lipsku i Dreźnie) było możliwe dzięki specjalnej ustawie gwarantującej równouprawnienie ludności żydowskiej; była ona przyjęta w 1869 r. przez króla Saksonii po utworzeniu Związku Północnoniemieckiego (Saksonia musiała uznać prawa istniejące już dawniej w innych państwach niemieckich)²⁵.

Jednak – mimo braku takich ustaw przed rokiem 1869 – w Budziszynie osiedlali się czy też przebywali czasowo Żydzi – przede wszystkim kupcy. Wynikało to z samego położenia Budziszyna – w bliskim sąsiedztwie Czech, Śląska i Polski, a także z jego roli jako ważnego centrum handlowego. Szczególne znaczenie miał tu handel sukniem i wełną²⁶. Przez wiele lat sytuacja była korzystniejsza dla Izraelitów przybywających ze wspomnianych sąsiednich krajów. Władzom bowiem zależało na sprowadzanych przez nich towarach. I tak np. w 1859 roku czołową pozycję w handlu wełną miała w Budziszynie firma braci Altschur („Gebr. Altschur und Gen.”). Przybyli oni z Czech i prowadzili działalność handlową, nie płacąc zresztą – jako cudzoziemcy – żadnych podatków! Całkowicie inny los spotkał innego czeskiego Żyda – Ezechiela Hellera, legitymującego się cesarsko-królewskim paszportem austriackim i handlującego wyrobami z miedzi, cyny itp., a także antykami. 24 października 1857 roku rada miejska Budziszyna wydała mu nakaz

²³ Op. cit., s. 53.

²⁴ Op. cit., s. 54-55.

²⁵ Op. cit., s. 49.

²⁶ Op. cit., s. 46 i n.

natychmiastowego opuszczenia placu targowego. Brak informacji o dalszych jego losach – czy mógł jeszcze choć przez kilka dni pozostać w Budziszynie? Wiadomo, że złożył on protest w saksońskim MSW. Z kolei jesienią 1854 r. ta sama budziszynska rada miejska pociągnęła do odpowiedzialności kupca Bernarda Wallersteina z Czeskiej Lipy. Zarzucano mu, że bezprawnie prowadził handel skórami oraz posiadał ich hurtownię. Został wydalony z Budziszyna w trybie natychmiastowym.

Czy rajcy budziszynscy w XIX wieku traktowali wszystkich Żydów podobnie jak rzezonego Wallersteina? Zasadę stanowił raczej ambiwalentny stosunek do Izraelitów, o czym już wcześniej wspomniałem. Generalnie nie zezwalano im na osiedlanie się na Łużycach, ale jednocześnie niejednokrotnie wydawano pozwolenie na tymczasowy pobyt Żydom zagranicznym, zwłaszcza handlującym wełną. Nie tylko wełną zresztą. Także np. starzyzną. W roku 1815 o pozwolenie na stałe osiedlenie się w Budziszynie zwrócił się do króla saskiego Żyd spod Głogowa – Joseph Friedländer²⁷. Do Budziszyna trafił całkiem przypadkowo – w 1813 roku, podczas jednej z handlowych wypraw do Saksonii, w drodze powrotnej z Drezna dostał się do niewoli stacjonującego wtedy pod Weißenbergiem korpusu rosyjskiego. Jako że świetnie władał zarówno niemieckim, jak i rosyjskim, został zaangażowany na tłumacza przez rosyjskiego oficera nazwiskiem Prendel. Oficer ów 12 marca 1813 roku wkroczył właśnie do Budziszyna. Friedländerowi – symulującemu chorobę – udało się pozostać w nadsprewiańskim grodzie po wymarszu Rosjan. Budziszynskim rajcom zaoferował swe usługi translatorskie. Jako tłumacz sprawdził się znakomicie w dniu słynnej bitwy pod Budziszynem 20 marca 1813 roku. To dzięki niemu udało się nie dopuścić do zerwania słynnego budziszynskiego mostu. Potrzebne jednak było osobiste wstawiennictwo samego namiestnika von Kiesewettera, by Tajna Rada zezwoliła Friedländerowi, jego żonie i dzieciom na pobyt w Budziszynie przez 2 lata (sic!); udzielono mu również koncesji na handel starzyzną. Już w 1819 groziło mu wydalenie z Budziszyna (i w ogóle Saksonii), bowiem budziszynski cech kuśnierzy oskarżył go o nielegalny handel futrami. Friedländera uratowało i tym razem wstawiennictwo najwyższych urzędników miejskich u króla Saksonii. W rezultacie 15 czerwca 1820 roku otrzymał on zezwolenie na przebywanie w mieście Budziszynie „dotąd, dokąd nie stanie się powodem uzasadnionych skarg”. Żadnych kłopotów nie sprawiał

²⁷ Op. cit., s. 36 i n.

widać mieszkańcom Budziszyna do roku 1839, kiedy był... jedynym Żydem mieszkającym w grodzie nad Sprewą!²⁸.

Perypetie Friedländera mogłyby stanowić swoistą parabolę losu budziszynskiego Żyda – z jednej strony akceptowanego, z drugiej zaś – traktowanego prawie zawsze podejrzliwie. Tak było zresztą nie tylko w Budziszynie, nie tylko w Saksonii. „Ogólnie rzecz biorąc – pisze E. Hartstock – Żydów utożsamiano z lichwiarzami”²⁹. To była reguła. Żydzi niejednokrotnie – zmuszeni przez warunki życia – istotnie uciekali się do lichwiarstwa.

I jeszcze jeden *casus* – Żyda nazwiskiem Löbel Salomon Joseph. W 1806 roku król saski wydał mu zezwolenie na osiedlenie się w dolnołużyckim Gubinie (Guben). Stamtąd przyjeżdżał ze swoim towarem – wełną – na targ do Budziszyna. Po włączeniu Dolnych Łużyc do Prus Salomon podjął próbę uzyskania obywatelstwa Saksonii. Postanowił w tym celu zamieszkać w Budziszynie i nabyć tu pewną kamienicę. Decyzję o przyznaniu obywatelstwa miała podjąć rada miejska. Największym atutem Salomona była właśnie jego korzystna sytuacja majątkowa. Rajcy budziszynscy liczyli, że podatki płacone przez Löbela znacznie zasilą kasę miejską. Tak się też stało. Mało tego – starozakonny Löbel, jeden z bogatszych mieszczan, przyczynił się do generalnego remontu katedry św. Piotra (sic!). Ostatecznie jednak dopiero w sierpniu 1820 roku Tajne Kolegium Finansów (Geheime Finanzkollegium) w Dreźnie przeforsowało prawo „handlarza wełną Salomona” do stałego pobytu w mieście Budziszynie³⁰.

Przytoczone losy budziszynskich Żydów dobitnie świadczą, że naprawdę tylko niewielu z nich mogło liczyć na obywatelstwo grodu nad Sprewą. Stolica Górnych Łużyc z pewnością nigdy nie należała do miast „zażydzonych”. „Kwestia żydowska” dotyczyła tu zresztą w znacznie większym stopniu Żydów z zagranicy – typowych „tułaczy”. Byli to – jak już wspomniałem – przede wszystkim kupcy. Stosunkowo przychylny do nich stosunek władz podyktowany był względami ekonomicznymi. Tak się działo w wieku XIX, podobnie też w XVIII. Na wciąż chłonne rynki Saksonii, Górnych Łużyc i właśnie „stołecznego” Budziszyna płynęły towary z sąsiednich Czech i ze Śląska – głównie sukna i wełna. Przywozili je Izraelici. Budziszyn był przez całe stulecie największym na całych Łużycach miejscem składu wełny³¹.

²⁸ Op. cit., s. 37.

²⁹ Op. cit., s. 38-39.

³⁰ Op. cit., s. 38-39.

³¹ Op. cit., s. 24.

Przeszkoda dla dalszego importu do Saksonii wełny ze Wschodu (czyli z Czech, Śląska oraz w mniejszym stopniu z ziem polskich i Węgier) pojawiła się dość niespodziewanie – po roku 1763, kiedy król pruski wprowadził zakaz tranzytu towarów przez Śląsk. Wówczas – ściśle biorąc na Boże Narodzenie 1764 r. – Jakob Puntzel z Czeskiej Lipy, żydowski handlarz wełną, zwrócił się do komisarza akcyzy w Budziszynie – niejakiego Schnergaßa. Puntzel, który już od dawna dostarczał wełnę budziszynskim fabrykantom pończoch, wystąpił o pozwolenie na wybudowanie własnego składu, dzięki czemu uniknąłby problemów z przewozem towarów przez pruskie granice. Po ciągnącym się przez dłuższy czas rozpatrywaniu tej sprawy władze nie zgodziły się ostatecznie na wystawienie magazynu; jedynym ustępstwem z ich strony było obniżenie kupcowi z Czech wysokości podatku³². (Nie wiemy, jak długo jeszcze Puntzel był w stanie zaopatrywać budziszynskich wytwórców...). Negatywną decyzję motywowano m.in. faktem, że Żydzi – mówiąc o tymczasowym pobycie czy jedynie o prawie do handlu – tak naprawdę mieli zamiar osiedlić się na stałe. Na to nie mogło być zgody. Tak w XVIII, jak i w wiekach minionych – bowiem „od średniowiecza Żydzi nie osiedlali się na Górnych Łużycach”³³.

Cytowane wyżej słowa miał wypowiedzieć namiestnik Górnych Łużyc Hieronymus von Stamer. Czy tak było w istocie? Czy rzeczywiście Żydzi już od średniowiecza nie osiedlali się na Ziemi Górnołużyckiej? Być może Stamer miał na myśli jedynie wędrownych, przyjezdnych Izraelitów (jak m.in. wspomniany J. Puntzel), nie brał zaś pod uwagę rodzin od dawna zasiedziały. Jak na terenie całych Niemiec, tak również w Saksonii, więc także na Łużycach i w samym Budziszynie, takich zasymilowanych rodzin było niemało. Oczywiście im bardziej cofamy się w głąb dziejów, tym częściej trafiamy na przypadki drastycznych prześladowań (choć w Niemczech nic przecież nie dorównywało późniejszemu holokaustowi!). Żydzi – „obcy” wśród Niemców (a także zapewne wśród niektórych Łużyczan) – przez całe stulecia traktowani byli oczywiście jako obywatele (jeśli w ogóle obywatele!) drugiej kategorii. Tak musiało też być w Budziszynie, choć w niewielkim stopniu, bo – jak wiemy – nigdy nie mieszkało tu zbyt dużo Izraelitów. Żydzi budziszynscy (nawet nieliczni) podlegali jurysdykcji miejscowych władz; byli też poddanymi króla saskiego. A królowi temu zdarzało się niekiedy wydawać dość drastyczne rozporządzenia – jak choćby to z 16 sierpnia 1746 roku o *Ograniczeniu liczby ludności żydowskiej oraz uprawianego przez nią*

³² Op. cit., s. 24-25.

³³ Op. cit., s. 25.

*handlu*³⁴. Ten edykt Augusta III umożliwił Izraelitom dłuższy pobyt jedynie w stołecznym Dreźnie. Natomiast na terenie całej Saksonii – zatem także w Budziszynie – wymagało to specjalnego zezwolenia władz zwierzchnich.

Taka sama sytuacja utrzymywała się też w wieku XVII³⁵. Żydzi – przede wszystkim kupcy z Czech, Austrii i Polski – nie mieli prawa zatrzymywać się w miastach Saksonii, *ergo* Górnych Łużyc. Wprowadzano dla nich specjalne opłaty, glejty i cła. Szykany te znosili do roku 1682. Wówczas – gdy miara się przebrała – złożyli skargę u namiestnika Górnych Łużyc oraz u samego elektora. Żydowscy kupcy skarżyli się, że coraz bardziej utrudniano im dojazd na targi do Lipska. W Budziszynie zaś doświadczali „licznych przykrości” ze strony tamtejszych poborców cła.

Im dalej w przeszłość, tym mniej znajdujemy świadectw o Żydach budziszynskich. Takich dokumentów brakuje również w odniesieniu do Saksonii oraz miast górnołużyckich. „O losie ludności żydowskiej milczą miejskie księgi rachunkowe” – pisze E. Hartstock³⁶. Okres średniowiecza, gdy – jak wiadomo – Izraelitów oskarżano m.in. o szerzenie zarazy, był czasem wyjątkowych prześladowań. „Od 1450 roku aż przez cztery stulecia żaden przybywający na Górne Łużyce Żyd nie mógł tam osiąść na stałe”³⁷.

Z owego czasu pochodzą jedynie skąpe zapisy, w których są wspomniani, ale nie wymienieni z imienia, jacyś budziszynscy Żydzi. Zachował się jednak dokument z roku 1395, wystawiony przez radę miejską Zgorzelca. Mowa w nim o pladze żydowskiej lichwy. Rajcy zgorzeleccy wyprawili specjalnych posłańców do okolicznych miast i wiosek z pouczeniami głoszącymi, jak ściągać z Żydów wierzytelności. Tacy „umyślni” udali się m.in. do wsi Hórka, ale także do samego Budziszyna „w sprawie starozakonnego Szymona oraz innych przebywających tam Żydów”³⁸. Nic więcej jednak o nich nie wiemy... Możemy tylko snuć domysły, że mieszkali oni w górnołużyckim grodzie nad Sprewą.

Jak wspominałem, szalejąca w 2. połowie XIV wieku w całej Europie epidemia dżumy wywołała wzmożone prześladowania Izraelitów. Tymczasem jeszcze w 1. połowie tegoż stulecia stosunki między chrześcijanami i starozakonnymi układały się często całkiem znośnie. Świadczyć o tym mogą

³⁴ Op. cit., s. 21.

³⁵ Op. cit., s. 16.

³⁶ Op. cit., s. 12.

³⁷ Op. cit., s. 14.

³⁸ Op. cit., s. 12.

np. zapiski w księgach miejskich Zgorzelca, a także Budziszyna („ważnego ośrodka administracyjnego Budissin”³⁹). Jednak – podkreślano w dokumentach z tamtych czasów – należało mieć na oku szczególnie żydowskich bankierów (właśnie w samym Budziszynie!).

Rozrzucone po różnych dokumentach, właściwie tylko sporadyczne wzmianki o budziszynskich Izraelitach wyraźnie ukazują, jakim wahaniom ulegał stosunek do nich chrześcijan. Niekiedy – jak wspomniałem – sytuacja utrzymywała się w pewnej normie, częściej jednak dochodziło do zachwiania tej równowagi. O ile nie prześladowania, to choćby antagonizmy – w mniejszej i większej skali – istniały właściwie „od zawsze”. Zarówno w Budziszynie, jak też innych miastach Górnych Łużyc, Saksonii, w ogóle Niemiec i całej Europy. Za panowania czeskiego króla Przemysła Ottokara I – w roku 1213 – zostało wydane specjalne zarządzenie, w myśl którego wyznaczono siedmiu „uczonych mężów” na rajców i ławników. Mieli oni bronić wiary oraz czuwać nad prawem, tępiąc surowo wszelkie od niego odstępstwa. Jak bowiem podają kroniki z tamtego okresu (XIII w.), w górnołużyckich miastach – także w Budziszynie – „dochodziło do rozruchów na tle narodowościowym; ławnikom powierzono zadanie wydzielenia odrębnych okręgów dla Łużyczan, Niemców i Żydów”⁴⁰. Czy można stąd wnosić, że w XIII-wiecznym grodzie nad Sprewą istniała jakaś żydowska dzielnica? Można, i to jak najbardziej. Pisząc ostatnio o średniowiecznym Budziszynie Pětr Kunca stwierdza: „król czeski Przemysł Ottokar I [...] przydzielił każdej narodowości określoną część miasta – Niemcom ulicę Bogatą, Serbom Łużyckim – Serbską, Żydom zaś – Żydowską”⁴¹. Autor nie precyzuje na jakim obszarze (wokół owej ulicy Żydowskiej) rozciągała się cała dzielnica...

To był już okres wypraw krzyżowych i gwałtownie zaczęły się nasilać nastroje antyżydowskie. Na początku XI wieku antysemityzm na ziemiach niemieckich jeszcze właściwie nie istniał. Przypomnijmy – Thietmar w swojej *Kronice* wspomina, że w pogrzebie arcybiskupa magdeburckiego Walterda wziął udział „także wielki tłum Żydów [...], dla których był [on] prawdziwym ojcem...”. Pogrzeb odbywał się latem 1012 roku niedaleko Halle, czyli blisko Górnych Łużyc. Udział ludności pochodzenia żydowskiego w chrześcijańskich uroczystościach nie był wówczas – jak podkreśla cytowany wcześniej Z. Jedlicki – niczym niezwykłym. Możemy zatem *per analogiam* zakładać, że podobne stosunki panowały też w XI-wiecznym Budziszynie. Nie-

³⁹ Op. cit., s. 9.

⁴⁰ R. Peter, *Bautzen*, Dresden 1957, s. 14.

⁴¹ P. Kunca, *Serbja w srjedzówkowskim Budyšinje* (w:) „Rozhled” 2/2002, s. 42-43.

stety nie dysponujemy żadną relacją o ówczesnych Żydach mieszkających w milczańskim grodzie. Brak również wszelkich takich informacji z wieku XII i X⁴².



Macewa Seelenfreundów na cmentarzu żydowskim w Budziszynie
(fot. E. Hartstock (et al.), *Juden in der Oberlausitz*)

Relacje urywają się też niemal całkowicie po 1000 latach, kiedy „o istnieniu żydowskiej gminy w Budziszynie przypomina tylko jedno miejsce, miejsce wiecznej nadziei – żydowski cmentarz”⁴³. Na groby swoich bliskich przychodzą tam jeszcze nieliczni świadkowie czasu holokaustu. Warte skrzętnego odnotowania są ich wspomnienia i ich... lzy⁴⁴. „Wspominam i opłakuję moją siostrę Doris, która w wieku 9 lat została wywieziona do obozu koncentracyjnego...” – relacjonuje Max Jacob Nussenbaum (urodzony w 1924, przeżył holokaust)⁴⁵. „Opłakuję mojego brata Siegfrieda [...]. Opłakuję mojego brata Isidora [...]. I moją matkę. Była zawsze taka sprawiedliwa i troskliwa [...]. Chroniła nas, swoje dzieci, przed głodem, jaki panował w Budziszynie...” To była jedna z ostatnich budziszynskich matek żydowskich...

Szalom...

Szalom znaczy – witaj!

Znaczy też – żegnaj...

⁴² Przynajmniej w dostępnych mi źródłach.

⁴³ *Juden...*, s. 149.

⁴⁴ Taki właśnie cel przyświecał autorom cytowanej przeze mnie książki.

⁴⁵ *Juden...*, s. 148.

Schalom, Bautzen! Schicksale der Bautzener Juden

Es sind gerade 1000 Jahre seit dieser Zeit, als Boleslaw der Tapfere die Stadt Bautzen einnahm, was Thietmar in seiner *Chronik* erwähnt, vergangen. Wahrscheinlich schon damals bewohnten die Juden den Boden der Milzener und ihre Hauptstadt. Auf den deutschen Gebieten müssen Israeliten schon in der Römerzeit erschienen sein. Wann kamen sie in die Lausitz an? Diese Frage versuchen die Herausgeber des Bandes *Juden in der Oberlausitz* Erhard Hartstocks (Bautzen 1988) zu beantworten.

Die ersten in den Geschichtsquellen bestätigten Überlieferungen über Juden in der Oberlausitz kann man im *Görlitzer Stadtbuch* aus dem Anfang des 14. Jhs. finden. In dieser Zeit gab es schon in Görlitz u.a. eine Synagoge. Jedoch begann die Regierung der Stadt seit diesem 14. Jh. Israeliten wegen der in ganzem Deutschland tobenden Pest aus der Stadt zu verbannen. Juden wurden wegen der absichtlichen Vergiftung der Brunnen angeklagt. Die Situation der Bevölkerung der mosaischen Konfession verbesserte sich auch in dieser Zeit nicht, als die Oberlausitz in das Tschechische Königreich eintraten (15.-16. Jh.). Auch später war die Regierung von Sachsen den Juden nicht gewogen. Die sächsischen Kurfürsten hatten eine ambivalente Beziehung zu den jüdischen Kaufleuten und Bankiers – sie brauchten ihr Geld und ihre Waren, aber gleichzeitig sahen sie in Israeliten eine Konkurrenz zu ihren Untertanen. Den Juden wurde ständiger Aufenthalt in den Städten Sachsens nicht erlaubt, demzufolge auch der Oberlausitz.

Die Situation begann sich allmählich nach der Revolution 1830 zu ändern. Die radikale Wendung zum Besseren trat um 1870/1871 (die Vereinigung Deutschlands) ein. Israeliten bekamen damals volle Gleichberechtigung. Nach den Jahrzehnten – nach 1933 – kam zur drastischen Verschlechterung des Judenschicksals in ganzem Deutschland. Mit den 1935 in Nürnberg verabschiedeten Rassengesetzen wurden die Bürger der mosaischen Konfession entrechtet. Der verordnete Antisemitismus befahl auch die Oberlausitz, obwohl es hier schwierig war – besonders auf den katholischen Gebieten – die Massenaaktionen gegen die Juden hervorzurufen. Solche Aktionen wurden in den obersorbischen Städten, z.B. im November 1938 in Bautzen, durchgeführt. Damals wurden alle Bautzener Israeliten zum Vorüberdefilieren auf den Straßen der Stadt gezwungen. Auf diese Weise sollten sie zutage kommen! Die nicht arischen Geschäfte wurden zerstört. Man verbrannte Synagogen, u.a. die berühmte Synagoge in Görlitz, und Bethäuser.

Bautzen gehörte nicht zu den Städten, die von den großen Prozent der jüdischen Bevölkerung bewohnbar war. Mehr Bevölkerung der mosaischen Konfession wohnte – wenn es um die obersorbischen Städte geht – in Görlitz und Zittau. In der Zwischenkriegszeit gab es hier jedoch genug viele jüdische Geschäfte, u.a. auch in der Handelshauptstraße – Reichenstraße. Unter den Leuten der mosaischen Konfession waren auch Ärzte, Juristen, Lehrer und auch Fabrikanten. Israelitische Religionsgemeinde, die 1894 in Bautzen entstand und die Tätigkeit der 1884 gegründeten Jüdischen Vereinigung kontinuierte, existierte hier bis zum 31. März 1938. Die Gründung der jüdischen Organisationen auf dem Gebiet Sachsens wurde nach 1869 möglich (das Gesetz des Königs von Sachsen, die Gleichberechtigung der Bevölkerung der mosaischen Konfession garantierte).

Jedoch auch früher ließen sich die Juden – vor allem Kaufleute – in Bautzen nieder oder hielten sich hier vorübergehend auf. Bautzen war seit langem das wichtige Zentrum des Handels mit Tuch und Wolle. Jüdische Kaufleute kamen vom Osten (aus der Tschechei, aus Schlesien und aus dem polnischen Land). Im 19. Jh. erlaubten mehrmals die Bautzener Ratsherren den Israeliten für den längeren Aufenthalt in der Stadt nicht. Juden wurden schon seit Mittelalter mit Wucher identifiziert. Auch im 18. Jh. hatte die städtische Regierung eine ambivalente Beziehung zu den jüdischen Kaufleuten – ihre Niederlassung in Bautzen war nicht gern gesehen, gern dagegen ihre Waren. Für einen längeren Aufenthalt brauchten Israeliten ein spezielles Erlaubnis der Bautzener Ratsherren. Diese Sache wurde formal mit dem Edikt Augusts III., das die Zahl der jüdischen Bevölkerung auf dem Gebiet Sachsens reguliert.

Die Erschwerungen für die jüdischen Kaufleute (spezielle Bezahlungen, Geleitbriefe und Zollgebühre) führte man auch im 17. Jh. ein. In Bautzen erfuhren sie – wie ein der Dokumente angibt – „zahlreiche Unangenehmlichkeiten“ von der Seite der dortigen Zöllner.

Je weiter in die Vergangenheit, desto es weniger Zeugnisse über die Bautzener Juden gibt. Im Mittelalter waren Israeliten u.a. wegen der Verbreitung der Pest und der Wucherplage angeklagt. Aus dem 15. Jh. sind knappe Quellenaufzeichnungen erhalten, wo erwähnt sind – aber nicht namentlich aufgeführt – irgendwelche Bautzener Juden. Es wurde auch das von den Görlitzer Ratsherren ausgefertigte Dokument von 1395 erhalten, in den die Rede über jüdische Wucherer ist. In diesem Kontext wurden dort der in Bautzen wohnende mosaische Simon und die anderen dortigen Israeliten erwähnt.

Die in den verschiedenen Dokumenten zerstreuten, eher sporadischen Notizen über die Bautzener Juden zeigen, dass die Beziehung der Christen zu ihnen gewissen Schwankungen unterlag. Überwiegend waren die Perioden der Verfolgungen, es waren auch die Periode der ziemlich guten Toleranz. Um ein Beispiel zu nennen: Der böhmische König Ottokar I. erließ in der ersten Hälfte des 13. Jhs. eine Bestimmung, gemäß der in Bautzen ein jüdisches Viertel, neben dem deutschen und sorbischen, gegründet wurde. Die Verfolgungen der Juden in der Zeit der Kreuzritterzüge sollen auch die Bautzener Israeliten gerührt haben. Früher dagegen, im 11. Jh., existierte Antisemitismus auf dem deutschen Boden überhaupt nicht. Es passierte, dass die Juden an den christlichen Beerdigungen teilnahmen, was Thietmar erwähnt...

Jetzt ist es schwer, die jüdischen Spuren in Bautzen zu finden. Eigentlich der einzige Ort, der an die Existierung schon vor dem Zweiten Weltkrieg der israelitischen Gemeinde erinnert, ist der dortige Kirchhof...

Mini-encyklopedia Budziszyna

Historia

- III w.n.e. obszar późniejszego Budziszyna zamieszkują plemiona wschodniogermańskie
- VII w. przybycie słowiańskiego plemienia Milczan
- X w. Budziszyn włączony do Rzeszy Niemieckiej
- 1002 po raz pierwszy pojawia się nazwa *Budusin* (w *Kronice* Thietmara)
- 1018 pokój budziszynski
- 1018-1032 Budziszyn należy do Polski
- 1032-1076 Budziszyn włączony do Marchii Miśnieńskiej, następnie do Czech
- 1084-1135 miasto staje się własnością hrabiów von Groitzsch
- 1240 pierwsza wzmianka o prawach miejskich
- 1250 Budziszyn otrzymuje prawa wolnej gminy
- 1253-1319 włączenie Budziszyna do Brandenburgii, następnie do Czech
- 1346 powstanie Związku Sześciu Miast (oprócz Budziszyna – Zgorzelec, Kamieniec, Lubań, Lubij i Żytawa)
- 1391 Budziszyn otrzymuje prawo do wolnego wyboru rady miejskiej
- 1400 powstanie rzemieślników i plebsu miejskiego
- 1405-1408 kolejne, krwawo stłumione powstania rzemieślników; rozwiązanie rady miejskiej
- 1429-1431 bezsukteczne kilkakrotne obleganie miasta przez husytów
- 1469-1490 Budziszyn należy do Węgier, następnie do Czech
- 1524 założenie Kościoła ewangelickiego w Budziszynie; katedra staje się wspólną świątynią katolików i ewangelików (*Simultankirche*)
- 1547 Ferdynand II pozbawia Budziszyn wszystkich przywilejów oraz posiadłości ziemskich
- 1618-1648 wojna trzydziestoletnia, podczas której Budziszyn staje się łupem walczących wojsk (wielkie pożary miasta w latach 1620 i 1634)

- 1635 włączenie miasta do Saksonii
- 1707-1720 wielkie pożary
- 1796 powstaje pierwszy teatr
- 1813 bitwa pod Budziszynem
- 1815 likwidacja Związku Sześciu Miast
- 1846 otwarcie linii kolejowej Drezno – Budziszyn
- 1868 urzędowa zmiana nazwy z *Budissin* na *Bautzen*
- 1872 powstanie pierwszego na terenie Niemiec szkolnego obserwatorium astronomicznego
- 1912 założenie Domowiny
- 1933 hitlerowskie obchody tysiąclecia Budziszyna (rocznica włączenia do Rzeszy)
- 1936-1938 budowa autostrady Drezno – Budziszyn
- 1945 Budziszyn zostaje ogłoszony twierdzą; poważne zniszczenia miasta
- 1945-1950 więzienie na Breitscheidstrasse staje się miejscem internowania b. hitlerowców oraz przeciwników politycznych (umiera tu ok. 2 700 osób)
- 1956-1989 zakład karny na Weingangstrasse (tzw. „Budziszyn II”) jest więzieniem „bezpieki” NRD
- 1966-1989 7 festiwali kultury łużyckiej
- 1969 rozbiórka „starego” Teatru Miejskiego
- 1972 budowa tzw. „Domu Mody” na Rynku Węglowym (największy budynek mieszkalny Budziszyna)
- 1973-1975 powstaje dzielnica mieszkaniowa im. Allende (1 500 mieszk.)
- 1974 budowa zapory wodnej pod Budziszynem
- 1975 wzniesienie nowego Niemiecko-Łużyckiego Teatru Ludowego
- 1977-1987 powstaje nowa dzielnica mieszkaniowa Gesundbrunnen (Strowotna studnja) (4 500 mieszk.)
- 1990 pierwsze po przewrocie (listopad 1989) wolne wybory komunalne
- 1990 władze zjednoczonych Niemiec potwierdzają dalsze istnienie autonomii kulturalnej Serbów Łużyckich
- 1991 założenie Fundacji Narodu Łużyckiego
- 1992 uchwała rady miejskiej o renowacji Starego Miasta
- 2002 obchody tysiąclecia miasta

Powierzchnia

43,22 km²

Liczba ludności

stali mieszkańcy Budziszyna: 43 894 osób (1 016 os./km²)

Instytucje kulturalne

teatr – Niemiecko-Łużycki Teatr Ludowy (jedyne w Niemczech profesjonalne teatry dwujęzyczne)

centrum filmowe (4 kina)

teatr lalkowy

4 muzea

biblioteka miejska

Łużycka Biblioteka Centralna

4 galerie sztuki

5 archiwów

ośrodek kultury dla dzieci i młodzieży

2 domy młodzieży

Łużycki Zespół Pieśni i Tańca

Łużyckie Centrum Informacji Kulturalnej

Dom Łużycki

studio filmowe (Sorabia)

Turystyka¹

4 hotele (517 miejsc)

7 pensjonatów (104 miejsca)

10 kwater prywatnych (45 miejsc)

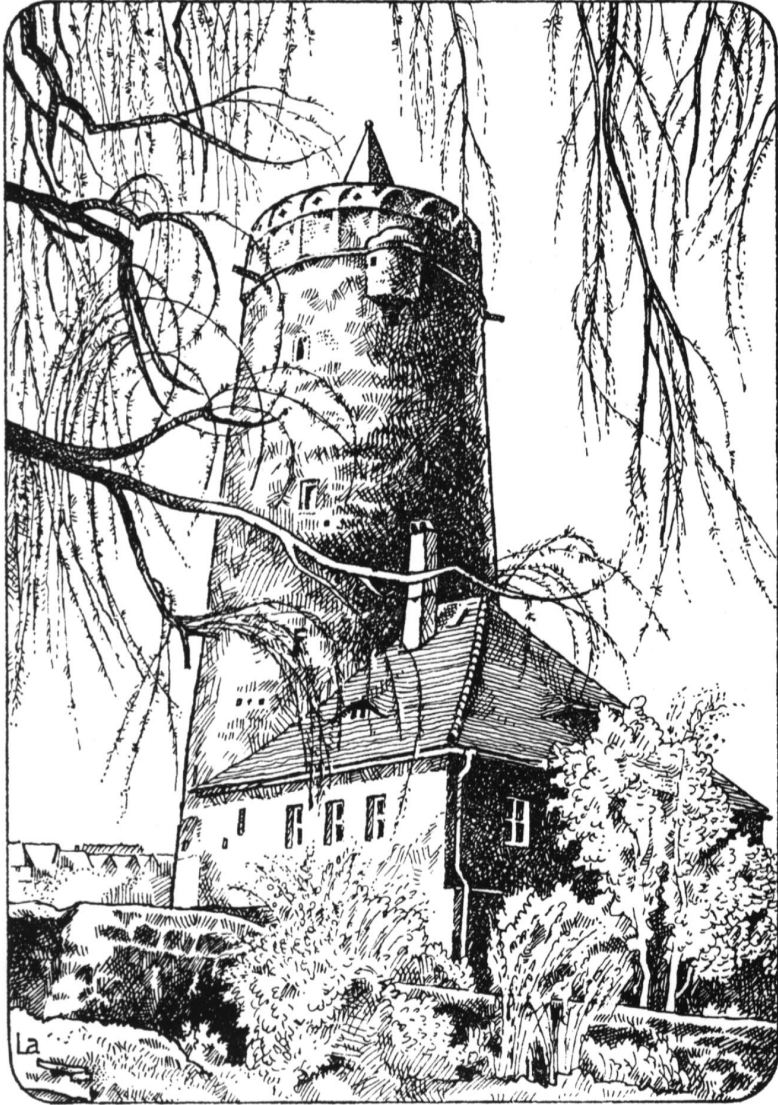
Na podstawie broszury
Bautzen in Zahlen. Budyšin – ličby, Bautzen 1997,
opracował Zdzisław Kłos.

¹ Dane na rok 1997.

Stara wieża wodna w Budiszynie
w oczach dwojga artystów



Měrka Meškankec, *Budyšin - pohlad na Staru wodarnju a Michalsku cyrkej*
rysunek kredkami świecowymi (reprodukcja czarno-biała), 1995



Steffen Langa, *Stara wodarnja*
rysunek piórkem, 1982

Rzeczy dawne,
nowsze i najnowsze



Ewa Siatkowska (Warszawa)

Kazania Michała Frencla w kontekście zachodniosłowiańskiej homiletyki (referat wygłoszony na IX Seminarium Sorabistycznym we Lwowie, listopad 2001)

Kazanie było od wieków najbardziej bezpośrednią formą ewangelizacji. Z mistrzów kościelnej retoryki wymienić można choćby św. Jana Chryzostoma zwanego Złotoustym (ok. 350-407), patriarchę Konstantynopola, autora kilkuset zapisanych homilii tłumaczonych później z greki na wiele języków świata. *Homilia* (po łacinie ‘przemowa’) jest najczęściej spotykaną formą kazania charakteryzującą się interpretacją fragmentów *Pisma św.* Kazania dzieli się, w zależności od okoliczności ich wygłaszania, na związane z poszczególnymi świętami liturgicznymi (np. na dzień określonego patrona) lub z określonymi uroczystościami (ślub, pogrzeb, prymicja itd.). Od średniowiecza rozwijała się retoryka kaznodziejska ustalająca odpowiednie reguły dążące do podniesienia kunsztu krasomówczego.

Początki piśmiennictwa narodowego wielu krajów to często właśnie kazania, które musiały być zrozumiałe przez odbiorców. Nie zawsze zachowała się piśmiennicza forma kazania, sporządzana na ogół przez autora. Prawdopodobnie niektórzy kaznodzieje improwizowali. Niemniej w literaturach zachodniosłowiańskich mamy sporo tekstów kazań, zwykle ich zbiorów, nazywanych postyllami (od łacińskiego wyrażenia *post illa verba* ‘po tych słowach’, chodziło o wygłaszanie kazania po odczytaniu *Ewangelii*).

Najstarszymi zabytkami języka polskiego są kazania: *Świętokrzyskie* i *Gnieźnieńskie* z XIV wieku. Znanym kaznodzieją, który podobno nawet przemawiał wierszem, był żyjący w drugiej połowie XV wieku Ładysław z Gielniowa, ale z jego spuścizny niewiele się zachowało. Natomiast zachowało się anonimowe kazanie z wieku XV, z początku wieku XVI kazania Jana z Szamotuł zwanego Paterkiem (1504-1518), *Postylla* „ojca” literackiej polszczyzny Mikołaja Reja (1557) powstała na fali reformacji (Rej był kalwinem) oraz wybitne dzieła pisarzy kontrreformacyjnych: *Postylla* Jakuba Wujka (1573-1575) i dwa zbiory kazań Piotra Skargi: *Kazania na niedziele i święta* i dodane do nich *Kazania sejmowe* (1597). Ograniczam się tu do dzieł homiletycznych poprzedzających kazania Michała Frencla, które stanowią główny przedmiot mojego zainteresowania.

Kazania polskie z XIV, XV i początku XVI wieku są wbudowane w liturgię określonego święta kościelnego. Np. *IV kazanie Świątokrzyskie*, bogato przeplatane łaciną, jest poświęcone Bożemu Narodzeniu. Z tym samym świętem związane jest *VIII kazanie Gnieźnieńskie*. Jedno z anonimowych kazań piętnastowiecznych przeznaczone jest na „dzisiejszą niedzielę” (najwidoczniej była to niedziela zwykła). Kazania Jana z Szamotuł łączą się także z rokiem liturgicznym, jedno np., powołując się na *96. Psalm z Psalterza Dawida*, rozpatruje narodzenie Matki Boskiej.

W kazaniach z okresu reformacji i kontrreformacji dodatkowo pojawiają się elementy polemiczne. Przykładowo zreferuję *Kazanie na Pierwszą Niedzielę Adwentu* ze zbioru *Kazania na niedziele i święta* Piotra Skargi. Wybrałam ten tekst ze względu na jego większą neutralność wobec bardzo zaangażowanych politycznie kazań sejmowych. Mieści się on w dotychczasowej konwencji polskiej homiletyki. Początek to powołanie się na *Biblię*: „Jak mówi Apostoł” (bez podania lokalizacji). Wydawca dodaje, że to *II* i *IV list do Tymoteusza*. Podobnie w dalszym tekście Skarga ogólnikowo stwierdza: „prorocy opowiedzieli” (chodzi o Izajasza i Malachiasza). Dalej cytuje księgę Eklezjastes, posługując się sformułowaniem: „Jak mówi mędrzec” (być może to kontaminacja z Księgą Mądrości). Powołuje się też na *Credo*, opisuje walkę Dawida z Nabalem, walki Absolona. Nawiązania do *Biblii* są mu potrzebne dla wykazania sprawiedliwości Bożej. W tym kontekście wspomniana jest jeszcze Sodomia i Gomora oraz Sąd Ostateczny, opisany według *Apokalipsy św. Jana*. Jak widać argumentacja Skargi jest mocno podbudowana autorytetem biblijnym oraz ojców Kościoła (powołuje się on na św. Ambrożego). Rozwijając wątek bożej sprawiedliwości, kaznodzieja odszedł nieco od podstawowego wątku bożego miłosierdzia przejawiającego się w zesłaniu na świat bożego Syna (temat aktualny w pierwszą niedzielę adwentu). Nie pominął też Skarga polemiki z protestantami, jakkolwiek nie wyrażonej wprost. Niejako na marginesie wspomina, że wiara bez dobrych uczynków nic nie znaczy (protestanci uważają, że dobre uczynki nic nie znaczą bez wiary) Na zakończenie następują pouczenia moralne. Kazanie zamyka modlitwa. W płaszczyźnie stylistycznej spotykamy u niego porównania z wydarzeniami biblijnymi i z ówczesnym życiem codziennym (chrześcijanin powinien tak oczekiwać Chrystusa, jak wierna małżonka męża).

Najstarsze zachowane kazania czeskie, tak jak polskie, pochodzą z XIV wieku, ale stoją na dużo wyższym poziomie literackim. W Polsce w tym czasie (panowanie ostatnich Piastów) piśmiennictwo narodowe było w zardku, natomiast w Czechach w XIV wieku, za panowania Karola IV, pi-

śmiennictwo narodowe jest już wielogatunkowe, wielowątkowe, bardzo bogate, poziomem dorównujące piśmiennictwu rozwiniętych kulturalnie krajów zachodniej Europy. Nic dziwnego więc, że i homiletyka czeska startuje z innych pozycji;

Karol IV dbał nie tylko o kulturę, ale także o moralność społeczeństwa. Aby zapobiec upadkowi obyczajów, który objął nawet duchowieństwo, w 1363 roku sprowadził z Wiednia znanego kaznodzieję Konrada Waldhausera. Wygłaszał on kazania po niemiecku i po łacinie dla środowisk intelektualnych Pragi. Wydane są w zbiorze *Postylla studentium universitatis Pragensis*.

Z Waldhauserem od 1364 roku współpracował Jan Milič. Działał wśród uboższego mieszczaństwa posługując się językiem czeskim, dlatego zdobył większą popularność. Atakował dostojników duchownych i świeckich, nawet samego cesarza nazwał kiedyś, w jego obecności, antychrystem. Do kazań Milicza przenikały myśli mistyczne obecne w jego traktatach teologicznych. Pozostały po nim zbiory kazań po łacinie i po czesku.

Do homiletyki czeskiej można również zaliczyć *Řeči besední* i *Řeči nedělní a svateční* Tomasza ze Štítneho, które powstały pod koniec XIV wieku. Nie były wygłaszane w kościele, ponieważ Štítny był człowiekiem świeckim. Mają jednak cechy kazań: są przeznaczone na określone dni w roku, odwołują się do *Biblii* i do Ojców Kościoła, treść ich jest moralizatorska. Zawierają elementy mistycyzmu, np. rozmyślenia o najwyższym celu człowieka, jakim jest zbliżenie do Boga. W warstwie językowej charakteryzują je liczne porównania i przypowieści. Sam Štítny przyznaje, że korzystał z wzorów Waldhausera i Milicza.

Mistrz Jan Hus, jak wiadomo początkowo profesor na uniwersytecie Karola, zręby swej doktryny popularyzował w kazaniach wygłaszanych w Pradze, w kaplicy betlejemskiej. Spisał je w czasie wygnania z Czech w latach 1412-1414.

Zatrzymam się na jednym z kazań Husa przeznaczonym na siódmą niedzielę po Bożym Narodzeniu. Zaczyna się przypowieścią z *Nowego Testamentu* o zasianiu kłokolu wśród pszenicy i potrzebie oddzielenia ziarna dobrego od złego. Dalej następuje wykład o początkach grzechu i królestwie bożym na ziemi. Po licznych dygresjach i odsyłaczach, Hus wraca do wątku początkowego i piętnuje zło w Kościele. Kazanie kończy wezwaniem do potomnych. Język kazania Husa jest na ogół spokojny, bez wykrzykników, bez emfazy, niemniej w partiach polemicznych daje się zauważyć silne zaangażowanie uczuciowe mistrza.

Do wybitnych homiletyków należał przyjaciel Husa Jakoubek ze Štíbra. Po śmierci mistrza został on kaznodzieją w kaplicy betlejemskiej, gdzie codziennie wygłaszał po czesku kazania. Wspierali go dwaj Korandowie o tym samym imieniu Vaclav. Działalność ich przypada na początek XV wieku. Należy jeszcze wspomnieć Jana Rokycanę, należącego do pohusowskiego stronnictwa kaliszników, czyli utrakwistów postulujących przyjmowanie Komunii św. pod dwoma postaciami. Było to stronnictwo bardziej ugodowe od radykalnych taborytów. Rokycana wygłaszał kazania w Týńskim Chramie w Pradze. Pozostała po nim *Postylla* powstała w latach 1456-1457.

Najlepszymi kaznodziejami czeskimi byli husyci, których działalność przypadała na wieki XIV i XV. Po stronie katolickiej wymienić można autora traktatów polemicznych i znanego oratora Hilariusza Litomieřickiego (1412-1468), pierwotnie ucznia Rokycany, później jego wielkiego przeciwnika. W wieku XVI, kiedy homiletyka polska znajdowała się u szczytu rozwoju, czeska przeżyła już okres swojej największej świetności.

Homiletyka słowacka miała całkowicie inne oblicze. Nie powstała na fali walk religijnych, które zresztą na Słowacji nie miały dużego natężenia (husyckie gminy *braciszków* były tylko repliką gmin czeskich). Zachowały się okolicznościowe kazania z XVII wieku autorstwa protestantów, głównie egzulantów z Czech, wygłaszane na pogrzebach rozmaitych dostojników. Język ich stanowiła tzw. *biblicztina*, czyli słowaczyszczona czeszczyzna *Biblii Kralickiej*, którą posługiwali się protestanci. Ciekawe jest kazanie z pogrzebu Juraja Tranowskiego, zatytułowane *Vale Tranoscianum*, z roku 1637. Tranowski był autorem śpiewnika *Cithara sanctorum* napisanego biblicztiną.

Czy można mówić o homiletyce łużyckiej?

Od czasów przyjęcia chrześcijaństwa na Łużycach wygłaszane były kazania w języku narodowym. Św. Benon, jak wiemy, mówił po łużycku. Jak podaje P. Kunca (*Serbja w Budyšinje* (w:) „Rozhled” 5/2002, s. 122) przy budziszyńskim kościele św. Piotra Benon założył ośrodek kształcenia kaznodziei łużyckich; W rejestrze tegoż kościoła kaznodziejami Łużyczan nazwani byli: Mikławš Strjela (zapis z 1376 r.), niejaki Mathias (1413 r.), Pětr (1423 r.), Bartholomaeus (1435 r.), Balthasar Melzer 1523 r.) itd. Zdarzali się też z pewnością wybitni kaznodzieje. *Serbski biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow* (Budyšin 1984) przy wielu nazwiskach podaje określenie *prědar*.

Kaznodziejstwo, tak jak w innych krajach słowiańskich, na Łużycach zaczęło nabierać wyższej rangi w okresie reformacji. Wspomniany słownik

podaje najczęściej nazwisk kaznodziei z XVI wieku (inna rzecz, że z okresów wcześniejszych mniej jest historycznych materiałów). Wymieniony jest Mikołaj z Držeždźan (1370-1417). Tak jak Rokycana należał do stronnictwa utrakwistów. Studiował w Pradze. Pod wpływem tamtejszych kaznodziei krytykował Kościół rzymski, wzorem Milicza, papieża uważał za antychrysta.

Pisał i przemawiał po czesku, po niemiecku i po łacinie, ale z pochodzenia był Łużycaninem. Następnie określenie *prědar* spotykamy przy nazwisku Jana Brězana (1488-1549), w Chociebużu głoszącego kazania w przyklasztornej szkole łużyckiej na temat nauki swego mistrza i przyjaciela Martina Lutra, którego poznał w Wittenberdze. Również luterańskim kaznodzieją był Simon Muslik (1521-1582) wykształcony w Wittenberdze u Filipa Melanchtona. Polem jego działania była wieś Pšibor na Łużycach Dolnych, później Krosno. Ze środowiska Wittenbergi wywodził się inny luteranin, Paweł Praetorius (1650-1709), który głosił kazania w Lubiju, Njeswaćidle, Klukszu i w katedrze św. Piotra w Budziszynie. O tym, jak wielu było łużyckich kaznodziei jeszcze po M. Frenclu, świadczy założenie przez nich w XVIII wieku w Lipsku towarzystwa. Michał Frencl miał więc poprzedników. Kaznodzieje byli nawet w jego rodzinie. Należał do nich zięć Frencla Jan Běmar (1671-1742) i jego syn, czyli wnuk Frencla, także Jan Běmar (1706-1783). Nie mamy danych, czy zawsze wymienieni kaznodzieje posługiwali się językiem łużyckim, ale ze względu na słabą znajomość niemieczyny na łużyckich wsiach, praktyka ta musiała być częsta.

Łużyckich kazań nie zapisywano, a przede wszystkim nie drukowano. Brak było na to funduszy. Była to bolączka łużyckiej literatury. Dopiero cykl kazań Frencla został wydrukowany w roku 1688 pod tytułem *Postwitzscher Tauff-Stein oder christliche und einfaltige teutsch-wendisch Predigt von der heilige Taufe*.

Niektórzy badacze traktują to dzieło jako jedno kazanie, w tytule Frencl lub wydawca użył liczby pojedynczej *Predigt*. Jednak z całą pewnością jest to cykl kazań, co podaje sam autor: „Sem tohodla, přez božu pomoc, přez cyle lěto we wšech něsporskich přědowanjach wo tajkeho krasneho wužitka teje křćenicy přědował” (rozdz. 7) Nie wiadomo z jakich względów potem powstał jeden ciągły tekst. Po kazaniu (kazaniach?) umieszczono modlitwy.

Inspiracją do rozpoczęcia cyklu kazań w budesteckim kościele było ofiarowanie dla tego kościoła w 1687 roku nowej chrzcielnicy. Kanwę kazań stanowiła łacińska dysertacja Michała Frencla, którą obronił na uniwersytecie Lipskim w roku 1652, pt. *Dissertatio de Baptismo*.

Jakkolwiek przed Michałem Frenclm byli lużyccy kaznodzieje, władze duchowne uznały, że jest ich za mało. Już w roku 1538, jak czytamy u Ch. Knautha w *Der oberlausitzer sorbenwendisch uständliche Kirchengeschicht* (Görlitz 1767)¹, wydano zalecenie, by zdolnych lużyckich chłopców kształcić na duchownych. W 1570 roku Stany Górnołużyckie zwróciły się do Maksymiliana II Habsburga z prośbą o założenie „Wendeschule” w Lubiju. Niestety do tego nie doszło na skutek pożaru tego miasta. Od 1575 roku przyznawano corocznie dwa stypendia w księżęcej szkole św. Afra w Miśni. Stypendium takie otrzymał Michał Frencl. Po sześciu latach spędzonych w tej szkole Frencl kontynuował jeszcze studia teologiczne w Lipsku, był więc bardzo wykształcony. Nie piastował jednak żadnych urzędów jak np. Skarga lub Hus, nie porywał jak oni swym słowem tłumów. Został proboszczem najpierw we wsi Kózło, potem we wspomnianych Budestecach. Wiązało się to naturalnie z sytuacją polityczną Łużyc, inną niż sytuacja Polski lub Czech. Zresztą kazania stanowiły margines działalności Frencla. Dziełem jego życia był przekład *Nowego Testamentu*.

Jak doszło do tego, że kazania Frencla, w odróżnieniu od kazań jego poprzedników, zostały wydane?

Frencl długo walczył o pozwolenie na druk jego lużyckich książek religijnych. Ich poprawność teologiczną badała specjalna komisja duchownych niemieckich i lużyckich. Początkowo wydał część *Nowego Testamentu* bez orzeczenia tej komisji i cały nakład został skonfiskowany. Sprawa była bardzo głośna. Sam elektor saski Jan Jerzy II prowadził na ten temat obszerną korespondencję z namiestnikiem Górnych Łużyc. Wreszcie pozwolenie otrzymano. Pieniądzy jednak nie było wiele i kazania, podobnie jak kilka innych dzieł, Frencl wydał na własny koszt, a nie był człowiekiem majątnym. Dzięki jego determinacji dysponujemy dziś tym jedynym starołużyckim tekstem homiletycznym.

Odmienność dzieła homiletycznego Michała Frencla w porównaniu z kazaniem Skargi i Husa polega na tym, że nie jest ono wbudowane w liturgię Mszy św., dlatego nie można tego zbioru nazwać *postyllą*. Łączy się to z charakterem liturgii protestanckiej. Nabożeństwo celebrowane w tym wyznaniu, a noszące nazwę *Wieczery Pańskiej*, ma inną strukturę. Jak było wspomniane, Frencl kazania swoje wygłaszał po nieszpórach. Nie należą one też do oracji okolicznościowych jak protestanckie kazania słowackie z XVII wieku. Stanowią wykład luterańskiego pojmowania sakramentu

¹ Za: H. Schuster-Šewc, *Udział Michała Frencla w utworzeniu górnołużyckiego języka literackiego* (w:) „ZŁ”, t. VII, s. 33.

chrztu, mają więc przede wszystkim wymiar teologiczny, mniej w nich akcentów społecznych i polemicznych jak u Skargi i Husa.

Kazania Frencla nie odbiegają od przyjętej konwencji. Pełno w nich odsyłaczy, zarówno do *Biblii (Starego i Nowego Testamentu, Listów Apostolskich)*, do pierwszego bardziej znanego kaznodziei Jana Chryzostoma, do Ojców Kościoła, do katechizmu. Wspominani są też ludzie świeccy, nieraz postacie historyczne, nieraz współcześni Frencłowi, np. dr Auerbach – lekarz z Lipska i inni lekarze, którzy melancolię uważali za chorobę (stoi to w związku z przekonaniem autora, że chrześcijanin nie może być smutny). Naturalnie Frencel dziękuje też ofiarodawcom chrzcielnic.

Struktura kazań jest tradycyjna: najpierw występuje cytat lub jego streszczenie, następnie interpretacja. Cytaty na początku Frencel dokładnie lokalizuje, później jest już mniej dokładny.

Frencel podkreśla swa przynależność wyznaniową. Deklaruje wprost: „My ewangelscy abo luterscy smy ta prawa křestjanska cyrkej a gmejna aby lud boží” (rozdz. 108). O Marcine Lutrze wyraża się z czułością nazywając go „drogim”. Propaguje kazania Jakuba Spenera (1635-1705), twórcy pietyzmu, czyli ruchu wyrosłego z luteranizmu odznaczającego się większym akcentowaniem pobożności niż suchych wywodów intelektualnych (pietyzm był bardzo popularny na Łużycach). Stawia go za wzór dla młodych kaznodziei. Nie ma jednak u Frencla zaciekłych ataków na obóz przeciwnika, które cechowały przede wszystkim Skargę (najostrzej rozprawia się z innowiercami w *Kazaniach Sejmowych*), ale do pewnego stopnia także i Husa.

W wywody teologiczne Frencla wkrada się polemika z katolikami na temat zbawienia dzieci nieochrzczonych. Zjawia się też wątek – z innych pozycji podejmowany przez Skargę – czy zbawienie można osiągnąć przede wszystkim przez dobre uczynki czy przede wszystkim przez wiarę. Jak było już wspomniane, jednak pierwiastek polemiczny wiele miejsca u Frencla nie zajmuje.

Oprócz wątków teologicznych zdarzają się u Frencla wątki społeczne, mianowicie krytyka wyzysku chłopów, zwłaszcza w wyniku pańszczyzny. Jednak tak jak na polu teologii Frencel nie jest zbyt radykalny. Zaznacza, że są też dobrzy panowie i źli chłopci. Nie wolni od jego krytyki są duchowni i świeccy dostojnicy. Potępia on ich za obżarstwo, pijaństwo, gry hazardowe i zażywanie tabaki.

Potępia też Frencel niektóre zwyczaje ludowe, np. obchody związane z porami roku, z księżycem w nowiu, sabaty, uważając je za relikty pogań-

stwa. Występuje, jak Štitný, przeciwko świętom odpustów, które dostarczają okazji do obżarstwa i pijaństwa. Wspomina o znakach zwiastujących karę bożą: kometach, burzach, nawałnicach.

Szczegółową filologiczną analizę języka Frencla przeprowadził H. Schuster-Šewc we wstępie do wydania zabytku. Tu zasygnalizuję tylko kilka osobliwości stylu lużyckiego kaznodziei.

Kazania Frencla charakteryzują wyszukane, barokowe porównania, np. Kościoła do Arki Noego o trzech, nawach obok porównań przyjętych w teologii: Kościół jako oblubienica Chrystusa. Za utworem Lutra *Hans Kobza* Frencl porównuje katolików do dziecka, które dopóki małe jest dobre, a kiedy dorośnie wpada w nałogi – tak samo duchowni katolicycy tracą moralność, kiedy osiągną wyższe stanowiska.

Język Frencla cechują liczne powtórzenia, np. „Dawajcie, dawajcie zase” (rozdz. 78), „Preč, preč z tajkimi” (rozdz.106). Wtrącane są wykrzykniki, partykuły: *ach, o, haj*, zdarzają się wulgaryzmy. Tak jak w przekładzie *Nowego Testamentu*, Frencl używa synonimów, bliskoznaczników, pleonazmów, mających charakter wyjaśnień: „hrozne (čažke) časy” (rozdz. 88), „křčenc” ‘tón, kotryž křčenicu bjerje’ (rozdz.54), „čini nas Bóh zbožnych” ‘wozboži nas’ (rozdz. 1). Często Frencl posługuje się formami adresatywnymi, np. „luby křestanje” (rozdz. 3), „lube džěci” (rozdz. 89), utożsamia się też z odbiorcą, np. „ja a ty” (rozdz. 245). Cechy te dodają jego językowi sugestywności, pogłębiają ekspresję.

Kazania Frencla nie ustępują ani w warstwie treściowej, ani językowej, kazaniom innych zachodniosłowiańskich homiletyków, a pod pewnymi względami nawet je przewyższają. U Frencla znajdujemy najwięcej różnorodnych cytatów: w języku łacińskim, greckim, nawet francuskim. Językiem niemieckim nie posługuje się, zdarzają się u niego leksykalne germanizmy, prawdopodobnie wówczas występujące w języku górnołużyckim.

Aż szkoda, że kunszt oratorski lużyckiego kaznodziei mógł być podziwiany jedynie przez garstkę jego budesteckich parafian.

Bibliografia i źródła

1. Z. Adamek, *Homiletyka*, Tarnów 1992
2. *Literatura polska od średniowiecza do pozytywizmu*, red. Z. Jakubowski, Warszawa 1979
3. S. Borawski, A. Furdal, *Wybór tekstów do historii języka polskiego*, Warszawa 1980, s. 25-26, 41

4. P. Skarga, *Kazania na niedziele i święta*, 1595
5. J. Jakubec, *Dějiny literatury české*, t. I, Praha 1929
6. E. J. Siatkowsky, *Wybór tekstów staroczeskich*, Warszawa 1988 (II wyd.), s. 113-114
7. *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984
8. M. Frenzel, *Postwitzscher Tauff-Stein*, hrsg. H. Schuster-Šewc, Köln 1993

Ewa Siatkowska

Michał Frencels Predigten im Kontext der westslawischen Homiletik

Die direkteste Form der Evangelisierung war seit Jahrhunderten eine Predigt (Homilie). Einer der berühmtesten Meister der kirchlichen Rhetorik war der Heilige Johann Chrysostom (etwa 350-407), der Patriarch von Konstantinopel, Beredt genannt. Seit dem Mittelalter entwickelte sich die Predigerhetorik, die die Regel der schönrednerischen Kunst bestimmte.

Eben die Homilien wurden die Grundlage für viele Nationalliteraturen, darin auch für die westslawischen. Sie wurden dort Postillen genannt.

Die ältesten Denkmäler der polnischen Sprache sind *Świętokrzyskie* und *Gnieźnieńskie Homilien* aus dem 14. Jahrhundert. Unter den bekanntesten polnischen Predigern sollte man Ladysław von Gielniowo (15. Jh.), Jan von Szamotyły (16. Jh.), Mikołaj Rej (16. Jh, seine Postillen), Jakub Wujek (16.Jh.) und Piotr Skarga (16./17. Jh.). Polnische Homilien aus dem 14., 15. und 16. Jahrhundert sind in die Liturgie des bestimmten Kirchenfestes eingebaut. In den Homilien aus der Reformations- und Gegenreformationszeit erscheinen auch polemische Elemente.

Die ältesten erhaltenen tschechischen Homilien stammen auch aus dem 14. Jahrhundert. Jedoch sind sie auf dem höheren literarischen Niveau (in der Tschechei war es damals das sog. goldene Jahrhundert Karls IV.). Zu den hervorragendsten Vertretern der tschechischen Homiletik zählen: Jan Milič (14. Jh.), Tomáš Štítiny (14./15. Jh.), Jan Hus (14./15. Jh.), Jakoubek von Stříbro (14./15. Jh.) und Jan Rokycana (14./15. Jh.).

Einen anderen Charakter hatte slowakische Homiletik. Die Gelegenheitspredigten der Protestanten, vor allem der Flüchtlinge aus der Tschechei, aus dem 17. Jahrhundert sind erhalten geblieben.

Gab es sorbische Homiletik?

Schon seit dem Moment der Annahme des Christentums in der Lausitz waren die Predigten in der Nationalsprache gehalten. Die sorbische Kanzelrednerei begann höheren Rang in der Reformationszeit zu bekommen. Jan Bržan (1488-1549) hielt Luther für seinen Freund und Meister. Der lutheranische Prediger war auch Šimon Muslik (1521-1582). Aus Wüittenberg stammte der Lutheraner, Pawol Praetorius (1650-1709), der die Homilien u.a. im Dom zum Heiligen Peter in Bautzen hielt.

Jedoch wurden die sorbischen Homilien entweder niedergeschrieben noch gedruckt. Erst Michal Frencels Homilienzyklus erschien 1688 unter dem Titel *Postwitzscher Tauff-Stein oder christliche und einfaltige teutsch-wendisch Predigt von der heilige Taufe* gedruckt. Als Inspiration für diesen Predigtenzyklus diente 1687 die Spendung des neuen Taufbeckens der Kirche in Budestecy (Großpostwitz). Frenzel war dort Pfarrer. Sein Lebenswerk war die Übertragung ins Sorbische des *Neuen Testaments*.

Wie kam es dazu, dass Frencels Homilien – im Unterschied zu seinen Vorläufern – gedruckt herausgegeben wurden?

Frenzel kämpfte sehr lange um das Erlaubnis zum Drucken seiner religiösen Bücher. Ihre theologische Richtigkeit wurde von einer speziellen Kommission untersucht. Letzten Endes bekam Frenzel das Erlaubnis und gab die Homilien auf seine Kosten heraus.

Frencels Homilien sind – anders wie Hus' oder Skargas – nicht in die Liturgie der Messe eingebaut. Es fehlt in ihnen auch an sozialen und polemischen Akzenten, die für die oben erwähnten Prediger charakteristisch sind. Frencels Homilien haben vor allem einen theologischen Ausklang – sie bilden eine Auslegung des lutheranischen Verständnisses des Taufesakraments.

Die Struktur Frencels Homilien ist traditionell – am Anfang kommt ein Zitat oder seine Zusammenfassung, weiter seine Interpretation vor.

Außer den theologischen Motiven erscheinen in Frencels Homilien – nicht zahlreiche – soziale Akzente, nämlich Kritik der Bauerausbeutung. Frenzel mißbilligte auch einige Volksitten, indem er sie für ein Relikt des Heidentums hielt.

Philologische Analyse Frencels Sprache führte Heinz Schuster-Šewc in der Einführung zur Ausgabe des Denkmals der sorbischen Homiletik durch. Er betonte das Auftreten der typischen, reichen Barockvergleichen (z.B. die Kirche wurde mit der Arche Noah verglichen), der zahlreichen Wiederholungen, Exklamationen, Pleonasmen, die zum Erreichen größerer Ausdruckskraft dienen.

Frencels Homilien geben den Predigten der anderen westslawischen Homiletiker nicht nach. Schade, dass sie nur einigen wenigen Pfarrgemeinde in Budestecy (Großpostwitz) bekannt waren.

Rafał Leszczyński (Łódź)

Kultura muzyczna instrumentem utrzymania tożsamości narodowej Łużyczan

Wzmianki średniowiecznych kronikarzy o pieśniach Słowian połabskich odnoszą się także do Łużyczan, Na tej podstawie wymienia się ich pieśni bohaterkie – *Naše golcy z wojny jědu* i *Serbow dobyća* jako prastare utwory, treścią sięgające do wojen z Niemcami prowadzonych w X i XI wieku¹. Król-książę wspomniany w utworze *Serbow dobyća* to ponoć Bo-

¹ J. Rawp-Raupp, *The Music of the Lusatian Sorbs (w:) Language and Culture of the Lusatian Sorbs throughout their History*, Berlin 1987, s. 110-111.

lesław Chrobry, a trzy kampanie wojów łużyckich, o których tam mowa, mają odpowiadać trzem wojnom, które Chrobry prowadził z Niemcami w latach 1002-1018. Według romantycznej (z połowy XIX wieku) interpretacji obie pieśni mają być najdawniejszymi zabytkami łużyckiej poezji i muzyki. *Serbow dobyć* niedługo po ich opublikowaniu zostały przetłumaczone na język polski. Po raz pierwszy przez Augusta Mosbacha i opublikowane w „Tygodniku Literackim” z 1841 roku w nr 41-42², ponownie w 1859 r. przez Romana Zmorskiego pod niedokładnie przetłumaczonym tytułem *Serbów korzyści*. Były wielokrotnie wykonywane z melodią noszącą – przyznaję to – cechy dawne. Tak poznali ją Polacy, którym przez ponad półtora wieku mówi się, że *Serbów korzyści* są namiastką naszych własnych pieśni z doby pierwszych Piastów. Jeszcze nie tak dawno górnośląski literat Wilhelm Szewczyk, wielki przyjaciel Łużyczan i propagator literatury łużyckiej w Polsce, pisał we wstępie do *Antologii poezji łużyckiej*: „Pieśń *Serbów korzyści*, przechowywana w pamięci ludu łużyckiego aż do owego szczęśliwego dnia, w którym Smoler w okolicach Kulowa zapisał ją z ust Jana Woka, jest realistycznym aneksem poetyckim do najstarszego okresu Łużyc, jest, mimo trudności ustalenia dokładnego jej rodowodu, najstarszym chyba pomnikiem poezji łużyckiej”³.

O pieśni *Naše golecy* i paru innych utworach ludowych zamieszczonych w tej antologii pisał bardziej powściągliwie: „Supozycja, że i one odnoszą się do okresu panowania Bolesława Chrobrego na Łużycach, nie może już mieć tej pewności, jaką mieliśmy przy określeniu *Serbów korzyści*”⁴. Wbrew dotychczasowym opiniom nie miałbym pewności i w odniesieniu do tej pieśni, że sięga czasów Bolesławowych i wspólnego państwa Polaków oraz Łużyczan. Melodia jest niewątpliwie dawna, datuje się ją na XV wiek, czy jednak znany nam tekst jest równie stary, w to śmiem wątpić. Król-książę, pod którego znakami walczyli Łużycanie, to niekoniecznie musi być Bolesław Chrobry, który został koronowany zaledwie na parę miesięcy przed śmiercią. Czy świadomość jego królewskiej godności zdążyła się zakorzenić wśród łużyckiego ludu? Nie jest to bynajmniej pewne. Natomiast przez 66 lat dwóch książąt elektorów saskich, August Mocny i August III, było zarazem królami polskimi. Prowadzili oni wojny z pruskimi – a zatem niemieckimi – wojskami Fryderyka Wielkiego. Jeśli przyjąć, że ludowa pieśń

² R. Leszczyński, *August Mosbach 1817-1884* (w:) „ZŁ”, t. XII, s. 44.

³ W. Szewczyk, *O poezji łużyckiej* (w:) *Antologia poezji łużyckiej*, Katowice 1960, s. 17.

⁴ Tamże, l. c.

odnosi się do wydarzeń historycznych z XVIII wieku, zrozumiałszy staje się początkowy dystych:

Serby na Niemców w bój ciągnęli,
Choć po niemiecku nie umieli⁵

Nie byłoby niczego dziwnego w tym, że łużyccy woje walczący po stronie Chrobrego nie potrafili mówić po niemiecku, w niczym by to nie przeszkadzało ich udziałowi w walkach. Ale udział w wojnach państw niemieckich, gdzie armie przeciwników słuchały komend w tym samym języku niemieckim, tworzył dla Łużyczan szczególną sytuację. Słowo *choć* (w oryginale: *pak*) jest jak najbardziej stosowne, skoro w bratobójczych wojnach międzyniemieckich uczestniczącą poddani nie znający języka państwowego. Dobrze ono oddaje paradoksalną (z punktu widzenia Łużyczan) sytuację. Być może, omawiany tekst wyrugował jakiś dawniejszy, gdy melodia pozostała ta sama. Ten, jaki znamy ze zbioru pieśni ludowych opublikowanych w 1841 roku, w moim odczuciu wiąże się raczej z wojnami XVIII niż XI wieku. Za takim datowaniem przemawia barwa szat podarowanych serbskim wojskom przez króla. W polskim przekładzie Romana Zmorskiego wygląda to następująco:

Każdemu nowa dana szata
Z jasnego jako krew szkarłata.

Otóż w XI wieku tarcze z małych, okrągłych stały się podłużne o kształcie zbliżonym do trójkąta. Robione były z drzewa, objanego czasem blachą lub skórą i wtedy były barwione na różne wzory, zwykle faliste, aby utrudnić łucznikom trafne celowanie. Natomiast ubiorem była metalowa kolczuga, (której nikt nie myślał malować na czerwono) albo kaftan z twardej skóry (*thorax*)⁶. Dopiero w XIII wieku „ustaliła się nowa moda, nakazująca noszenie ozdobnej szaty-tuniki nie pod kaftanem kolczym, lecz na nim”⁷. Pieśń zatem oddaje sytuację, jaka powstała najwcześniej w XIII wieku. Prawdziwa ekspansja czerwieni w wojsku nastąpiła jednak dopiero za panowania królów Sasów. Dla pancernych wprowadzono w 1746 roku karmazynowy żupan, a dla husarii – karmazynowy kontusz⁸. Na obrazach kampaментu (manewrów) z 1732 roku malowanym przez Jana Christiana

⁵ Tamże, s. 82.

⁶ B. Gembarzewski, *Uzbrojenie i rodzaje broni (w:) T. Korzon, Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Lwów-Warszawa-Kraków, t. 3, s. 26.

⁷ A. Nadolski, *Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu*, Wrocław 1979, s. 66-67.

⁸ B. Gembarzewski, op. cit., s. 299.

Mocka dragoni regimentu gwardii konnej koronnej mają pąsowe rajtroki i teźże barwy kamizelki, a w rozmaitych oddziałach piechoty teź prze-
wazyły rajtroki pąsowe⁹. Jędrzej Kitowicz w *Opisie obyczajów* wyraźnie
stwierdzał: „wszystkie regimenta piesze i konne w Koronie i Litwie uży-
wały na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego wyjąwszy artyleryją”¹⁰.
Także formacje saskie różne części umundurowania często miały w różnych
odcieniach czerwieni¹¹. Sytuacja, o jakiej głosi pieśń ludowa, pasuje jak
ulał do XVIII wieku, w żadnym zaś razie do czasów Bolesława Chrobrego.
To chęć popisania się dorobkiem odległej przeszłości, która w sąsiednich
Czechach doprowadziła do sfabrykowania falsyfikatów – *Rękopisu królowo-
dworskiego* i *Rękopisu zielonogórskiego* pobudzała Łużyczan (i Polaków) do
przedstawiania świeżo udostępnionej pieśni jako szacownej pamiątki hero-
icznej przeszłości.



Dudziarz z fresku w kościele w Brzajnyne
(fot. K. Dżewinski, „Serbscy twórcy wumęłcy”)

⁹ Z. Żygulski, H. Wielecki, *Polski mundur wojskowy*, Kraków 1988, s. 29.

¹⁰ Za: Z. Żygulski, H. Wielecki, *Polski mundur wojskowy*, s. 31.

¹¹ R. Knötel, *Handbuch der Uniformkunde*, Leipzig 1896, s. 92-94, 96-97, 101-102, 105-106,
nieco teź 108. Moją uwagę na tę rzadką pozycję zwrócił dr Edmund Pjech, za co mu
serdecznie dziękuję.

Mimo zastrzeżenia co do datowania najstarszej pieśni łużyckiej¹² dalszy dorobek muzyczny Łużyczan przedstawia się imponująco.

Edycja, o jakiej wspominamy w związku z pieśnią *Serbów korzyści*, to wspólne dzieło sekretarza Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego – Leopolda Haupta i wielostronnego działacza łużyckiego – Jana Arnošta Smolera wydane w dwóch częściach w latach 1841 i 1843 pod dwujęzycznym tytułem *Pjesnički hornych a delnych Łužiskich Serbow / Volkslieder der Wenden in der Ober- und Nieder-Lausitz*. Publikacja ta zachęciła do dalszych poszukiwań pieśni ludowych, do ich spisywania i publikowania, głównie w roczniku „Časopis Mačicy Serbskeje”. Oprócz samych Łużyczan zbieraniem ich ludowych pieśni zajmowali się Czesi i Niemcy. Owoce tych kwerend służą teraz za podstawę fachowych badań nad muzyką ludową¹³. Kapitałna rola publikacji Smolera-Haupta została potwierdzona jej wznowieniami w latach 1953 i 1984. Polskim czytelnikom warto przypomnieć, że *Pjesničkami* zainteresował się po 1874 roku Oskar Kolberg¹⁴, przepisał z nich 80 śpiewów, nawet przełożył fragmenty tekstów pieśni, dał opis tańców i ludowych instrumentów łużyckich i wreszcie spis postaci z łużyckich mitów. Praca Kolberga przeleżała w rękopisie przez długie lata i dopiero w 1985 roku ogłoszono ją w 59. tomie *Dzieł wszystkich* Kolberga.

Zachowało się trochę wiadomości o łużyckich kantorach czynnych w kręgu protestanckiej muzyki kościelnej. W tym kontekście jest wymieniany Abraham Škoda (niem. Schadäus, 1566-1620), rektor i kantor szkół w Spirze, Torgawie i Budziszynie. Niestety, nie potrafimy niczego powiedzieć

¹² K. Horálek, (*Studie o slovanské lidové poezii*, Praha 1962) uważał obydwie pieśni za dziełnastowieczne fałszyfikaty. J. Magnuszewski (*Ludowe pieśni bajki i podania Łużyczan*, Wrocław 1965, s. 4 przyp.) uważał wprawdzie, że ta pieśń „utrzymała echa dawnych walk z Niemcami”, lecz motyw króla (polskiego?) mógł do niej zostać wprowadzony później, np. wtedy, gdy dwaj kolejni elektorzy sascy byli zarazem królami polskimi i wspomnian przy tym wojny prowadzone przez Augusta II (*Wstęp*, s. XVIII). Za bardziej prawdopodobne uważam jednak, że w pieśni *Serbow dobyć* tkwią reminiscencje wojen śląskich prowadzonych przez pruskie armie Fryderyka Wielkiego z koalicją austriacko-saską, do której dołączały też liczne państwa. Królem-księciem z pieśni byłby więc raczej August III. Niewykluczone też, że w pamięci ludu obaj władcy o tym samym imieniu August i obaj prowadzący wojny w krótkim odstępie lat, złączyli się w jedną postać. Natomiast sceptycyzm czeskiego badacza jest nazbyt wielki; po doświadczeniach czeskich z fałszykatami Hanka stał się on nadmiernie podejrzliwy. Okoliczności nie uzasadniają posądzania J. A. Smolera o fałszerstwo. Stoję na stanowisku, że spisany został śpiew rzeczywiście znany ludowi, ale powstały najwcześniej w połowie XVIII wieku.

¹³ D. Kobjela, *Die Entwicklung der sorbischen Musik* (w:) *Die Sorben in Deutschland / Serbja na Němskej*, Bautzen 1993, s. 203-205.

¹⁴ A. Skrukwa, *Materiały łużyckie w zbiorach Oskara Kolberga* (w:) O. Kolberg *Dzieła wszystkie*, t. 59, cz. 1, Wrocław-Poznań 1985, s. XII.

o jego aktywności kompozytorskiej, ponieważ prześladowany przez protestantów jako kryptokalwinista musiał nieraz porzucać w pośpiechu swoje miejsca pobytu. Jedyнным śladem jego działalności pozostało *Promptuarium musicum* zaczęte w latach 1611/1612, w którym zebrał 436 motetów kompozytorów włoskich, niderlandzkich, francuskich i niemieckich. Pochodzący z okolic Gubina Jan Krygań (niem. Crüger, 1598-1662) dzięki uznaniu, jakim się cieszył, został kantorem przy kościele św. Mikołaja w Berlinie i dyrektorem muzycznym tamże. Ułożył *Paradisus musicus* – zbiór świeckich kompozycji wokalnych i liczne chorały, był twórcą pieśni religijnych dla wyznawców protestantyzmu – *Praxis pietatis melica* i bodaj „najwybitniejszym teoretykiem muzyki przed Bachem”¹⁵. W jego utworach muzykologodzy znajdują elementy łużyckie. W XVIII w. Jan Rak napisał melodię w stylu gallant do własnego tekstu ody na 50-lecie Łużyckiego Towarzystwa Kaznodziejskiego, założonego w 1716 roku przez młodych Łużyczan studiujących w Lipsku¹⁶.

W latach poprzedzających Wiosnę Ludów w wyniku złożonych procesów, na których omówienie brakuje tu miejsca, doszło do odrodzenia oraz intensyfikacji łużyckiego życia narodowego¹⁷. Działacze narodowi szybko dostrzegli pożytki wynikające z organizowania amatorskich zespołów śpiewaczych, kultywujących rodzime tradycje i ojczystą mowę. Powstały liczne chóry, a niektóre z nich za swój poziom wykonawczy zyskały uznanie nawet niechętnych zwykle Niemców. Publiczności łużyckiej i niemieckiej oraz sobie nawzajem mogły przedstawiać się podczas dorocznych świąt pieśni łużyckiej. Pierwszy raz zorganizowano takie święto 17 X 1845, a jego sukces zachęcił do następnych.

Harmonijna współpraca poety Handrija Zejlera i kompozytora, który u swoich nazywał się Korla Awgust Kocor (niem. Katzer, 1822-1904) owocowała dziełami, jakie na stałe wpisały się w kulturę Łużyczan. Kocor stworzył tzw. świeckie oratorium. Tradycje muzyki oratoryjnej żywe w kulturze muzycznej Saksonii, której mieszkańcem był wszak Kocor, wykorzystał pomysłowo dla wyrażenia świeckich treści, wyrażających myśli i postawy ludu łużyckiego. Nazwy owych *świeckich oratoriów* dostatecznie informują o tekstach, do których Kocor pisał muzykę. Jedno z nich nazywa się np. *Serbski kwas* (*Wesele łużyckie*, 1846-1850), inne – *Nalećo* (*Wio-*

¹⁵ J. Rawp-Raup, op. cit., s. 112-113.

¹⁶ Tenże, *Ze Serbow muzyki*, Budyšin 1959, s. 23.

¹⁷ Informacje na ten temat zainteresowani mogą znaleźć w: M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, Opole 1995-1997, t. 1, s. 63-81.

sna, 1851-1860), *Nazyma* (*Jesień* 1860-1886), *Zyma* (*Zima*, 1887-1889)¹⁸. Oprócz tego cyklu nazwanego *Počasy* (*Pory roku*) Kocor stworzył oratorium w tradycyjnym sensie słowa, oparte na księgach *Starego Testamentu* pt. *Israelowa zrudoba a tróšt* (1865), gdzie „w pewnej mierze antycypował zdobycze Hugona Wolfa. Także rytmometryka Kocora niejednokrotnie przekraczała stereotypy ówczesne, podobnie jak i zestawienia głosów (np. duet basów)”¹⁹. Spróbował też swych sił na innym polu, tworząc śpiewogrę *Wodžan* i operę *Jakub a Kata*.

Na podstawie własnych obserwacji przekonałem się, jak dużą rolę pełnią *świeckie oratoria* Kocora jeszcze teraz w podtrzymaniu godności narodowej Łużyczan i związku poszczególnych słuchaczy z własną grupą etniczną. Na co dzień są oni diasporą we własnym kraju, na pierwszy rzut oka nie różniąc się od innych mieszkańców Łużyc, wyjąwszy Wietnamczyków i Angolańczyków. Od przeszło stu lat wszyscy oni są już dwujęzyczni, choć jeszcze w 1813 roku walczący na Łużycach pod sztandarami Napoleona polscy oficerowie z przyjemnym zaskoczeniem odnotowywali, że trafiali do miejscowości, w których mieszkają „Wendowie, mówiący językiem podobnym do polskiego”²⁰. Generał Załuski pamiętał to jeszcze po latach. „Opuściwszy Drezno – pisał – zdarzyło mi się nocować w jakiejś wsi na lewo od Bischofswerda [łuż.: Biskopicy – R. L.] zamieszkałej jedynie przez Słowian, których nazywają Wendami, a którzy prawie nic po niemiecku jeszcze w 1813 r. nie umieli”²¹. Zmieniło się to gruntownie z wprowadzeniem przymusu szkolnego w praktyce oznaczającego przymus uczenia się w języku niemieckim. Dopiero więc na takich koncertach narodowych zbiera się po kilkuset Łużyczan. Głośno dźwięczy wtedy ich mowa, spotykają się z sobą, pozdrawiają i rozmawiają ludzie wtopieni poza tym w środowisko niemieckie, a wykonawcy wyrażają uczucia zgromadzonych słuchaczy, śpiewając w ojczystej mowie o ziemi ojczystej, o godności własnego narodu, jego obyczajach i woli trwania. Z oczu słuchaczy bije radość, w ich głosach brzmi duma z przynależności do narodu, który „przetrwał ciężkie czasy”, po tysiącu lat obcego panowania nadal mówi językiem przodków i pomimo

¹⁸ Wiadomości na temat Kocora tu i poniżej podają za: Z. Kościów, *Korla Awgust Kocor*, Budyšin 1972.

¹⁹ Tenże, *Muzyka Potabian i Łużyczan. Wybór informacji*, Opole 1999, s. 50.

²⁰ H. Dembiński, *Niektóre wspomnienia o działaniach korpusu polskiego pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego w roku 1813 przez naocznego świadka...* (w:) *Pamiętniki polskie*, wyd. K. Bronikowski, t. 3, Paryż 1845 s. 141.

²¹ J. Załuski, *Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardii Napoleona I*, Kraków 1862, s. 295; por. też: R. Leszczyński, *Łużyckie parafrazy polskich pieśni*, (w:) tegoż, *My i oni. Kontakty kulturalne Polaków i Łużyczan*, Opole 2000, s. 72.

wszelkich prywacji wniósł swój wkład do kultury światowej, zwłaszcza do kultury Słowian. Entuzjazm Łużyczan i duma udziela się zaproszonym jako goście ich przyjaciółom z krajów słowiańskich, a także z Wielkiej Brytanii, z USA, Egiptu, nawet z dalekiej Australii, Japonii, Korei Południowej²².

W podtrzymaniu języka ojczystego ważną rolę odegrało 58 pieśni skomponowanych przez Kocora i 8 zbiorów, jak np. *Wěnc hórskich spěwow*, *Zymske wobrazy*, opracowania lużyckiech pieśni ludowych, a także kilku czeskich i polskich. Z tych ostatnich jest to opracowanie *Mazurka Dąbrowskiego – Hišće Serbstwo njezhubjene*, które od 1845 r. pełniło przez długi czas rolę hymnu narodowego Łużyczan, *Poloneza Trzeciego Maja* (inc. *Naše Serbstwo z procha stawa*), melodii Alfreda Bojarskiego do pieśni W. Pola o incipicie *W krwawym polu srebrne ptaszę* (słowa lużyckie napisał K. B. Pful), *Wyszła dzieweczka*, *Jest w ogrodzie biała róża*. Kocor jest też twórcą około trzydziestu utworów czysto instrumentalnych, te jednak w życiu narodowym Łużyczan grają mniejszą rolę od tamtych, w których słowa i melodia ściśle się z sobą splatają.

Hołd dla zasług Kocora wyraził dr fil. Jurij Pilk (1858-1926) opracowująca na orkiestrę *Cykl śpiewów górskich* starszego kolegi. Pilk skomponował pierwszą operetkę lużycką pt. *Smjertnica* (1901), dla chórów męskich wydał zbiór *Dwajatríceći narodnych hłosow* (1899) i *Dobry wječor – 34 narodnych spěwow za měšany chór na 4 a 5 hłosy* (1924)²³.

Jak Kocor był propagatorem poprzez pieśni wierszy H. Zejlera, tak kompozytorem współpracującym z najwybitniejszym poetą górnołużyckim, Jakubem Bartem-Ćišińskim, stał się Bjarnat Krawc (1861-1948), nauczyciel muzyki w drezdeńskich szkołach, w których pod niemieckim nazwiskiem Bernhard Schneider pracował w latach 1883-1924. Absolwent konserwatorium drezdeńskiego, gdzie studiował kompozycję pod kierunkiem Felixa Draeseckiego, ucznia Liszta, nie przejął się neoklasycystyczną estetyką profesora, ale zainspirowali go kompozytorzy czescy: Smetana, Dvořák, później też Janáček. Na koncercie absolwentów wystąpił Krawc z suitą symfoniczną *Ze serbskeje zemje*, a bodźcem do jej napisania był cykl B. Smetany *Má vlast*. Krawc żył się silnie z kulturą czeską, także muzyczną, aż wreszcie pod koniec życia zamieszkał w północnoczeskim miasteczku Varnsdorf, które go uczyniło swoim honorowym obywatelem. Motywy przejęte z mu-

²² Przyjaciele Łużyczan z Japonii rozpoczęli w 1999 r. wydawać na jednym z uniwersytetów czasopismo poświęcone w całości tematyce lużyckiej.

²³ Na temat twórczości Pilka istnieje monografia: Z. Kościów, *Jurij Pilk. Wobrys žiwjenja a skutkwanja*, Budyšin 1968.

zyki ludowej są niemal wszechobecne u Krawca; najmniej bodaj w napisanej na chór i organy *Missa solemnis* (1932) i oratorium *Wójna a měr* skomponowanym podczas drugiej wojny światowej²⁴. Także dedykowany Ignacemu Paderewskiemu cykl fortepianowy *Ze serbskich honow* „ma te same cechy programowe, co suita *Ze serbskeje zemje*”²⁵.

Ugruntowany przez działalność Krawca folklorizm pozostał dominantą życia muzycznego Łużyczan i w czasie istnienia NRD. Uzupełniały go pieśni masowe, komponowane według sowieckich wzorów. Czołowym kompozytorem stał się Jurij Winar (1909-1991). Same za siebie mówią tytuły jego utworów: *Spěw sowjetskeho přecelstwa*, *Prěnja meja*, *Brigada spěwa* itp. Słusznie zauważył J. Rawp, że z aktywnością kompozytorską Winara, która obejmowała głównie opracowania pieśni ludowych, utwory chóralne i pieśni z akompaniamentem fortepianowym, „przebiła się nowa tendencja – wiara w socjalistyczny śpiew masowy i chóralny”²⁶. Winarowi sekundował zrazu Jan Paweł Nagel (1934-1997), np. utworem *Pólna brigada* na chór mieszany z towarzyszeniem akordeonu (1964), kantatą na cześć Lenina, edycją *Spěwar našeho časa*, aby poprzez ambitniejsze kompozycje: sonaty, symfonie, utwory na głos i orkiestrę, często epatujące swoimi tytułami, jak *Passacaglia na wielką orkiestrę i operatora koparki*, *Duet na flet i starą kobietę*, przejść w okresie zmagania z śmiertelną chorobą nowotworową do pieśni *Ave Maria* i *Trzech modlitw* (w zamiarze miała to być *V Symfonia*, która nie została ukończona z powodu śmierci kompozytora) na chór, organy i perkusję, w której skład weszły instrumenty wymyślone przez Nagla – *dyniaki* i *drewniaki*. Pierwsze, to wydrążone i wysuszone dynie, przypominające orientalne tykwy, wypełnione orzechami, ziarnem lub piaskiem, drugie – to różnego rodzaju drewniane idiofony.

Przez pewien czas był Nagel kierownikiem muzycznym SLA (Serbski ludowy ansambl, enerdowski odpowiednik naszego „Mazowsza”), który powstał w 1951 roku i przetrwawszy różne dekonstrukcje nadal występuje, często za granicą. Przy wszelkich ograniczeniach, jakim podlegało w NRD życie muzyczne, utworzenie SLA należy uznać za objaw pozytywny, podobnie jak muzykologiczne prace dr. J. Rawpa, z których tutaj korzystamy. Rawp zapisał się też jako kompozytor *Symphonie verte-bleue* (1974), *Metamorfoz* na skrzypce i orkiestrę (1972), *Tria w starym stylu* (1970) dla uczczenia pamięci wspomnianego wyżej J. Raka. Nowe pole działa-

²⁴ J. Rawp, *Serbska hudźba*, Budyšin 1966, s. 53-59; tenże, *The Music...*, s. 119-121.

²⁵ Z. Kościów, *Pólske slědy pola Bjarnata Krawca* (w:) „Rozhlad” 1/1999, s. 23-24.

²⁶ J. Rawp, *Serbska hudźba*, s. 62.

nia stwarzały radiowe programy łużyckie, często emitowane z podkładem muzycznym; niektóre audycje były w całości poświęcone muzyce ludowej lub artystycznej. Nowe możliwości otwierały się też z powstaniem filmu łużyckiego, wprowadzie tylko krótkometrażówek, ale im też towarzyszy muzyka. Przed wojną było wydarzeniem nagranie w 1938 roku gramofonowych płyt z czterema pieśniami łużyckimi wykonanymi przez córkę Krawca, śpiewaczkę opery berlińskiej i skomponowanymi przez niego samego. W NRD takich płyt nagrano nieporównanie więcej, a w latach 90-ych co najmniej 16 płyt CD i niemałą ilość kaset. Część z nich jest adresowana do dzieci i młodzieży, aby od najmłodszych lat obcowały z rodzimym śpiewem i nie były skazane wyłącznie na niemczyznę. Instytucje oraz organizacje łużyckie popierają kapele młodzieżowe nawiązujące do rodzimości i wokalistów jak Měrćin Weclich, który w swoim repertuarze ma np. piosenkę *Styskanje* do słów niedawno zmarłego Jana Wornara, gdzie m.in. słyszymy:

Njeh mje wabja morja druhdže,
njeh mi w cuzbje kwětki ktu²⁷
Ja so wuznawam rad druhdže
Zo mam serbsku wutrobu²⁸

Na zakończenie wokalista wyraża miłość do ojczystej ziemi i przekonanie, że pozostanie ona łużycka:

Naše hona²⁹, pola, haje,
wěrcé mi, mam lubo wšo.
Tak kaž swěra dołho traje³⁰
wostanje nam serbowstwo.

Rzadki to przejaw wykorzystywania popularnego repertuaru rozrywkowego do celów nie tylko ludycznych, ale muzyka i literatura łużycka przez cały czas dźwigają na sobie ciężar obowiązków pozaartystycznych, podobnie jak było to w Polsce w czasie zaborów³¹.

²⁷ *Kwětki ktu* – ‘kwiaty kwitną’.

²⁸ *Serbsku wutrobu* – ‘łużyckie serce’.

²⁹ *Hona* – ‘niwy’.

³⁰ *Każ swěra dołho traje* – ‘jak długo trwa wierność’. Reszta jest, mam nadzieję, zrozumiała dla polskiego czytelnika.

³¹ Tylko w 1996 roku radio łużyckie wyprodukowało blisko 40 „szlagierów” (łuż. *ślągry* mają nieco inne znaczenie niż pol. *szlagiery*), a byli też inni producenci; zob.: B. Bělk, *Mysle wo situaciji zabawneje a rejuwanskeje hudźby w Serbach* (w:) „Rozhlad” 12/1996, s. 453-454.

W klimacie pojmowania zadań sztuki jako służby narodowej niezwykle zabrzmiała wypowiedź Jura Mětška (ur. 1954). „Zawsze przyznaję się do swojej narodowości, ale przy kryteriach muzycznych ten aspekt nie jest decydujący”. Radzi też on uważać przy używaniu określenia *muzyka łużycka*. „Opowiadał się raczej za tym, aby mówić o muzyce kompozytorów łużyckich”³². W wywiadzie udzielonym naczelnej redaktorce miesięcznika „Rozhled” zwerbalizował wniosek wynikający z takiej postawy: „W przynależności narodowej nie widzę w tej chwili twórczego problemu ani potencjału”³³. Ta postawa jest zaprzeczeniem większości tego, co w muzyce łużyckiej obowiązywało przez półtora wieku. Hasło: przewartościować folklorizm (łuż. *přewinyć folklorizm*) staje się bliskie twórcom ze średniego i młodego pokolenia. W pierwszych utworach Mětška, które napisał mając kilkanaście lat, jest folklorizm jeszcze wyczuwalny, lecz następnie artysta stał się zwolennikiem Drugiej szkoły wiedeńskiej. Recenzenci i krytycy wskazują na paralele między serializmem Mětška i A. Weberna³⁴, niemieckiemu krytykowi pierwsza z pięciu *Canti* Mětška kojarzy się z *Pierrot lunaire* A. Schönberga, bliski jest też Łużyczaninowi J. Cage i pokrewni twórcy amerykańscy³⁵. Przejął on od nich „nie tyle wzory, ile niektóre przykłady, jakie nadawały się mu do rozwinięcia własnych koncepcji formalnych i technicznych”³⁶. Mětšk z wielką konsekwencją poszedł obraną drogą, chociaż miał przeciw sobie i zwolenników tradycyjnego komponowania w manierze Krawca, i szermierzy socrealizmu. Jego *Psychogramy* na orkiestrę z 1976 roku sześć lat czekały na premierę w Budziszyńcu, ale nawet ostatnio podczas premierowego wykonania najnowszych kompozycji Mětška wśród publiczności było zaledwie dwu Łużyczan – recenzent i sam kompozytor.

Chociaż Łużycanie uważają tę twórczość za elitarną i mało zrozumiałą, to jednak cieszą ich sukcesy Mětška odnoszone poza własną grupą etniczną. Niejako pod wpływem uznania przychodzącego z zewnątrz, w ostatnich tygodniach XX wieku urządzono w Budziszyńcu koncert, na którym wykonano jego *Accents antiques* na kwartet smyczkowy i *Tableaux grotesques* na chór i orkiestrę. O tym doprawdy nietuzinkowym kompozytorze należałoby napisać dużo więcej, lecz z braku miejsca i w trosce o to, aby nie zachwiać zbyt mocno proporcji przy omawianiu kolejnych twórców, odsyłam zaintere-

³² J. Mětšk, *Dohlady do swójskeho tworjenja* (w:) „Rozhled” 4/1997, s. 135.

³³ Wywiad z J. Mětškiem, tamże, s. 137.

³⁴ M. Henke, *Móhlo tež himak być...*, tamże, s. 129.

³⁵ J. Krawča, *Z narokom a fantaziju: Juro Mětšk* (w:) „Rozhled” 3/1993, s. 99.

³⁶ Z. Kościół, *Muzyka Polabian i Łużyczan*, s. 61.

sowanych do studium A. Köhlera³⁷ oraz do innych pozycji wymienionych w przypisach.

Od aluzji i cytatów folklorystycznych nie stroni natomiast Detlef Kobjela (ur. 1944), korzysta jednak z tego zasobu inaczej niż muzycy poprzednich pokoleń. Deklaruje się on jako człowiek praktyki, który zwykle komponuje według potrzeb³⁸. Dlatego tworzy w różnych gatunkach i na różnych polach. Pisze on muzykę wokalną, kameralną, symfoniczną, sceniczną. Jak sam wyznaje, pisze wszystko prócz muzyki rockowej, którą pozostawił swemu synowi. Jego wczesny *Duet na skrzypce i altówkę* (1968) można było usłyszeć w Łodzi, gdy w 1969 r. przyjechał z zespołem szkoły muzycznej z Chociebuża. Do baśniowej przeszłości Łużyc nawiązuje jego suita *Krabat* 1979 i napisana w 1998 roku *Fantazija na Lubinje*³⁹, sceny baletowe rozmachem przypominające *Carmina Burana* C. Orffa.

Z dorobku Kobjeli chciałbym jeszcze wspomnieć *Tranquillo* na kwartet smyczkowy i orkiestrę, pieśni do słów dolnołużyckiej poetki Miny Witkojc, *Naenia* na altówkę i orkiestrę smyczkową napisane z okazji dwóchsetnej rocznicy śmierci W. A. Mozarta, a zamówione przez kraj związkowy Badenia-Wirtembergia, wreszcie komedię muzyczną *Kochankowie z Efezu*, która powstała na kanwie *Die Matrone von Ephesus* G. E. Lessinga, który wszak urodził się w Kamjencu, powiatowym mieście w zachodniej części Łużyc, do Łużyczan był przyjaźnie usposobiony, a niektórzy utrzymują nawet, że pochodził z lużyckiej rodziny nazwiskiem Lesnik. W pewnym sensie komedia tkwi więc w kręgu swojskości. Jej premiera odbyła się w lutym 2000 r.

Z innych kompozytorów współczesnych należy wymienić Jana Cyża, nawiązującego do Drugiej szkoły wiedeńskiej (np. *Wojowanie wo...* na pięć puzonów (1993), sześć pieśni do słów górnołużyckiego poety Benedikta Dyrlicha na głos recytujący, tenor, fortepian, skrzypce i altówkę), Hinca Roja (ur. 1927), Ulricha Pogodę (który napisał koncert na fortepian i orkiestrę, a ostatnio *Segmenty*, pod wpływem pisarstwa J. Brězana), Jana Thiemanna. Tworzą oni na dobrym europejskim poziomie i należy żałować, że twórczość lużyckich kompozytorów, naszych pobratymców i sąsia-

³⁷ A. Köhler, *Struktur als Code. Anmerkungen zu einigen ästhetischen und strukturellen Aspekten in Juro Mětsk kompositorischem Schaffen der 80-er Jahre* (w:) „Lětopis Instituta za serbski ludospyt. Rjad D”, 5, 1990, s. 58-76; zob. też: C. Meškankowa *Trójce Juro Mětsk w koncertach: wuraz mnohostronskosće* (w:) „Rozhlad” 2/2001, s. 65-66.

³⁸ *Wupruwowane měto so wobchować, a nowemu dyrbjata so perspektiwa zmóžnić* (wywiad z D. Kobjelą) (w:) „Rozhlad” 1/2000, s. 14.

³⁹ Lubin – góra na południowym skraju Łużyc, owiana starymi legendami.

dów zza Nysy, jest w Polsce zbyt mało znana. Miłym wyjątkiem jest Opole, gdzie kierownik muzyczny tamtejszej rozgłośni, p. Stanisław Śmiełowski współpracował także z radiem łużyckim, opracował łużyckie pieśni ludowe i ułożył scenę baletową *Krabat* o czarowniku, który jest poniekąd odpowiednikiem naszego Twardowskiego. Zapraszał on – i cytowany tu często Zbigniew Kościów – do Opola łużyckich kompozytorów i wykonawców. We Wrocławiu propagatorem muzyki łużyckiej był Tadeusz Natanson, który obok Śmiełowskiego opracowywał od strony muzycznej łużyckie audycje radiowe. Historyk muzyki napisał o Śmiełowskim i Natansonie, że „wzbogacili muzykę łużycką kompozycjami wokalnymi i instrumentalnymi, które są komponowane w zwięzłym stylu”⁴⁰ Zwartość, zwięzłość, to zaleta, jakiej brakowało tamtejszym twórcom jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku, a nawet i teraz nie wszyscy ją opanowali. Polacy mogli więc służyć dobrym przykładem.

W dorobku kompozytorów łużyckich przeważają utwory na małe zespoły kameralne lub solowe, co jest wynikiem warunków, w jakich przyszło im tworzyć. Drugą cechą charakterystyczną dla nich jest przewaga kompozycji wokalno-instrumentalnych lub wokalnych nad czysto instrumentalnymi. Związek ze słowem manifestuje odrębność językową i odgrywa kapitalną rolę w umacnianiu odrębności narodowej małej grupy etnicznej, żyjącej przez wieki w nieprzyjaznym środowisku.

Rafał Leszczyński

Die Musikkultur als Instrument zum Bewahren der nationalen Identität der Sorben

Die Erwähnungen der mittelalterlichen Chronikenschreiber über die Lieder der Elbslawen beziehen sich auch auf die Sorben. In diesem Kontext werden als uralte Werke, die inhaltlich die Zeit der Kriege gegen die Deutschen im 10. und 11. Jh. umfassen, ihre Heldenlieder *Naše golcy z wojny jedu* und *Serbow dobyća* erwähnt. Der in dem zweiten Werk erwähnte König-Fürst soll Bolesław der Tapfere gewesen sein. Gemäß der romantischen Interpretation aus der Hälfte des 19. Jh. sind beide Lieder die ältesten Denkmäler der sorbischen Poesie und Musik. *Serbow dobyća* wurden ins Polnische bald nach ihrer Veröffentlichung übersetzt – zum ersten Mal von August Mosbach 1841, wieder von Roman Zmorski 1859 als *Serbów korzyści*. Auf diese Weise lernten sie die Polen, für die sie zum Ersatz eigener Lieder aus der Zeit der ersten Piasten wurden, kennen.

Einigermaßen fand Wilhelm Szewczyk – der oberschlesische Schriftsteller und großer Freund der Sorben – *Serbow dobyća* für ein der ältesten sorbischen Werke, über das Lied

⁴⁰ J. Rawp, *Serbska hudźba*, s. 71.

Naše golcy z wojny jedu war er nicht derselben Meinung. Jedoch auch im ersten der besprochenen Werke ist es kaum feststellbar, dass es in die Zeit des gemeinsamen Staates der Polen und Sorben hineinreicht. Dieser König-Fürst mag nicht unbedingt Boleslaw der Tapfere gewesen sein, der erst kurz vor seinem Tode zum König gekrönt wurde. Hatte sich das Bewußtsein seiner königlichen Würde in so kurzer Zeit im sorbischen Volk eingewurzelt? Ganz anders sah es im Falle der beiden sächsischen Kurfürsten – August des Starken und Augusts III., die 66 Jahre gleichzeitig polnische Könige waren, aus. Sie führten Kriege gegen die prussischen – also deutschen – Truppen von Friedrich dem Großen. Deswegen wäre es nicht merkwürdig darin, dass die sorbischen Söldner, die an der Seite von Boleslaw dem Tapferen kämpften, die deutsche Sprache nicht konnten (wovon wir uns schon am Anfang des Werkes erfahren). Jedoch die Teilnahme an den zwischen-deutschen Kriegen mag die Kenntnisse der staatlichen Sprache verlangt haben. Der Text dieses Liedes wäre verständlicher und logischer, wenn er – wie man denken kann – die Kriege im 18. Jh. (und nicht im 11. Jh.!) beträfe. Zusätzlich für eine solche Datierung spricht die Kleiderfarbe der sorbischen Söldner. Man kann anhand der Geschichtsquellen beweisen, dass die Expansion des Rotes im Militär unter der Herrschaft der Sachsen erfolgte. 1746 wurde ein karmesinroter Zupan für die Panzertruppen und ein karmesinroter Kontusch für die Lanzenreiter eingeführt. *Serbow dobyća* fanden sich in der zweibändigen und zweisprachigen Sammlung von Leopold Haupt und Jan Arnost Smoler unter dem Titel *Volkslieder der Wenden in der Ober- und Nieder-Lausitz* (1841-1843). Diese Publikation legte den Grund zu den weiteren Untersuchungen und dem Aufschreiben der sorbischen Volkslieder. Mit ihrem Sammeln beschäftigten sich – außer der Sorben – auch die Tschechen und die Deutschen.

Es sind Informationen über die sorbischen Kantoren, die in den protestantischen Zentren tätig waren, erhalten. Einer von ihnen war der nicht näher bekannte Abraham Škoda (dt. Schädäus, 1566-1620), der Rektor und Kantor in den Schulen in Speyer, Torgau und Bautzen. Aus der Umgebung von Guben stammte Jan Krygař (dt. Krüger, 1598-1662) – der Kantor in der Nikolauskirche in Berlin. Er wurde für den „hervorragendsten Musiktheoretiker vor Bach“ gehalten. In seinen Werken bemerken Musikwissenschaftler die sorbischen Elemente. Im 18. schrieb der Sorbe, Jan Rak, eine Melodie im Stil gallant anlässlich des 50jährigen Jubiläums der Sorbischen Predigeresellschaft in Leipzig.

Die Jahre vor dem Völkerfrühling brachten Intensivierung des sorbischen nationalen Lebens. Damals entstanden zahlreiche Chöre. Am 17. Oktober 1845 wurde die erste Feier des sorbischen Liedes veranstaltet.

In die sorbische Kultur schrieben sich für immer die Werke ein, die in der Zusammenarbeit des Dichters Handrij Zejler mit dem Komponisten, der unter Seinen Korl Awgust Kocor (dt. Katzer, 1822-1904) hieß, entstanden. Kocor schuf das sog. Weltoratorium. Zu den sehr populären Werken dieser Gattung gehörte der Zyklus *Počasy* (*Die Jahreszeiten*, 1846-1889). Kocor schrieb auch das traditionelle, religiöse Oratorium *Israelowa zrudoba a tróšt*.

Die Weltoratorien von Kocor spielen auch jetzt eine wesentliche Rolle im Beibehalten der nationalen Würde der Sorben. Konzerte der nationalen Musik verbinden die Sorben, die jetzt im eigenen Land in einer eigenartigen Diaspore leben.

Im Beibehalten der Muttersprache spielten eine wichtige Rolle die 58 von Kocor komponierten Lieder und 8 Liedersammlungen, u.a. *Wěnc hórskich spěwow*. Unter den Bearbeitungen der tschechischen und polnischen Lieder hatte eine besondere Bedeutung die sorbische Version von *Mazurek Dąbrowskiego – Hišće Serbstwo njezhubjene*, die ab 1845 lange Zeit die Funktion des Nationalhymnes ausübte.

Jurij Pilk (1858-1926) erwieh die Huldigung Kocor, indem er für das Orchester seinen *Wěnc hórskich spěwow* bearbeitete. Plik schuf auch die erste sorbische Operette *Smjertnica* (1901).

Mit dem berühmtesten obersorbischen Dichter, Jakub Bart-Ćišinski, arbeitete Bjarnat Krawc (dt. Bernhard Schneider, 1861-1948), der Musiklehrer in den dresdner Schulen, zusammen. In seinem eigenen Schaffen war er von den tschechischen Komponisten wie Smetana, Dvořák, später Janáček beeinflusst. Ein der größten Werke von Krawc ist die symfonische Suite *Ze serbskeje zemje*, die unter dem Einfluß von Smetanas Zyklus *Má vlast* geschrieben wurde. Die von der Volksmusik übernommene Motive sind bei Krawc fast allgegenwärtig – am wenigsten in der für Chor und Orgel geschriebenen *Missa solemnis* (1932).

Die von Krawc gefestigte Folklore blieb eine Dominante des musischen Lebens der Sorben in der DDR. Sie wurde mit den Massenliedern, die den sowjetischen nachgebildet wurden, ergänzt. Für den führenden Komponisten hielt man damals Jurij Winar (1909-1991). In demselben Geist schuf am Anfang Jan Pawoł Nagel (1934-1997), der sich in der späteren Periode seines Schaffens in der Richtung der von der Religion inspirierten Musik entwickelte (z.B. das Lied *Ave Maria*). Eine gewisse Zeit war Nagel Musikleiter von SLA (Serbski ludowy ansambl).

Eine große Bedeutung hatten in der DDR die – auch jetzt geschätzten – und in diesem Artikel zitierten musikwissenschaftliche Arbeiten Jan Rawps. Rawp machte sich auch als Komponist unvergänglich (z.B. *Symphonie verte-bleue*).

Ein neues Feld für eine aktive Tätigkeit bildeten sowohl die sorbische Radioprogramme, als auch der neu entstandene sorbische Film. Die erste Schallplatte mit den sorbischen Liedern wurde schon 1938 aufgenommen. In der DDR entstanden viele solche Schallplattenaufnahmen. In den 90-er Jahren erschienen mindestens 16 sorbische CD-Platten. Großer Teil von ihnen ist für die Jugendlichen bestimmt. Jetzt funktionieren in der Lausitz jugendliche Gesangsensembles und treten solche Sänger wie Merćin Weclich, der in seinen Liedern an die Heimatsmuster anknüpft, auf.

Mit der heimischen Tradition bricht dagegen der gegenwärtige Komponist Juro Mětsk (geb. 1954). Er schafft die Musik, die stilistisch der Zweiten Wiener Schule (Anton Webern), Arnold Schönberg, John Cage nah ist. Seine *Psychogramy* (1976) für Orchester warteten bis 6 Jahre auf die Aufführung in Bautzen. Sein Schaffen wird von den Sorben für wenig verständlich und elitär gehalten.

Das Anknüpfen an die heimische Folklore meidet dagegen Detlef Kobjela (geb. 1944) nicht, obwohl er das anders als seine Vorläufer tut. Er schafft verschiedene Gattungen – sowohl Vokal- als auch Kammer-, Orchester- und Bühnenmusik. An die märchenhafte Vergangenheit der Lausitz knüpft die Suite *Krabat* (1979) und *Fantazija na Lubinje* (1998). Kobjela schrieb auch das Werk *Tranquillo* für Streichquartett und Orchester, die Lieder für die Worte der niedersorbischen Dichterin Mina Witkojc, und auch die Komposition *Naenia* anlässlich des 200jährigen Gedenktags des Todes von Wolfgang Amadeus Mozart.

Von den anderen gegenwärtigen Komponisten sollen Jan Cyž, Hinc Roj, Ulrich Pogoda und Jan Thiemann genannt werden. Sie schaffen auf dem guten, europäischen Niveau und es ist zu bedauern, dass ihre Kompositionen so wenig in Polen bekannt sind. Die positive Ausnahme bildet Opole, wo der musische Leiter des dortigen Rundfunks die sorbischen Volkslieder bearbeitete und die Ballettszene *Krabat* schuf. In Breslau war Tadeusz Natanson der Förderer für die sorbische Musik.

In der Errungenschaft der sorbischen Komponisten überwiegen die Werke für kleine Kammer- und Soloensembles. Das ist mit den Umständen, in denen sie komponieren mußten, bedingt. Die zweite Eigenart der sorbischen Musik bildet Überzahl der vokal-instrumentalen Kompositionen über die rein instrumentalen. Die Verknüpfung mit dem Wort dient denn der Hervorhebung der ethnischen Besonderheit dieser Musik.

Měrko Šołta-Scholze (Budziszyn)

Śpiewnik na skrzypce Mikołaja Krala – najstarszy zbiór górnołużyckich śpiewów i tańców (przekład autoryzowany)

Aż do dziś stosunkowo mało uwagi i badań poświęcało się *Śpiewnikowi na skrzypce Mikołaja Krala* zwanego *Kralowym śpiewnikiem*, który wydał Jan Rawp w roku 1983, w Ludowym Wydawnictwie Domowina. Zbiorek ten zawiera 105 górnołużyckich śpiewów ludowych i 50 ludowych tańców. Naturalnie w porównaniu z objętością zbioru Smolera nie jest on specjalnie obszerny, ale pod względem jakości melodii równa się Smolerowi, a ponad to stwarza możliwość porównania rozwoju ludowej muzyki w ciągu co najmniej półwiecza. *Kralowy śpiewnik na skrzypce*, w odróżnieniu od *Piosenek* Smolera, nie posiada zapisanych tekstów. Jedyne początek pierwszej zwrotki każdej pieśni jest zawsze podany, nad linią nut, w charakterze tytułu. Osobliwością śpiewnika jest to, że zawiera on nuty 50 lużyckich tańców ludowych. Mamy tu też udokumentowaną, wciąż wspominaną w źródłach XVIII-wiecznych, tak zwaną *łużycką muzykę* (*Wendische Musik*) rozpowszechnioną w całych Łużycach, wyróżniającą się na tle niemieckiej, czy w ogóle mieszczańskiej, kultury muzycznej. W ten sposób mamy możliwość zaznajomienia się z rozrywkową sztuką naszych lużyckich przodków w oryginale, a nie poprzez przekaz późniejszych zbieraczy.

Jan Rawp napisał, że lużycki uczonec Jan Hóřčanski zauważył około roku 1780 zmianę w uprawianiu lużyckich tańców ludowych. „Zaczęły być

modne mazurki (menuety) i polonezy”¹. Jeśli pod tym kątem przejrzymy tańce zapisane w *Kralowym śpiewniku na skrzypce*, nie znajdziemy wśród pięćdziesięciu zapisanych tu tańców żadnego poloneza, a co najwyżej trzy tańce możemy zaliczyć do gatunku mazurków, ale nawet to jasno z nut nie wynika. W związku z tym mamy prawo sądzić, że śpiewnik powstał najpóźniej w czasach publikacji Hórčanskiego, chyba jednak nawet o wiele wcześniej. Zupełnie wyraźnie odzwierciedla on ówczesną autentyczną ludową tradycję muzyczną. Nie jest zbyt prawdopodobne, by w śpiewniku tym zapisano nowsze tańce i śpiewy, które się jeszcze wśród ludu, jako swojskie, nie utrwaliły. Muzyka wymaga określonego czasu, żeby zdobyć powszechną popularność. Wskazuje na to również Jan Rawp, pisząc we wstępie swojego wydania *Kralowego śpiewnika* na s. 13: „Na początku wprowadzono 170 pieśni i tańców [naprawdę chodzi o 182 pozycje, w tym jest 26 śpiewów niemieckich i jeden dalszy taniec – przyp. aut.] jako całość pochodzącą z jednej ręki i zawartą w jednym nutowym notesie. Nie chodzi tu więc o materiał muzyczny, który okazjonalnie był przejęty przez różnych ludowych muzykantów, ale o repertuar silnie zakorzeniony w tradycji.” Należy nadmienić, że odnotowane w śpiewniku pozycje przeważnie reprezentują starszy, tradycyjny repertuar. Widać to również często w melodycznych i bezpośrednio z melodiami związanych harmonicznymi strukturach. Najwyraźniej tę archaiczność można zauważyć w pieśniach, tekstach i tańcach omawianego śpiewnika w zestawieniu ze zbiorem ludowych pieśni górnołużyckich Smolera. W ogólności można powiedzieć, że dotychczas zbyt mało poświęcano uwagi porównywaniu obydwu zbiorów. Pod względem rodzaju melodii mają one prawie taką samą zawartość. Zbiór Smolera zawiera 136 śpiewów z melodiami (tekstów bez melodii jest więcej) i 30 tańców (tu wszystkie z tekstami). *Kralowy śpiewnik na skrzypce* zawiera zapisy 105 górnołużyckich śpiewów ludowych, z których niektóre mają po linijce tekstu potraktowanego jako tytuł (poza tym jest tu jeszcze zapisanych 26 niemieckich ludowych śpiewów i jeden mazurek, nieznanego pochodzenia, z tytułem *Hoisa dina magazona*) i 50 lużyckich ludowych tańców, z tych część jest również zaopatrzona w linijkę tekstu. Tylko dla niewielu przykładów, u których w obydwu zbiorach pokrywa się melodia, udaje się odnaleźć u Smolera paralelny tekst, ponieważ większość ludowych śpiewów *Kralowego śpiewnika* tekstu nie ma i nie możemy go odnaleźć. Szczególnie ciekawych i wartościowych jest 50 zapisanych tu tańców ludowych. Pozytcje te znajdują się pod tytułem *Lużyckie tańce (Wendische Tüntze)*. Jest

¹ J. Rawp, *Serbska hudžba*, Budyšin 1978, s. 30.

to adekwatny przykład obecności w starych dokumentach wspomnianego pojęcia *muzyka łużycka*. Mamy tu do czynienia z jednym z trzech zachowanych oryginalnych poświadczeń muzycznej kultury ludowej tego okresu (drugi zapis to dwa tańce, które opublikował Hórcłanski w swoim przyczynku z 1782 roku, a trzecim jest siedem łużyckich tańców, które w roku 1823 otrzymał z Budziszyna Kucharski, przypis autora).

Pierwszą i ogólnie widoczną cechą charakterystyczną łużyckich tańców jest ich stała dwudzielność. Również tańce zapisane później przez zbieraczy od muzykantów ludowych są ciągle dwudzielne. Jeśli przeglądamy wszystkie tańce *Kralowego śpiewnika na skrzypce* tak samo dokładnie jak pierwszy rozdział, uderza nas, że większość zaopatrzona jest w linijkę tekstu, ale siedem ma tylko adnotację „Wendischer Tanz”, „Tanz” albo „Stara reja”. Melodie tych wymienionych siedmiu tańców składają się z ósemek. W szeregu dalszych tańców spotykamy tę samą charakterystyczną melodię. Moim zdaniem mamy tu do czynienia z najstarszymi spośród poświadczonych ludowych tańców, których pochodzenie sięga z pewnością jeszcze czasów wojny trzydziestoletniej. Świadczy o tym również harmoniczna struktura, którą można wyczytać z melodii. Takie stare tańce są z reguły w Europie określane jako *koła*. W tym przypadku możemy się tego samego domyśleć.

Jan Arnošt Smoler w swoich *Pjesničkach* napisał: „Łużycanie mają tylko jeden jedyny narodowy taniec, który można tańczyć na różne melodie i który wśród innych tańców ludowych oznaczyliśmy przez tempo di menuetto, polacca lub łużyckie (serbskie). Lud sam ten taniec nazywa łużyckim.”² Choreografię Łużyckiego Tańca Jan Arnošt Smoler tak opisał: „Wodzirej występuje ze swoją tancerką, jak tylko zagra muzyka, przed orkiestrę. Jego tancerka staje przed nim, a on ujmuje jej prawą rękę, wyprzedza ją, trzymając tylko za jeden lub kilka palców. Wtedy ona zaczyna się na miejscu kręcić w koło i tak to się rozwija – wykonuje charakterystyczne pas, kiedy wodzirej już jej rękę puścił i teraz dalej tańczy sama, przy tym ręce jej zwisają swobodnie wzdłuż ciała. Po chwili tancerz zaczyna w około swojej partnerki tańczyć, pokazując wyrazem twarzy i gestami, że chciałby się z nią w tańcu zjednoczyć. Zaczyna śpiewać i pokrzykiwać, przytupuje i eksponuje wszystkie swoje taneczne talenty. Ona pozwala na te jego zabiegi tak długo jak ma ochotę. Wreszcie wyciąga ręce, chłopak obejmuje ją w pół i razem już wesoło wirują. Tak szybko jak tylko można pozostali tancerze idą do swoich partnerek, znajdują sobie odpowiednie miejsce i wirują w nim – osiem taktów na prawo, osiem taktów na lewo, dopóki wodzirej

² *Pjesnički hornych a delnych Lužiskich Serbow*, II, Grimma 1843, s. 218.

nie oznajmi wspólnej kontynuacji tańca. Teraz pary stają naprzeciw siebie, ujmują się za ręce i tańczą – osiem taktów na prawo i osiem na lewo, dopóki wodzirej znów na swoim miejscu nie zacznie się kręcić, w czym zaraz wszyscy inni zaczynają go naśladować. Teraz to wirowanie i taneczny pochód tak długo się między sobą wymieniają, dopóki nie zamilknie muzyka, której towarzyszy od czasu do czasu śpiew wszystkich zgromadzonych lub tylko jednego śpiewaka”³.

Z tych cytatów jasno wynika, że do *łużyckiego tańca* nadają się wszystkie taneczne melodie mające dwa razy po osiem taktów, ewentualnie cztery takty z powtórzeniem. U Krala odpowiadają temu 24 melodie, co stanowi prawie połowę zapisanych tańców. Widzimy jednak również, że dawni Łużyczanie, oprócz tu wymienionych, znali też inne tańce. One też były znane jako „łużyckie” i na zewnątrz reprezentowały Łużyczan, należąc do działu *Wendische Tänze*. Dlatego stwierdzenie Smolera nie wydaje się bardzo prawdopodobne – przecież on sam w swoim zbiorze przytacza cały szereg mazurków, polek i chyba polonezów! A tańce realnie egzystujące w *Kralowym śpiewniku na skrzypce* demonstrują zupełnie inny obraz niż to przedstawia Smoler.

W śpiewniku tym możemy wyróżnić dziewięć odmiennych pod względem typologicznym tańców. Muzykant ludowy nie może przecież grać raz w pewnej liczbie taktów raz w innej a ludzie wciąż to samo tańczyć. Raczej dopuszczalna jest sytuacja odwrotna: tancerze na podstawie tytułu, ewentualnie określonej linijki tekstu, albo według znanej im melodii, wykonują w określony sposób taneczne ruchy. Podstawą nie jest tu tylko określona liczba taktów określonych grup tańców, ale częściowo także ich odmienna struktura rytmiczna. Trzy tańce w omawianym śpiewniku mają niewątpliwie nierówny, trzyćwierciowy takt. Obie części składają się z trzech taktów trzyćwierciowych, jednym z nich mógłby być mazurek.

Twierdzenie Smolera o tylko jednym „łużyckim” tańcu należy chyba wyjaśnić tym, że wychował się on przecież nie wśród wiejskiej młodzieży, ale w Budziszynie. Tu chodził do gimnazjum, gdzie panowała kultura mieszczańska. Również na wsiach sąsiadujących z Budziszynem, już po wojnach napoleońskich, ludowa kultura, a szczególnie jeden z jej najbardziej charakterystycznych przejawów – zabawa ludowa ze starymi tańcami, w znacznej mierze była już w zaniku. Został tylko (przez Smolera scharakteryzowany) *taniec łużycki*, który nie był jedynym narodowym tańcem Łużyczan, ale

³ Tamże.

miął najlepiej rozwiniętą specyficzną choreografię i który się tańczyło i grało w kulminacyjnym punkcie zabawy, dla wyrażenia najwyższej czci dla narodowej kultury. Tak byśmy mogli wyjaśnić fakt, że ten taniec najdłużej pozostał w pamięci ludu i najdłużej był uprawiany. Wszystkie inne tańce zanikły. *Łużycki taniec* zajął specjalną pozycję, będąc ostatnim przejawem minionej kultury muzycznej.

Z języka górnołużyckiego przetłumaczyła
Ewa Siatkowska

Měrko Šořta-Scholze

Mikławš Kral's Liederbuch für Violine – die älteste Sammlung der obersorbischen Lieder und Tänze

Bis heute hat man wenig Aufmerksamkeit *Mikławš Kral's Liederbuch für Violine, Kral's Liederbuch* genannt, gewidmet, obwohl es 1983 von Jan Rawp herausgegeben wurde. Diese Sammlung enthält 105 obersorbische Lieder und – was eine Sonderlichkeit ist – Noten der 50 sorbischen Volkstänze. In ihm wurde auch die schon in den Urkunden aus dem 18. Jh. erwähnte die sog. Wendische Musik, die ehemals in der ganzen Lausitz verbreitet war, dokumentiert.

Es wird vermutet, dass *Kral's Liederbuch* spätestens aus etwa 1780 stammt. Es spiegelt sehr deutlich die damalige Musiktradition wieder. Es ist bemerkenswert, dass im Liederbuch die Positionen aus dem ältesten Musikrepertoire dominieren. Diese Altertümlichkeit kann man feststellen, indem man die dort erhaltenen Lieder, Texte und Noten der Tänze mit der Sammlung der obersorbischen *Lieder* von Jan A. Smoler vergleicht.

Es ist zu bemerken, dass man bis heute wenig Aufmerksamkeit der Vergleichung der erwähnten Sammlung Smolers mit Kral's Eintragungen gewidmet hat. Beide Sammlungen verfügen über ein kaum indentsches Gehalt bezüglich der Art der Melodie. Smoler setzte in sein Buch 136 Lieder und die Noten der 30 Tänze hinein.

Die wichtigste Eigentümlichkeit der sorbischen Tänze ist ihre unveränderliche Zweiteiligkeit. Die Melodie aller Tänze stützt sich auf einer Oktave. Es geht hier wahrscheinlich um die ältesten bestätigten Volkstänze, die sicherlich aus der Zeit des Dreißigjährigen Krieges stammen. Sie sind in Europa als Kreise bekannt.

Jan A. Smolar betonte, indem er über den sorbischen Tanz schrieb, dass das ein einziger Tanz ist, der bei verschiedenen Melodien getanzt werden kann. Zum sorbischen Tanz passen demzufolge alle diese Tanzmelodien, die zweimal acht Takte (eventuell vier Takte mit Wiederholung) besitzen. Bei Kral entsprechen dem 24 Melodien (die Hälfte der niedergeschriebenen Melodien). Deswegen ist es schwer der Behauptung Smolers über die Existenz des einzigen nationalen Tanzes der Sorben zuzustimmen.

In *Kral's Liederbuch* kann man neun Tanztypen unterscheiden. Der sog. sorbische Tanz erhielt sich in der Erinnerung des Volkes am längsten und er wurde am längsten gespielt.

Ludmiła Petruchina (Lwów)

**Spotkanie dwóch światów.
Mitopoetyka łużyckiej ballady romantycznej
(referat wygłoszony na IX Seminarium Sorabistycznym
we Lwowie, listopad 2001)**

Poetycki dorobek wybitnych pisarzy łużyckich drugiej połowy XIX wieku, zwłaszcza Jana Radysierba Wjeli i Handrija Zejlera, iskrzy się okazami tego gatunku literackiego, który właśnie w dobie romantyzmu zrobił zawrotną karierę we wszystkich literaturach słowiańskich – mianowicie ballady. Osobliwej popularności ballad sprzyjało kilka ważnych czynników: możliwość zwrócenia się ku twórczości ludowej jako źródłu inspiracji literackich, przekazania z biegiem czasu własnej tradycji ludowej i kulturowej oraz inspiracja tradycjami obcych mitologii i literatur, włączenie w tok relacji utworu wydarzeń historycznych i napełnienie go elementami fantastycznymi. W taki sposób ballada literacka okazała się bardzo wdzięcznym, synkretycznym gatunkiem literackim, którego każdy okaz jest odzwierciedleniem spotkania dwóch światów: realnego i fantastycznego, historycznego i mitologicznego, swego i obcego.

Ogólne rozmyślania na ten temat spróbuję umotywować poprzez dokładną analizę ballady Handrija Zejlera *Hańżka Šunowska*. Ten nieduży utwór kryje przed czytelnikiem wiele zagadek, których rozwiązywanie może sprawić wnikliwemu odbiorcy prawdziwą przyjemność.

Już pierwszy wers utworu „Za sydmimi ryhelami...” wprowadza czytelnika w szczególną atmosferę. Jeżeli coś odbywa się „za siedmioma...”, to znaczy, że rzecz się dzieje w bajce, tak mocno utkwilo w naszej świadomości powiązanie z liczbą siedem.

Cała historia, ujęta schematycznie, przedstawia się następująco: została porwana dziewczyna, jej narzeczony wyrusza na poszukiwania, odzyskuje ją, razem wracają do domu i wszystko szczęśliwie kończy się weselem. Jeszcze większa kondensacja fabuły pozwala wyodrębnić trzy najważniejsze momenty, które występują jako kanwa rozwoju wydarzeń: strata (pozbawienie) czegoś, poszukiwanie i odnalezienie.

Właśnie te węzły fabularne badacz folkloru, wybitny uczyony i znawca przede wszystkim bajki, Władimir Propp nazwał *wielkościami stałymi* ba-

śni magicznej i zaznaczył, że akcja bajki rozwija się według wyżej wymienionego schematu¹.

Proponuję bliżej przypatrzeć się węzłom fabularnym ballady Handrija Zejlera, nazwawszy je umownie *etapami*.

Etap pierwszy – porwanie dziewczyny: od tego zaczyna się cała historia. Właśnie porwanie dziewczyny (narzeczonej, królowny etc.) jest bardzo rozpowszechnionym punktem wyjściowym mitów, bajek, utworów literackich o podłożu folklorystycznym (i nie tylko) wszystkich czasów i narodów. Przede wszystkim oznacza to naruszenie zgody i harmonii wewnątrz określonej wspólnoty (rodziny, zakochanej pary, kompanii), co powoduje rozerwanie ogniw całego łańcucha i w sposób logiczny wszystkie następujące działania mają być skierowane na naprawienie tej krzywdy.

W balladzie *Hańżka Šunowska* wiejska dziewczyna została porwana przez pana prosto z pola: „[...] rubił bęše z jězdnikami, / rubił je pan na pole”. W taki sposób autor przedstawia nacechowaną społecznie modyfikację nie tylko baśniowej, ale jeszcze dawniejszej mitologicznej sytuacji fabularnej – porwanie dziewczyny (kobiety) przez smoka albo jakiejś innej postaci fantastycznej. Tak jak i pan z utworu Handrija Zejlera, porywacz jest na ogół przedstawicielem *innego, obcego* świata. Fabularno-znaczeniowe przeciwstawienie *swój – obcy* rozwija się u Zejlera i w wyobraźni przestrzennej. Pan porywa dziewczynę z pola i zwabia ją do lasu: „Tak ju zwjedže z bliskoh hona, w lěsu ju přeč wuprosy”. *Pole – las, swoje* przeciwstawia się *obcemu, przestrzeń oswojona, uprawiona, dająca pożywienie – przestrzeni dzikiej i wrogiej*. Właśnie w taki sposób – jak przestrzeń dzika i wroga – jest traktowany las w słownikach i encyklopediach symboli. Jest to przestrzeń mitologiczna, która znajduje się poza granicami uprawionego Kosmosu, to pogranicze Chaosu, jeżeli nie samo jego królestwo.

W taki sposób w balladzie występuje pierwsze spotkanie, a raczej zetknięcie albo nawet i zderzenie dwóch światów – *swojego*, który reprezentuje dziewczyna, i *obcego*, reprezentowanego przez pana, skutkiem czego jest kolizja dramatyczna, wymagająca pewnego rozwiązania.

Etap drugi – poszukiwania: bohater wyrusza w drogę, żeby odnaleźć swoją ukochaną. Jego podróż i cierpienia duchowe są opisane przez autora bardzo dokładnie i zajmują większą część tego utworu. Młodzieniec błąka

¹ Por.: W. Propp, *Morfologia bajki*, Warszawa 1976; W. Propp, *Transformacja bajek magicznych* (w:) „Pamiętnik Literacki”, 1973, z. 1.

się po polach „od świtu do świtu”, wypytuje ludzi, głośno woła dziewczynę. W czasie poszukiwań bohater natyka się na źródło zimnej wody, która gasi jego pragnienie. Na uzdrawiającą wodę młodzieniec trafił w momencie największej rozpacz, kiedy gotów już był umrzeć nie wytrzymałszy rozłączenia z ukochaną. Woda nie tylko napawa życiem i zdrowiem – właśnie niedaleko źródła bohater znajduje jeden, a potem i drugi skrawek chustki Hańżki, co wskazuje mu kierunek dalszych poszukiwań. Podobny motyw, czyli wystąpienie wody w funkcji nie tylko leczniczej, uzdrawiającej (liczne przykłady *żywej wody* w folklorze!), ale i informatywnej, znajdujemy w bułgarskiej bajce ludowej *Czterdziestu braci i ich siostrzyczka*, gdzie na pytanie, „dlaczego woda jest źródłem wiedzy?”, pada logiczna odpowiedź: „Dlatego, że ona płynie z głębi ziemi”. A Joseph Campbell, odwołując się do licznych przykładów z mitologii i bajek, stwierdza, że krynica i źródło mogą również występować jako symbole podświadomości².

W swoich poszukiwaniach bohater dociera do miasta, gdzie jest przetrzymywana dziewczyna. Teraz już *miasto* występuje u Zejlera jako topos obcego i wrogiego świata i mieści w sobie negatywne konotacje podobne do symboliki lasu. Pan zwabił dziewczynę do *lasu*, a ona trafiła do *miasta*, a raczej do *zamku*. *Zamek* jest ogrodzony („Hród pak murje wobdawachu, / a bě zezamkany wśón”), otoczony fosą z wodą, głęboką i czarną. Po mistrzowsku autor definiuje przeciwstawną symbolikę wody: czysta źródłana woda jest wcieleniem pozytywnych pierwiastków i znaczeń, czarna i głęboka – negatywnych.

Egzystencjalna binarna opozycja *pole* – *las*, tak jak przeciwstawienie swego i *obcego* świata zmienia się na inną: *wieś* (*miasteczko*) – *zamek*. Akcentując negatywną konotację symboliki zamku, szwajcarski folklorysta Max Lüthi zaznacza, że „zamek jest tworem idealnym, płodem ducha przynależnym do obcej, wysokiej sfery, zamkniętym w sobie i obwiedzionym ostro zarysowanym konturem”³.

Nawet nie próbując pokonać przeszkód, dzielących go od ukochanej, bohater powraca do domu. Według praw panujących w bajkach, droga powrotna jest zawsze inna niż ta, którą wyrusza się w świat. Prawie zawsze jest ona znacznie krótsza. Tak się dzieje i w balladzie Zejlera. Młodzieniec powraca dlatego, żeby włączyć do swojej działalności pomocnika. Wspomniany już Władimir Propp traktuje włączenie pomocnika do działań bo-

² Кемпбел Дж., *Герой із тисячею облич*, Київ 1999, s. 73.

³ M. Lüthi, *Style gatunkowe* (w:) „Pamiętnik Literacki”, 1973, z. 1, s. 289.

hatera jako jeden z kluczowych momentów rozwoju akcji bajki magicznej. W balladzie Handrija Zejlera bohaterowi pomaga jego młodszy brat – Pëtr.

Etap trzeci – działania skierowane na odzyskanie dziewczyny: bracia korzystają z taktyki „lisa”, czyli uciekają się do podstępów. Starszy brat przywdziewa młodszego w kobiece ubranie, przyczepia mu sztuczne warkocze i w takim przebraniu, a jeszcze z koszykiem, w którym ma 12 jabłek, i ze skrawkami od chusty w rękę Pëtr wyrusza do zamku. Po raz drugi w tym krótkim utworze spotykamy się z transfiguracją – zamianą mężczyzny w kobietę. Najpierw pan – chytry porywacz, wabiąc dziewczynę do lasu, udawał kobietę pytającą o drogę. Teraz swoje oblicze zmienia Pëtr, inaczej po prostu nie uda się mu dostać do zamku. W taki sposób transfiguracja *mężczyzna – kobieta* w utworze Handrija Zejlera raz jest skierowana na skutecznienie zła, raz – dobra.

Autor komponuje swój utwór w wirtuozowski sposób: każdy szczegół ma tu swoje miejsce i znaczenie. Powrozy, schowane pod suknią Pëtra, ilość jabłek w koszyku, skrawki chusty – wszystko jest istotne w toku opowieści. Po strzępach chusty Hańżka miała poznać przebranego Pëtra, ilość jabłek miała podpowiedzieć dziewczynie, o której godzinie (o północy!) przyjdą jej wyzwoliciele, a powrozy miały jej pomóc pokonać wysokie zamkowe mury.

W tym węźle fabularnym wyraźnie brzmi motyw *przerzucania przez ścianę*, to znaczy pokonania czy zdobycia bariery, dzielącej *swój i obcy świat*. Podobną rolę w tekstach mitologicznych i folklorystycznych odgrywają częste motywy – zdobycia czegoś, przekraczania lub przejścia przez coś.

Właśnie przez pokonanie przeszkody rozładowana zostaje kolizja fabularna – likwiduje się naruszenie harmonii i następuje zgoda.

„Widziała a zrozumiała, / bęše Hańżka wšitko to” – wyzwolenie dziewczyny odbywa się przy aktywnym uczestnictwie obu stron: samej uwięzionej i braci, którzy podpływają łodzią do zamkowej ściany, a Hańżka przy pomocy powrozów dostaje się do nich. Zakochani odjeżdżają do domu na gniadym koniku. Szczęśliwy powrót odbywa się w kręgu pozytywnie naznaczonych znaków semantycznych: „we wsy swita wrota”, „wuj tam wotewri”. Cała historia, jak to w bajce, kończy się szczęśliwie – oczekiwanym weselem.

Harmonia jest przywrócona, sprawiedliwość ustanowiona, zakochani są razem. Ratując swoją dziewczynę, bohater jakby uratował i siebie, bo jednak nie wyobrażał sobie życia bez niej. Anna Czabanowska-Wróbel, analizując podobne sytuacje w bajkach i utworach literackich z elementami

folkloru, uważa, że ukochana bohatera, kim by ona nie była – z czarowaną królewną czy prostą dziewczyną – „przybiera [...] wówczas cechy, które pozwalają w interpretacji alegorycznej traktować ją jako personifikację zniewolonej ojczyzny lub narodu, w interpretacji symbolicznej zaś jako najwartościowszą część duszy samego bohatera, domagającą się wyzwolenia”⁴. Podobna alegoryczność jest obecna i w utworze Handrija Zejlera, a także w większości ballad łużyckich XIX wieku. Przecież literatura tego narodu, jak i cała jego kultura, pełniła w ciągu wieków świętą misję polegającą na wzmacnianiu świadomości narodowej Łużyczan, ustawicznym przypomnianiu świata o istnieniu tego narodu na jego ziemi. Podobną rolę odgrywają też nazwy własne spotykane w utworach.

Poszukiwania podłoża (historycznego, legendarnego czy folklorystycznego) tej opowieści niestety nie dały konkretnych wyników. Nazwy geograficzne istniejące w tekście wskazują jednak na miejsce, gdzie mogła się toczyć akcja. To – Wojerecy, gdzie bohater szukał ukochanej; Budyšin – niedaleko którego jest położona wieś, dokąd wracają zakochani; nazwisko głównej bohaterki również jest utworzone od nazwy miasta – Šunow. Fakty biograficzne z życia Handrija Zejlera sugerują, że właśnie w okolicach miasteczka Wojerecy zapisał on 24 ludowe pieśni i ballady. Nie mniej interesującym wydaje się również, że niedaleko wspomnianego miasteczka Wojerecy znajdował się wielki zamek.

Zaznaczam, że ballada łużycka z XIX wieku znacznie częściej posługuje się nazwami własnymi, a zwłaszcza toponimami, niż podobne utwory z innych literatur słowiańskich. Moim zdaniem toponimy pełnią w balladzie podwójną funkcję, chociaż te aspekty są znaczeniowo i funkcjonalnie spokrewnione: po pierwsze – odbywa się ciągły proces przypominania *samym sobie o sobie* oraz *innym o sobie*; po drugie – akcja utworu zlokalizowana jest w konkretnej przestrzeni, wyznacznikami której są toponimy. Konkretyzacja miejsca z kolei sprzyja urealnieniu tego, co się dzieje w utworze.

Kompozycja ballady Handrija Zejlera oraz jej węzły fabularne, rozpatrywane jako *wielkości stałe* (W. Propp) i nazwane w tej rozprawie *etapami*, zbliżone są do konstrukcji bajki magicznej. To spostrzeżenie jest interesującym przykładem wykorzystania przez literaturę romantyczną, a zwłaszcza balladę, elementów fabularnych właśnie bajki magicznej, a nie tylko ludowych pieśni czy opowiadań. Jednak w aspekcie powiązania ballady *Hanžka Šunowska* z bajką magiczną nasuwa się logiczne pytanie: czy może istnieć

⁴ A. Czabanowska-Wróbel, *Baśń w literaturze Młodej Polski*, Kraków 1996, s. 155.

bajka bez czarów, przecież w utworze one nie występują. Konstruowanie fabuły utworu, transfiguracje, powiązane z przywdzieniem *maski* (mężczyzna – kobieta), symboliczne ujęcie pewnych czynników, w tym i liczb (7, 2, 12), przypomina wypowiedź Ireneusza Opackiego (nawiązującą, co prawda, do innego utworu, ale bardzo pasującą również do ballady Handrija Zejlera): „baśniowa cudowność [...] pozostaje tylko w sferze metafory, pozostaje tylko pryzmatem, przez który narrator widzi świat realny”⁵. Bajka pomogła autorowi w sposób wyrazisty, lakoniczny, metaforyczny i symboliczny opowiedzieć historię (z życia czy zmyśloną?), która ma wyrazistą osnowę mitologiczną: strata – poszukiwania – odzyskanie, czyli to, co zdarzało się w świecie miliony razy i będzie się zdarzać jeszcze nieskończoną ilość razy. Właśnie ta struktura, wpisana w stałą egzystencjonalną binarną opozycję, która również jest uniwersalna i charakterystyczna dla światopoglądu wszystkich narodów, czyli konfliktowe przeciwstawienie światów: swego (na przykładzie tekstu ballady – wiejskiego, harmonijnego, rodzinnego i przypuśćmy – łużyckiego) i *obcego* (miejskiego (zamkowego), dworskiego, dysharmonijnego, niemieckiego(?)) stwarza osnowę mitopoetyki ballady Handrija Zejlera, włączając ten utwór do kontekstu mitologicznego odbioru świata.

Ludmiła Petruchina

Das Treffen zweier Welten. Mythen-Poetik der sorbischen romantischen Ballade

Das poetische Werk der zweien hervorragenden sorbischen Schriftsteller der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts – Jan Radyserb-Wjelas und Handrij Zejlers – ist an einer in der Romantik ungewöhnlich populären literarischen Gattung, nämlich an einer Ballade reich. Eben in der Ballade kommt es zum Treffen zweier Welten: Der Realität mit der Phantasie, der Geschichte mit den Mythen, des Heimischen mit dem Fremden.

Für eine repräsentative, tieferer Analyse würdige kann Handrij Zejlers Ballade *Hańžka Šunowska* gehalten werden. Dieses nicht so große Werk verbirgt in sich viele Rätsel, deren Aufgeben dem scharfsinnigen Leser eine Genugtuung leistet.

Die in der Ballade erzählte Geschichte verhält sich folgendermaßen: Ein Mädchen ist entführt worden, sein Verlobter macht sich auf den Weg, um es zu finden, was ihm gelungen ist, und die Beiden kehren nach Hause glücklich zurück. Die Grundlage der Ballade bilden drei wichtige Momente, das heißt Motive, die W. Propp Konstanten des magischen Märchens nannte. In Zejlers Ballade kann man sie als Aufzüge bezeichnen und genauer untersuchen.

⁵ I. Opacki, *Ewolucje balladowej opowieści. Zagadnienie narratora i narracji w balladzie lat 1822-1920*, Lublin 1961, s. 63.

Der erste Aufzug – die Entführung des Mädchens. Eben ein solches Ereignis bildet einen Ausgangspunkt vieler Märchen und Mythen. In diesem Aufzug kommt es zum ersten Treffen, oder sogar Zusammenstoßen zweier Welten: Der einheimischen (das Mädchen) und der fremden (der entführende Herr).

Der zweite Aufzug – das Suchen. Der Verlobte macht sich auf den Weg, um seine Geliebte zu suchen. Endlich gelangt er zum Schloß, in welchem die im Titel erwähnte Haňzka verhaftet wird. Das Schloß bildet ein Symbol der fremden Welt in der Opposition zum heimischen Dorf (Städchen). Der Jüngling ist nicht imstande, das Hindernis (die Schloßmauer) zu überwinden, und er kehrt zu Hilfe zurück.

Der dritte Aufzug – die Wiedergewinnung der Geliebten. Der Jüngling mit seinem Bruder greifen zur List. Der als Frau umgekleidete Petr – der jüngere Bruder – trägt Seile unter dem Kleid, mit denen es dem Verlobten gelingt, die Schloßmauer zu überwinden. Die diese zwei Welten geteilte Schranke ist erstürmt und Haňzka – wiedergewinnt.

Es folgt der glückliche Abschluß – Harmonie ist wiederhergestellt. Die Verliebten kehren heim, um zu heiraten.

Zejlers Ballade kann als eine Allegorie abgelesen werden – in dem entführten Mädchen kann man Sinnbild der unterdrückten Heimat oder des bemüßigten Volks sehen. Das ähnliche Allegorische ist für die Mehrheit der sorbischen Balladen aus dem Ende des 19. Jahrhunderts typisch.

Das Suchen der geschichtlichen Hintergründe in der Erzählung über *Haňzka Šnowska* hat keine positiven Resultate gebracht. Die realen geographischen Ortsnamen weisen eher auf den Ort, wo Zejler sein Werk schuf, hin.

Die Komposition der besprochenen Ballade nähert sich u.a. durch die Motive – hier Aufzüge genannt und als Konstanten in Propps Fassung untersucht – der Konstruktion des magischen Märchens.

Olga Tytarenko (Lwów)

Kręta ścieżka do raju we współczesnej nowelistyce łużyckiej

(na materiale opowiadań

**Dorothei Šoľćiny *Seklojta šćežka*, Budyšin 1999,
i Měrki Mětowej *Wulět do paradiza*, Budzysin 1999)**

Przystępując do omawiania problemów współczesnej literatury łużyckiej, nie od rzeczy będzie przytoczyć cytat z *Ewangelii* według św. Mateusza: „Wchodźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota, i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” (Mt 7, 13-14).

Wąską drogą podąża literatura łużycka do XXI wieku. Ciasna brama jawi się jako doświadczenie i – jednocześnie – jako konieczność prawdziwego istnienia i twórczości, wyobrażenia prawdy życiowej, bronięcia prawa artysty do osądzania społecznego zła i niesprawiedliwości w kategoriach wiedzy moralno-estetycznej.

Jako swoiste artystyczne wyobrażenie biblijnego nakazu pojawia się w łużyckiej nowelistyce wyrazisty obraz krętej wąskiej ścieżki, który staje się motywem przewodnim w nowelach Dorothei Šołćiny¹ i Měrki Mětowej. Kręta ścieżka symbolicznie oznacza drogę życiową człowieka, trudną drogę do raju.

Tradycja racjonalizmu zdaje się wtapiać w system indywidualistycznych, w istocie rzeczy irracjonalnych wymagań w stosunku do człowieka, do ludzkiej społeczności, do rzeczywistości zarówno społecznej, jak i przyrodniczej. W tym „stopie” zaczęła się krystalizować realna możliwość zbudowania komunistycznego „raju na ziemi” ewentualnie osadzone zostały w określonych kontekstach przeciwieństwa różnych politycznych i religijnych systemów.

Irracjonalne odczuwanie świata w utworach postmodernistycznych wyrabia odporność zarówno wobec wzorców świadomości masowej, masowej kultury, jaka obecnie panuje na płaszczyźnie socjokulturalnej, jak i wobec różnorodnych schematów ideologicznych, wytwarzanych przez każde społeczeństwo i będących instrumentem wywierania presji na jednostkę.

Również irracjonalny protest przeciwko rzeczywistości w twórczości pisarzy łużyckich powoduje ich zwrot ku małym formom prozatorskim – ku noweli – w celu odkrycia subiektywnego świata człowieka. Tylko nowela daje możliwość pokazania sprzeczności ziemskiej egzystencji w zakresie psychiki człowieka.

Zdaniem kijowskiego badacza postmodernizmu, Borysa Bihuna², demontaż schematów ideologicznych w świadomości człowieka jest obecnie uważany za anachronizm. Eksperymenty mające na celu przekształcenie świata już przebrzmiały, bo przecież dało się we znaki gorzkie doświadczenie katastrof społecznych, a i sama rzeczywistość polityczna coraz bardziej przypomina publiczny show. Nacisk różnorodnych chaotycznych informacji, rozpowszechnianie wielu przejawów kultury masowej i pragmatyzmu we wszystkich sferach rzeczywistości charakterystycznych dla współczesnego

¹ Por.: Z. Kłos, *Dwoje na ścieżce* (w:) „ZŁ”, t. XXIX, s. 131.

² „Зарубіжна література”, 6/2001 (21-23), 8/2000 (29-32).

świata sprawia, że osobowość gubi się w chaszczach bezsensownej wolności, gdzie pretensje wobec, już nie absolutnych, ale w jakiejś mierze ustabilizowanych wyobrażeń świata stają się dokuczliwym koszmarem. Natura i społeczność, pozbawione impulsów duchowych, które nadawałyby im jakikolwiek sens, przyjmowane są przez człowieka jako obce, a nawet wrogie.

Poprzez zniszczenie dawnych wartości kulturowych rodzą się dzieła literackie bardzo subtelne i głębokie, ale jednocześnie tragiczne, narażone na niszczącą siłę wewnętrznego nihilizmu i cynicznego szyderstwa, które dają możliwość zanurzenia się w duchową istotę świata.

Duchowe poszukiwania człowieka nie mają końca. Człowiek szuka swojego „raju” podążając krętą ścieżką. Według Dorothei Šoćiny człowiek pragnie żyć szczęśliwie, ale ma wobec życia pewne oczekiwania: wobec siebie, partnera, przyjaciół, w rodzinie, w szkole, w pracy; droga do szczęśliwej i beztrudnej starości – to wąska i kręta ścieżka pełna sprzeczności i konfliktów. Pisarka odkrywa osobiste, głęboko skrywane tragedie, maluje sny i ukryte pragnienia, obawy i miłosne uniesienia.

Dorothea Šoćina urodziła się w 1953 roku w miejscowości Kanecy koło Wotrowa. Studiowała sorabistykę w Lipsku i przez piętnaście lat z powodzeniem pracowała jako redaktor i lektor w wydawnictwie Domowina. Pod panięńskim nazwiskiem Pjacec w czasopiśmie „Płomjo” i „Kalendarzu lużyckim” publikowała wiersze i opowiadania dla dzieci. Przez dziesięć lat, do lata 1993 roku, pisarka mieszkała wraz z rodziną w Berlinie, gdzie powstały pierwsze opowiadania dla dorosłych, składające się na zbiorek *Kręta ścieżka*, który w 1999 roku stał się jej literackim debiutem³.

Obraz krętej ścieżki jako poszukiwania duchowej samoidentyfikacji człowieka przyjmuje postać dziewczyny z zielonymi włosami w noweli pod takim samym tytułem. Główny bohater czuje, że dziewczyna zawsze czeka na niego, nieuchronnie wpływa na jego drogę życiową. Dziewczyna z zielonymi włosami przychodzi ogrzać się w czasie deszczu, obejmuje go, po czym znika w puszystej trawie. Nie ma ona ani chwili, żyje przecież dla przyszłości, inaczej ścieżka może zarosnąć. W fantastycznych obrazach autorka przedstawia pragnienie bohatera, by dogonić dziewczynę, ale jest to daremne: on biegnie, upada i widzi jak zielen włosów chowa się pod puszystą trawą.

³ D. Šoćina, *Seklojta śćežka*, Budyšin 1999, s. 105.

Podstawą fabuły nowel Dorothei Šoĺćiny jest jedno zdarzenie – ciekawe, wzruszające, „natura duszy”.

Siła słowa i harmonia formy polega na ogarnianiu życia jako mgnienia – od kwitnącej młodości do tragicznej starości, od pragnienia szczęścia i miłości do uświadomienia sobie ich istoty, polega na jedności jednostkowych i ogólnych ludzkich losów.

Kręta ścieżka w nowelach Měrki Mětowej również wyobraża krętą drogę do raju. Według pisarki każdy człowiek czeka na swoje małe szczęście, ale gdzie ma je znaleźć? W zbiorze *Wycieczka do raju* Měrka Mětowa z wyczuciem i dużym zrozumieniem psychologii współczesnego człowieka daje własną odpowiedź: człowiek na swojej wąskiej życiowej drodze odczuwa radość z powodu miłości, uświadomienia sobie swojej godności, z powodu sukcesów dzieci itd.

Měrka Mětowa (z domu Młynkec) urodziła się w 1959 roku w Budziszynie. Pracowała jako bibliotekarka, a na początku lat dziewięćdziesiątych napisała pierwsze opowiadania opublikowane w „Kalendarzu Łużyckim” i w wydawnictwie „Młode pióro”. W „Serbskich Nowinach” Christian Prunič pisał o noweli *Ostatnia bajka*: „Měrka Mětowa wyznaczyła temat antologii *Fioletkowy czas* – to temat *wolności*, który sformułowała w sposób oryginalny i mistrzowski. Doskonale opanowanie warsztatu potwierdza żywotność krótkiej formy w literaturze łużyckiej”⁴.

Osobliwością nowel Měrki Mětowej jest harmonijne łączenie tego, co narodowe i ogólnoludzkie, a także pokazanie iluzoryczności dążenia człowieka do szczęścia, które okazuje się nieosiągalne albo przynosi cierpienie.

Problem psychologicznych relacji między językiem łużyckim i niemieckim został szczególnie ekspresyjnie przedstawiony w noweli *Hańba*.

Za hańbę autorka uważa porozumiewanie się w rodzinach łużyckich po niemiecku. Żyjąc z mężem Niemcem, żona stara się rozmawiać po łużycku z synem i rodzicami, pragnie przekonać męża, że „[...] ważna serbska bytość za nju je”. Ale mąż upiera się przy niemieckim: „Njeham, zo knježitej w našej swójbje dvě řeči. A ty sy moja žena”. A „[...] syn spowěda, zo njeha serbsku mać, a płakaše...”⁵.

⁴ M. Mětowa, *Wulět do paradiza*, Budyšin 1999, s. 90. Por.: „ZŁ”, t. XXI, s. 46-50.

⁵ Ibid., s. 45-46.

W atmosferze burzenia duchowych wartości, wypierania ich przez wartości materialne i przyziemne przyjemności, ginie nie tylko dusza, ale także naturalne ludzkie uczucia.

Znużoną życiem i zrezygnowaną bohaterkę nęka poczucie przedwczesnej starości. Idąc z mężem i synem wąską ścieżką przez las, odpowiada im po niemiecku.

Większość nowel Dorothei Šoĺiny i Měrki Mětowej analizuje psychologię miłości. Bohaterowie są wolni w swoim uczuciu, moralni w swoich upadkach, ponieważ spełniają się w imię miłości przez samowyrzeczenie i pragnienie życia dla innych. Towarzyszy temu złożony ze sprzeczności proces współczesnych wzajemnych relacji w epoce tzw. „utraconej prostoty”.

Sytuacja całkowitej tekstualizacji świata doprowadziła do zupełnie nowego sposobu wyrażania myśli i uczuć, o czym między innymi pisał Umberto Eco: „Postawa postmodernistyczna przypomina mi postawę człowieka, który kocha jakąś nader wykształconą kobietę i wie, że nie może jej powiedzieć: „kocham cię rozpaczliwie”, ponieważ wie, że ona wie (i że ona wie, że on wie), iż te słowa napisała Liala (włoskia pisarka Ameliana Negretti, popularna w latach 30. i 40. XX wieku). Jest jednak rozwiązanie. Może powiedzieć: „Jak powiedziała Liala – kocham cię rozpaczliwie”. W ten sposób (uniknąwszy fałszywej niewinności i oznajmiwszy jasno, że nie można już mówić w sposób niewinny) powiedział jednak ukochanej to, co chciał powiedzieć – że ją kocha, ale kocha w epoce utraconej prostoty. Jeśli kobieta gotowa jest podjąć grę, wszystko zrozumie.”⁶ Podtrzymując nieskończoność i brak definicji w miłości, poruszając powszedni rytm, bohaterowie starają się odradzać uczucia: Róża z noweli D. Šoĺiny *Spacer w powszedni dzień* robi sobie niezwykłą fryzurę, żeby zadziwić Piotra, Sonia zaś stara się żyć jedną chwilą, maksymalnie wypełniając ją twórczością i oddaniem (nowela *Spotkanie*).

Żadnego z bohaterów nowel prostota nie pociąga, wytrzymują nacisk przeszłości, nacisk wszystkiego, co do nich kiedykolwiek powiedziano; świadomie i chętnie podejmują grę ironii.

Przed czytelnikiem pojawiają się źródła i sposób postmodernistycznego myślenia widoczne w kategoriach realnego życia.

Franc z noweli D. Šoĺiny *Listy do Weroniki*, szukając „własnej ścieżki”, analizuje swój świat w dwóch wymiarach: tam, gdzie aktualnie stoi – i tam, gdzie zawsze stoi lub idzie, i dochodzi do wniosku, że droga życiowa pro-

⁶ *Заметки на полях Имени розы* (w:) „Иностранная литература”, 10/1988, s. 102.

wadzi go do innego nieznanego jeszcze świata uczuć. Koleżanka Klauдії z noweli *Kwitnie bez M. Mětowej* co roku wspina się krętą i wąską ścieżką do chatki w górach, gdzie mieszka Feliks. Miłość dodaje sił bohaterce, która wierzy w przemijalność istnienia i „własnej ścieżki”.

Przed czytelnikiem przewija się galeria żeńskich i męskich postaci, cierpiących przez lekceważenie ze strony partnerów. To Franc z noweli D. Šołćiny *Listy do Weroniki*, Sonia z noweli *Spotkanie*, Dorotea z noweli M. Mětowej *Od rana do wieczora*. Tu już nie chodzi o utraconą prostotę, lecz o utraconą duchowość.

Egoizm w miłości, w kontaktach z innymi oraz utrata duchowych wartości prowadzą do duchowej śmierci. Jednak przeważnie niezwykle trudno zrezygnować z własnych pragnień na rzecz dobra innych ludzi.

Łatwiej iść „przez szerokie wrota” – szeroką drogą; ta jednak wiedzie do zatracenia. Trudniej wsłuchiwać się w swoje wolne sumienie, zachować zasady moralne, bo „ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” (Mat 7,14).

Z języka ukraińskiego przetłumaczyła
Iwona Cechosz-Felczyk

Olga Tytarenko

Der krumme Pfad zum Paradies in der gegenwärtigen sorbischen Novellistik

Schon in der *Evangelium nach dem Heiligen Matthäi* können wir lesen, dass wir die Höhe des Lebens erreichen, indem wir durch ein enges Tor gehen, wodurch ein schmaler Weg führt. Einen solchen schmalen Weg geht in das 21. Jh sorbische Literatur. Das Bild des schmalen, krummen Pfades erscheint in der gegenwärtigen Novellistik bei solchen Autorinnen wie Dorothea Šołćina und Měrka Mětowa. In den Werken beider Schriftstellerinnen symbolisiert ein krummer Pfad einen menschlichen Lebensweg – einen schwierigen zum erträumten Paradies führenden Weg.

Geistige Suche des Menschen dauert eigentlich ohne Ende. Der Mensch versucht unaufhörlich sein eigenes Paradies, seine geistige Identität in der heutigen – an Widersprüchlichkeiten und zwischenmenschlichen Konflikten vollen – Welt zu finden. Durch solche verwirrte Welt führt dieser symbolische Pfad, die wir in Šołćinas Novellen sehen. Die Autorin konstruiert ihre kurzen Prosawerke auf einem außergewöhnlichen und intrigierenden Ereignis. Das menschliche Leben erscheint als ein Augenblick – von der frohen, bunten Jugend bis zum tragischen, grauen Alter.

Auch bei Mětowa bildet der krumme Pfad das Symbol des schwierigen Wegs zum Paradies. Die Schriftstellerin behauptet, dass jeder Mensch vom Schicksal irgendwelches

eigenes kleines Glück erwartet. Nicht immer aber weiß er, wo und wie er es finden kann. Mětowa sagt vor: Das Glück ist Liebe zum anderen Menschen, Erfolg der Kinder... Es ist gleichzeitig zu unterzeichnen, dass Mětowa in ihrer Schriftstellerei das, was national, mit dem, was allgemeinmenschlich ist, kunstvoll verbindet.

Die Mehrheit der Novellen in Šolćinas Sammlung *Seklojta šćežka* (*Der krumme Pfad*) und Mětowas *Wulět do paradiza* (*Der Ausflug zum Paradies*) bildet eine psychologische Analyse des Liebesgefühls. Die Helden erfüllen sich im Namen dieses Gefühls durch Entsagung und Aufopferung. Dem begleitet der verwickelte Prozeß der Bildung der gegenseitigen Beziehungen in der gegenwärtigen Epoche der sogenannten „verlorenen Simplität“. Die Helden – Frauen und Männer – unternehmen zwischen ihnen mehrmals ein Spiel, sehr oft raffiniert und voller Ironie. Eine solche Fassung und Vorstellung der Welt sind für postmodernistische Literatur charakteristisch.

Wir ziehen eine Schlußfolgerung aus der Lektüre beider Bände: Es ist leichter durch das breite Tor zu gehen – dieses führt jedoch zur Vernichtung. Im Verständnis mit eigenem Gewissen begibt sich der Mensch den schmalen krummen Pfad – dieser dagegen führt zum wahren, vollen Leben.

Teresa Śliwa (Warszawa)

O ratowaniu języka łużyckiego.

Projekt „Witaj” w świetle prasy łużyckiej i niemieckiej

Język łużycki zanika w szybkim tempie. Ostatnie dane dotyczące liczby użytkowników łużyckiego pochodzą z roku 1987. Według nich na Łużycach Górnych i Dolnych językiem łużyckim posługiwało się około 67 tysięcy ludzi¹. Obecnie liczba ta prawdopodobnie jeszcze zmalała.

Dzięki inicjatywie Serbskego šulskego towarstwa odrodzenie serbskiej mowy stało się możliwe. Od kilku lat w wielu przedszkolach na terenie Łużyc dzieci uczą się języka w ramach programu „Witaj”. Program ten ma na celu odnowę ojczystego języka na Łużycach zarówno Górnych, jak i Dolnych. Zastosowana jest tutaj metoda nauczania zwana metodą immersji. Jest ona już dobrze znana na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych. Metoda immersji, czyli „zanurzenia”, polega na tym, że dziecko, przebywając w przedszkolu, obcuje przez cały dzień w naturalny sposób z językiem. Dzieci uczą się najpierw rozumienia, a potem mówienia. Naukę języka powinny traktować jak zabawę. Inicjatorom tej metody na Łużycach zależy na tym, żeby do przedszkoli z programem „Witaj” uczęszczały zarówno

¹ F. Förster, *Ličba a sozialna integracija Serbow* (w:) „Rozhlad” 7-8/1990, s. 206-208.

dzieci z łużyckich, jak i niemieckich rodzin. Jak zachęcają oni Niemców do posyłania swoich dzieci do tego typu przedszkoli? Otóż twierdzą, że znajomość łużyckiego w przyszłości otworzy dzieciom drogę do poznania krajów słowiańskich, ułatwi im naukę języka rosyjskiego czy polskiego. Łatwiej zdobędą wtedy dobrą pracę i zrobią karierę. Poza tym przyswojenie słownictwa i struktur gramatycznych obcego języka na wczesnym etapie dzieciństwa ułatwi im naukę innych języków obcych. Wyżej opisana metoda przynosi efekty jedynie na najwcześniejszym etapie kształcenia, czyli na poziomie przedszkolnym i wczesnoszkolnym.

Ideę ratowania języka łużyckiego metodą immersji zaszczerpił na gruncie łużyckim Jan Bart – nauczyciel z Pančic-Kukowa. Inspiracją były dla niego sukcesy Bretończyków w walce o zachowanie własnego języka. W latach siedemdziesiątych w północno-zachodniej Francji mniejszość bretońska wprowadziła do przedszkoli swój język. Program jego nauczania nazwano „Diwan”, co po polsku znaczy ‘kielek’. Zastosowana przez nich metoda immersji przyniosła duże efekty. Obecnie program nauczania języka bretońskiego od przedszkola do gimnazjum obejmuje około dwóch i pół tysiąca uczniów w Bretanii².

W marcu 1998 roku jako pierwszą realizację programu „Witaj” rozpoczęło przedszkole w Żyłowiu na Dolnych Łużycach. Według danych z Internetu, pochodzących z 20 kwietnia 2000 roku, na Łużycach funkcjonowały następujące grupy: przedszkole „Witaj” w Żyłowiu (53 dzieci), przedszkole „Witaj” we wsi Rowno (29 dzieci), przedszkole „Witaj” w Němcach (23 dzieci), grupa „Witaj” w Myšecach (12 dzieci) oraz grupa „Witaj” w Njeswačidle (14 dzieci)³. Obecnie przedszkoli objętych programem „Witaj” jest znacznie więcej.

W artykule starałam się omówić najważniejsze problemy poruszane przez prasę łużycką i niemiecką, związane z wprowadzeniem projektu „Witaj”. Materiał pochodzi z następujących czasopism: „Serbske Nowiny”, „Rozhlad”, „Nowy Casnik”, „Serbska Šula”, „Pratyja”, „Sächsische Zeitung” i „Wochen Kurier”. Ogółem zebrałam 35 artykułów drukowanych w latach 1998-2000. Fragmenty kilku z nich cytuję niżej w wolnym tłumaczeniu na polski, jako ilustrację do omawianej problematyki.

² *Bretonen geben ein Beispiel für „Witaj”* (w:) „Sächsische Zeitung”, 7.11.2000/259.

³ <http://www.sorbischer-schulverein.de/witaj.html>

Jak przebiega realizacja programu? Na czym ta realizacja polega, na jakie trudności napotykają twórcy projektu? Na takie pytania chciałam otrzymać odpowiedź. Analiza materiału prasowego wykazała, że dziennikarze zainteresowani projektem „Witaj” zwracają uwagę na następujące aspekty:

1. Kształcenie językowe i metodyczne nauczycielek przedszkola.
2. Rozwiązania metodyczne i organizacyjne związane z nauką języka w zasadzie dla wszystkich dzieci obcego.
3. Stosunek rodziców łużyckich i niemieckich do programu „Witaj”.
4. Znalezienie motywacji dla rodziców do posyłania swoich dzieci do przedszkoli objętych programem „Witaj”.
5. Efekty dotychczasowego nauczania.

Problemy związane z brakiem odpowiedniej kadry

Jak pisał w jednym z artykułów twórca idei „Witaj” na ziemi łużyckiej, Jan Bart, brak fachowej kadry to zasadniczy problem, z jakim borykali się twórcy programu. Wychowawczynie przedszkoli nie znały przeważnie języka łużyckiego. Dlatego organizowano dla nich intensywne kursy językowe. W takich półrocznych kursach uczestniczyły między innymi przedszkolanki z Żyłowa, o czym prasa kilkakrotnie wspominała:

28 stycznia 1998 roku w Szkole Języka i Kultury Dolnołużyckiej zakończył się egzaminem intensywny, półroczny kurs języka łużyckiego. W kursie uczestniczyło 5 przedszkolank. Trzy z nich pracują od 1 marca w przetworzonym na łużyckie przedszkolu „Mato Rizo” w Żyłowie.⁴

W tej uroczystości uczestniczyły także pięć kobiet, które za udział w półrocznym intensywnym kursie łużyckiego otrzymały certyfikat. Przygotowywały się one do pracy w łużyckim przedszkolu.⁵

Istotne było również przygotowanie metodyczne nauczycielek przedszkoli, zaznajomienie ich z metodami stosowanymi w programie „Witaj”. Oto fragment wypowiedzi Hilzy Nukowej – metodyczki i hospitatorki: „Bardzo ważne jest stałe kształcenie wychowawczyń. Wykłady uzupełniające po łużycku ma z nimi [nauczycielkami z przedszkola we wsi Rowno – przyp.

⁴ I. Hustetajc, *Pšepytowanje za žišownice* (w:) „Rozhlad” 3/1998, s. 112.

⁵ M. H., *Cogodla hysći poł lěta cakaš? Na woglěže w serbskej kupce Rowninskej žišownje* (w:) „Nowy Casnik”, 50, 1998, 42.

aut.] w każdy wtorek wieczór nauczycielka Jadwiga Mudrina, w których nawiązuje do metody językowej immersji. Chodzi o to, by dzieci rzeczywiście były dwujęzyczne”⁶.

Poszukiwanie jak najlepszych rozwiązań metodycznych i organizacyjnych

Stosowanie metody immersji, związanej później z bilingwalnym nauczaniem, rodzi wiele pytań i trudności. Prasa łużycka zamieściła kilka artykułów Jana Barta, w których zawarł on swoje spostrzeżenia programowe i metodyczne. Według niego program „Witaj” odniesie sukces, jeżeli:

1. Rodzicom wytłumaczy się dokładnie, na czym polega istota kształcenia metodą Witaj, czyli że jest to długotrwała językowa immersja. To znaczy, iż dzieci mają do czynienia tylko z językiem łużyckim i przebywają w łużyckim otoczeniu. Łużycka wychowawczyni mówi z dziećmi jedynie po łużycku (języka niemieckiego może używać w uzasadnionych wypadkach).
2. Konieczny jest fachowy nadzór nad wychowawczyniami oraz rozmowy z rodzicami.
3. Sprawami prawnymi i materialnymi powinien zająć się odgórnie wybrany komitet „Witaj”.
4. Rodziców należy informować o zaletach dwujęzycznego wychowywania w rodzinie i w grupach „Witaj”.
5. Potrzebna jest współpraca rodziców przy realizacji programu „Witaj”.
6. Kształcenie w grupie „Witaj” powinno umożliwić dziecku dalszą naukę po łużycku w klasach łużyckich.⁷

Stosunek rodziców niemieckich i łużyckich do nauki języka łużyckiego w przedszkolach

Artykuły prasowe wskazują raczej na pozytywne nastawienie rodziców do programu „Witaj”. Na początku pełni wątpliwości co do słuszności posłania dziecka do łużyckiego przedszkola, później nabierają zaufania: „Niektórzy łużyccy rodzice żądają od wychowawczyń, żeby mówiły z ich dziećmi

⁶ „Serbske Nowiny”, 9, 1999, 31.

⁷ J. Bart, *Witaj-kublanje – nowe myślenie a hinaše měritka su trěbne* (w:) „Serbske Nowiny”, 8, 17.11.1998, 223.

po niemiecku, ale na szczęście większość rodziców przekonuje się, jak pożyteczne jest nauczenie się języka łużyckiego już w przedszkolu.”⁸ W „Serbskich Nowinach” zamieszczono list od niemieckich rodziców, którzy posłali swoje dziecko do łużyckiego przedszkola. List pochodzi z lutego 1999 roku. Nad listem redakcja wydrukowała notkę: „Często szuka się argumentów, dlaczego należy kształcić dzieci po łużycku. Czasami nasz kolega niemiecki czy sąsiad poznał wartość języka łużyckiego i otworzył się na dwujęzyczne kształcenie. O tym świadczy list, który publikujemy w oryginale. Polecamy ten list wszystkim, którzy wahają się, czy powinni oddać swoje dziecko do łużyckiego przedszkola lub szkoły.” Tytuł listu brzmi: *Unser Kind lernt sorbisch (Nasze dziecko uczy się łużyckiego)*. List jest bardzo optymistyczny. Opowiada o początkowych obawach rodziców przed posłaniem dziecka do łużyckiego przedszkola. Obawy te były przedwczesne. Dziecko doskonale zaadaptowało się w przedszkolu, między innymi dzięki wspaniałej łużyckiej wychowawczyni. Rodzice widzą korzyści z nauczania metodą immersji i chcą posłać do łużyckiego przedszkola pozostałe swoje dzieci.⁹

Znalezienie motywacji dla rodziców niemieckich i łużyckich
do posyłania swoich dzieci do przedszkoli
objętych programem „Witaj”

Jak uzasadnić rodzicom, że nauka łużyckiego w przedszkolu jest bardzo istotna? Jak ich przekonać, że uczenie się ginącego języka przyniesie dzieciom korzyści? W artykule z 2000 roku Jan Bart zachęca: *Dobra serbsčina – zakład za dobru němčinu*¹⁰. Propagatorzy idei „Witaj” często powołują się na badania naukowe dotyczące bilingwizmu u dzieci. Według tych badań dzieci, będące nosicielami dwóch języków są zdolniejsze i bardziej sprawne umysłowo: „Zalicza się więc on [Paul, niemiecki chłopiec, który uczy się łużyckiego w przedszkolu – przyp. aut.] do tych obywateli, którzy dorastali znając dwa języki – w przyszłości będzie więc mógł łatwiej przyswajać kolejne języki, będzie miał większe możliwości umysłowe niż jego jednojęzyczni rówieśnicy, będzie też bardziej tolerancyjny w stosunku do obcych”¹¹.

⁸ „Serbske Nowiny”, 10, 15.6.2000.

⁹ „Serbske Nowiny”, 9, 2.2.1999, 22.

¹⁰ J. Bart, „*Kak nawuknje moje dźěćo porjadnje němcsce?*” *Prašenje serbskich starsich z blida nješmórnyć* (w:) „Serbske Nowiny”, 10, 15.6.2000, 114.

¹¹ F. Seibel, *Paul, der Knirps, lernt Sorbisch* (w:) „Sächsische Zeitung”, 53, 8.6.1998, 130.

Przedstawienie efektów dotychczasowego nauczania

Trzyletni okres realizacji programu jest zbyt krótki, żeby wyciągać dalekosiężne wnioski. Jednakże dziennikarze rejestrują już pierwsze pozytywne skutki programu „Witaj”. Jeden z artykułów cytuje wypowiedź opiekunki L. Nowakowej z przedszkola we wsi Rowno: „Rano wszyscy witamy się po łużycku. To co kiedyś było w zwyczaju naszych dziadków, praktykujemy teraz u nas. Z pomocą piosenek, wierszyków, codziennymi czynnościami, jak mycie i jedzenie, dzieci coraz bardziej zagłębiają się w serbskość. Inne zajęcia, jak na przykład rysowanie wiosennych kwiatów, wspomaga naukę języka. Temu służy również nazwanie pomieszczeń imionami mitycznych postaci z okolic Słepogo. Tak więc jest pokój krasnali, wodnika, błędniczek, południcy.”¹²

Oto inna wypowiedź, tym razem nauczycielki z przedszkola w Żyłowiu: „Nasza praca i praca wszystkich, którzy nam pomagali, nie była daremna. Dziękujemy nauczycielom i mówiącym po łużycku Łużyczanom. U nas dzieci mówią po łużycku. Pochodzą one z Żyłowa, z Depska, z Dešna i z Hochozy, dzieci z łużyckich rodzin i z niemieckich.”¹³

Nastawienie i prognozy dziennikarzy dotyczące projektu są raczej optymistyczne. Realizatorzy programu, nauczyciele, hospitorzy mają ważne zadanie do spełnienia: wychować pokolenie ludzi, dla których język łużycki będzie miał nową jakość. Być może jest to początek odrodzenia Łużycczyzny. Warto zatem prześledzić dalszą pracę w przedszkolach „Witaj” w kolejnych latach. Czy dwujęzyczność wyniesiona z przedszkola rzeczywiście przyniesie w przyszłości korzyści dzieciom? Czy wyrośnie pokolenie, które odnajdzie utraconą łużycką tożsamość albo (w przypadku Niemców) uszanuje wartości narodowe ludzi pochodzących z tego samego regionu? Na odpowiedź trzeba jeszcze poczekać.

¹² A. Kirschke, *Z naročnym nadawkom do nowych rumnosćow začahnu* (w:) „Serbske Nowiny”, 9, 27.5.1999, 100.

¹³ M. Altkrügerowa, *Prědne nazgonjenja z Witaj-žišownje* (w:) „Serbska Šula”, 52, 1999, 5.

Teresa Šliwa

Über die Rettung sorbischer Sprache. Das Projekt „Willkommen“

anhand sorbischer und deutscher Presse

Sorbische Sprache verschwindet blitzschnell. Gemäß den letzten Angaben vom Jahre 1987 gebrauchte etwa 67 tausend Menschen sorbische Sprache in der Ober- und Niederlausitz. Zur Zeit ist diese Zahl wahrscheinlich noch geringer.

Der Rettung der zugrunde gehenden slawischen Sprache dient seit mehreren Jahren das Programm „Willkommen“, das in vielen Kindergärten auf dem Gebiet der ganzen Lausitz eingeführt wurde. Es beruht auf der seit langem im Westen angewandten Methode der sog. Immersion, d.h. Einbettung – die Kinder pflegen ungezwungen den ganzen Tag Umgang mit der Sprache. Den Initiatoren dieser Methode kommt es darauf an, damit die Kindergärten mit dem Programm „Willkommen“ von den sowohl aus den sorbischen als auch deutschen Familien stammenden Kindern besucht werden können.

Die Idee der Rettung sorbischer Sprache vermittelt der Immersion setzte ins Werk auf dem sorbischen Boden Jan Bart, Lehrer aus Pančicy-Kukow (Panschwitz-Kuckau). Als Inspiration diente ihm der Kampf der Bretoner um das Erhalten eigener Sprache.

Mit der Verwirklichung des Programms „Willkommen“ begann man im März 1998 im Kindergarten in Żyłow (Sielow). In der Hälfte des Jahres 2000 funktionierten in der Lausitz schon 5 Kindergartengruppen „Willkommen“. Zur Zeit gibt es noch mehrere solche Gruppen.

Autorin des Artikels bespricht die wichtigsten von sorbischer und deutscher Presse berührten Probleme, die mit der Einführung des Projekts „Willkommen“ verbunden sind. Das Untersuchungsmaterial wurde aus den folgenden Zeitschriften entnommen: „Serbske Nowiny“, „Rozhlad“, „Nowy Casnik“, „Serbska Šula“, „Pratyja“, „Sächsische Zeitung“ und „Wochen Kurier“. Es sind insgesamt 35 Artikel aus der Zeit 1998-2000.

Eins der wichtigsten Probleme, vor dem die Urheber des Programms „Willkommen“ stehen, ist Mangel an fachlichen Lehrern. Bisher konnten Kindergärtnerinnen vorwiegend Sorbisch nicht. Deswegen hat man für sie intensive Sprachkurse veranstalten sollen.

Die nächste wesentliche Sache besteht darin, die besten methodologischen Lösungen und gute Organisation des zweisprachigen Lehrens zu finden. Autoren der Presseartikel betonen, dass bei der Verwirklichung des Programms Zusammenarbeit mit den Eltern unentbehrlich ist.

Gewisse Schwierigkeiten bringt häufig das Finden entsprechender Motivation für die sowohl deutschen als auch sorbischen Eltern, um die Kinder in die zweisprachige Kindergärten zu schicken. Förderer der Aktion „Willkommen“ berufen sich auf die wissenschaftlichen Untersuchungen, die den Bilinguismus bei Kindern betreffen. Diesen Untersuchungen nach sind zweisprachige Vorschulkinder begabter und leistungsstärker.

Die Realisierungszeit des Programms beträgt etwa 3 Jahre und ist noch zu kurz, um irgendwelche weitgreifenden Schlußfolgerungen zu ziehen. Prognosen der Journalisten bezüglich dieses Projekts sind eher optimistisch.

Poniższy artykuł prezentuje relację prażan, Radka Čermáka i Petra Svobody, którzy osobiście ratowali zbiory Hórnikovej knihovny, oraz przemyslenia warszawianki Kingi Kijo.

Radek Čermák (Praga)

Hórniková knihovna została zatopiona

„Święte miasto padło, ponieważ każdy wykonywał swoje obowiązki, święte miasto padło, ponieważ każdy wykonywał tylko swoje obowiązki.”

Stan sprzed powodzi

Na początku roku 2001 przewodniczący Stowarzyszenia Przyjaciół Łużyc (Sdružení přátel Lužice) dr Boháč poproszony został o klucze od Seminarium Łużyckiego. W budynku został zainstalowany system alarmowy i administrator budynku, Centrum Badawcze Szkolnictwa Wyższego (Centrum pro studium vysokého školství), przedstawił swoje obawy, że to on będzie musiał zapłacić za alarm ewentualnie wywołany przez Stowarzyszenie. Doktor Boháč załamał się i dlatego klucze mu zostawiono. Był już wtedy śmiertelnie chory i skłócony z niektórymi działaczami Stowarzyszenia, a starzejący się członkowie nie przejawiali żadnej aktywności. W trzy miesiące później zmarł. Po śmierci doktora Boháča Centrum ponowiło atak na budynek Seminarium Łużyckiego. Pod naciskiem członkowie Stowarzyszenia musieli oddać klucze. Swobodny dostęp mieli tylko dzięki umowie, którą dr Boháč podpisał przed laty z ówczesną dyrektorką Centrum. Nagle stali się gośćmi na mniejszych prawach niż miejscowy woźny František Páta (daleki krewny sławnego prof. Páty) albo restaurator z parteru, którzy oczywiście kod do urządzenia alarmowego mieli.

Po rozmowach z dyrektorką ekonomiczną Centrum, panią inż. Aubrechtową porozumienie okazało się niemożliwe. Biblioteka była dla niej tylko „stertą starych gazet”. Kiedy przedstawiciel SdPL Jozef Mach przypomniał, jakie ma znaczenie Biblioteka dla Serbów łużyckich, oburzyła się na niego, mówiąc, że tam Serbowie „nawet kurzu nie wycierają”. Ze względu na rozporządzenie Ministerstwa Finansów, konieczne było, zdaniem pani Aubrechtowej, zawarcie normalnej umowy najmu. Wielokrotnie ówczesny przewodniczący Stowarzyszenia inż. Ladra proponował treść umowy, a pani

dyrektor tłumacząc się nadmiarem obowiązków służbowych nie chciała jej negocjować.

Sytuacja się zaostrzyła, kiedy podczas kontroli działalności Centrum prowadzonej przez Najwyższą Izbę Kontroli pani dyrektor zażądała pomieszczeń Stowarzyszenia. Przez pierwszych pięć miesięcy tego roku (2002) nie mieliśmy prawa nawet wejść do środka. W czerwcu Centrum znowu zaczęło swoje rzeczy składować w Bibliotece Hórnika, tym razem z powodu remontu elektryczności w innej części budynku. Do tego czasu w każdej wolnej chwili pan Mach z panem Mudrą i inne osoby pracowały nad porządkowaniem zbiorów Biblioteki. Pan Mach także uskarżał się na trudności, ponieważ nie mógł nawet gwoździka wbić w ścianę (niektóre z haków już pozajmowało Centrum). Z winy Centrum został wtedy zniszczony jeden z dwóch cennych obrazów, o opiekę nad którymi dr Boháč przed śmiecią wyraźnie prosił.

Powódź

Inżynier Ladra jest na Słowacji. Poziom wody podnosi się. Zamknięta została trasa kolejowa do Kralup nad Wełtawą, gdzie mieszka pan Mach, mający klucze do Biblioteki. Według oficjalnych informacji do Pragi przybędzie woda pięćdziesięciolecia lub stulecia. W poniedziałek 12 sierpnia odbyła się rada redakcyjna „Česko-lužického Věstníka”. Ze względu na problemy z komunikacją wyprawilem się na nią rowerem. W Prokopskim Údolí miejscami woda sięgała do wysokości pół metra. Kiedy wracałem, pojechałem popatrzeć się na Seminarium Łużyckie. Wszyscy gorliwie ładowali i układali worki z piaskiem, głównie na Kampie i na ulicy U Lužického semináře, na miejscu dawnego brodu. Doktorant ze slawistyki FF UK Karel Jirásek właśnie w tym miejscu układał worki wokół budynku. Poziom Čertovki ma jeszcze pięć metrów rezerwy. Rozpoczynała się dobrowolna ewakuacja. W drodze powrotnej do domu zupełnie przemokłem.

Rano, kiedy się obudziłem, cała dzielnica była już ewakuowana. W Centrum nikt nie odbierał telefonu. Po południu spotkaliśmy się: ja, Richard Bígl i Radek Mikula. Richard Bígl miał bowiem zapasowy klucz do pomieszczeń Biblioteki. Policjanci nie wpuścili nas do zamkniętej dzielnicy, tylko odesłali do sztabu kryzysowego. Tego samego dnia wieczorem w końcu udało się nam porozmawiać z kompetentnymi osobami. Pozwolenie właściciela jest bowiem niezbędne, aby wejść do budynku. Znaleźliśmy numer telefonu do dyrektor Centrum, pani Hany Šebkovéj. Radek Mikula zadzwonił do niej do domu. Pozwolenia wstępu kategorycznie nam odmówiono. To

ona miała być pierwszą osobą, która tam po powodzi wejdzie. A jeżeli ktoś z nas by bez jej pozwolenia wszedł to... (tu następują pogrożki). Biblioteka jeszcze nie jest zatopiona, jeszcze jest tylko "kałuża" w Klárově.

Członek komitetu SČL Petr Svoboda od rana prowadził e-mailową konferencję. Przed godziną dziesiątą zajrzał jeszcze do Seminarium, ale nie mógł już nic zrobić. Pani dyrektor w tym czasie podobno intensywnie poszukiwała inż. Ladřę i pana Macha. Oczywiście miała możliwości skontaktowania się z innymi osobami, choćby z Petrem Svobodą. Paradoxem jest fakt, że w chwili, kiedy to pani dyrektor zadzwoniła do pana Macha do domu, był on w domu, ale należało wówczas kilka sekund poczekać, aż zdąży dojsć do aparatu. Kiedy natomiast zamykano wejście do domu, powiedziała do Petra Svobody pamiętne słowa: „Přála bych vám, aby se to všechno zničilo!” („Życzę wam, żeby się to wszystko zniszczyło!”).

W środę ostatecznie dowiadujemy się od reporterów z nad brzegów Wełtawy, że wysokość fali powodziowej może osiągnąć stan występujący raz na pięćset lub tysiąc lat. W momencie najwyższej kulminacji Biblioteka została zatopiona do wysokości około 50 cm. Objęło to dwie dolne półki z książkami. Zniszczona została mniej niż jedna trzecia księgozbioru.

Do Seminarium Łużyckiego mogliśmy przyjść dopiero w poniedziałek, kiedy na niektórych książkach był już nalot pleśni. Karel Jirásek w sobotę zgłosił się na ochotnika do centrum kryzysowego i zaciągnął się anonimowo do pomocy przy porządkowaniu Seminarium. Pozwolenie na wejście musieliśmy zorganizować sobie sami, Centrum nie chciało nam żadnej przepustki udzielić. Warunkiem odwiezienia mokrych książek było utworzenie spisu odwożonych woluminów i podpisanie *protokołu oddania*.

Na taki kataklizm nie mogliśmy być przygotowani. Petr Svoboda w okresie, kiedy nie wiedzieliśmy, co robić, a inż. Ladra z panem Machem nie byli dostępni, zaczął organizować prace w celu ratowaniu zbiorów. Za to należą mu się największe podziękowania. W Mochovskich zamrażalniach znalazł miejsce dla mokrych książek, rozmawiał z panią dyrektor Centrum, porozumiał się z Budziszynem... Potem inż. Ladra każdego dnia organizował prace porządkowe. Pan Mach przygotował miejsce dla pozostałych, suchych książek u Josefa Bartonia na Wydziale Teologii Katolickiej UK. Meble zostały umieszczone w akwizytorium Muzeum Narodowego – w miejscu, gdzie niegdyś była arena, na terenie byłej ujeżdżalni koni należącej do Cyrków Czesko-Słowackich w Horních Počernicích. Pilnować tego terenu miała za zadanie rodzina emerytowanego magika, który nam zawsze po rozpakowaniu auta prezentował swoje niewiarygodne sztuczki. I my także mogli-

śmy występować przed „niegodną publicznością” na korytarzu Seminarium, gdzie podczas przenoszenia książek i mebli oglądali nas pracownicy Centrum – administratorzy budynku. Na bezczynność pracowników Centrum narzekali nawet w sztabie kryzysowym, dla którego pracowałem, pomagając w wydawaniu jedzenia oraz porządkowaniu i dezynfekcji parku przy Seminarium.

Przykrą funkcję musiał pełnić prezydent miasta Igor Němec, który ciągle wszystkich uspokajał i „miał sytuację pod kontrolą”, choć prawda była faktycznie inna. Prawdopodobnie w sztabie kryzysowym urzędu miasta nie mieli dosyć informacji o faktycznym stanie wody, która miała uderzyć na Pragę.

Jak ogromne pokłady ukrywa Biblioteka, nikt z nas nawet nie przypuszczał. Oprócz tak cennych zbiorów, jakimi jest rękopiśmienne czasopismo Serbowki, znaleźliśmy również najstarszą zachowaną łужиcką gazetę: „Serbski powědar a kurěr” z lat 1809-12 w okładce z imieniem Adolfa Černego. O niektórych jej numerach sądzono, że już nie istnieją. Jiří Mudra wspólnie z panią doktor Lorencową segregowali i katalogowali Bibliotekę. Podczas sprząwania i przenoszenia woluminów pomagało nam wiele innych osób. Przede wszystkim pozwolę sobie wspomnieć o pomocy, która szybko nadeszła z Budziszyna.

Dziś w naszych pomieszczeniach w Seminarium Centrum ma poustawiane swoje biurowe urządzenia, szafy i kosze. Inż. Ladra w międzyczasie uzgodnił prowizoryczne porozumienie z Towarzystwem Muzeum Narodowego (Společnost Národního muzeum), które zgadza się z przekazaniem majątku Stowarzyszenia, po uprzedniej inwentaryzacji. Na szczęście zdążyliśmy wystąpić o grant Czesko-Niemieckiego Funduszu Przyszłości (Česko-německý fond budoucnosti) i staramy się o pomoc finansową w urzędzie miasta. Nawet ostatnie rozmowy z przedstawicielami Centrum nie okazały się owocne, pani dyrektor chce nam umożliwić jedynie pobyt popołudniami i tylko raz na miesiąc przed południem. Ich plany i nasze długofalowe plany wybudowania tam Łужицкей информации культуральной в Празе (Lužickosrbská kulturní informace v Praze) wykluczają się wzajemnie. Może efekty przyniosą wreszcie rozmowy z Ministerstwem Edukacji Republiki Czeskiej.

Petr Svoboda (Praga)

Fragmety konferencji internetowej, która odbyła się tuż po powodzi.

13.8.2002, 10:52

Właśnie przed chwilą wróciłem spod Seminarium, jeszcze się prześlizgnąłem za plecami policjantów do wewnątrz. Właśnie ostatni pracownicy Centrum opuszczali budynek. Jedna pani mi jeszcze pokazała Bibliotekę, jednakże musiałem razem z pozostałymi natychmiast budynek i ulicę opuścić, toteż nie mogłem uratować ani jednej książki. Nie pozostaje nic innego, tylko wierzyć, że woda nie sięgnie do sufitu a witryny nie zaważą się i z Biblioteki coś zostanie.

Nie można niczego zrobić, jedyna użyteczna rzecz, o której myślę, to już teraz zapewnić suche pomieszczenia, aby przewieźć tam choć najcenniejsze woluminy, kiedy już woda opadnie, żebyśmy je mieli gdzie wysuszyć i uchronić przed pleśnią i gniciem. Jeżeli ktoś ma do dyspozycji wolne, suche pomieszczenia, albo znać się na konserwacji książek, dajcie znać!!!

Dziękuję inż. Malcowi, że zareagował (jako jedyny) na wystosowany rano apel.

22.8.2002, 9:33

Krótkie streszczenie prac ratujących Bibliotekę:

Na apel o przygotowanie prac ratujących Bibliotekę odezwał się pan Ledvina informując, że jedynym sposobem na uratowanie książek jest zamrożenie mokrych egzemplarzy. Skontaktował się z chłodniami i udało mu się w spółce Mochovské mrazírny a.s.. W tym momencie, jak na zawołanie, zjawili się też pan doc. Šatava z ofertą wsparcia ze strony Łużyckiej Biblioteki w Budziszynie, polegającej na fachowej pomocy personelu bibliotekarzy oraz transportowaniu książek samochodem, po ich uprzednim spakowaniu. Następnie ustaliłem termin, w którym będziemy do budynku wpuszczeni. Hanuš Härtel i Radek Čermák wzięli od pana Macha klucze. Pan prof. Mudra pomógł nam, informując o objętości zbiorów Biblioteki i podając adresy do pozostałych członków stowarzyszeń, towarzystw i związków prołużyckich. W ostatniej chwili sytuacja z przepustkami skomplikowała się, ponieważ Centrum nie chciało dotrzymać słowa, że je nam da do dyspozycji. W tamtej sytuacji bardzo nam pomogła pani dr Sklenářová, której w wyniku pertraktacji osobistych i telefonicznych, udało się zdobyć prze-

puszki dla nas i dla samochodu, którym mogliśmy dojechać w poniedziałek po południu aż pod Seminarium. Pomoc, zwłaszcza w zdobywaniu przepustek, oferował też poseł PČR dr Kohlíček. W tej fazie istotne było już tylko, aby grupowa praca była sprawna i owocna.

W poniedziałek przed południem spotkaliśmy się w stosunkowo licznym gronie na ulicy Mosteckej i rozpoczęliśmy prace. Musieliśmy jeszcze uzyskać zgodę SNM na warunki Centrum, abyśmy mogli wynieść do końca tygodnia cały księgozbiór. Na podstawie konsultacji z pracownikami Budziszzyńskiej Biblioteki były oddzielone głównie powojenne książki i czasopisma, które można znaleźć na Łużycach i te właśnie zostały wyrzucone. Pozostała zawartość owych dwóch zalanych przez wodę poziomów Biblioteki została pieczołowicie zewidencjonowana, spakowana do worków i pudeł a następnie w trzech transportach przewieziona do Mochova, gdzie została natychmiast zamrożona.

Obecnie trwa przenoszenie pozostałych, suchych woluminów, ponieważ pomieszczenia i meble koniecznie trzeba wysuszyć i odnowić. Ze względu na mniej czy bardziej wprost wyrażane stanowisko Centrum, czeka na nas trudne zadanie, aby z powrotem przywrócić Bibliotekę tam, gdzie jest jej miejsce od stuleci. Kolejnym równie trudnym zadaniem będzie odnowienie i rekonstrukcja zamoczonych woluminów. Wszelkie oferty pomocy oraz pomysły rozwiązania tego problemu są oczekiwane.

Kinga Kijo (Warszawa)

W sierpniu ubiegłego roku, po raz kolejny, Europa środkowa przeżyła wielką, destrukcyjną w skutkach powódź, która przetoczyła się wzdłuż Czech, nie omijając także Słowacji ani wschodnich landów Niemiec. Media pokazywały przerażające zdjęcia zalanych wsi i miast: Czeskich Budziejowic, potem Pragi, Bratysławy i Drezna. Wszyscy Polacy jeszcze mają świeżo w pamięci równie apokaliptyczne widoki zalanego Wrocławia i Krakowa.

Praga miała to szczęście w nieszczęściu, że mogła się przygotować na przyjęcie fali kulminacyjnej. Godne podziwu było zdyscyplinowanie prażan, zmuszonych do ewakuacji i pozostawiania swych domów.

Rzeczywiście – w momencie kulminacji fali powodziowej niewiele brakowało, aby woda przerwała wały i wtedy zniszczenia byłyby setki razy większe. Na szczęście nie doszło do tego. Woda wdarła się jednak do zabytkowej części miasta. Weltawa wystąpiła z brzegów, Malá Strana znalazła

się pod wodą nawet do wysokości drugiego piętra. Prażanie byli w większości zdani sami na siebie. O tych wydarzeniach opowiadał mi w Pradze przygodnie spotkany emeryt, mówiąc: „Był strach, ale nie było paniki, a na Wełtawę, naszą Wełtawę, patrzyliśmy nie jak dotychczas z sentymentem, tylko z przerażeniem.”

Przy ratowaniu życia ludzi i ich dóbr materialnych nie zawsze była możliwość uchronienia przed destrukcyjnym działaniem wody dóbr kultury, tak czeskiej jak i znajdujących się w stolicy Czech pamiątek kultury obcej. Powódź wdarła się na pełną zabytkowych budynków Małą Stranę tak gwałtownie, że 13-go sierpnia po południu była już zamknięta, ewakuowana i niedostępna cała okolica a także sama ulica U Lužického semináře. Stosunki własnościowe, uregulowane w dotychczasowej formie, niezwykle utrudniały organizacjom pro łużyckim dostęp do zagrożonych zbiorów, ponieważ wejście do budynku miało tylko kilka osób, z którymi kontakt był trudny. Doskonale opisują powyżej te stosunki naoczni świadkowie.

Ja w czasie powodzi byłam w Warszawie, bo wyjazd do walczącego z żywiołem miasta byłby absurdalny. Cały czas byłam w kontakcie z Radkiem Čermákiem, od którego dostawałam wiadomości o aktualnej sytuacji w Pradze. We środę 14 sierpnia otrzymałam od niego następującą wiadomość: „Ráno volal mi kamarád, že je Hórníková knihovna pod vodou. Nic se nedá dělat”. Miałam świadomość, że na parterze budynku Łużyckiego Seminarium w byłym refektarzu i w przyległej sali umieszczona jest Hórníková lužickosrbská knihovna v Praze a w jej zbiorach niezwykle cenne woluminy, starodruki oraz nowsze publikacje.

Woda opadła w poniedziałek 19 sierpnia. Rozpoczęła się ewakuacja zbiorów. Z Budziszyna przyjechali pracownicy Instytutu Łużyckiego: kierownik archiwum i Biblioteki Łużyckiej dr Franc Šěn oraz bibliotekarze Anet Bržanec, Hana Róža Šafranowa i Pětš Jahn. Spontanicznie przyszli z pomocą ratować księgozbiór łużyckiego seminarium miłośnicy kultury łużyckiej mieszkający w Pradze. Wspólnie pakowano nasiąknięte wodą książki do specjalnych plastikowych toreb i następnie zawożono je własnymi samochodami do zamrażarek w Mochowie. Tylko niska temperatura pozwoli zachować najcenniejsze woluminy. Pozostawione bez zamrożenia zostałyby zniszczone przez powstanie pleśni na skórzanych oprawach i na kartkach papieru. Zamrożone egzemplarze będą teraz czekać na odnowienie. Niestety, zniszczone przez wodę nowsze, mniej wartościowe materialnie książki i czasopisma, z konieczności wyrzucano. Książki znajdujące się na wyższych półkach, do których woda nie dosięgła, nie zostały zamoczone. Tymcza-

sowo miejsca użyczyły owym woluminom m.in. Biblioteka Wydziału Teologii Uniwersytetu Karola w Pradze. Do piątku uprzątnięte były w ten sposób wszystkie druki, rękopisy, fotografie i obrazy. Pozostały jeszcze cenne meble, które przewieziono między innymi do magazynu Muzeum Narodowego a mało wartościowe, poniszczone półki na książki zabrano na śmietnik. Cała akcja odbywała się przy pomocy prywatnych samochodów i nieodpłatnej pracy czeskich sorabistów i przyjaciół Łużyc.

Do Pragi pojechałam dopiero we wrześniu. Miasto żyło już nieomal normalnie. Jedynie szara linia na budynkach pokazywała, jak wysoko sięgała woda podczas powodzi, natomiast dziury w chodnikach i jezdni przypominały przechodniom, jaką ogromną siłę miał niszczący żywioł. Na Małej Stranie zbijano tynki do wysokości zalanej wodą i opróżniano grzybiejące piwnice. Osuszano i odnawiano domy, a niektóre sklepy były zamknięte. Zamiast metra po ulicach jeździła zastępcza komunikacja tramwajowa.

Jeszcze w dniu mojego przyjazdu do Pragi, zmęczona całonocną podróżą, zostałam zaprowadzona przez przewodniczącego Stowarzyszenia Czesko-Łużyckiego (Spolek česko-lužický) Radka Čermáka, aby obejrzeć Seminarium Łużyckie. Widzieliśmy je tylko przez okno. Były tam tylko resztki mebli i ogólny bałagan. Słyszałam pełne emocji relacje znajomych sorabistów, którzy własnymi rękami ratowali zbiory Biblioteki. Jestem pełna podziwu dla ich wysiłków i bezinteresownej pracy. Zostałam zaproszona na spotkanie Stowarzyszenia, podczas którego dyskutowano o przyszłości budynku Seminarium. To oni, czescy przyjaciele Łużyczan, ratowali Bibliotekę a teraz znowu to oni mają niezwykle trudne zadanie zapewnić dalszy byt tych zbiorów. Są w pełni świadomi powagi sytuacji. Na spotkaniu był przedstawiciel izby poselskiej, poseł PČR dr Kohlíček, który popierał zmianę stanu własnościowego budynku w taki sposób, by mógł służyć sorabistom. Po mojej lewej ręce siedział prawnik mający przygotować odpowiednią umowę i zapewnić opiekę prawną w tym okresie przejściowym. W spotkaniu uczestniczył także przedstawiciel Domowiny dr Jurij Łuścanski. Rozmawiano, w bardzo gorącej atmosferze, o optymalnej formie funkcjonowania Biblioteki. Debatowano wiele godzin, ponieważ problem ów jest rozległy i trudny. Na uporządkowanie tych spraw potrzeba jeszcze dużo czasu i zaangażowania. Co do jednego wszyscy byli zgodni – za Bibliotekę musi być odpowiedzialny ktoś, komu losy tych książek nie będą obojętne. Biblioteka Łużyckiego Seminarium, jak sama jej nazwa głosi, jest łużycką biblioteką w Czechach. W walce o jej przetrwanie tym razem nie ma prawa zwyciężyć biurokracja i głupota. Cechami opisującymi dotych-

czasowe zachowanie osób odpowiedzialnych za administrowanie budynkiem są niestety gnuśność i ignorancja. Z ust osób uprawnionych do decydowania o losach Biblioteki padały słowa tak nieodpowiedzialne, że nie powinny nigdy zabrzmieć. Pracownikom Centrum zabrakło nie tylko świadomości, jaką istotną wartość ma Biblioteka, ale zabrakło im przede wszystkim dobrej woli. Być może ktoś powie na ich obronę, że pracownicy Centrum wykonywali swoje obowiązki. Prawda jest taka, że zbiory Biblioteki zostały zniszczone, ponieważ oni *tylko* wykonywali swoje obowiązki. Brzmi to paradoksalnie.

Wszystkim osobom, które dbały i dbają nadal o zbiory Hórnikovej knihovny życzę, aby tego typu paradoksy już nigdy nie miały miejsca.

Radek Čermák, Petr Svoboda, Kinga Kijo

Der Kampf um Hórniks Bibliothek in Prag von den drei Standpunkten

In diesem Artikel werden die Berichte der Prager, Radek Čermák und Petr Svoboda, die während der Überschwemmung im Sommer 2002 die Sammlungen der Prager Bibliothek Hórniks retteten, und die Reflexion der Warschauer Sorabistin, Kinga Kijo, dargestellt.

R. Čermák schildert in seinem Bericht die Situation des Sorbischen Seminars, wo sich Hórniks Bibliothek befindet. Am Anfang 2001 wurde das Gebäude, das bisher die Gesellschaft für Freunde der Lausitz gebrauchte, vom Zentrum der Untersuchungen für Hochschulwesen übernommen. Die unklaren Eigentumsbeziehungen wirkte sich leider schädlich auf dem Schicksal der besonders wertvollen sorbischen Büchersammlung aus – die Verwaltung des Zentrums unterschätzte ihre Bedeutung. Eine besonders dramatische Situation bildete sich in der Zeit der katastrophalen Überschwemmung in Prag im Sommer 2002. Die Direktion des Zentrums unternahm nicht gehörig schnell eine Rettungsaktion des vom Wasser gefährdeten Gebäudes. Sie erleichterte auch die Aufgabe den jungen freiwilligen Sorabisten nicht, die ankamen, um das Seminar gegen die Stoßwelle zu wehren. Erst nach einigen Tagen gelang es den Mitgliedern der Gesellschaft für Freunde der Lausitz in die von der Bibliothek belegten Räume einzutreten. Mit großer Aufopferung und Kraft begannen sie, die schon überschwemmte Büchersammlung zu retten. Ein Teil der Bücher wurde auf das Theologische Fakultät an der Karlsuniversität abtransportiert. Die Möbel fanden die Unterkunft in den Lagern des Nationalmuseums.

Petr Svobodas Text stammt aus der Internetkonferenz, die am 13. August 2002, gleich nach der Überschwemmung stattfand. Das ist ein dramatischer Bericht über die Rettungsaktion der unschätzbaren Bücher aus der überflössenen Bibliothek. Diese meißtkaputten sollte man dem Gefrierverfahren unterwerfen (die einzige Rettungsweise der naßen Bücher). Beim Einpacken und Transportieren der wertvollen Bände in die Kühlkammer nach Mochov halfen intensiv die aus Bautzen gekommenen Angestellten des Sorbischen Instituts.

Kinga Kijo, Sorabistin und Bohemistin aus Warschau, ergänzt und resümiert beide Berichte. Der Kampf gegen das auflaufende Wasser in Prag war ungewöhnlich schwer. Es ist verständlich, dass man in solcher Situation vor allem das menschliche Leben, erst später die Kulturgüter rettete. Wenn es jedoch um die Sammlungen der Bibliothek Hórniks geht, war die Beziehung der Direktion des Zentrums der Untersuchungen für Hochschulwesen (jetzt Besitzer des Gebäudes) und des Überschwemmungstabs zu ihnen zu passiv und gleichgültig. Daran war in großem Ausmaß Bürokratie, Trägheit der Beamten und die ungeeignet verstandene Ausübung der Pflichten von den Angestellten des Zentrums schuldig. Es fehlte ihnen einfach am gewöhnlichen guten Willen...

Kaçık literacki



Fryco Rocha

Budziszyn się śmieje

(tyt. oryg.: *Budyšyn se smjejo**)

Budziszyn się śmieje,
niebo jaśniej,
na Dolnych Łużycach
słonko milej grzeje.

Budziszynie nasz jasny,
słońce narodu, wszystkim nam świeć!

Budziszyn się śmieje
z oczu młodzieży,
miłość w nich błyszczy,
sięga naszych serc.

Ach, Budziszynie drogi,
ty nasze słońce, uśmiech wszystkim daj!

Budziszyn się śmieje
do nas swym śpiewem
a nam serca rosną,
bo to wspólna pieśń.

Śpiewaj, śpiewaj, Budziszynie,
narodową pieśnią dźwięcz!

Budziszyn się śmieje,
kiedy tańczujemy
nasz taniec majowy,
narodowy tan.

Tańczuj, tańczuj Budziszynie,
taniec majowy, kolorowy młyn!

* *Chrestomatija dolnoserbskego pismowstwa. II. zvězk.*, Berlin 1957, s. 162

Budziszyn się śmieje
w stroju narodowym,
nie chce innej sukni,
kocha tylko swą.

Śmiej się Budziszynie i bądź zdrowy
w pięknym stroju narodowym!

Budziszynie, siostró
na Górnych Łużycach,
ślij uśmiechy także
ku Dolnym Łużycom!

Uśmiechaj się, siostrzyczko droga,
uśmiechaj się do nas bez końca!

Z języka dolnołużyckiego przetłumaczyła
Ludmiła Gajczewska
konsultacja: Alfred Měškank



Ludmiła Gajczewska (Wrocław)

Na tysiąclecie Budziszyna

BUDYSIN
BUDIŠSA
BUDIŠSIN.

„Serbska hasa”
tętni echem galopady wietników;
„Žitne wiki” rozdziobują kruki, wrony ...

Unieś głowę:
słowiański Apostoł
gestem wskaże ci drogę do
SŁOWA
SŁAWY
SŁOW-

Zatrzymaj się, zadumaj, ...
oto „SERBSKI kërchow” zwany „Wendischer Graben”;
kleknij, pochyl czoło – tu
serce drewnianego zamku na opoce
SŁOW-
SŁOWA
SŁAWY

skamieniałe,
w murach twierdzy uwięzione,
bije rytmem niemiary nadziei
na
SŁOWO
SŁAWĘ
SŁOW-

BUDYŠINO, TOLA ŽIWY SY !

Jurij Koch*

Sąsiedzi

(tyt. oryg.: *Susodža* **)

Na urlopie w Tatrzańskiej Łomnicy
pytali mnie
o nowe wiersze Lorenca,
Krawczy i Brězana.
Co wiedziałem, powiedziałem.

Wracając z urlopu,
na dworcu autobusowym w Budziszynie,
spotkałem młode dziewczyny.
Studiując dwujęzyczny rozkład jazdy
Zgadywały, czy to dla Polaków, Czechów
albo dla kogoś innego?
Może dla Łużyczan?
„Ja, kann man denn wendisch auch
schreiben?“
A mnie się ołówek złamał.

Z języka górnołużyckiego przetłumaczył
Piotr Głogowski

* Pisarz górnołużycki działający na Łużycach Dolnych; zob.: „ZŁ”, t. XVI, s. 112.

** *Jurij Koch. Serbska poezija*, red. B. Budar, Budyšin 1989, s. 8

Jurij Koch

Moja brzoza

(tyt. oryg.: *Moja brěza**)

Brzozę zasadził.
Wodą podlał.
Brzoza pnie się i goni
drzewo jabłoni.

Brzoza szumi,
śpiewa, sypie liśćmi.
Pod nią, boże
łóże.

Brzoza cicho chodzi
spacerem po ogrodzie.
Chodzi do wsi.
Pozwala się łamać
i nacinać.

Dziś w nocy
ja
(czy wiedziałeś?)
pod i z moją brzozą
spałem.

Z języka górnołużyckiego przetłumaczył
Piotr Głogowski

* op. cit., s. 24

Jurij Koch

Wieczór w aucie

(tyt. oryg.: *Wječor z awtom**)

Światła liżą szarą drogę
po bokach smagają las
czarny, z brudnymi zębami.
Przejechany jeź,
w dziurach zimna kawa,
w mokrych liściach
dzikie koty, a
z radia sączy się
przebój z Indonezji.
Nad lasem błyskawice
elektroniczne i
dziwne grzmoty.
Zimno mi
Wtem:
jęzor światel zgasł.
Na balkonie nowego domu
kobieta wiesza pieluchy –
nucąc sobie na indonezyjską melodię
lużycką pieśń.

Z języka górnołużyckiego przetłumaczył
Piotr Głogowski

* op. cit., s. 17

Jurij Koch

Elegia dolnołużycka

(tyt. oryg.: *A to widzeń Lisk a Slěpe...*,
(w:) *Šćežki. Antologija serbskeje prozy*,
red. L. Brězanowa, Budyšin 1989, s. 98-108)

Szesnaście lat pracowałem w radiu. Co najmniej raz w tygodniu wyjeżdżałem z mikrofonem w teren. Gdyby tak policzyć te wszystkie moje wyjazdy, wypadki za miasto, wędrówki po okolicy, wywiady i „zwiady” w różnych zakątkach kraju – nabierałoby się tego może i z tysiąc. Nie uważam się wcale za żadnego Wszędobylskiego¹, bo nie wszędzie jeszcze byłem! Mam nawet – jako włóczący się dziennikarz – poczucie winy wobec moich rodzinnych stron, bo wyraźnie unikałem niektórych szlaków, nigdy nimi nie wędrowałem, podczas gdy w inne miejsca udawałem się bardzo często. Ach, był ze mnie chyba taki nienajlepszy reporter, taki co to ma wśród wiosek, i pól, i ścieżek, i krzaków swoich ulubieńców...

Kiedy tylko nadarzy mi się jakaś okazja, także teraz jadę najchętniej do Słepogo, Rownego lub do Brězowki... I bardzo lubię po drodze do wsi zatrzymać się choć na chwilę i posiedzieć sobie w przydrożnym rowie, zrywając i pogryzając listki lebiody i szczawiu, powłóczyć się trochę wśród rozsypanych skorup, szukając uszek od potłuczonych filiżanek lub garnków, a potem zrobić z nich figurki kóz i krów, i pobawić się nimi trochę w trawie (w dojenie!) jak Hanzo Nepila². I chciałbym sobie jeszcze upiec ciasteczka z gliny i najeść się nimi do syta, by nie odczuwać już więcej tego głodu ojczyzny, którego zresztą tak naprawdę nigdy zaspokoić się nie da.

„Mówię wam, niektóre z tych świerków sięgały tak strasznie wysoko, że były jak ta ślepiąńska wieża, a ich gałęzie zwieszały się aż do samej ziemi. A na ten najwyższy wdrapałem się po konarach na sam czubek, a-żem stamtąd zobaczył Lisk i Słepo, Brězowkę i Trjebin, Miłoraz i Mułkojice, i nawet jeszcze Rowno, a kiedyś spojrział w dół, to ziemia zdała mi się bardzo blisko i bardzo głęboko” – pisał przed ponad 150 laty pół-chłop pół-pisarz ze wsi Rowno – Hanzo Nepila.

¹ Wszędobyłski (Wśudźebył) – bohater reportażu M. Nowaka-Njehorńskiego. (Przyp. tłum.)

² Hanzo Nepila (1766-1856) – chłop ze wsi Rowno, pisarz ludowy. (Przyp. tłum.)

Tak jak on, i ja rozglądam się za najwyższym w moim kraju świerkiem. I wdrapię się na sam jego czubek. I będę mógł wtedy powiedzieć: „Sięgam wzrokiem aż po Lisk i Slep...” . Nasze wsie i sioła...

Czy zobaczę je jeszcze wszystkie? Gdzieniedzie którejś zabraknie. To pewne.

Co może na to jednak poradzić rozżalony poeta? Razem z tym całym swoim sentymentalizmem? Czyż on sam nie korzysta ze światła, które na klawisze jego maszyny rzuca lampa? Czyż nie grzeje sobie nóg przy kaloryferze, do którego ciepło płynie z kombinatu, co właśnie pochłonął te prastare wsie?

Spoglądam więc na ten mój całkiem przemieniony kraj, na te wszystkie odkrywki – wyrwy w jego powierzchni [...], te jamy – kopalnie, te dziury – szyby, te głębokie jele.

„Ale kto wykopał te krwawiące jamy w naszych sercach?” – pytam za poetą Lorencem. Kto odważy się zapuścić w ich głębie, przekopawszy się nie tylko przez pokłady piasku, gliny i ziemi, ale również przez warstwy obojętności, tej przekłętej ignorancji, tych pobieżnych spojrzeń specjalistów – geotechników?

Postęp techniczny i industrializacja to znamiona naszych czasów. Stanowią część naszego życia. Takie znaki czasu istniały zawsze. Ludzie zawsze musieli się do nich przyzwyczajać. Również wynalazek koła znamionował przecież postęp techniczny. Czyż szum pierwszego młyna nie mącił panującego dotąd świętego spokoju? To, co dziś uważamy za bardzo romantyczny dźwięk było wtedy hałasem wytwarzanym przez jedną z pierwszych maszyn. Taka jest odwieczna kolej rzeczy. Mimo to jednak nie mogę sobie wyobrazić, żeby kiedyś w przyszłości kombinat Čorná Pampa mógł uchodzić za symbol sielskiej luźności. Gdyby też ktoś choć raz napisał wiersz o gazowni! Nie, nie jest ze mnie żaden Don Kichot. Nie walczę z wiatrakami. Doceniam wagę przetwarzania energii. Lubię jeździć samochodem. Wiem, że z naszego liczącego 25 milionów lat węgla produkuje się lekarstwa, które ratują ludzi przed przedwczesną śmiercią.

A jednak wciąż łamię sobie głowę nad tym, jaka jest relacja między – z jednej strony – korzyściami materialnymi, a z drugiej – szkodami, jakich dokonują one w sferze duchowo-moralnej. Cywilizacja wyłącznie techniczna nie przyniesie nam pełni szczęścia. Powinna nam natomiast udowodnić, że dobrobyt materialny wcale nie musi pociągać za sobą nędzy moralnej społeczeństwa, powinna naocznie pokazać, ile daje, a ile zabiera...

Czy postęp można jeszcze uważać za postęp, jeśli przynosi on zniszczenie? Dusza tej ziemi drży przed hałasem. Musimy zrobić wszystko, by ją ocalić – inaczej bowiem sami zginiemy.

Przy ulicy Zielonej 21 na Starym Mieście w Wojerecach mieszka Marja Šiberowa. Pewnego czerwcowego popołudnia w 1969 musiała ona jako jedna z ostatnich opuścić – wraz z innymi mieszkańcami – swoją rodzinną wieś Parców. Spychacz stał już pod samym domem. Na moje pytanie, w jaki sposób pożegnała się ze swoim gospodarstwem odpowiedziała: „Wszystko dobrze pozamykałam. Takim jednym wielkim kluczem. Kiedy mąż ostatni raz jechał po cegły zobaczył, że bramę już usunęto... Powiedział mi – no i po co było zamykać... Szkoda. To była taka piękna brama”.

We wsi Tśawnica pod Chociebużem Kurt Kokot, który w ewakuowanej wsi został jeszcze jako strażnik, opowiadał: „Bocian... Po raz pierwszy nie wrócił tu nasz bocian... Wtedy się naprawdę załamałem...”

„Szkoda, to była taka piękna brama... Po raz pierwszy nie przyleciał nasz bocian...”

Wieś ma duszę. Przysiada ona na starych, porośniętych mchem murach, w zakamarkach między domami, w letnich kuchniach, na gruszy w sadzie. Dusza wsi to trwające od wieków sąsiedztwa, to początki sąsiedzkich znajomości, odwieczne spory, znane już wszystkim, spryt i przebiegłość, z którymi przychodzisz na świat, to te największe kartofle, co na polu najgłupszego wyrosły³, to wzajemne kontakty, rzucające się w oczy kontrasty, to jarmarki i plotki na jarmarkach, to pewność, że pięć setek – czy nawet więcej – ludzi bierze na swoje sumienie jednego spośród siebie, tak jakby smutek ogarniał jednocześnie wszystkie ich serca, niedzielne pogaduszki przed kościołem, umiejętność powiedzenia czegoś o mężu, który siedzi właśnie obok, zieleń, improwizacja, opór wobec industrialnej perfekcji, nieporządek, brud i smród, ten miły sercu zapach idący od obór i chlewów i gotowanych kartofli, dzieci w pobliskim lesie, bujające się na gałęziach drzew, a nie na żelaznych huśtawkach w mieście, dziadek kąpiący się w balii, chłopczyk na nocniku w kuchni, a także ta osobliwa symbioza zapachu i smrodu, mleka i krów, to dziewczyny, ich atawistyczny lęk przed zakazanym owocem i jednocześnie zawsze to błyskawiczne jego zjedanie, że aż sok cieknie po brodzie, na łące koło strumyka, w którym są jeszcze ryby i kijanki, to krzak dzikiego bzu, wrzask i ścisk, cała wieś na weselu, starzy, którzy z pa-

³ Nawiązanie do lużyckiego przysłowia: Najgłupszi burja maja najwjetše neple – U najgłupszych chłopów największe rosną kartofle. (Przyp. tłum.)

sją opowiadają – historie, prawdziwe, wymyślone i zmyślone, bajki, jeszcze nie napisane, żaden pisarz ich nie usłyszał, więc nie zdążył ich po swojemu schrzanąć, nierozstrzygnięty jeszcze bój między bajkami a maszynami, uzasadniona nadzieja, że bajki wezmą górę, dzieciństwo, które tutaj jest jeszcze wciąż prawdziwym dzieciństwem, wzorcem, towarzyszącym nam przez cały czas, tym najważniejszym doświadczeniem życiowym – dzieciństwo, to imperium, ten wielki kontynent *Nadzieja*, na którym nikt nie zastanawia się nad sensem życia, bo każdy go zwyczajnie czuje. Właśnie to wszystko stanowi duszę wsi, i coś jeszcze... Ach, gdyby też tak człowiek mógł ją zabrać ze sobą do tej nowej ojczyzny położonej między betonem ulicy a balkonem!”

Siedzę więc sobie na tym swoim świerku i patrzę na zielone równiny, rozciągające się między odkrywcowymi kopalniami węgla brunatnego. To tzw. rekultywacja. A wszędzie wokół przemysł. Jednak coś rośnie. Żyto, chleb. Na miążkich piaskach. Przez dwadzieścia pięć milionów lat oglądały światło, aż w końcu zostały same w światło przemienione. Korzyść jest oczywista, a przecież czegoś żal. Co na to pomoże biadolenie przeczulonych artystów? Skąd to nasze przeczucie? Chyba z powodu zawodowej etyki, która wciąż każe nam mieć jakieś wątpliwości. Czy my się nigdy nie mylimy?

Patrzę więc na te zasypane wsie, te prastare sioła, pod którymi pobłyskiwało światło, do którego się wreszcie dostaliśmy. Dlaczego nie widzę żadnych nowych osiedli? Dlaczego nigdzie nie pojawiła się żadna nowa wieś? Czy to tylko płonne nadzieje? Że taka się w końcu pojawi? Wyobrażam sobie, jak świeżo upieczeni robotnicy, taka zdecydowana na wszystko wiejska brać – rolników, rzemieślników, murarzy i cieśli, a także dekarzy i tynkarzy – zacznie budować nową wieś, na odpowiednim miejscu, jak znowu wyłoni się z ziemi – pozornie stracona – dawna osada, z tymi starymi albo nowymi więziami sąsiedzkimi, dowolnie wybranymi, niezależnymi od nikogo, jak ta brać ocali, co jest ocalenia godne, jak uratuje, co ma być uratowane, jak przywoła tę swoją kulturę do naszych nowych czasów, które jej tak bardzo potrzebują. Wiejska brać by pracowała, aż by iskry leciały! Nigdy jeszcze nie budowano tak szybko żadnej wsi, tak tanio i takiej pięknej. Należy tylko bacznie uważać, by ni stąd ni zowąd nie pojawili się – z tą całą swoją wiedzą urbanistyczną i mądrymi radami – budowniczo wiejskich miast. Tak właśnie kultura wiejska poszerzyłaby nieco swoje włości.

To bzdura uważać, że miasto znajduje się na wyższym poziomie kultury mieszkaniowej: Człowiek powinien się tylko cieszyć, że przenosi się do miasta, z tymi jego wspaniałymi instytucjami kulturalnymi. To bzdura wyobrażać sobie, że urbanizacja będzie postępować aż do momentu, kiedy

wszyscy ludzie zamieszkają w miastach, w tym osiedlowym raj, u samego szczytu swych marzeń, nareszcie w pełni szczęścia. Również za tysiąc i więcej lat będziemy jeszcze mieli wsie, z ich swoistą mentalnością, kulturą, własną skalą wartości, z odrębnym stylem życia, z tymi najważniejszymi doświadczeniami życiowymi. Specyfikę kultury wiejskiej należałoby koniecznie ochraniać, a jej suwerenności bronić. Wszelka ingerencja w sprawy wewnętrzne wsi powinna być surowo zabroniona (wieżowce i bloki na wsi?), a równouprawnienie obu kultur – prawnie zagwarantowane. Autochtoniczna moc twórcza i kreatywność ludu wiejskiego musi się znaleźć pod specjalną ochroną.

Inżynier, który przez pięć dni w tygodniu odkrywa złoża węgla brunatnego, szóstego dnia wyjeżdża do swojego domku w górach, gdzie wreszcie czuje się bezpiecznie oddalony od maszyn. Skąd bierze się ta tęsknota za idyllą? Każdy spragniony jest jej słodkiego smaku, każdy robotnik, każdy minister, każdy poeta. Skąd bierze się renesans zwyczajów ludowych, zapomnianych już strojów, mitów, baśni i legend? Skąd to ciepło promieniujące z wiejskich gospodarstw, skąd ta ich krzepiąca moc, to kojące działanie na psychikę, o jakim każdy marzy? Skąd nagle ten powrót mitu do sztuki? Które wartości godne są zachowania? Co przetrwa z naszej mentalności, z naszych zwyczajów i tradycji po rewolucji technicznej? Co dostanie się pod koła historii? Odpowiedź wydaje się bardzo łatwa. Czy można zatem sprawić, by stała się nieco trudniejsza? Ile stracimy, skoro aż tyle zyskaliśmy?

A-żem stamtąd zobaczył Lisk i Slep... a gdy spojrzałem w dół, to ziemia zdała mi się tak jakoś głęboko... to znaczy – niektóre świerki sięgały tak wysoko, jak ta wieża w Slepem... Zejdę z drzewa, odczuwając świat jak ów chłopina Nepila ze wsi Rowno. Tu można żyć, tu na dole. Ale musimy zrobić wszystko, żeby tak zostało jak najdłużej...

Z języka górnołużyckiego przetłumaczył
Zdzisław Kłos



Karlo Nowak, *Wjas we Błotach z burskim gumnyškom*

Recenzje



Ewa Darda (Warszawa)

Ciężar bytu czy radość życia?

(rec.: *Ciężar bytu / Ćężkość bycia*,

red. W. Kostrzewski, T. Derlatka, Warszawa 2000)

Ciężar bytu / Ćężkość bycia to niewielki zbiór poezji oraz krótkich form prozatorskich debiutujących autorów z Polski i Łużyc, wywodzących się ze środowisk studenckich. Tom ten jest skierowany do odbiorców polsko- i łużyckojęzycznych. Każdy zamieszczony tu utwór został przetłumaczony, w zależności od potrzeby, na język polski bądź łużycki. Autorzy podejmują różnorodną tematykę: od osobistych uczuć i przeżyć, przez impresje płynące z otoczenia, do zagadnień ogólnoludzkich, uniwersalnych. Nie stronią zarówno od klasycznych gatunków, jak i eksperymentów w zakresie formy i słowa. Sięgają do takich źródeł inspiracji, jak: *Biblia*, tradycja antyczna, historia; nie obce są im także motywy szaleństwa, młodości, samotności, miłości, bólu istnienia, śmierci i wielu innych. Zawarte w zbiorze utwory cechuje duża wrażliwość na człowieka, jego los, pragnienia, lęki i uczucia, a także przenikliwość obserwacji i świeżość spojrzenia.

Spśród zamieszczonych w zbiorze utworów zdecydowanie wyróżnia się opowiadanie Jëwy-Marji Ćornakec *Zaramikowana / Za ramą obrazu*. To historia pewnego romansu, z którym wiąże się mroczna, tragiczna tajemnica. Odnajdujemy tu wątki wojny, kary za popełniony grzech, tęsknoty, bólu i samotności. Ekspresjonistyczne obrazy przeplatają się z pełną melancholii zadumą, a losy bohaterów do końca są zaszyfrowane. Mozaikowa kompozycja utworu (retrospekcje, synkretyzm gatunkowy – listy przytaczane w opowiadaniu) pozwala na stopniowe łączenie się pasujących do siebie elementów, co daje złudzenie zabawy w układankę, odgadywania zagadki i potęguje osobiste zaangażowanie czytelnika w fabułę.

Bardzo ciekawą alegorię wojny przedstawił Wawrzyniec Kostrzewski w opowiadaniach *Korzenie / Korjenje* i *Jeremiasz / Jeremijas*. W pierwszym z nich opisał żal i poczucie bezsilności ojca, któremu wojna zabrała syna. Bohaterowie tego utworu – spersonifikowane drzewa – zdają sobie sprawę, że odtąd nic już nie będzie takie jak dawniej, rzeczywistość jest zbyt ciężka do udźwignięcia. Bohaterowie drugiego opowiadania to dwa niedźwiedzie, które w nocy uciekły z ogrodu zoologicznego, i choć wiedzą, że wysłano za nimi pościg, ryzykują życie dla chwili wolności. Może to obraz

Żydów uciekających z obozów koncentracyjnych, którzy często nie mając nadziei na ludzkie traktowanie i życie, pragną chociaż umrzeć godnie – jako wolni ludzie?

Motyw wojny, przedstawiony dosłownie, odnajdujemy także w cyklu wierszy *Listy z wojny / Listy z wójny* Vladana Stamenkovića. Autor skupia się na przemianach, jakie zachodzą w osobowości człowieka pod wpływem traumatycznych doświadczeń wojennych. Przebija tu ton żalu i nostalgii za utratą wszystkiego, co subtelne, delikatne, piękne: odchodzą bliskie osoby, bezpowrotnie traci się dzieciństwo, beztroskę, uczucia są zabijane przez instynkty, tkliwa miłość ustępuje miejsca czysto dziecięcemu pożądaniu, stając się do niego sprowadzona. Zacierają się twarze i wspomnienia, pozostają jątrzące się rany i doraźne potrzeby. W wierszu poświęconym wojnie w byłej Jugosławii (*Krajinie / Krajinje*) autor koncentruje się na opustoszałym krajobrazie, zgłiszczach, mogiłach. Wojna to dla niego przede wszystkim niszczyielski żywioł.

Na uwagę zasługuje też refleksja nad wyobcowaniem inaczej czującej jednostki, przedstwiona w opowiadaniu *Noc przedślubna / Domandželska noć* Mariam Abdel-al. Można się tu doszukać porównania samotności nadwrażliwych ludzi z osamotnieniem Chrystusa. Podobny motyw – samotność poety, osoby widzącej i czującej więcej i silniej niż inni, został wykorzystany we wspólnych wierszach Pawła Zredy i Łukasza F. Burbo.

Interesujące pod względem formy są wiersze Lubiny Šěnc. Te nieopatrzone tytułami, surrealistyczne obrazki zawierają wiele znakomicie podpatrzonych w przyrodzie detali. Natłok doznań zmysłowych: zapachów, smaków, dźwięków, barw, kształtów i ruchów daje wrażenie upojenia naturą. Lecz spod kipiącej przyrody przebija jakaś nostalgia – czyżby to ucieczka od rzeczywistości? od bólu istnienia? od trudu życia? Całość została ujęta w bardzo oryginalną formę kolażu złożonego z przeróżnych środków wyrazu artystycznego (metafory, epitety, porównania, oksymorony i inne).

Innego rodzaju eksperymentom z formą oddał się Remigiusz Kociołek. Jego utwory cechuje oryginalna budowa – autor żongluje nie tylko obrazami i skojarzeniami, ale także włączył w tę zabawę znaki interpunkcyjne i układ wierszy. Porównywalną pod względem nastroju lekturę proponują czytelnikowi Andrea Wałdźic i Piotr Głogowski. Odrealnione wizje zdają się mieszać ze sobą, wciągając czytającego w grę obrazów.

Warto też zwrócić uwagę na przepelnione różnymi figurami twory Měřany Āušcyny. Liryzm miesza się tu z groteską, zaskakujące zestawienia podszyte są witalizmem. Elementy witalistyczne odnaleźć można także w wierszach Marcina Grzybowskię. To istna euforia młodości, żywiołowa afirmacja życia i piękna, ubrana w oryginalne epitety i porównania. Autor, opisując zjawiska wzniosłe i piękne, na zasadzie kontrastu sięęa niekiedy aż do wulgaryzmów, reprezentując inne od klasycznego ujęcie motywu młodości.

Do drastycznych i również wulgarnych abrazów uciekł się Jakub Brodacki, autor opowiadania *Kutumbarara*. To historia rodem z komiksów, w której pewien młody człowiek postanawia oczyścić miasto z jego brudów i plugastw. Nie widząc innego wyjścia, rzuca się z siekierą na przedstawicieli marginesu społecznego. Swoją „misję” wypełnia sumiennie, z godnym podziwu zapałem. Bohater to jednostka w pewien sposób wyjątkowa, samotna (jej jedynym sprzymierzeńcem jest kierowca autobusu – przedstawiciel pozytywnej części społeczeństwa), przekonana o słuszności własnego postępowania. To raczej pesymistyczny obraz miasta, przedstawiony w nieco karykaturalnej formie (krwawe sceny narrator komentuje w biblijnym stylu, słowa wulgarne często są zestawiane z wyszukanyymi).

Zamieszczone w omawianym tomie twory reprezentują rozmaite tendencje artystyczne, światopogląd i wrażliwość. Rzeczywistość, rozpatrywana z różnych punktów widzenia, jest przestrzenią, w której znaleźć można radości i smutki, piękno i brzydotę, bliskość drugiego człowieka i samotność. Czytelnika nie tylko przygniata ciężar bytu, ale uskrzydla też radość życia. Obecność tak licznych wątków treściowych dowodzi zarówno mocnej pozycji tradycji światowej literatury i kultury, jak i pomysłowości młodego pokolenia. Znane motywy zostały twórczo wykorzystane, pokazane na nowo. Dzięki temu, *Ciężar bytu* jest lekturą uniwersalną – każdy może tu znaleźć coś dla siebie, coś, z czym mógłby się utożsamić. Nie pozostaje mi nic innego, jak polecić tę lekturę wszystkim miłośnikom literatury i życzyć miłych wrażeń.

Zdzisław Kłos (Warszawa)

Njehorński na nowo odczytany

(rec.: Měrćin Nowak-Njehorński, *Wubrane spisny*,
red. Dietrich Scholze, t. 1. *Pućowanske wobrazy*,
t. 2. *Bajki*, Budyšin 2000)

Czyż można lepiej uczcić jubileusz pisarza niż przygotowując nowe wydanie jego utworów? Czy setna rocznica urodzin i dziesiąta śmierci Měrćina Nowaka-Njehorńskiego nie była idealną okazją do opublikowania krytycznej, najpełniejszej dotąd, edycji jego prozy? Trudu tego podjął się wybitny znawca literatury łużyckiej, często goszczący na naszych łamach prof. Dietrich Šołta. Jego staraniem oraz w jego wyborze i opracowaniu ukazało się, w jubileuszowym 2000 roku, dwutomowe wydanie utworów prozatorskich Njehorńskiego.

Takiego tomu dzieł zebranych Měrćin Nowak jeszcze nie miał! Wszystkie dotychczasowe edycje były – trzeba podkreślić – znacznie mniejsze¹. Żadna nie została też opatrzona tak obszernym aparatem krytycznym. Prof. Šołta – edytor niezwykle staranny – podaje z wielką precyzją źródła wydania każdego utworu, jego pierwotną wersję (jeśli taka istniała) oraz pierwotny tytuł (jeśli taki był). Komentarze przynoszą informacje dotyczące faktów historycznych i biograficznych, nieznanych szerokiemu ogółowi dzisiejszych czytelników.

Wydawca prezentuje w dwóch tomach tę najbardziej łużycką twórczość Njehorńskiego (pomijając np. szkice z podróży po krajach słowiańskich). Takim wyborem tekstów D. Šołta wyraźnie podkreśla intencje autora *Mistrza Krabata* – pragnął on budzić (i zachowywać!) świadomość narodową czytających Łużyczan. Temu miało służyć wszystko, co Njehorński pisał. Bo – jak sam deklarował (i co w *Postłowiu* cytuje Šołta) – „sztuka łużycka może, czy wręcz nawet musi być wyłącznie narodowa. Należy ją całkowicie wprzęgnąć w służbę narodu”².

Wdzięcznie zatytułowany – *Pućowanske wobrazy (Obrazki z podróży)* – tom pierwszy zawiera reportaże z licznych wędrówek po Łużycach i po

¹ *Po serbskich pućach*, 1937; *Zapiski Bobaka*, 1952; *Serbski Wšudžebył*, 1954; *Bačon a žaby a druge bajki*, 1967.

² M. Nowak-Njehorński, *Wubrane spisny*, t. 2, Budyšin 2000, s. 149 (to i dalsze tłumaczenia moje – Z. K.).

Niemczech (ale śladami zgermanizowanych Słowian). Njehorński uprawiał z wielkim powodzeniem gatunek literacki dobrze już zadomowiony na gruncie łużyckim – wystarczy choćby wspomnieć Arnošta Mukę i jego *Pućowanja po Serbach (Wędrówki po Łużycach)*. Zasłynął jako mistrz reportażu. „Reportaże Nowaka” – pisze w *Posłowniu* D. Šolta – „odznaczają się nie tylko różnorodnością tematyczną, ale także stylistyczną”³. Piękną łużycczyzną Njehorński maluje z wielką pasją i wielkim uczuciem swój „serbski kraj”, swą słowiańską „małą ojczyznę”. Chronologiczny układ tekstów – 38 utworów z lat 1937-1989 – pozwala prześledzić zmieniającą się z upływem czasu sytuację na Łużycach: od okresu Republiki Weimarskiej poprzez dobę narastającego terroru hitlerowskiego, aż po lata „budowy socjalizmu”. Pisarz niezmiennie opiewa piękno ziemi ojczystej, poszukując w swoich po niej wędrówkach śladów dawnej świetności. Prastare grodziska jawią mu się jako widoczne znaki minionej chwały. W owej mitycznej epoce Milczanie i Łużycanie byli jeszcze wolni od obcych wpływów. Tak jak mieli własne grody, tak też wyznawali własną religię. Njehorński pisze o niej z pewną nieukrywaną nostalgią, przeprowadzając nawet paralelę między losami germanizowanych Połabian a bogami pogańskimi, wypieranymi przez chrześcijaństwo („Bóg słońca – Swarožyc – nie będzie już zwyciężać; powoli, krok za krokiem, zacznie się cofać przed złymi duchami ciemności i chłodu. Będzie się cofać – jak my, ostatni Połabianie”⁴). Wydawca w komentarzu do tego tekstu (*Sobotka*) przytacza fragment pierwodruku z 1928 r., gdzie Njehorński stwierdza: „Po upływie tylu wieków pozostajemy tak naprawdę wciąż jeszcze poganami!”⁵. Czyżby Měrćin Nowak utożsamiał łużyckość z pogaństwem? W pewnym sensie chyba tak. Taki wniosek moglibyśmy wysnuć – w dużym stopniu dzięki zapoznaniu się z „ukrytymi” dotąd (niepublikowanymi) wersjami tekstów, odkrywanymi przez prof. D. Šoltę. (To tylko jeden z przykładów. Takich passusów pomijanych w kolejnych wydaniach utworów Nowaka znaleźć można w jubileuszowej edycji znacznie więcej).

W reportażach Njehorńskiego owe starołużyckie grodziska są nie tylko świadectwem bogatej historii tej ziemi – stają one także na straży jej dzisiejszej „łużyckości” (*Na Zuborničanskem hrodzišću – Gród w Zubornicze*⁶). Godne zachwyty są również góry, mające wymiar mityczny i będące jednocześnie charakterystycznym elementem krajobrazu Górnych Łu-

³ Ibid., t. 2, s. 160, *Dostowo*.

⁴ Ibid., t. 2, s. 13, *Sobotka*.

⁵ Ibid., t. 1, s. 283.

⁶ Polski przekład: L. Gajczewska, *Gród w Zubornicze* (w:) „ZŁ”, t. XXX, s. 76-79.

życ. Měrćin Nowak – reportażysta opiewa dolnołużyckie Błota (wymowny jest już sam tytuł szkicu: *Chwalospěw Borkowskim Błotam (Pochwała Borkowskich Błot)* oraz równinną i zalesioną hołą (‘puszczę’), łączącą Łużyce Górne i Dolne.

Nowak-Njechorński z radością wita każdy przejaw życia narodowego – przede wszystkim żywą mowę łużycką, a także zwyczaje i stroje ludowe (im właśnie poświęca wiele miejsca w reportażach). Ubolewa, kiedy widzi ich zanikanie. Gani wówczas zarówno władze niemieckie, jak i samych Łużyczan – za bierność, za brak patriotyzmu. Nierzadko sięga po środki ciętej satyry (a tej był Njechorński mistrzem!). Jednak dominuje w całym tomie pozytywne spojrzenie na Łużyce. Njechorński pragnie je widzieć jako „boży ogródek” („boża zahrodka”)⁷ – zieloną, niemal rajska krajinę. Jeśli jakieś chmury gromadzą się nad tą ziemią, Nowak znajduje zawsze azyl we własnym Njechorniu, w swojej najmniejszej ojczyźnie. O takim właśnie azylu wspomina w najpóźniejszym z zebranych w omawianej edycji tekście, noszącym zresztą znamienity tytuł: *Paradiz – zahrodka (Raj – ogródek, 1989)*. (Tekst ten – jak pisze D. Šolta – świadczy o pewnym rozczarowaniu autora systemem politycznym NRD i o zdystansowaniu się wobec niego⁸).

Tom drugi *Dzieł zebranych – zatytułowany Bajki – otwierają Ryćerjo (Rycerze)* z 1926 r. Jak dowiadujemy się z *Postłowia*, jest to pierwsza „bajka literacka” Měrćina Nowaka (tom zawiera 13 bajek z lat 1926-1967). Njechorński „pod wpływem rosyjskiego pisarza z XIX wieku, Michaiła Sałtykowa-Szczedrina, od czasu do czasu pisywał bajki, w których istoty mityczne albo zwierzęta obdarzone były cechami ludzkimi”⁹. W *Ryćerzach* – alegorycznym tekście, stanowiącym zawołowaną krytykę braku zgody narodowej Łużyczan – posłużył się Nowak figurą smoka. Po kilku latach motyw ten został wykorzystany – jak pisze D. Šolta – w utworach Michała Nawki i Jurija Wjeli.

Ostra krytykę systemu totalitarnego (konkretnie: faszyzmu) zawarł Njechorński w kolejnej bajce alegorycznej zatytułowanej *Baćon, kral žabow (Bocian, król żab, 1929; po wojnie – na co zwraca uwagę edytor – pod nieco zmienionym tytułem, mianowicie Baćon a žaby (Bocian i żaby); niewłaściwego „klasowo” króla odrzucono!*). W bajce tej Nowak po raz pierwszy posłużył się typowym językiem ezopowym.

⁷ M. Nowak-Njechorński, op. cit., t. 2, s. 187, *Chwalospěw Borkowskim Błotam*.

⁸ Ibid., t. 2, s. 160, *Dostowo*.

⁹ Ibid., t. 2, s. 161, *Dostowo*.

W kolejnych bajkach Njehorński wykorzystywał figury zwierząt, m.in. ptaków i węży (zadomowionych w folklorze łużyckim), a także istot mitycznych, np. diabła czy „ogniowego męża” („wohnojowy muž”).

Nowak-Njehorński ożywił też – jak pisze D. Šořta – postać legendarnego czarownika Krabata. W bajce dla dzieci *Mišter Krabat* (*Mistrz Krabat*, 1954) opisał jego życie, czyny i nadzwyczajną, czarodziejską moc. Dzięki tej niezwykłej mocy właśnie mógł Krabat czuwać nad losem Łużyczan. To dzięki niemu spełniło się odwieczne marzenie ludu łużyckiego o wolności. Również w tekście późniejszym – *Nawroty kuzłarja Krabata* (*Powroty czarownika Krabata*, 1966) – Njehorński wyraża tę myśl, kreując Mistrza na ducha opiekuńczego Łużyc. Nie ustrzega się tu zresztą przed typowymi dla owego czasu (rozkwit NRD!) uproszczeniami i zbyt łatwym optymizmem. D. Šořta żartobliwie określa *Powroty* mianem „socialistycznej science-fiction”¹⁰.

Analizując w cytowanym *Postówiu* całe opus Njehorńskiego prof. Šořta podkreśla jego wielką rolę kulturotwórczą. Nowak „w latach dwudziestych próbuje stworzyć podstawy łużyckiego stylu narodowego – początkowo w sztukach plastycznych, następnie w literaturze. W tym celu wykorzystuje środki wyrazu łużyckiej kultury ludowej”¹¹. W tym sięganiu do źródeł ludowych miał Njehorński wielkiego poprzednika. Pawoł Nedo porównywał mianowicie Měrćina Nowaka do Handrija Zejlera, który „[...] w owym czasie i w ówczesnych warunkach także czerpał z całego bogactwa poezji ludowej”¹². Tak jak Zejler tworzył „wysoką literaturę” czerpiąc z folkloru, tak też Njehorński budował nowoczesną literaturę narodową Łużyczan na bazie twórczości ludowej. Współtworzył jednocześnie i doskonalił język literacki, pisząc piękną łużycczyznę. (Edytor cytuje P. Neda, który uważał, iż „mowa ta jest tak „głęboko” łużycka, że właściwie nieprzetłumaczalna”¹³).

Najobszerniejszy dotąd wybór twórczości literackiej Nowaka-Njehorńskiego zajmuje niewątpliwie wyjątkową pozycję w całej jego pośmiertnej spuściźnie artystycznej. Dwutomowa edycja pod redakcją Šořty ukazuje Njehorńskiego jako autora na wskroś łużyckiego, mało tego – twórcę literatury narodowej. Wyraźnie widzimy wszystkie atrybuty takiego pisarza i takiego piśmiennictwa. Towarzyszące utworom komentarze i słowniczki

¹⁰ Ibid., t. 2, s. 166, *Dostowo*.

¹¹ Ibid., t. 2, s. 167, *Dostowo* (tłum. moje – Z. K.).

¹² Ibid., t. 2, s. 167, *Dostowo* (tłum. moje – Z. K.).

¹³ Ibid., t. 2, s. 161, *Dostowo*.

pozwalają lepiej, precyzyjniej rozumieć współczesnemu czytelnikowi teksty Měrcína Nowaka. Częstokroć rzucają nowe światło na tę prozę.

Elegancka oprawa graficzna edycji – zdjęcie autora oraz faksymile jego podpisu – przyciąga wzrok i zachęca do lektury. A sama lektura może być – dzięki Dietrichowi Šolcie – nowym odczytaniem twórczości Njehorńského.

Kinga Kijo (Warszawa)

Odkrywanie Łużyc wraz z Měrcínem Nowakiem

(rec.: Měrcín Nowak-Njehorńský, *Wubrane spisy*,
red. Dietrich Scholze, t. 1. *Pućowanske wobrazy*,
t. 2. *Bajki*, Budyšin 2000)

W czerwcu 2000 roku upłynęło 100 lat od urodzin i 10 lat od śmierci łużyckiego artysty, dziennikarza, pisarza i działacza kulturalnego Měrcína Nowaka-Njehorńského. Jedną z rozlicznych inicjatyw związanych z osobą tego twórcy jest wydanie dzieł wybranych Měrcína Nowaka, nakładem Ludowego nakładnictwa Domowina. Wydawcą i autorem posłowania zawierającego obszerny życiorys M. Nowaka jest Dietrich Scholze-Šolta.

Dwuczęściowy zbiór opatrzony jest tytułem *Wubrane spisy*. Pierwsza pt. *Pućowanske wobrazy* zawiera 38 reportaży z podróży po Łużycach, które ukazały się w latach 1937-1989. Drugi tom – *Bajki*, to 13 artystycznych baśni opublikowanych w latach 1926-1967.

Książki ukazały się w estetycznej szacie graficznej. Dla potrzeb tej publikacji dokonano wyboru materiałów spośród licznych tekstów Měrcína Nowaka. Godna uwagi i pochlebnej opinii jest praca wydawców, którzy dołożywszy wszelkich starań opracowali przypisy oraz słownik trudnych do zrozumienia zwrotów i wyrazów. Niestety, słownik ten nie zawsze podaje łużyckie synonimy lub łużyckie objaśnienia, ograniczając się jedynie do niemieckiego odpowiednika. Ważne uzupełnienie stanowi dwujęzyczny spis nazw miejscowych. Ortografia i interpunkcja pisarza zostały unormowane zgodnie ze współczesną poprawną pisownią.

Najważniejsze jednak, że czytelnicy dostali do rąk reprezentatywny, dobrze opracowany zbiór utworów Měrćina Nowaka. Obrazy, oglądane przez czytelnika za pośrednictwem tej lektury, widziane oczami samego autora, stanowią niepowtarzalny dokument jego czasów. Pierwsza połowa XX wieku na Łużycach, czas przezeń opisywany, to świat, którego już nie ma, który odszedł razem z takimi osobowościami, jak Měrćin Nowak. Patrzymy na ów „raj utracony” pełen kolorów, uczuć, żywej, cudownej przyrody, Łużyczanek w ludowych strojach, kultuwujących prastare obyczaje. Autor kreśli także sytuację polityczną tamtego okresu.

Codziennosc w relacjach tak znakomicie piszącego malarza ukazuje się w pełnej krasie i, co ważne, w ślicznym brzmieniu łużyckiego języka.

Książka ta ma walory zarówno artystyczne, jak i poznawcze. Czynią one tę pozycję niezwykle cenną i ciekawą.



M. Nowak-Njechorński, *Listonosz*

Dietrich Scholze-Šořta (Budziszyn)

Poeta Jan Lajnert
w perspektywie porównawczej

(rec.: Konrad Włodarz, *Zachwyć dla cudowności życia.*

*Witalistyczna poezja Jána Smreka, Fráni Šřámka
i Jana Lajnerta, Katowice 2000)*

Ogólnym celem studium Konrada Włodarza jest „próbą pokazania specyfiki zachodniosłowiańskiego witalizmu w kontekście europejskiej myśli filozoficznej przełomu wieków i początku wieku XX” (s. 8). Wśród zadań, które stawia sobie dalej autor, można wymienić m.in.: uchwycenie relacji pomiędzy witalizmem filozoficznym a jego realizacją literacką; wysublimowanie tych cech wspólnych, które stanowią konkretne rozwiązania poetyckie jako witalistyczne; charakterystyka witalizmu zachodnioeuropejskiego jako pewnej alternatywy. Książka jest zmodyfikowaną wersją rozprawy doktorskiej, napisanej pod kierunkiem prof. dr Haliny Janaszek-Ivaničkowej na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach / Sosnowcu.

Wybór przedmiotu zasługuje na szczególną uwagę, witalizm bowiem w Europie Środkowowschodniej po drugiej wojnie światowej został świadomie zdevaluowany. Widziano w tym modernistycznym prądzie literackim próbę wyeliminowania rzeczywistości społecznej z poezji. Twórcy filozofii życia (Henri Bergson, Friedrich Nietzsche) nie znajdowali uznania w polityce kulturalnej, która miała ocenić wartość literatury głównie z punktu widzenia korzyści dla społeczeństwa. W Polsce witalizm brano wprawdzie pod uwagę jako tendencję w niektórych kierunkach awangardowych (por.: M. Głowiński et al., *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1976, s. 499), ale zajmowano się nim tylko marginalnie. Włodarz próbuje nadrobić zaległości i uwzględnić w tym celu trzech poetów z różnych literatur zachodniosłowiańskich: słowackiej (Smrek), czeskiej (Šřámek) i serbołużycyjskiej (Lajnert).

Jako metodę autor wybrał tzw. koło hermeneutyczne, gdzie szczególne wynika z ogólnego – i odwrotnie. Metoda ta zakłada, że dzieło sztuki nie jest rozumiane odrębnie, jako samo w sobie, ale w odniesieniu do psychiki twórcy. Podejście hermeneutyczne pozwala na wnikliwą interpretację zjawiska witalizmu w ujęciu diachronicznym i synchronicznym.

Do analiz sensu stricto wykorzystane są w pracy trzy zasadnicze metodologie: 1. francuska *critique thématique*, w Europie Środkowej mało znany kierunek, który jednak znakomicie wyjaśnia sprawę w przypadku witalizmu i jego najważniejszych kategorii wyobrażeniowych; 2. psychoanaliza lub psychokrytyka – w stosunku do badanych autorów; 3. hermeneutyczna teoria Gadamera, która powinna naświetlić relacje między metodologiami a tekstem.

Na samym początku, we *Wprowadzeniu* (I), Włodarz podejmuje przedmiot rozważań, wskazując na ogólny kryzys cywilizacyjny. Chodzi tu o powstanie w poezji tendencji witalistycznych, które występowały „jako akt ostrego sprzeciwu w stosunku do działań pozytywistycznych” (s. 8). W odniesieniu do Słowiańszczyzny decydującym katalizatorem okazała się pierwsza wojna światowa: *W burzach stalowych* (Ernst Jünger, 1920) panowanie techniki nad człowiekiem stało się ostatecznie nie do przyjęcia. Obok pozornie intelektualnego albo naukowego poznawania utrwaliła się więc jako forma odbierania świata także intuicja, która zazwyczaj broniła kategorii życia. Takie rozumowanie potwierdza *vis vitalis* jako inspirację owego kierunku poetyckiego w pierwszej połowie XX wieku.

W pierwszym rozdziale właściwych rozważań (II) autor przedstawia *Witalizm filozoficzny i jego realizacje literackie*. Zarys koncepcji filozoficznych podany jest funkcjonalnie: od neowitalizmu Bergsona poprzez *pozytywne myślenie*, *wortycyzm* (Ezra Pound) i Nietzschego (mit Dionizosa) aż do Walta Whitmana. Autor udowadnia, iż do prób odnowienia sztuki za pomocą biologizmu i intuicjonizmu doszło już *przed* pierwszą wojną światową. Jako stosunkowo bliski witalizmowi scharakteryzowany został ekspresjonizm, który na progu XX wieku wszedł w opozycję do innych „izmów” modernistycznych. Wczesny ekspresjonizm, ze swoim głównym ośrodkiem w Niemczech, wpłynął na poezję zachodniosłowiańską, co autor stara się pokazać w następnych akapitach. Tam też krótko opisuje, jak i dlaczego z patriotyczno-utylitarnego wzorca literackiego wyłonił się – na Słowacji, w Czechach i na Łużycach – kierunek witalistyczny. Także polski kontekst „skamandrycki”, przecież całkiem bogaty, zarysowany został jako tło, chociaż charakter pracy jest wyraźnie ogólnoslawistyczny. Sytuację literatury łużyckiej okresu międzywojennego Włodarz charakteryzuje w zasadzie trafnie, nieporozumienie powstało jedynie wokół twórczości Jakuba Barta-Ćišińskiego. Czołowy poeta łużycki nie „pozostał do końca wierny ideom romantyzmu i kategoriycznie [nie] przeciwstawiał się wszelkim modernistycznym prądom” (s. 40), lecz zainaugurował nowatorską, subiektywną

poezję i tym samym drugą podstawową fazę literatury łużyckiej. Tu trzeba było sięgnąć nie tyle do starego eseju Kochańskiego o dolach i niedolach Serbołużyczan, ale np. do książki Waltera Koschmala o głównych rysach kultury łużyckiej z roku 1995 (*Grundzüge sorbischer Kultur*). Swoją posłanniczą rolę dla katolickich Łużyczan Čišinski-poeta spełnił przecież przy dominacji w swej twórczości funkcji estetycznej.

W rozdziale o witalistycznej twórczości (III) autor proponuje ciekawe interpretacje poezji Smreka, Šrámka i Lajnerta. Przegląd ich dokonań literackich potwierdza tezę, że witaliści słowiańscy nie wyrażali na ogół myśli filozoficznych. Dodać by tu można, że specyfika literatury serbołużyckiej wyrasta nie tylko z przeciwieństwa do większości niemieckiej, ale także ze szczególnych warunków egzystencji tzw. *małej literatury* (*Kleinliteratur*). Warto wspomnieć na marginesie, iż czytelnik nie znajdzie w rozprawie podstawowych danych z życia trzech poetów, którzy należeli do różnych „pokoleń” – ale termin ten autor odrzuca ze względu na jego konotację socjologiczną (s. 69 nast.).

Za bardzo udane trzeba uznać analizy czterech głównych dominant tematycznych witalistycznej poezji zachodniosłowiańskiej, jakie autor przeprowadza w głównym (IV) rozdziale pracy. Są to: *kobieta*, *miłość*, *młodość* i *przyroda*, czyli zjawiska związane jak najbardziej z kategorią życia. Metodą krytyki tematycznej „sprawdzeni” są wszyscy trzej poeci z bliskich językowo, kulturowo i geograficznie literatur; dlatego pojęcia *motyw* i *temat* znajdują się w centrum uwagi. Na końcu dłuższych rozważań, w których omawiane są także pewne kwestie biograficzne i społeczne (np. *imperatyw patriotyczny* literatur słowiańskich), jasno rysują się cechy poszczególnych poetów na tle tradycji literackiej. Krystalizuje się wreszcie model witalizmu zachodniosłowiańskiego, który stanowi dość spójną całość i wykazuje szereg nowatorskich rozwiązań. Owszem, trzeba przyznać, że w bogatej argumentacji uderzają czasem wypowiedzi, które zdają się wynikać bardziej ze spekulacji autora niż z racjonalnych wywodów.

Swoją model witalizmu słowiańskiego autor konfrontuje następnie z kontekstem zachodnioeuropejskim (V). Te same cztery dominanty tematyczne analizuje teraz w bardzo pomysłowy sposób w stosunku do myśli ważnych filozofów i pisarzy epoki nowożytnej. Jest to imponująca próba komparatystycznego uzupełniania materiału. Witalizm zachodnioeuropejski Włodarz określa jako prąd antypozytywistyczny, zdominowany przez instynkt, uczucie i intuicję, a także jako wieloaspektową tendencję, której reprezentanci uosabiają postawę pełnej autonomii literatury.

Wreszcie w ostatnim (VI) rozdziale autor przeciwstawia bezpośrednio – w poszukiwaniu kontynuacji – witalizm zachodniosłowiański i zachodnioeuropejski. Uwagi podsumujące wskazują na niektóre znamienne różnice. I tak przeważa u Słowian rym prosty (zazwyczaj żeński), na Zachodzie wiersz wolny; język u Słowian ma przede wszystkim funkcję komunikatywną, na Zachodzie kreatywną. Poza tym istnieje szereg cech wspólnych, uniwersalny wzorzec składa się z intuicji, uczucia radości i indywidualizmu. Kilkuletnie opóźnienie witalizmu słowiańskiego spowodowało przejście pewnych wpływów z Zachodu. Ciekawym wnioskiem rozprawy jest stwierdzenie, że wszelkiego rodzaju *positive thinking* – w tym i witalizm – stał się od lat 50. podstawą alternatywnych modeli w obrębie szeroko pojętej kontrkultury (s. 219).

W zwięzłym *Zakończeniu* autor podkreśla, iż zachodniosłowiański witalizm rozwijał się prawie w tym samym okresie, co zachodnioeuropejski – uważa to za „wydarzenie bez precedensu” (s. 223). Witaliści – czyli Smrek, Šrámek, Lajnert – przełamują własne narodowe konwencje literackie, zaś po drugiej wojnie światowej nawiązują do nich młodszy poeci. W wypadku Łużyc należą do nich Kito Lorenc i Beno Budar. Wysoko ocenić można włączenie Jana Lajnerta, „piewcę serbskiej holi”, jednego z czołowych zachodniosłowiańskich poetów witalistycznych.

Autorowi rozprawy w przekonująco sposób udało się dowieść, że tendencja *élan vital* miała swojego barda także na Łużycach. Trudno się temu dziwić: przecież kultura łużycka przeżywała w wieku XIX tzw. odrodzenie narodowe w podobny sposób jak Czesi i Słowacy, chociaż miała inny charakter ze względu na specyfikę „małego” narodu. Z tego też względu żywotne były np. tendencje romantyczne aż do końca drugiej wojny światowej – bo Łużyczanie nie wybili się ani na niezależność, ani nawet na autonomię polityczną. Z drugiej strony wiadomo, że w pewnych okresach możliwy jest rozwój przyśpieszony. Konrad Włodarz swoją komparatystyczną, wybitnie teoretyczną pracą przyczynił się do udoskonalenia obrazu poezji serbołużyckiej ubiegłego stulecia.

Kinga Kijo (Warszawa)

Polacy poznają talent Kito Lorenca

(rec.: Kito Lorenc, *Wiersze Łużyckie*,
wybór, przekłady, posłowie Edward F. Zych,
Oficyna Wydawnicza Sudety, Wrocław 2001)

Na polskim rynku wydawniczym rzadko pojawiają się przekłady poezji małych narodów nieposiadających państwowości. Każdy zbiorek, nawet wydany w niewielkim nakładzie, zasługuje więc na uwagę. Prezentowana poezja łużycka stanowi szczególnie cenną pozycję.

Tomik wierszy Lorenca zawiera siedemdziesiąt dwa utwory poety z lat 1962-82, w tym m.in. wiersze pochodzące z jego najslawniejszych zbiorów: *Struga*¹, *Kluče a puće*², *Ty porno mi*³.

Obok polskich tytułów wierszy podaje się również oryginalne tytuły łużyckie oraz rok powstania każdego wiersza i zaznacza tłumaczenia z języka dolnołużyckiego. Niestety brak informacji o tym, z których zbiorów pochodzą poszczególne wiersze. Stanowi to pewne utrudnienie podczas wyszukiwania oryginalnych wersji.

Edward F. Zych pracował nad tymi przekładami dwadzieścia lat. Dokonał wyboru wierszy oraz wzbogacił recenzowany tomik o życiorys Kito Lorenca, w którym podał najważniejsze dane biograficzne i krótko scharakteryzował twórczość poety. Do zbioru dołączone są również objaśnienia tłumacza dotyczące osób wspomnianych przez Lorenca.

Poezje zawarte w tomiku posegregowano w interesujący sposób. Zrezygnowano z chronologii na rzecz układu tematycznego. Utwory zaszeregowano do sześciu grup, którym nadano tytuły: *Najbliższe*, *Pokój*, *Portrety*, *Miłość*, *Spojrzenia*, *Nasz czas*.

Zachęcając Czytelników do lektury wierszy Lorenca w świetnym przekładzie F. Zycha, drukujemy niżej jeden z utworów z recenzowanego zbioru (tyt. oryg. *Melodija*, ze zbioru *Kluče a puće*).

¹ K. Lorenc, *Struga – Wobrazy našeje krajiny. Bilder einer Landschaft*, Budyšin/Bautzen 1967.

² K. Lorenc, *Kluče a puće*, Budyšin/Bautzen 1971.

³ K. Lorenc, *Ty porno mi*, Budyšin/Bautzen 1988.

Melodia
(piosenka)

Tak cicho jest, tak cicho jest,
a mnie się bardzo śpiewać chce.
A co ja śpiewam, słyszysz ty,
choć jeszcze nie wiem, kiedy, gdzie.

Tak cicho jest, tak cicho jest,
a moja myśl przy tobie tkwi,
choć nie wiem, kim ty jesteś, lecz
kim jestem ja, wiesz tylko ty.

Tak cicho jest, tak cicho jest,
a wszystko mija i gdzieś gna.
A kiedyś wszystko będzie znów:
ten cichy śpiew i Ty, i Ja.

W „ZŁ” publikowaliśmy przekłady następujących wierszy K. Lorenca: *Wyznanie miłosne w dwóch kierunkach*, t. X, s. 88, tł. M. Abdel-al; *Dwa wyznania miłosne*, t. X, s. 89, tł. M. Abdel-al; *Jesienna elegia*, t. XXI, s. 90, tł. P. Głogowski.

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Wiersze łużyckie

(rec.: Kito Lorenec, *Wiersze Łużyckie*,
wybór, przekłady, posłowie Edward F. Zych,
Oficyna Wydawnicza Sudety, Wrocław 2001)

Pod takim oto tytułem ukazał się wiosną 2001 r. całkiem pokaźny tomik utworów Kito Lorenca w tłumaczeniu Edwarda F. Zycha, zamieszkającego w Karpnikach, uroczej wsi wciśniętej między Rudawy Janowickie a Sokole Góry, które stanowią (od niedawna zresztą) część Kotliny Jeleniogórskiej. Jak dobrze się przyjrzeć, to po 1945 r. ukazała się w polskim piśmiennictwie spora ilość tłumaczeń łużyckiej poezji nakładem różnych

wydawnictw i w różnych czasopismach. W tę działalność, udostępniającą Polakom uczucia, myśli i nastroje wyrażone w mowie wiązanej, włączyło się nawet Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, żeby przywołać tu choćby *Lużyckie impresje. Antologia publikacji* w opracowaniu Janusza Zaremby (Wrocław 1979). On też dokonał tłumaczenia, bodaj najbardziej znanego, wiersza Lorenca z 1961 r., a mianowicie *Nowe časy – nowe kwasny* (*X Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego*, Wrocław-Sulów 1981). Uczynił to i Zych, warto więc porównać te dwie wersje. Początkowa zwrotka wersji starszej, która otrzymała tytuł *Inne časy – inne radości*, brzmi jak następuje:

Czerwona róża, modry kwiat –
Jakub odrabiał siedem lat
pańszczyzny za ożenek z Rachel.
A jemu się zdało,
że lata są jak dni –
tak ją jego serce
miłowało...

Natomiast druga wersja pod tytułem *Nowe časy – nowe wesela* osiągnęła następujący kształt:

Czerwona róża, niebieski kwiat –
Jakub służył przez siedem lat,
póki za żonę dostał Rachełę,
a jemu się zdawało,
że przeszło dni niewiele,
tak bardzo ją pokochał
duszą całą.

Kito Lorenca nie trzeba przedstawiać. Jego twórczość jest silnie zróżnicowana co do charakteru i formy, dlatego też tłumacz (choć lepiej pasowałyby tu określenie *interpretator*, jako że w poezji samo tłumaczenie nie wystarcza przecież) ugrupował kilkadziesiąt wierszy o różnej długości, lecz przede wszystkim treści, w kilka zestawów¹.

Koniecznien trzeba też poświęcić parę słów Edwardowi F. Zychowi, który mimo bogatego dorobku i zasług wydaje się być mocno niedoceniany. Jest to obecnie emerytowany nauczyciel języka polskiego o rozległych zainteresowaniach krajoznawczych, literackich i translatorskich. Po publikacji

¹ Zob. art. *Polacy poznają talent Kito Lorenca*, s. 178.

w 1954 r. pierwszych materiałów o charakterze reporterskim, szybko przeszedł do popularyzacji wiedzy krajoznawczej na temat Zachodnich Sudetów. Wkrótce doszły własne wiersze, a liczba czasopism, które zamieściły jego prace, jest doprawdy imponująca. Zych podjął się też tłumaczeń w zakresie poezji ukraińskiej, serbskiej, chorwackiej i łużyckiej. Ta ostatnia, zamieszczona w omówionej antologii, to przekłady z lat 1969-1989. Warto się z nimi zapoznać, tak dla lepszego przyswajania dorobku naszych braci zza między i wzbogacania zakresu badań naukowych, jak i dla przyjemności, dla poddawania się nastrojom urokliwych wierszy.

Anna Hejduk (Warszawa)

Kostka w polskim ręku

(rec.: Timo Meškank, *Kostka w ręku...*,
Opole 2000, tłum. M. Balowski)

W roku 2000 w Opolu ukazało się tłumaczenie na język polski tomiku wierszy łużyckiego poety Tima Meškanka pt. *Kostka w ręku...* Nareszcie więc i ci, którzy nie znają języka łużyckiego, mogą bliżej zapoznać się z twórczością młodego poety. Wiersze Meškanka napisane są prostym językiem, bez zbędnych ozdobników, wydumanych porównań. Autor nie używa nawet znaków przestankowych i wielkich liter. Dzięki temu czytelnik może w pełni skupić się na treści utworów, doceniając to, że tak niewielka ilość prostych słów niesie ze sobą zadziwiająco wiele treści.¹

Polski przekład Mieczysława Balowskiego doskonale oddaje atmosferę oryginału. Tłumacz wspaniale uchwycił ową prostotę, nie naruszając jednocześnie pewnej wieloznaczności niektórych słów czy sformułowań. Przetłumaczone wiersze odbiera się więc dokładnie w taki sam sposób, jak oryginalne – górnołużyckie. Aby jeszcze bardziej przybliżyć się do pierwowzoru, zachowane zostały ilustracje Měrki Meškankec i układ stron identyczny jak w łużyckim wydaniu tomiku.

¹ Dokładne omówienie treści tomiku *Kóstka w ruce...* znajduje się w „ZL”, t. XXII/XXIII, s. 121-124.

W celu przybliżenia polskim czytelnikom twórczości Tima Meškanka, tłumaczenie opatrzone jest notą edytorską, w której znajdujemy wyjaśnienia skrótów użytych w wierszu *Domowina (kawałek)*. Pozwala to na lepsze zrozumienie utworu, gdyż owe sformułowania mogą brzmieć obco i niezrozumiale. Tłumacz postarał się również przybliżyć postać autora oraz problematykę wierszy. Dlatego w posłowniu możemy przeczytać krótki życiorys T. Meškanka, poznać jego dorobek literacki i naukowy. M. Balowski próbuje również wyjaśnić tytuł zbioru w odniesieniu do treści poszczególnych utworów. Szczególną wagę przywiązuje do wiodącego problemu – kreatywności człowieka. Tłumacz podkreśla i stara się w pewien sposób wytłumaczyć przejawiającą się w wierszach dwoistość natury i odczuć poety: od ogromnej pokory, wiary w Boga i oddania się w Jego ręce, aż do rozmiłowania w przyjemnościach życia ziemskiego i ulegania pokusom cielesności człowieka. Wyjaśnia też, dlaczego autor narusza normy językowe, tworząc zupełnie nowe, nieistniejące wyrazy.

Miłośnicy poezji Tima Meškanka nie zawiodą się na tłumaczeniu Mieczysława Bałowskiego. Dzięki takim przekładom coraz więcej osób może czytać nieznaną dotąd łużyckie wiersze.

Anna Praszyńska (Warszawa)

Timo Meškank zaprasza do tańca.

(rec.: Timo Meškank, *pój do rejki...*, Berlin 2002)

Miłośnicy poezji Tima Meškanka, a także ci, którzy nie mieli dotąd okazji przeczytać żadnego z jego wierszy, mogą wzbogacić swoją opinię na ich temat lub wyrobić sobie zdanie po raz pierwszy. Ukazał się bowiem trzeci tomik łużyckiego poety średniego pokolenia, zatytułowany *pój do rejki... (pójdz do tańca...)*. Poprzednie dwa zbiorki omawiane były w „Zeszytach Łużyckich” w roku 1993 i 1998. Nosiły one tytuły *rječ je hrajka* i *kóstka w ruce*. Te właśnie tytuły można potraktować jako zapowiedzi tego, co znajdziemy w zbioru najnowszym. Jaką zabawę słowem proponuje tym razem T. Meškank – to pytanie odnosi się raczej do formy wierszy – i dołączyła się wyrzucona kostka – ta kwestia dotyczy raczej ich treści.

Odwrotnie, niż nakazywałaby chronologia, zajmijmy się najpierw treścią utworów. Wydaje się, że T. Meškank pozostaje wierny tematyce i problemom poruszonym wcześniej. Na pewno ważne miejsce zajmuje w niej problem roli poety, jako artysty i człowieka w ogóle, w otaczającym świecie. Człowiek w poezji T. Meškanka rzadko kiedy istnieje w oderwaniu od przyrody. Traktuje o tym m.in. wiersz *sym kaž (jestem jakby)*. Autor pokazuje w nim niezmienną naturę, powtarzając się te same fakty i zjawiska. Píše, że nikt tego nie zazdrości (*ach štó mi to zawidzi*), ale czy na pewno? Może właśnie ludziom brakuje spokoju i stabilności, jakie niesie z sobą przyroda? Dokładniej i dobitniej mowa o tym w wierszu *dołha noha dołha (długa noga długa)*

Kolejny wiersz, wart w tym miejscu wzmianki, to *wšitko jasne (wszystko jasne)*. Przesłaniem tego utworu jest następująca myśl: nie jest ważne, skąd ktoś pochodzi i jak się nazywa – można mu bowiem nadać imię, jakiegokolwiek się chce („wy pak móžeće mi narėkować jan, jurij, jakub józef abo job kažkuli teź chceće”). Najważniejsze jest przecież, kim jest dana osoba i co sobą przedstawia. Od tego bowiem zależy, co zrobi, jaki pozostawi po sobie ślad w świecie, gdzie właściwie wszystko toczy się tak samo, ludzie nie wyciągają z niczego wniosków. Wydaje się, jakby byli zaprogramowani dawno temu i raz na zawsze. O tym bardzo pięknie mówi wiersz *a što na tym (i co z tego)*. Można go odczytać jako swoisty apel o opamiętanie się, nawet o wyrwanie się z tego kieratu. Być może odpowiedzią jest utwór *městu a swětej (miastu i świecie)*, którego ostatnie dwie strofy brzmią „żiwju so a sym žiwy” („żywię się i jestem żywy”) można je odczytać jako zaprzeczenie postawy biernej na rzecz czynnego udziału w tym, co dzieje się dokoła.

Nie zabrakło również wśród omawianych wierszy utworów bardzo osobistych, takich, które skierowane są do konkretniej, bliskiej osoby albo traktują o związku z nią. Oczywiście, z biegiem lat, w porównaniu do erotyków ze zbioru *kóstka w ruce*, a zwłaszcza *rěč je hrajka*, nabrały one mocniejszego wyrazu – są śmielsze, także gdy chodzi o słownictwo (za przykład mogą służyć *vis-à-vis* czy *nabity zabity*). Píše T. Meškank i wiersze „spokojniejsze”, kto wie, czy nie bardziej przez to przejmujące – jak na przykład *hdže sy hdže (gdzieś ty gdzie)*.

Timo Meškank nie chowa się za zasłoną swoich wierszy, ani nie przemawia do odbiorców z piedestału swojej sztuki. Codzienne, dramatyczne i okrutne wydarzenia, nasilające się po koszmarze 11 września 2001, znajdują także wyraz w jego utworach. Przykładem może być wiersz *měj so rjenje měj so měj (miej się dobrze miej się miej)*. Autor wykorzystuje

znany motyw białego gołąbka pokoju, którego prosi, by przybył tam, gdzie nie będzie nikomu zagrażał wąglik. Wszyscy dobrze pamiętają panikę, jakiej ulegali ludzie, ich przerażenie wywoływane pojawieniem się najdrobniejszej przesyłki nieznanego pochodzenia. Cóż jednak mogą oznaczać słowa „zmy bėdy hrůzby dla jarmarku europa”? Czyżby autor chciał w nich zawrzeć swoje obawy związane ze zjednoczeniem Europy? Nabierają one odpowiedniej perspektywy, gdy pamięta się o tym, że Łużycanie są małym narodem nie mającym własnego państwa i być może z tego powodu żywią szczególne obawy o najbliższą przyszłość.

Jak wspominałam, gdy chodzi o treść swojej poezji T. Meškank pozostaje właściwie w kręgu znanych już motywów, doskonaląc jedynie – jak to przystoi poecie poważnie traktującemu sztukę – sposób ich przedstawienia. Jeśli jednak zwrócimy uwagę na formę wierszy, dostrzeżemy nadzwyczajną różnorodność środków i metod – właśnie wtedy szczególnie mocno odbierzemy owo zaproszenie do tańca, do którego przygrywa muzyka łużycka, a język jest traktowany jako zabawka.

O sobie autor pisze w wierszu *žiwjenjobėh moj (žyciorys mój)*. Utwór ten ma dość niekonwencjonalną formę, stanowi bowiem listę czy wykaz liczb, oznaczających kolejne lata, od roku 1965 do 2002. Końcowe słowo „hlaj” (‘patrz’) zastąpić by można pewnie przez *cdn*. Można by rzec, że jest to najkrótsze curriculum vitae – pozostawiające jednak dość dużą swobodę w interpretacji tego, co się z Timem Meškankiem działo przez 37 lat jego życia.

Bardzo istotnym elementem pisanych przez poetę utworów jest traktowanie wyrazów jako tworzywa, którym autor posługuje się omal jak materiałem budowlanym, w najbardziej materialnym i fizycznym sensie. Powstają z tego wiersze, które równie dobrze jak czytać, można oglądać. Za przykład chyba najbardziej jaskrawy mogą posłużyć dwa z nich. Jeden *prištup bjez pakluča (wytrych nie jest potrzebny)* – otwiera zbiorek. Gdy spojrzysz się na jego formę – chciałoby się powiedzieć kształt – łatwo zauważyć, że wolna przestrzeń między wersami tworzy literę T. Ten właśnie niezapełniony słowami obszar można wypełnić kształtem nadanym wierszowi *ključ do žiwjenja (klucz do życia)*. Tak więc wymieniony w pierwszym z utworów wytrych został zamieniony przez klucz.

Bardzo często zdarza się także, że linijki wierszy są sobie nawzajem podporządkowane pod względem długości i że taki środek wyrazu – jeśli nie jest celem samym w sobie – z pewnością w znaczący sposób uzupełnia treść wiersza. Przykładów na to jest wiele, najbardziej charakterystyczne

to *quodlibet*, *sym kaž (jestem jak)*, *lětsa běše lěčo zaso horce (tego lata było znów gorąco)*, cytowany już *hdže sy hdže* oraz *naju nanaj*. Ostatni z wymienionych wierszy zawiera strofę „pój do rejki”, którą Timo Meškank wykorzystał jako tytuł swojego zbiorku. Mogło też być odwrotnie. Luźne zdanie być może zostało wykorzystane w większej całości.

Niezwykle ważna dla poety jest strona brzmieniowa, (można by powiedzieć: muzyczna) jego utworów. Mamy w nich do czynienia z celowymi powtórzeniami – na przykład jeden wers kończą te same słowa, które zaczynają następny. Czasem powtarzają się one w jednej linijce, kiedy indziej znów słowa zaczynają się na tę samą literę. Wszystko to sprawia, że wiersze omal „grają” – i nic dziwnego, wszak zostaliśmy zaproszeni do tańca.

Meškank nadał zbiorkowi *pój do rejki* motto „tón krasny són tak krótki bě” („ten piękny sen był taki krótki”). Wydaje się, że znalazł on sposób, by ów sen: tworzenie poezji i obcowanie z nią, przedłużyć. Nie jest bowiem kształt zbiorku typowy dla klasycznie wydawanych książek – niejednego bibliografa mogłoby to zresztą przyprawić o zawrót głowy. Zabawa i taniec sięgnęły bowiem strony wydawniczej zbiorku. Jego karty nie są numerowane, zamiast cyfry oznaczającej stronę, jak w publikacjach „typowych”, widnieją litery – najczęściej zaczerpnięte ze słów składających się na tytuł. Litery te są ułożone w kolejności alfabetycznej – tworzy się w ten sposób bardzo niezwykle spis treści. Szukanie konkretnego wiersza może się przedłużyć. Kto wie, czy nie o to chodzi Meškankowi? Poza tym ktoś, komu się śpieszy, nie może i chyba nie powinien sięgać po wiersze.

Ci, którzy przyjmą zaproszenie na bal wydawany przez Meškanka – nie rozczarują się. Oczywiście, nie można lekceważyć opinii krytyków, do których skierowany jest ostatni tekst *přispomnjenje (przypisek)*. Jednak wiersze bronią się same, a jeśli wywołają dyskusje czy kontrowersje – świadczy to i na ich, i Tima Meškanka korzyść.

Zbiorek *pój do rejki*... zawiera jeszcze wiele utworów, które, jeśli nie zostały wymienione, to z pewnością nie dla ich mniejszej wartości, jakkolwiek rozumieć to słowo. Tym bardziej można być pewnym, że lektura tomiku przyniesie wiele niezapomnianych wrażeń, które albo będą zgodne z tym, co zostało na temat wierszy powiedziane, albo całkiem nowe i inne. Omawianą poezję można by ocenić pod jeszcze jednym względem – mianowicie z perspektywy tego, co Timo Meškank dla swoich czytelników przygotowuje. Jednak może lepiej nie podejmować takich rozważań. Ma to trudną do przecenienia zaletę: pozostawia w odbiorcach wierszy oczekiwanie – na nową zabawę, na inny taniec, na nowe...

Radek Čermák (Praha), Kinga Kijo (Warszawa)

Powrót poety

(rec.: Timo Meškank, *pój do rejki...*, Berlin 2002)

Mr. Hyde berlińskiego sorabisty Tima Meškanka powrócił. We czwartek trzeciego października 2002 r. swoją premierę miał najnowszy zbiorek jego poezji. Przed zapełnioną salą praskiej Salmowskiej kawiarni literackiej deklamował je autor oraz czworo innych recytatorów (Mirek Kovářík, Radek Čermák, Anna Bucharová, Martina Rubášová) prezentując w językach serbołużyckim, czeskim, polskim i słowackim wiersze pochodzące ze wszystkich trzech jego zbiorów: *rěč je hrajka...* (Budyšin 1992), *kóstka w ruce...* (Budyšin 1997) i *pój do rejki...* (Berlin 2002).

Prezentacji 18 wierszy towarzyszyły fragmenty utworów muzycznych Jaroslava J. Ježka, Bernda Pittkuningsa, Petra Váši i Václava Koubka. Dwaj ostatni kompozytorzy tematyką i sposobem wypowiedzi artystycznej są spokrewnieni z twórczością Tima Meškanka.

Poezje Meškanka były po raz kolejny entuzjastycznie przyjęte przez czeską publiczność. Na początku roku, w czeskim radiu, Meškank i inni literaci z młodszej generacji pisarzy łużyckich zostali przedstawieni w audycji Mirka Kováříka.

Recenzowana książka wyszła w nakładzie 66 egzemplarzy. Jej szatę graficzną przygotował sam autor, a w wydaniu brał udział Spolek česko-łužický. Tomik zawiera 44 górnołużyckie i 2 dolnołużyckie wiersze. Każdemu z wierszy przyporządkowana jest litera z alfabetu górnołużyckiego, a w zakończeniu można odnaleźć wyjaśnienia przeznaczone dla krytyków literackich.

Już sam tytuł sugeruje, że Meškank nawiązuje do swojej wcześniejszej twórczości miłosnej, refleksyjnej i dadaistycznej, choć odzwierciedla ona także ostatni, bardziej kosmopolityczny trend. W tomiku pojawiły się wiersze napisane w Warszawie, Paryżu i w innych miejscach. Głównym motywem jest estetyzacja rzeczywistości. W wierszach tych autor wprowadza kalambury (gry słowne) i tematykę poprzednich zbiorów. „Poeta znowu kręci własny film”.

Pomysł publikacji polskiego przekładu zbioru *kóstka w ruce* (*kostka w ręku*, Opole 2000) zrodził się w roku 2000 na spotkaniu T. Meškanka

z przyjacielem Łużyczan Mieczysławem Balowskim na wakacyjnym kursie w Budziszynie. (Czeskie przekłady pozostają tymczasem w rękopisach). Zobaczymy, jak najnowszy zbiór ekscentrycznego poety Tima Meškanka spodoba się lużyckiej publiczności.

timo meškank

pój do rejki ...



3. října v 17:45
v Salmovské literární kavárně
(Salmovská ulice)

3. winowca w 17:45
w Salmovskej literarnej kafejowni
(Salmovská dróha)

Plakat anonsujący spotkanie w Salmowskiej kawiarni literackiej

Potrójna sonda do „wnętrza” twórczości poetyckiej
Tima Meškanka

Każdy z wierszy prezentowanych poniżej jest na swój sposób typowy dla jednego z nurtów twórczości poety.

Z pierwszego zbioru *rěč je hrajka...* wybrałam przykład wczesnej poezji miłosnej, pełnej elementów zabawy językowej. *Dwojota* oznacza po łużycku ‘podwójność, dwoistość’. Autor przyporządkował liczebnikowi *jeden* gramatyczną końcówkę liczby podwójnej. (Przekład K. Kijo).

| | |
|----------------|--------------------|
| dwojota | podwójność |
| prajiš: | mówisz: |
| měł pomalu | z wolna miałbyś |
| w dualu myslić | myśleć w dualu |
| praju: | mówię: |
| haj to chcył | tak tego chciałbym |
| luba a słódka | droga i słodka |
| miła moja | miła moja |
| prajimoj: | mówimy: |
| mój dwaj | my dwoje |
| smój wotnětka | jesteśmy od teraz |
| jednaj | jedno |

Z drugiego zbioru *kóstka w ruce...* przytaczam wiersz eksponujący banalność i nudę codzienności. Oryginalny tytuł *rozmólba* stanowi połączenie słów *rozmówa* (‘rozmowa’) i *mólba* (‘obraz’). (Przekład M. Balowski).

| | |
|---------------------|----------------------|
| rozmólba | rozobraz |
| džensa je tak horco | dziś jest tak gorąco |
| nó a | no i |
| poću so | pocę się |
| nó a | no i |
| měł sej něšto slec | powiniem coś zdjąć |
| nó a | no i |
| chiba kabat | chyba marynarkę |
| nó a | no i |
| snano črije | może buty |

nó a
najlěpje wobojē
nó a
potom budže mi lóšo

no i
najlěpiej to i to
no i
potem będzie mi lżej

Z trzeciego zbioru *pój do rejki...* przykład estetyzacji rzeczywistości i aluzji do marności. Oryginalny tytuł jest refrenem znanej łużyckiej piosenki. (Przekład K. Kijo).

fidlda fidldu fidlwek wek wek

tralala lala lala la

přiwjezechu hromadu nažoć pěska
składowachu jón na zahrodže
přelamachu při tym živy plót
a steptachu samo běly bóz

przywieźli kupę żółtawego piasku
składowali go w ogrodzie
połamali przy tym żywopłót
i podeptali nawet biały bez

zliwk wotplawi pěsk w nocy
ze zahrody na chódnik
z chódnika na jězdnu
podłu kromy jězdny do wuliwa

ulewa zmyła piasek w nocy
z ogrodu na chodnik
z chodnika na jezdnię
wzdłuż rowu jezdni do kanału

žiwjoł přetwori cyle bohatstwo
do horšće drobných kamuškw
z jazyčka pěska bu tak šćežka

żywiół zmienił całe bogactwo
w garść drobných kamyczków
z piaskowego języka powstała tak
ścieżka

ćahnywši so hać k wottokowej lěsycy

ciągnąca się aż do studzienki
ściekowej

wětr po njewjedrje zanjese
putnik moch a mlóće
kiž tu nětko bujny kćēja
samo dwójce wob lěto żołte

wiatr po burzy rozwiał
babkę mech i dmuchawce
które tu teraz bujnie kwitną
nawet dwa razy w roku żółto

Joanna Danuta Morawska,
Joanna Morawska (Warszawa)

Zwierciadło narodów

(rec.: *Wuhlado*, red. Róża Domaścyna, Budyšin 2000)*

Prezentowany przez nas pierwszy numer almanachu literackiego „Wuhlado” („Zwierciadło”), wydawanego przez Ludowe Wydawnictwo Domowina, zawiera 13 przekładów poezji i prozy z ośmiu języków, m.in. fińskiego, serbskiego, walijskiego i polskiego na górnołużycki.

Dlaczego właśnie „Zwierciadło”? Redaktorka tomu, Róża Domaścyna, stwierdza w przedmowie: „Widoki zza płotu są ważne, poza tym człowiekowi własne podwórko wydaje się być pępkiem świata, a wszystko inne obce i plugawe [...] Do czego taka perspektywa prowadzi, wiadomo”. Warto spojrzeć więc w lustro innych społeczności i zobaczyć w nim odbicie problemów własnych i swego narodu. Takim lustrem są wydrukowane tutaj teksty. Łużycki odbiorca na pewno dostrzeże w nich analogię do sytuacji swojego narodu i języków zagrożonych przez wyginiecie.

Książeczka jest podzielona na 5 rozdziałów: *Literatura dzisiaj*, *Mniejszości a literatura*, *Z biblioteczeki*, *Portret* oraz *Liryka z Polski*. Czytelnik znajdzie tu próbki literatury mniej i bardziej znanych pisarzy i poetów, takich jak np. David Albahari, Kari Hotakainen, Islwyn Ffowc Elis, H. Sienkiewicz, B. Hrabal, W. Szymborska...

Literatura współczesna

Almanach otwiera rozdział poświęcony literaturze współczesnej. W dziale tym zamieszczono dwa opowiadania oraz kilka wierszy, między innymi utwór czeskiego poety, prozaika i eseisty Jaromira Tylpta pt. *Rajmowa skata*, dedykowany innemu czeskiemu pisarzowi, Josefowi Kocourkowi, który w 1926 roku przy tejże skale spalił cały swój literacki dorobek. Znajdują się tu również wiersze Nichity Stanescu – rumuńskiego poety, a także poetów z krajów słowiańskich: Adama Puslojicia z Serbii oraz Tomasza Šalamuna ze Słowenii. Opowiadania (David Albahari *Moja žena ma jasne oczy*, Kari Hotakainen *Buster Keaton*) to refleksje o literaturze, życiu, miłości...

* Tematyka tej ciekawej publikacji nawiązuje do problemów przedstawianych w „ZŁ”, t. IX oraz „ZŁ”, t. XXXII/XXXIII.

Mniejszości a literatura

Tutaj na szczególną uwagę zasługuje opowiadanie Islwyna Ffowc Elisa pt. *Tydzien w Walii*. Autor pokazuje w nim trudną sytuację narodu i języka walijskiego, tonącego w brytyjskim morzu. W opowieści widać wyraźną analogię do sytuacji Łużyczan i ich ginącego języka. Jej treścią są prowadzone przez autora poszukiwania ostatnich osób mówiących w języku walijskim.

Nowelka Islwyna Ffowc Elisa była w przekładzie na górnołużycki publikowana w czasopiśmie „Rozhlad” (3/1994, s. 84-85). Z kolei w „ZŁ” (t. IX, s. 72-73) opublikowaliśmy przekład polski tego tekstu pt. *Staruszka z miasta Bala*, zestawiając go z analogicznym w treści opowiadaniem lużyckim Bena Budara pt. *Jestem już ostatnia*. Staruszka z opowiadania Elisa wyraża swoje rozżalenie wobec brutalnej polityki Anglików, zmierzającej do wykorzenienia języka walijskiego ze świadomości ludności – podobny los od XVIII i XIX wieku spotyka przecież także języki lużyckie. Badania sondażowe z 1987 roku pokazały, że zna je najwyżej 67 tysięcy ludzi, a obszar ich występowania stale się zmniejsza¹. Ginące języki lużyckie są żywe obecnie już tylko w świadomości ludzi starszych oraz w tradycji religijnej i ludowej.

Interesujące jest również opowiadanie pt. *Język ojczysty* szwajcarskiej pisarki Kathariny Hess. Główna bohaterka opowieści, młoda tłumaczka Ursina, to typowa kobieta sukcesu: ciągle w rozjazdach, całkowicie pochłonięta pracą, która wypełnia niemal całe jej życie. Jednak gdzieś na dnie jej serca rodzi się tęsknota za pozostawionym w Szwajcarii rodzinnym domem. Ursina wraz z nastoletnim synem mieszka na stałe w Szwecji, ale mimo wszystko czuje się zagubiona w świecie i pragnienie powrotu do miejsca, w którym się urodziła i dorastała, odzywa się w niej coraz silniej. Wreszcie decyduje się porzucić pracę; czego nie może zrozumieć nikt z jej otoczenia: ani syn, ani koleżanki...

Z biblioteczki

W rozdziale tym zostały zamieszczone fragmenty doskonale nam znanej noweli H. Sienkiewicza pt. *Latarnik*, ale przypomnimy ją niepolskim czytelnikom. Tytułowy bohater, przebywając na obczyźnie, w kręgu obcej kultury i obcego języka, zetknął się przypadkowo z *Panem Tadeuszem*, którego lektura wywołała w nim tęsknotę za ukochaną ojczyzną. Przeglądając kolejne karty epepei, przeniósł się myślami w rodzinne strony i wczuł

¹ *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Serbszcina*, pod red. H. Faski, Opole, 1998.

się w ich atmosferę tak, że zapomniał o swoich obowiązkach. Nowela powstała w bardzo burzliwym okresie historii Polski, kiedy nękany rządami zaborców naród najbardziej potrzebował słów otuchy. Mógł je znaleźć w rodzimej literaturze, która pełniła funkcję budziela świadomości narodowej. Zamieszczone opowiadanie zachęci może i teraz do sięgania po starszą literaturę i do pielęgnowania tradycji...

Portret

Bohumila Hrabala – czeskiego prozaika i felietonisty, którego postać została przybliżona czytelnikowi w tym rozdziale – nikomu przedstawiać chyba nie trzeba... Jego powieści, takie jak *Pociągi pod specjalnym nadzorem*, *Obsługiwałem angielskiego króla* czy *Czuły barbarzyńca* znane są i lubiane nie tylko wśród Słowian. W końcu lat osiemdziesiątych Hrabal poświęcił się intensywnie felietonom literackim, które pisał dla amerykańskiej bohemistki w Kalifornii o imieniu April, nazywając ją czule „Dubenka” („Kwiecieńka”). Pierwszy z tych felietonów-listów, pochodzący z książki *Podziemne rzeczki*, można przeczytać w „Zwierciadle”. Autor zawarł w nim swoją refleksję na temat „aksamitnej rewolucji” i wyboru Václava Havla na urząd prezydenta Republiki Czeskiej. Według cytowanego przez niego Hegla „jedynie ten naród ma prawo do swojego istnienia, który potrafi się odmłodzić”. Słowa te kieruje Hrabal do studentów, dzięki którym w jego mniemaniu nastąpiło owo odmłodzenie. Młody Václav Havel, obejmujący urząd prezydenta, ukazany jest jako symbol pożegnania ze starym systemem. Dla społeczeństwa żyjącego długie lata pod rządami komunistów zmiana ustroju jest czymś nieznanym i pełnym zagadek. Nowy system witają jednak z entuzjazmem, tak jak z entuzjazmem wita się nadejście nowego roku.

Liryka z Polski

Ostatnia, piąta część numeru „Wuhladko” poświęcona jest współczesnej poezji polskiej, przetłumaczonej na język górnołużycki. Wybrano wiersze następujących poetów (podaję w kolejności ich zamieszczenia): A. Janko (*Przemiana prababki Celiny*, *Podwójny wiersz*, *Krajobraz ze ślepy m sokółtem*, *Zmiana*, *Z zapisków umierającego*), B. Urbankowskiego (*Apel poległych*, *Czczenia nie istnieje*, *Okna poety*), W. Szymborskiej (*Koniec i początek*, *Nienawiść*, *Rzeczywistość wymaga*, *Rachunek elegijny*, *Niektórzy lubią poezję*).

Dlaczego zdecydowano się na ten wybór i postanowiono zamknąć numer właśnie poezją? Może dlatego, że „niektórzy lubią poezję”?² „Tylko co to takiego poezja?”³ Szymborska nie daje w wierszu precyzyjnej odpowiedzi. Dla niej poezja jest czynnikiem, który liczy się najbardziej i czego „trzymają się jak zbawiennej poręczy”⁴.

Wybrane utwory A. Janko, B. Urbankowskiego i W. Szymborskiej są uniwersalne – ani narodowe, ani feministyczne, ani zawężone do jakiegokolwiek ideologii; są po prostu głęboko ludzkie.

Niemal w każdym wierszu zilustrowany jest ludzki dramat i zawarta prawda o człowieku, o jego wielkości i małości, bólu, cierpieniu, męce, obowiązku wobec Ojczyzny.

Wiersze zostały tak dobrane, że same układają się w cykl, w którym jeden dopełnia drugi. Na szczególną uwagę czytelnika zasługują: *Koniec i początek* i *Rzeczywistość wymaga* W. Szymborskiej oraz *Apel poległych* B. Urbankowskiego.

Dlaczego W. Szymborska nadała wierszowi tytuł *Koniec i początek*, a nie odwrotnie *Początek i koniec*? Koniec to dla autorki kres starego świata, zburzonego przez wojnę, która przestała być fotogeniczna, gdyż wszystkie kamery wyjechały na inną wojnę⁵. Początek to świat nowy, rodzący się w wyobraźni, który powstanie dopiero wtedy, kiedy *ktos* posprząta po wojnie, *ktos* usunie gruzy.

Bohaterem wiersza Szymborskiej jest ktoś zwykły, jakiś bezimienny człowiek, który podpira belką ścianę.

Inaczej w wierszu *Apel poległych* B. Urbankowskiego: bohaterami są tu wojownicy polegli podczas wojny, którzy tak mówią o sobie:

oto jesteśmy my bohaterowie...,
poznaliśmy sztukę kradzieży chleba,
wydawania bliskich...⁶

Nasuwa się pytanie, czy ci ludzie to bohaterowie, czy anty-bohaterowie. Może tu nikt nie jest ani bohaterem, ani anty-bohaterem? Autor wiersza

² W. Szymborska, *Niektórzy lubią poezję* (w:) *Widok z ziarnkiem piasku*, Poznań 1997, s. 144.

³ *Ibid.*, s. 144.

⁴ *Ibid.*, s. 144.

⁵ W. Szymborska, *Koniec i początek*, op. cit., s. 145.

⁶ B. Urbankowski, *Apel poległych* (w:) *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939-1988. Antologia*, Łódź 1991, t. 2., s. 600.

tego nie wartościuje. Pisze, że bohaterowie znają już prawdę o sobie samych, apelując do żywych tymi słowami: „uczujcie naszą wielkość... i byście nas zostawili z naszą nienawiścią”⁷.

Nienawiść, jak pisze Szymborska w wierszu pod tym samym tytułem, jest:

Zdolna, pojętna, bardzo pracowita
Czy trzeba mówić, ile ułożyła pieśni.
Ile stronic historii ponumerowała.
Ile dywanów z ludzi porozpościerała...,
Ma bystre oczy snajpera
I śmiało patrzy w przyszłość
– ona jedna⁸

Szymborską jako poetkę interesuje przyszłość, ale nie żądza zemsty. Jak sama kiedyś powiedziała, jej poezja nie ma skrzydeł nienawiści, lecz ma skrzydło miłości. W swych wierszach, w których bohaterami są zwykli, przeciętni ludzie „z miotłą w rękach”⁹, buduje świat na nowo, bo przecież tego wymaga rzeczywistość:

Rzeczywistość wymaga,
żeby i o tym powiedzieć:
życie toczy się dalej.
Robi to pod Kannami i pod Borodino,
I na Kosowym Polu i w Guernice.¹⁰

Współcześni poeci polscy, których wiersze zostały wybrane i zamieszczone w łżyckim almanachu „Wuhładko”, a w szczególności W. Szymborska, chcą uświadomić czytelnikom, że rzeczywistość wymaga od każdego z ludzi, w każdym zakątku ziemi (na Łużycach, w Polsce czy w Serbii) i w każdej sytuacji życiowej aktywności, ofiarności i poświęcenia. Również autorzy innych utworów zawartych w książce sugerują, że wobec Ojczyzny i wobec problemów drugiego człowieka nie można pozostać obojętnym. Trzeba być na nie wciąż otwartym, jak bohaterowie prezentowanych utworów, umieć odczytywać znaki czasu.

⁷ Ibid.

⁸ W. Szymborska, *Nienawiść*, op. cit., s. 148.

⁹ W. Szymborska, *Koniec i początek*, op. cit., s. 144.

¹⁰ W. Szymborska, *Rzeczywistość wymaga*, op. cit., s. 149.

Norbert Różycki (Warszawa)

Polska wobec Łużyc 1945-1990

(rec.: Małgorzata Mieczkowska, *Między koncepcją a praktyką. Polska wobec Łużyc w latach 1945-1990*, Szczecin 2002, s. 296.)

Niegasnące zainteresowanie tematyką kontaktów polsko-łużyckich można w pewnej mierze tłumaczyć wciąż niezaspokojoną potrzebą podjęcia pogłębionych studiów poświęconych tej dziedzinie i wprowadzenia do niej nowych perspektyw badawczych. Do dalszych penetracji zachęcał nie tak dawno prof. Rafał Leszczyński, dzięki któremu dorobek publikacyjny, związany z tym obszarem zainteresowań łużycoznawczych wzbogacił się o niezwykle ważną pozycję *My i oni. Kontakty kulturalne Polaków i Łużyczan*¹ Książka Małgorzaty Mieczkowskiej jest potwierdzeniem tej potrzeby, a zarazem odpowiedzią na nią, udzieloną z pozycji historyka-politologa, jakkolwiek obok analizy związanych z Łużycami koncepcji politycznych, kształtujących się w Polsce po II wojnie światowej, autorka poświęca również wiele uwagi problematyce wzajemnych stosunków społecznych i kulturalnych. Należy bowiem zaznaczyć, że wyraźnie sformułowanym we wstępie założeniem rozprawy jest analiza i prezentacja całokształtu działań, podejmowanych przez władze, instytucje, organizacje, a także osoby prywatne, na rzecz rozwoju i utrwalenia kontaktów polsko-łużyckich.

Zgromadzony na potrzeby realizacji tego celu materiał jest owocem ekscepcji bogatych źródeł, wykorzystanych dotychczas w podobnym aspekcie tylko częściowo. Wśród nich znajdują się archiwalia z Archiwum Kulturalnego w Budziszynie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Archiwum Państwowego w Poznaniu i we Wrocławiu; autorka korzystała również w pewnej mierze z materiałów pochodzących z archiwów państwowych w Krakowie i Szczecinie i – co szczególnie ciekawe – także z archiwaliów kontrolowanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Poza zbiorami archiwalnymi istotne miejsce zajmowała zarówno polska, jak i łużycka prasa (codzienna i specjalistyczna). Trzecim źródłem informacji były własne kontakty M. Mieczkowskiej oraz przeprowadzone przez nią wywiady.

¹ Recenzja: G. Szpila, *O nich i o nas (w): „ZŁ”*, t. XXXIV, s. 116-117.

Szeroko zakrojona tematyka, w perspektywie diachronicznej ograniczona latami 1945-1990, została uporządkowana według propozycji periodyzacyjnej autorki. Zgodnie z tą propozycją pierwszy etap polskich powojennych zainteresowań Łużycami przypada na lata 1945-1949 – okres najbardziej intensywnych działań prołużyckich, zakończony w roku 1950 w związku z formującą się w bloku wschodnim sytuacją polityczną. Został on w pracy M. Mieczkowskiej omówiony najobszerniej. Drugi etap obejmuje kolejne cztery dekady, czas bytowania Łużyczan i Polaków w warunkach stworzonych przez władze NRD i PRL, aż do otwierającego nową epokę roku 1990.

Układ chronologiczny, z cezurą roku 1950, implikuje wprowadzenie określonego porządku tematycznego prezentowanego materiału. We wczesnych latach powojennych, z racji napięcia związanego z nowym kształtem granicy polsko-niemieckiej, kontakty Polaków i Łużyczan mają przede wszystkim wyraźne podłoże polityczno-ideologiczne. Autorka przygląda się z uwagą zagadnieniu obecności Łużyc w polskiej powojennej myśli politycznej, analizując w odrębnym rozdziale rozwój założeń programowych poszczególnych ugrupowań politycznych oraz przemiany stanowiska polskich władz wobec kwestii łużyckiej. Przeświadczenie o konieczności obrony granicy na linii Odry i Nysy Łużyckiej, problemy związane z przesiedleniem ludności zamieszkującej Ziemię Odzyskane, wizja przesunięcia granicy jeszcze dalej na zachód rodziły rozmaite koncepcje wykorzystania Łużyczan, ale i wspierania ich własnych dążeń. Autorka nie pomija przy tym interesującego zagadnienia partykularyzmów, uwidaczniających się w polityce słowiańskich sąsiadów Łużyc wobec pobratymców żyjących na terenie Niemiec.

Wnikliwej analizie politycznych aspektów relacji polsko-łużyckich towarzyszy zaprezentowane w kolejnym rozdziale obszernie omówienie problemu zaangażowania Polaków w strukturach istniejących przed rokiem 1950 formacji prołużyckich: Polskiego Związku Zachodniego, Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż” i Komitetu Słowiańskiego. Ich działania, w atmosferze wzmożonego zainteresowania kwestią zachodniej granicy i obaw przed niemieckim rewizjonizmem, również nabierają charakteru politycznego. Szczególnie interesujący wydaje się jednak społeczny aspekt ich aktywności – jak pisze M. Mieczkowska – autentyczne społeczne zaangażowanie wielu Polaków.

Zamknięcie kwestii łużyckiej w polskiej myśli politycznej, związane z powstaniem NRD oraz ustaleniem stosunków obowiązujących wewnątrz struktury, jaką stanowił blok wschodni, spowodowało przesunięcie punktu

ciężkości z działań o charakterze politycznym na sferę relacji społeczno-kulturalnych i naukowych. Drugi etap kontaktów polsko-łużyckich, które okazały się trwałe mimo wygaśnięcia wspomnianej linii polityki zachodniej i likwidacji organizacji prołużyckich w Polsce, autorka opisuje stosując właśnie taki podział tematyczny. Dwa ostatnie rozdziały pracy poświęcone są bowiem kolejno: związkom społeczno-kulturalnym oraz polsko-łużyckiej aktywności środowisk naukowych. Pierwszy z nich prezentuje szczegółowo działania przyjaciół Łużyc, skupionych w stowarzyszeniach i kołach zainteresowań, a wywodzących się z różnych środowisk społecznych i zawodowych. Na uwagę zasługuje spontaniczność powstawania i różnorodność związków między przedstawicielami obu narodów. Badaczka przedstawia np. dzieje zaangażowania w kontakty z Łużycami przedstawicieli Polskiej Żeglugi Morskiej.

Ostatni rozdział poświęcony jest ściśle naukowym zainteresowaniom łużycoznawczym oraz polsko-łużyckiej współpracy na gruncie badań sorabistycznych. Autorka prześledziła w nim wnikliwie zainicjowanie i rozwój studiów związanych z Łużycami w ośrodkach akademickich oraz w łonie Polskiej Akademii Nauk, podkreślając wyjątkową pozycję badań filologicznych, szczególnie zaś językoznawczych, w dorobku polskiej sorabistyki. Przegląd dokonań w dziedzinach językoznawstwa, stosunków literackich oraz historiografii sorabistycznej daje pewne wyobrażenie o całokształcie dotychczasowych osiągnięć, drogach rozwoju oraz istniejących potrzebach. Prezentuje się szczególnie atrakcyjnie dla początkujących naukowców, dla których Łużyce dopiero zaczynają być domeną zainteresowań. Należy przy tym zaznaczyć, że adresatami książki M. Mieczkowskiej nie są wyłącznie specjaliści w zakresie prezentowanej tematyki. Przeciwnie – dzięki obszernemu wprowadzeniu geograficzno-historycznemu do jej lektury może przystąpić odbiorca niemający dotąd żadnego kontaktu z problematyką łużycką. Pierwszy rozdział przedstawia bowiem losy Serbołużyczan począwszy od rozpadu wspólnoty prasłowiańskiej, poprzez burzliwe dzieje średniowiecza, aż do zaznaczonej w tytule cezury roku 1990. Badaczka kończy tę część pracy próbą analizy skutków, jakie dla zachowania tożsamości mieszkańców Łużyc przyniosła polityka narodowościowa władz Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Rozdział pierwszy, charakteryzując rolę, jaką pełniły Łużyce w skomplikowanych relacjach międzypaństwowych i międzynarodowych na przestrzeni dziejów, stanowi także kontekst dla dalszych rozważań i wyjaśnia na arenie politycznej XX wieku znaczenie kwestii łużyckiej w przyszłości.

Praca M. Mieczkowskiej w szeroko zakrojonej, a zarazem drobiazgo-
wej analizie stosunków polsko-łużyckich przynosi interesujący materiał dla
wszystkich, którzy zdążyli odczuć braki w tej dziedzinie studiów sora-
bistycznych. Wieloaspektowość badań autorki poszerza krąg odbiorców,
a na szczególne uznanie zasługuje bogata i wielostronna ekscerpcja źró-
deł. W świetle formułowanego w ostatnim czasie postulatu pogłębienia stu-
diów związanych z tą dziedziną, wobec pesymistycznej oceny szans jej roz-
woju, nie sposób nie docenić trudu autorki, który zaowocował wypełnieniem
istotnej luki w historiografii dokumentującej kontakty Polaków i Łużyczan
w drugiej połowie XX wieku.

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Publikacje łużycoznawcze na łamach „Informatora Krajoznawczego”

Środowisko wrocławskich krajoznawców, we współpracy – niezwykle
wszechstronnej i bogatej – z całym dolnośląskim zapleczem, odznacza się
szczególną aktywnością i wyrazistością na tle kraju. Wynika to co naj-
mniej z dwóch przyczyn. Po pierwsze, w stolicy Śląska utworzył się jeden
z największych ośrodków naukowych i akademickich w Polsce. Po drugie,
mieszkańcy – zwłaszcza potomkowie pokolenia pionierów z lat czterdzie-
stych, spragnieni i ciekawi byli i są przeszłości i tradycji regionu, w któ-
rym tworzą od sześćdziesięciu niemal już lat nową społeczność. Znalazło to
wyraz we wzmożonej aktywności krajoznawczej w ramach Polskiego Towar-
zystwa Turystyczno-Krajoznawczego, która na Dolnym Śląsku rozpoczęła
swoisty „złoty” okres na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych
ubiegłego stulecia. Musiała ona znaleźć ujście w formie publikacji, które
zapełniłyby lukę na rynku wydawniczym i dałyby szansę na upowszech-
nianie wiedzy regionalnej, nie znajdującej miejsca w programach szkolnych
i środkach masowej informacji. Stąd też w Okręgowej Komisji Krajoznaw-
czej PTTK we Wrocławiu pojawiła się inicjatywa wydawania własnego pe-
riodyku o charakterze krajoznawczym. Udało się ją wszakże zrealizować do-
piero nieżyjącemu od wielu już Witoldowi Preliczowi w ramach działalności
programowej Oddziału Wrocławskiego. Okazało się po wydaniu pierwszych

kilku powielaczowych numerów, iż zapotrzebowanie na tego rodzaju wiedzę jest bardzo duże. Redakcja postanowiła tedy dokonać ich reedycji w nowej formie (A5), utrzymanej do końca.

Przez wiele lat – od 1970 r., periodyk „Informator Krajoznawczy” jako kwartalnik doskonalił szatę, stale jednak skromną, uwarunkowaną ówczesnymi możliwościami poligraficznymi i finansowymi, wzbogacał tematykę i zespół autorski. Czasopismo zaczęło być coraz wyżej cenione, ale w miarę lat zaczęły pojawiać się różne trudności: finansowe, cenzorskie. Dlatego też zmieniały się, choćby nawet częściowo, by zaspokoić formalne oczekiwania niektórych donatorów, tytuły, numeracje, co spowodowało też spore komplikacje w opisie bibliograficznym. Niemniej jednak było to ciągle to samo czasopismo. Kryzys lat osiemdziesiątych przyniósł spadek jakości poligraficznej, która wyraźnie wzrosła w następnej dekadzie. To już był dobry poziom. Ale też wolny rynek, ograniczanie dotacji państwowych i, co szczególnie szokujące, samorządowych spowodowały w końcu upadek tytułu, który przestał ukazywać się w 1999 r. Wielka to szkoda, ponieważ blisko trzydziestoletni dorobek redakcji jest niezwykle cenny i znaczący nie tylko w upowszechnianiu zdobyczy nauki, ale i jej wzbogacaniu, jako że w „Informatorze Krajoznawczym” ukazało się wiele przyczynków i opracowań o niezaprzeczalnie oryginalnym, naukowym charakterze.

Jednym z interesujących wątków tematycznych są Łużyce – rozumiane oczywiście w swoim historycznym zasięgu, a więc także w obrębie państwa polskiego. Zainicjowany on został drobnym przyczynkiem nestora ówczesnego krajoznawstwa Zbigniewa Martynowskiego, specjalisty w zakresie toponomastyki i sztuki, podjęty został następnie w ogólnym zakresie przez inicjatora periodyku i jego pierwszego redaktora Witolda Prelicza. W miarę zagłębiania się dolnośląskich krajoznawców w problematykę łużycką, przybywało znawców tematu, a tym samym i publikacji. Ze względu na ograniczony zasięg czasopisma wydaje się potrzebne udostępnienie szerszemu kręgowi zainteresowanych tytułów publikacji łużycoznawczych, gdyż niejednokrotnie notuje się, w różnych zresztą kręgach, „wyważanie otwartych drzwi”. Tytuł dostępny jest przede wszystkim w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej przy Oddziale Wrocławskim PTTK, a ponadto m.in. w Gabinetcie Śląsko-Łużyckim Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu i Bibliotece Narodowej.

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Nowe czasopismo łużycoznawcze

(rec.: *Pro Lusatia. Opolskie Studia Łużycoznawcze*, t. 1.,
red. Leszek Kuberski, Opole 2002, 122 s.)

Zainteresowanie problematyką łużycką – w sensie regionalnym i etnicznym (stąd określenie *łużycoznawstwo* przy starszym terminie *sorabistyka*, mającym determinantę tylko etniczną) – stopniowo w Polsce rośnie. Przybywa znawców tematyki i jest ich w poszczególnych ośrodkach, nie tylko zresztą akademickich, coraz więcej. Przykładem są choćby Żary. Tamtejsi prołużyccy działacze zdolni stają się do wzbogacania wiedzy o Łużycach i dzielenia się nią z innymi. Kolejnym przykładem jest środowisko opolskie, które ma nieco dłuższą tradycję zainteresowania Łużycami i Łużyczanami, wzbogacane istnieniem Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego. Właśnie ono – jako trzecią swoją inicjatywę edytorską, rozpoczęło wydawanie, nowego na polskim rynku czytelnictwa, periodyku „Pro Lusatia”.

Pierwszy tom zawiera dziewięć opracowań, w tym dwa z Budziszyna. Jako wstępny, zamieszczono artykuł Dietricha Scholze-Šolty *Serbołużycanie – najmniejszy naród słowiański*. Większość z pozostałych tekstów ma charakter biograficzny. O wyraźnie łużycoznawczym charakterze (co zapisać należy zdecydowanie na plus) świadczy analityczny artykuł Krzysztofa Steckiego *Łużyce 1945. Najmniej znana z polskich bitew?* Odnosi się tu autor do operacji łużyckiej ze schyłku II wojny światowej, w której kulminacyjnym punktem była bitwa budziszynska – ostatnia wielka bitwa pancerna wspomnianej wojny. Okazuje się, że przy dużym zainteresowaniu wydarzeniami spowodowanymi agresją Niemiec w 1939 r., oraz eksponowaniem zasług (zresztą niewątpliwych) 2. Armii Wojska Polskiego, wiele spraw jest niejasnych lub nieznanych. Koncentrując się na oddziałach polskich, autorzy nie zainteresowali się dostatecznie oddziałami niemieckimi, stąd wiele błędów lub rozbieżnych stwierdzeń. Selektywnie podejmowano prezentację przebiegu wydarzeń, np. ujawnianego w nieoficjalnych informacjach faktu pijaństwa w kręgach dowódczych, co zaważyło tragicznie na przebiegu zdarzeń, czy też okrutnego i błędnego co do stanu faktycznego samosądu polskich żołnierzy (por.: J. Cyż, *Ciernista droga do wolności*, Warszawa 1983). Stecki też tych spraw nie wyjaśnił ani nawet nie podjął. Jest to w pełni

zrozumiałe, ponieważ brakuje dostatecznych badań w tym zakresie i zbyt rozległa jest to problematyka dla jednego artykułu. Niemniej autor dokonał pierwszego kroku w badaniu uczestnictwa w walkach określonych jednostek niemieckich.

Jeśli chodzi o stronę edytorską, to tomik prezentuje się skromnie (brak ilustracji), choć otrzymał ładną okładkę z grafiką przedstawiającą uroczy fragment Budziszyna. Trochę za dużo popełniono usterek (w większości wyłapanych w erracie), ale – pierwsze koty za płoty! Należy natomiast zwrócić uwagę, iż po polsku nazwa rzeki Sprjewja/Spree brzmi *Sprewa*. Rozumiem autora, ale jednak we wspomnianym opracowaniu „wojennym” należałoby choćby równolegle, bodaj przy pierwszym wymienieniu, obok niemieckiej nazwy podać polską lub łużycką.

Generalnie trzeba wyrazić uznanie i wdzięczność opolanom, iż podjęli się – całkiem udanie – tego zadania, oraz życzyć im, by starczyło sił i środków na dalsze tomy. Oby ich było jak najwięcej!

Kronika



Piotr Pałys (Opole)

Pod znakiem Dolnych Łużyc i serbołużyckiej muzyki. IV Dni Łużyckie

Tradycyjnie przez kilka listopadowych dni królowała w Opolu tematyka łużycka. Opolski Oddział Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, wraz z gronem sprawdzonych przyjaciół – Samorządem Studenckim, Instytutem Historii Uniwersytetu Opolskiego, Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych oraz klubami muzycznymi „103,2” z Opolą i „Tunel” z Kędzierzyna-Koźła, zorganizował kolejne, czwarte już, Dni Łużyckie. Jak zwykle, w programie „Dni” znalazło się poświęcone tematyce łużyckiej sympozjum naukowe oraz otwarty wykład, jednak w tym roku przebiegały one pod znakiem muzyki.

Już 8 i 9 listopada na Opolszczyźnie dwa koncerty dała grupa rockowa Awful Noise. Pierwszy odbył się w Studenckim Klubie „Kocioł”. Otworzyły go występy miejscowych zespołów. Kolejno wystąpili: 2,5L, Prozak i Zberny 3000. Wreszcie około 23.00 na scenę weszli goście z Łużyc. Po chwili przygotowań z głośników popłynęły, znane z pierwszej płyty zespołu pt. *Mojahara EP*, pełne ekspresji utwory *Stop*, *Sweet*, *Medusa*, *Princess*, a także piękna ballada *Pour your love*. Ponadto usłyszeliśmy kilka nowych utworów, przygotowywanych na kolejną płytę, oraz brawurowo wykonany „klasyk” Nirwany *Lithium*. Jednak najwyższe przyjęcie towarzyszyło „serbskim štučkom”. Awful Noise zaprezentowali w „Kotle” *Serbski dilemma* oraz, zagrany także na bis, *Lipa a dub*, z piękną partią skrzypiec w wykonaniu Pëtra Cyža.

W dniu następnym muzycy w towarzystwie członków naszego Towarzystwa, Andrzeja Żarczyńskiego i Krzysztofa Steckiego, obejrzeni centrum Opolą. Następnie udali się do Kędzierzyna-Koźła, po drodze zwiedzając Górę św. Anny. Około godziny 20.00 rozpoczęli swój drugi w trakcie tego mini tournée występ, tym razem w wypełnionym do ostatniego miejsca kozielskim klubie „Tunel”. Zazwyczaj koncert Awful Noise trwa około 50-70 minut. Tym razem jednak publiczność zmusiła zespół do prawie godzinnych bisów! Także tutaj największy aplauz wywołały *Serbski dilemma* oraz *Lipa a dub*.

Awful Noise sami lokują swą muzykę pomiędzy Smashing Pumpkins a Soulfly. Niedługo jednak może być tak, że to Smashing Pumpkins i Soulfly

będzie się porównywać do nich. Tworzą oni dynamiczną, ciekawie zaaranżowaną, nowoczesną muzykę, stale poszerzając przy tym swoje instrumentarium (skrzypce, instrumenty klawiszowe i perkusyjne). Znakomicie także prezentują się na scenie. Nie bez znaczenia jest także to, że posiadają oni dwóch równorzędnych, bardzo dobrych wokalistów. Wszyscy słuchacze ich opolsko-kozielskich koncertów zgodnie stwierdzali, że dawno już na Opolszczyźnie nie gościła tak dobra kapela. Już teraz jest o nich w Niemczech i Hiszpanii coraz głośniej. Naprawdę warto więc tę grupę szerzej przedstawić także na polskim rynku muzycznym.



Awful Noise: Ronald Reisener, André Kober,
Bosćij Janca, Pětr Cyž (fot. *Sorbspirit*)

Oficjalne IV Dni Łużyckie otworzył tydzień później – 14 listopada 2002 r. – w gościnnych progach Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu prorektor Uniwersytetu Opolskiego, a zarazem prezes Opolskiego Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, prof. dr hab. Leszek Kuberski. Tam też odbyło się międzynarodowe sympozjum naukowe, zatytułowane *Współczesne oblicze ruchów regionalnych na przykładzie Dolnych Łużyc*. W jego

trakcie ogłoszono następujące referaty: dr Mariusz Patelski (Uniwersytet Opolski, Opolski Oddział TP-S) – *Prasa Górnych i Dolnych Łużyc o sprawach polskich w okresie I wojny światowej*, Piotr Pałys (Opolski Oddział TP-S) – *Położenie ludności serbołużyckiej na Dolnych Łużycach w świetle relacji Jurija Rjenča z 1946 r.*, dr Petš Šurman (Instytut Łużycki w Budziszynie) – *90 lět. Domowina a Dolna Łužyca*, Bernd Pittkunings (Muzeum Regionalne w Dešnie) – *Współczesna sytuacja w serbołużyckim ruchu narodowym na Dolnych Łużycach*, Maria Elikowska-Winkler (Szkoła Językowa w Chociebużu) – *Praca u podstaw w środowisku łużyckim*. Dodatkowo dr Aleksander Woźny z Instytutu Śląskiego przedstawił niezwykle interesujące wyniki swych dotychczasowych badań nad działalnością polskiego wywiadu wojskowego na odcinku łużyckim. W trakcie przerwy uczestnicy zwiedzili także eksponowaną właśnie w opolskiej siedzibie muzeum wystawę unikatowych kart i znaczków pocztowych wydawanych w ośrodkach internowania żołnierzy polskich w Szwajcarii.

Także w gościnnych progach Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych zrealizowano kolejny punkt programu „Dni”, jakim była prezentacja drugiego, rozszerzonego wydania I tomu *Zarysu dziejów narodowościowych Łużyczan* i spotkanie z ich współautorem, prof. Rafałem Leszczyńskim. W trakcie pamiętnej powodzi 1997 r. zniszczeniu uległa znaczna część pierwszego nakładu tej pracy. Stąd jedną z pierwszych inicjatyw, zrealizowanych w ramach umowy o współpracy pomiędzy Instytutem Łużyckim w Budziszynie a Instytutem Śląskim w Opolu, było wznowienie tej książki. Warto dodać, że pomysł zawarcia umowy o współpracy pomiędzy tymi dwoma placówkami badawczymi zrodził się podczas „II Dni Łużyckich” w 2000 r., w trakcie których dyrektor Instytutu Łużyckiego, prof. Dietrich Šolta wygłosił w Opolu pamiętny wykład.

Dzień zakończył recital Bernda Pittkuningsa w opolskim klubie muzycznym „103,2”. Dolnołużycki bard przedstawił szereg utworów ze swych obu dotychczas wydanych płyt, m.in. *Žož jo twoja wutšoba*, *Stare domy*, *Solidarnosć*, *Stara žona*, *Do njebja*, *Pola was*, *Nažeja*, *Spěw zbratša*, *Groń*, a także, gorąco przez publiczność przyjmowaną, ludową piosenkę *Palenc*. Serbołużycki artysta okazał się także uzdolnionym lingwistycznie, pełnym humoru showmanem, błyskawicznie nawiązującym kontakt z publicznością.

Warto podkreślić, że występy serbołużyckich wykonawców już 3 listopada 2002, w audycji red. Edwarda Spyrki, zapowiedziało Radio Opole. Przedstawiono wówczas utwór *Sweet* zespołu Awful Noise oraz balladę Bernda Pittkuningsa *Do njebja*.

„IV Dni Łużyckie” zakończyły się dzień później w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Dr Petš Šurman wygłosił tam wykład pt. *Serbołużycki ruch narodowy po I i II wojnie światowej. Próba porównania*. Wystąpienia serbołużyckiego naukowca wysłuchało około 80 osób – pracowników naukowych, studentów historii i slawistyki, uczniów III Liceum Ogólnokształcącego oraz sympatyków Łużyc.

„Dniom” towarzyszyło spore zainteresowanie mediów. Poszczególne imprezy „Dni Łużyckich” zapowiadała 7 i 14 listopada 2002 r. „Nowa Trybuna Opolska”. Prof. Kuberski, prof. Leszczyński, dr Šurman oraz dr Patelski udzielili szeregu wywiadów dla Radia Opole, Radia PLUS, Miejskiej Telewizji Kablowej Opole oraz Opolskiej Redakcji Telewizji Polskiej.

Nie można także nie wspomnieć o pomocy finansowej ze strony opolskich firm: Prywatnego Przedsiębiorstwa Teleinformatycznego EUROTEL i ACTUS s.c. oraz Uniwersytetu Opolskiego i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Wszystkim serdecznie dziękujemy.

Sobiesław Mazurski, Tomasz I. Kostyła (Wrocław)

We Wrocławiu uczczono polsko-łużyckie millenium

W symbolicznym miejscu – we Wrocławiu, stolicy Śląska, który na długim zachodnim odcinku graniczy z Łużycami (jeszcze w obrębie państwa polskiego), odbyło się 5 maja 2002 r. uroczyste spotkanie w kościele NMP na Piasku. Pierwszą część stanowiła msza w rycie łacińskim w intencji poległych przed tysiącem lat wojów Bolesława Chrobrego na Łużycach Górnych, a właściwie na Milsku. Tyle lat bowiem minęło od wkroczenia polskich wojsk na teren dotąd zasiedlony przez bratni Polakom naród słowiański.

Następnie prof. Krzysztof R. Mazurski zaznajomił zgromadzonych gości z dziejami tegoż narodu, poczynszyszy od pojawienia się Słowian na Połabiu poprzez ukształtowanie się nazw Łużyc Dolnych i Górnych do końca średniowiecza. Zebrani poznali zasięg terytorialny (*limes Sorabicus*) i niektóre elementy stosunku państw ościennych do sprawy łużyckiej. Główny jednak ciężar wystąpienia spoczywał na walkach Chrobrego o te tereny i implikacjach międzynarodowych, które ostatecznie zmusiły następcę pierwszego

polskiego króla – Mieszka II do rezygnacji z tak ciężko okupionych ziem. Prelegent odczytał też po łużycku i po polsku fragment wiersza, w którym niektórzy dopatrują się reminiscencji tych odległych walk.

Wystąpienie wywołało żywą dyskusję, w której m.in. poruszono niezwykle ciekawe a przemilczane fakty z historii najnowszej, np. *Deklarację Niepodległości* z Chrósćic z 1918 r., przedstawioną przez prezydenta Czechosłowacji Edwarda Benesza w Wersalu, wysiedlenie dwóch wsi łużyckich i deportacji do Niemiec po II wojnie światowej z terytorium Polski (warto przypomnieć, iż ministrem ds. Ziem Odzyskanych był w tym czasie Władysław Gomułka). W polemikę z prof. Mazurskim wdał się – zgodny wszakże w całą resztą wystąpienia, poseł Antoni Stryjewski (LPR), który zakwestionował wysoką ocenę króla Bolesława Chrobrego.

W spotkaniu, zorganizowanym przez Fraternię Polską, wzięła udział dość znaczna liczba osób, w dużym stopniu młodzieży. Obecna też była Ludmiła Gajczewska, prezes Wrocławskiego Oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego.

Można dodać, że w tym samym czasie rozpoczęły się w Budziszynie obchody tysiąclecia miasta.

Zbigniew Gajewski (Sochaczew)

Różant – „łużycka Częstochowa”*

Różant – to najważniejsze sanktuarium pielgrzymkowe 1000-letniego biskupstwa miśnieńskiego, leżące na jego północno-wschodnim krańcu, w centrum Łużyc. To skromne sanktuarium Maryjne, mimo swego 500-letniego istnienia, pozostawało w szerokim świecie nieznane, ale stale odwiedzali je i odwiedzają tysiące pielgrzymów z katolickiej części Łużyc i z wschodnioniemieckiej diaspory, a czasem też i turyści z Czech i z Polski.

W łagodnie pochylonej dolinie znajduje się różancka świątynia, która w swym jasnym wnętrzu kryje małą, o wysokości 22 cm statuetkę Matki Bożej z Dzieciątkiem na lewej ręce, rzeźbioną w lipowym drzewie, słynącą

* Na podstawie artykułu ks. Gerata Wornara pt. *Różant – łużyckie sanktuarium* (w: „Przewodnik Katolicki”, 12, 23.3.1965.

łaskami. W prawej ręce Maryja trzyma gruszkę, a Jezusek obiema rączkami jabłuszko. Na głowie Jej widzimy różę; statuetka była ukoronowana w 1928 r. Rzeźba ta pochodzi z II połowy XV wieku.



Różancka figura Matki Bożej

Różant należał kiedyś do parafii Chrósćice odległej o 7 km i był własnością klasztoru Cystersek „Marijina Hwězda” (niem. „St. Marienstern”), założonego w 1248 r.; to różanckie sanktuarium było już dobrze znane w 1460 roku. Dawną kaplicę zastąpiła murowaną w 1537 r. opatka Małgorzata von Metzrad, a po 70 latach powstał tam również kościół.

Szczególnie w czasach zarazy i niebezpieczeństwa tureckiego (1669-1680) wzrastał napływ pielgrzymów. W 1758 r. Różant otrzymał własnego administratora z grona Cystersów. Najwybitniejszym z nich był Łużyczanin o. Tecelin Mêt (zm. 1835), autor kilku książek w języku serbołużyckim.

Sanktuarium to w swej obecnej postaci powstało w 1778 r. i wówczas cudowną figurkę umieszczono w ołtarzu głównym. W roku 1921 wznowiono biskupstwo miśnieńskie – rozpadłe po reformacji. 1 maja 1945 r., w ostatnich dniach wojny, świątynia ta padła pastwą płomieni. Cudowną statuetkę jednak uratowano. Żmudną, ofiarną pracą odbudowano świątynię.

Tradycyjne łużyckie pielgrzymki do Różanta odbywają się: we wtorek po Wielkanocy, w 2. dzień Zielonych Świątek, 2 lipca i 8 września,

Tam – maleńki lud łużycki (najgorliwszy w swej wierze i religijności w całych Niemczech) stale, bardzo gorąco wyprasza u Matki Bożej potrzebne mu łaski, a w szczególności: *przemianę i uświęcenie serc i trwanie w gorącej wierze i w duchu narodowym*, aby mogły się spełnić słowa Najświętszej Panny: „Oto błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody”.

Zbigniew Gajewski (Sochaczew)

Pierwsza polska pielgrzymka do Różanta

Dzięki życzliwości księdza Józefa Kwiatkowskiego, dziekana sochaczewskiego, a równocześnie proboszcza parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Sochaczewie-Boryszewie, mógł ksiądz Piotr Sapiński, przy współudziale autora niniejszego tekstu (jako znawcy problemu łużyckiego), zorganizować w dniach 7-9 września 2002 r. pierwszą w historii polską zbiorową pielgrzymkę do Różanta. Objęła ona grupę 40 osób nie tylko z Sochaczewa, ale również i małe delegacje z Warszawy, Pruszkowa, Grodziska Mazowieckiego, Wałbrzycha, Kolbuszowej i Wrocławia.

Celem pielgrzymki (na Łużycach odbywanej częściowo pieszo) był nie tylko nasz współudział w pielgrzymkach Łużyczan w dniu święta Narodzenia Matki Bożej (tj. 8 września) do Różanta, ale odwzajemnienie się Łużyczanom za ich tak częste piesze pielgrzymki w XII grupie z Warszawy do Częstochowy (tego roku brało w niej udział aż 24 Serbów Łużyckich).

Nasza wędrownica zaczęła się dnia 7 września o godz. 5.00 rano mszą świętą w kościele boryszewskim. Następnie wygodnym autokarem przemierzaliśmy trasę do Wrocławia, modląc się, śpiewając lub słuchając informacji przewodnika na temat Łużyc i Serbów Łużyckich. We Wrocławiu obejrzelśmy wspaniałą „Panoramę Raclawicką” a potem kościół Matki Bożej na Piasku z urzekającymi witrażami i Katedrę Św. Jana oraz z jej wieży panoramę miasta Wrocławia. Następnie, jadąc autostradą w stronę Legnicy, skręciliśmy na tzw. Legnickie Pole, gdzie w muzeum widzieliśmy eksponaty z tragicznej i decydującej o losie Europy bitwy z Tatarami w 1241 roku.

Po trudach związanych z przekroczeniem granicy polsko-niemieckiej w Zgorzelcu-Jędrzejowicach, dojechalśmy o godz. 21.00 do miejsca noclegu – Szulzecz. Po drodze w Radworiu zapaliliśmy znicze na grobie o. Stanisława Marii Nawki z Towarzystwa Jezusowego – wielkiego przyjaciela Polaków. Do Szulzecz byliśmy zaproszeni przez dr. Pëtra Brëzana i jego stowarzyszenie zwane „Bractwem Kulowskim”, które zapewniło nam noclegi i wspaniałą gościnę. Serdeczność i słowiańska gościnność Łużyczan jest tak wielka, że nie jestem w stanie jej wyrazić w słowach.



Kościół w Różancie

Rano w niedzielę 8 września o godz. 6.30 udaliśmy się na pieszą pielgrzymkę do Różanta (8 km) z rozmodlonymi i rozśpiewanymi Serbołużyczanami, w pięknych strojach ludowych, uroczą drogą poprzez pola, łąki i lasy. Polacy nieśli dwie chrągwie: jedną parafialną z Matką Bożą Nieustającej Pomocy a drugą o naszych barwach narodowych, które Łużyczanie w różanckiej świątyni umieścili tuż przy głównym ołtarzu. Msza święta przebiegała w podniosłej atmosferze, a nasz ksiądz Piotr brał udział w koncelebrazie. Duchowni lużyccy pozdrawiali nas bardzo serdecznie i dziękowali za przybycie. Po mszy świętej pojechaliśmy autokarem do Worklec, pod pomnik Ojca Narodu Łużyckiego, księdza kanonika Michała Hórnika, a następnie do metropolii katolickich Serbów lużyckich, do Chróscic, gdzie pod pomnikiem polskich żołnierzy poległych w 1945 roku (około 5 tysięcy) w tzw. „Dolinie Śmierci” złożyliśmy wieniec i zapaliliśmy znicze.

Po drodze oglądaliśmy tablicę lużyckiego biskupa Wóskiego, a potem na kościele w Chróscicach – tablicę poświęconą pamięci naszego słowiańskiego papieża, który jeszcze jako kardynał krakowski odwiedził w roku

1975 Łużyce. W Chróścicach powitaliśmy także najdostojniejszego z serbskich duchownych, księdza msgr. Měrćina Salowskiego i księdza proboszcza z Chróścic Hrjechora Clementa.

Dalej prowadził nas do swojej parafii w Bacioniu ksiądz Gerat Warnar, będący również redaktorem czasopisma „Katolski Posoł”, najstarszego katolickiego czasopisma Europy (założonego w 1863 roku). Ksiądz Gerat Warnar był dla nas nadzwyczaj serdeczny i zafundował nam weselny obiad łużycki w niedalekiej gospodzie w Haslowie. Potem w dalszej drodze oglądaliśmy pomnik św. św. Cyryla i Metodego (dłuta polskiego rzeźbiarza z Lublina) odsłonięty w listopadzie 2000 roku i tzw. Seminarium Św. Benona w Smochcicach. W Budziszynie zaś zwiedzaliśmy katedrę Św. Piotra (podzieloną między dwa wyznania: katolickie i ewangelickie) i tzw. Serbski Kościół Naszej Kochanej Pani, oraz słynny cmentarz „Mikławšk”, gdzie na grobie księdza kanonika Michała Hórniko złożyliśmy wieniec związany z 1000-leciem Budziszyna i zapaliliśmy znicze. W drodze powrotnej do Szulzecz odwiedziliśmy klasztor „Marijina Hwězda”, dzięki któremu utrzymała się na Łużycach w czasie reformacji enklawa katolicka i tam też pod lipami oglądaliśmy pomnik największego poety łużyckiego, księdza Jakuba Barta-Ćišińskiego.

Dnia 9 września po mszy św. koncelebrewanej, polsko-serbołużyckiej, w kapliczce w Szulzeczach, jakże nastrojowej, serdecznej i przyjacielskiej, pojechaliśmy do Budziszyna, gdzie około godz. 10.00 w Domu Łużyckim pozdrowiliśmy przewodniczącego Domowiny Jana Nuka i rozmawialiśmy z nim bardzo serdecznie. Następnie autostradą pojechaliśmy do Drezna, by zwiedzić tam tzw. „Dworski Kościół” (obecnie katedrę) dawnych królów saskich i polskich. Znajduje się tam kaplica poświęcona pięciu polskim młodym męczennikom świeckim i jednemu księdzu (już błogosławionym przez Ojca Św.), których zamordowali faszyci dnia 24 sierpnia 1942 roku, po dwóch i pół roku obozu. Następnie od zewnątrz oglądaliśmy ogromny Zwinger, operę i Kościół NMP, a także skutki powodzi. Po sutym obiedzie, zaoferowanym nam niespodziewanie przez Domowinę, udaliśmy się do ojczyzny. Do Sochaczewa dotarliśmy dopiero o godz. 5.00 rano dnia 10 września 2002 roku.

Jesteśmy pod bardzo silnym wrażeniem i urokiem serdeczności, przyjaźni i słowiańskiej gościnności naszych braci Serbołużyczan, którym wyrażamy bardzo gorące podziękowanie – a w szczególności księdzu Geratowi Warnarowi oraz panom Pětrowi Brěżanowi i przewodniczącemu Domowiny Janowi Nukowi.

Zbigniew Gajewski (Sochaczew)

Powstanie Koła Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego w Sochaczewie

Po raz pierwszy w Polsce w dniach 7-9 września 2002 r. odbyła się – i to właśnie z Sochaczewa – zbiorowa, 40-osobowa pielgrzymka do Różanta.

Nasi pielgrzymi – zachwyceni nadzwyczajną serdecznością i jakże przyjacielskim ustosunkowaniem się braci Łużyczan do nas Polaków – postanowili zaraz po powrocie do ojczyzny założyć Koło Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego w Sochaczewie; 21-osobowe zebranie założycielskie odbyło się już dnia 23 września, a 10 października 2002 r. zostało ono zatwierdzone formalnie przez Zarząd Główny Towarzystwa w Warszawie.

W dniu zaś 17 listopada 2002 r. na pierwszym miesięcznym spotkaniu wybrano jego zarząd, a prezesem został p. Mieczysław Rybicki z Sochaczewa. Panowała bardzo serdeczna i miła, rodzinna atmosfera oraz żywe zainteresowanie problemem Serbołużyczan (obejrzano film z pielgrzymki i wysłuchano referat o różanckim sanktuarium). Wzbudza to nadzieję, że Sochaczewskie Koło będzie działać bardzo aktywnie i owocnie.

Zdzisław Kłos (Warszawa)

Obrona pracy doktorskiej w czterech językach

23 listopada 2001 roku na uniwersytecie w Amsterdamie odbyła się obrona pracy doktorskiej znanej naszym Czytelnikom holenderskiej slawistki (polonistki i sorabistki) Hèlène Brijnen. Licząca 500 stron rozprawa nosi tytuł: *Dialekt ślepiąński w rękopisie Hanza Nepili z Równego*

(1761-1856) i składa się z 10 części¹. Najwięcej miejsca autorka poświęciła opisowi slepiańskiej fonologii i morfologii, a także dokładnej analizie tekstu, łącznie z jego zmodernizowaną transliteracją. W końcowych wnioskach dr Brijnen stwierdza, że mowę slepiańską należy uznać za odrębny dialekt dolnołużycki, nie zaś – jak sądzono do niedawna – za dialekt przejściowy między językiem dolno- i górnołużyckim.

Obrona odbywała się w czterech językach: holenderskim, niemieckim, górno- i dolnołużyckim. W uroczystej promocji wzięli udział: promotor prof. dr William Veder (Amsterdam) oraz sześciu recenzentów, m.in. prof. dr Hinc Šewc (Pořicy) oraz prof. dr Roland Marti (Saarbrücken).

Wysoko oceniona dysertacja slawistki z Lejdy ukaże się najprawdopodobniej nakładem Instytutu Łużyckiego w Budziszynie.

Marcin Jańczuk (Warszawa)

Relacja z XIII letniego kursu łużyckiego języka i kultury w Budziszynie

W dniach od 15 lipca do 1 sierpnia 2002 r., jak co dwa lata, w Budziszynie miał miejsce XIII letni kurs łużyckiego języka i kultury. Zaproszono ponad 50 osób z całego świata, choć chętnych do uczestnictwa było jeszcze więcej. Najmocniejszą reprezentację stanowili Polacy, którzy stawili się w liczbie 11 osób, co świadczyć może o wielkim zaufaniu i przyjaźni, jaką darzą nasz kraj Łużyczanie. Poza naszymi rodakami dość pokaźną grupę stanowili Czesi, których kontakty z Łużycami były i są nadal bardzo silne. Właściwie uczestnicy stanowili przekrój całego słowiańskiego świata, co nie znaczy, że wyłącznie z tych narodów wywodzą się osoby, którym bliska jest kultura Łużyc. Swoich przedstawicieli miały m.in. Kanada, Francja, Włochy czy... Tajwan. Niektórzy podróżowali do Budziszyna aż kilka dni, jak np. goście z Nowosybirsk. Jednak wszyscy dotarli szczęśliwie na miejsce

¹ Skrót tej monografii opublikowaliśmy w „ZŁ”, t. XXVII, s. 13-40.

i po zakwaterowaniu w nowoczesnym internacie Gimnazjum Łużyckiego kurs mógł się rozpocząć.

Choć oficjalna inauguracja kursu miała miejsce 16 lipca, to już w dniu przyjazdu zaproszono nas do ogrodu Instytutu Łużyckiego, gdzie w miłej piknikowej atmosferze, przy lampce wina, zostały przełamane pierwsze lody. Na pierwszym takim spotkaniu w szerszym gronie każdy miał okazję powiedzieć pozostałym uczestnikom kilka słów o sobie oraz poznać organizatorów kursu. Rozmowom nie było końca, lecz każdy miał świadomość, że następnego dnia należy wstać wcześniej rano, by uczestniczyć w oficjalnej ceremonii otwarcia.

Na uroczystej inauguracji kursu w serbskim gimnazjum nie zabrakło niktogo. Po wysłuchaniu słowa wstępnego wygłoszonego przez prof. D. Šořę i dr. F. Šena mogliśmy udać się już do swoich grup, do których zostaliśmy przydzieleni przez organizatorów wedle znajomości języków łużyckich, by przez kolejne dwa tygodnie czynnie uczestniczyć w zajęciach. Ogromna większość zdecydowała się na uczestnictwo w lektoratach języka górnołużyckiego, dolnołużycki prowadzony był tylko w jednej grupie.

Codziennie zajęcia zostały ułożone według następującego planu:

Już po śniadaniu każda zainteresowana osoba mogła uczestniczyć w fakultatywnych zajęciach poświęconych łużyckiemu językoznawstwu. W ciągu całego kursu wykłady układały się w cykle: fonetyka (dr H. Rychtař), morfologia (dr E. Wornar) i składnia (dr T. Meřkank) i o dziwo, mimo tak wczesnej pory (godz. 8.00), cieszyły się dużym zainteresowaniem kursantów, którzy nieraz pośpiesznie kierując się w stronę sali wykładowej dopijali jeszcze ostatnie łyki kawy.

Następną część dnia wypełniał lektorat, który w większości grup prowadzony był w systemie 3 × 45 minut, co było rozwiązaniem optymalnym – nikt nie odczuwał jakiegokolwiek zmęczenia, a świetni lektorzy sprawiali, że czas upływał w przyjemnej atmosferze.

Po zajęciach z praktycznej nauki języka kursanci mieli do wyboru dwa różnorakie sposoby pogłębiania swoich sorabistycznych zainteresowań. Pierwsza oferta skierowana została do osób, które już wcześniej miały kontakt z językiem (grupy zaawansowane), a w roku bieżącym były to wykłady przedstawiające m.in. historię szkolnictwa łużyckiego, łużyckiej prozy, współczesne problemy i zagrożenia dotyczące narodu łużyckiego. Oczywiście, jeżeli ktoś z grupy początkującej zainteresował się tematem wykładu, mógł bez przeszkód w nim uczestniczyć. Z myślą o osobach, które

dopiero co zaczęły wgłębiać się w tajniki języków łużyckich, przygotowano konwersacje, tzw. *rěčne zwučowanje*, które z powodzeniem prowadziła gościnnie dr S. Adamenko z Ukrainy (znająca biegle zarówno dolno-, jak i górnołużycki). Na zajęciach tych słuchacze zapoznawali się szczególnie z leksyką, a główny nacisk kładziono na praktyczne wykorzystanie nowo poznanych słów poprzez pracę w grupach, układanie dialogów i inne ćwiczenia pozwalające na przyswojenie sobie nowo nabytej wiedzy.

Po obiedzie każdy z nas miał czas na samodzielną naukę. Wszyscy tak rozplanowali swój dzień, by mieć także chwilkę np. na spacer po pięknym Budziszynie.

Organizatorzy nie pozwalali kursantom nudzić się. Często w godzinach popołudniowych przygotowywali liczne programy fakultatywne, które choć nieobowiązkowe, cieszyły się niemal stuprocentową frekwencją. Nie ma się co dziwić – nikt z nas nie chciał przepuścić tak świetnej okazji, by poznać prawdziwe życie codzienne narodu łużyckiego. Wśród zaproponowanych nam zajęć było m.in. zwiedzanie z przewodnikiem Budziszyna, muzeum-zakładu karnego „Budyšin II”, które niegdyś służyło w całym NRD z powodu osadzonych tam więźniów politycznych, oraz malownicza piesza wędrówka z nurtem Sprewy.

Dla zainteresowanych codziennie przed kolacją odbywały się zajęcia, w czasie których kursanci mieli okazję do zapoznania się z twórczością dramatyczną twórców łużyckich. Dramaty czytano z podziałem na role, dzięki czemu każdy z uczestników brał czynny udział we wspólnym przedsięwzięciu.

Również w godzinach wieczornych każdy mógł znaleźć coś interesującego dla siebie. Dobrym pomysłem było zapoznanie uczestników kursu z grammi planszowymi w języku łużyckim, które przybliżały nam osiągnięcia kultury łużyckiej, a niektóre pytania w nich zawarte mogłyby nieraz wprawić w zakłopotanie nawet niejednego Łużyczanina. Najbardziej utkwiała mi w pamięci gra „Skoč abo kroč”, która oprócz niepodważalnego aspektu edukacyjnego poprzez swoją strukturę dostarczała wiele rozrywki.

Ciekawym doświadczeniem było spotkanie z wielokrotnie nagradzonym Ulrichem Pogodą, znanym nie tylko wśród Łużyczan, ale i w całej Europie kompozytorem muzyki symfonicznej. W czasie wieczorku mieliśmy przyjemność posłuchać jego najbardziej znanych utworów urozmaiconych komentarzem autora.

Zatroszczono się również o to, byśmy mogli zapoznać się z programami telewizyjnymi realizowanymi przez Łużyczan na potrzeby całej ich społeczności. Wszystko to w czasie wieczorku filmowego, podczas którego obejrzelśmy w całości trzy programy cyklicznie prezentowane w soboty w czasie antenowym przeznaczonym dla Łużyczan.

Piosenki, których uczyła nas na zajęciach ze śpiewu pani H. Pallmannowa przydały się w czasie wieczorku śpiewaczego, oczywiście dużą pomocą okazały się śpiewniki rozdane nam tuż po przyjeździe jako składnik podstawowego wyposażenia każdego kursanta. Dopiero wtedy mogliśmy się przekonać, jak piękne ludowe piosenki mają w swoim repertuarze Łużyczanie i jak świetnie je wykonują. My nie pozostawaliśmy dłużni i każdy, w ramach swoich wokalnych możliwości, starał się im dorównać, co było zadaniem nie lada. Trochę łatwiejsza okazała się nauka ludowych tańców lużyckich, choć trzeba przyznać, że niektóre z nich wymagały całkiem dobrej kondycji fizycznej.

Poza stricte rozrywkowymi sposobami spędzania wieczorów zatroszczono się także o nasz rozwój intelektualny np. poprzez organizację spotkania z poetą K. Lorencem i pisarką M. Brankačkec w lużyckiej księgarni w Budziszynie – „Smolerjec kniharni”.

Oczywiście nie można zapomnieć o przygotowanych specjalnie dla uczestników kursu trzech wycieczkach, z czego dwóch całodniowych. Pierwsza z nich miała za cel podróż szlakami Górnych Łużyc: msza w lużyckim kościele w Zdźerze, a następnie Minakał, Miłoraz oraz Rowno, gdzie mieliśmy okazję posłuchać kanterek z miejscowości Slepe oraz spróbować miejscowego „tykanca”, czyli ciasta przygotowanego według tradycyjnej receptury. W następną niedzielę udaliśmy się nieco dalej, bo na Dolne Łużyce trasą wiodącą przez Hory (skansen), Zabrod, Raduš, Lipje, gdzie zaproszono nas na zwiedzanie łodziami okolicznych rozlewisk, oraz Brjazynę i Żyłow. Wycieczka zakończyła się kolacją w Chociebużu, podczas której jeden z zespołów przedstawił nam pieśni i tańce tego regionu. Oprócz wspomnianych wycieczek byliśmy także w katolickiej części Górnych Łużyc, gdzie mogliśmy obejrzeć spektakl w wykonaniu grupy teatralnej z Kulowa – „Bratrowstwo”.

To nie wszystkie atrakcje, jakie dla nas przygotowano w czasie kursu – oglądaliśmy jeszcze koncert *Spěw wo Krabaće*, odwiedziliśmy domy J. Brězana, I. Brankačkec oraz B. Budara.

Przyjeżdżając po raz pierwszy do Budziszyna nie spodziewałem się, szczerze powiedziawszy, aż tak ciepłego przyjęcia i tak wielu wrażeń, które

dane mi było tam przeżyć. Tym bardziej więc chciałbym serdecznie podziękować organizatorom kursu i ich współpracownikom za tak profesjonalne przygotowanie tego trudnego przedsięwzięcia i ogromną życzliwość, jaką nam okazali. Można by powiedzieć, że do pełni szczęścia brakowało nam jedynie ptasiego mleka...

Specjalne podziękowania chciałbym złożyć Pani prof. Ewie Siatkowskiej, która poparła nasze starania o wyjazd do Budziszyna, oraz nieocenionej lektorce, z którą miałem przyjemność mieć zajęcia, Pani Walburgii Śćępanowej.

Dżakuju so!



Wycieczka z nurtem Sprewy. Wśród uczestników XIII Kursu autorzy – M. Jańczuk (piąty od lewej) i K. Kijo (trzecia od prawej).

Kinga Kijo (Warszawa)

XIII letni kurs języka i kultury Łużyczan

W tym roku od 15 lipca do 1 sierpnia po raz trzynasty odbył się w Budiszynie wakacyjny kurs języka i kultury Łużyczan (XIII letni ferialny kurs za serbsku reč a kulturu). Do „stolicy” Górnych Łużyc przyjechało 47 kursantów z 19 krajów świata, głównie z krajów słowiańskich. Najwięcej było osób z Polski, m.in. z Krakowa, Opola, Katowic itd., a Uniwersytet Warszawski reprezentowali ja i Marcin Jańczuk. Bardzo liczna grupa kursantów pochodziła z Czech. Godnie reprezentowali slawistykę studenci i pracownicy naukowci ze Słowacji, Ukrainy, Macedonii, Bułgarii, Jugosławii i Rosji. Należy również wspomnieć o sorabistach przybyłych z USA, Kanady, Finlandii oraz o uczestnikach kursu z Niemiec, Francji, Austrii, Włoch a nawet odległego Tajwanu. Wszyscy biorący udział w kursie byli sympatyczni, serdeczni i przyjacielscy. Dzięki nim podczas pobytu na Łużycach panowała uroczą, wręcz rodzinna atmosfera.

Języków górno- i dolnołużyckiego uczyliśmy się w niewielkich grupach, dla zaawansowanych i dla początkujących. Lektorat mojej grupy prowadziła dr Sonja Wölke, której pragnę gorąco podziękować za jej trud, zaangażowanie i cierpliwość. Podziękowania należą się także innym wykładowcom, którzy w trakcie wakacji prowadzili dla nas zajęcia dydaktyczne. Specjalne słowa uznania trzeba skierować do dr. Franca Šena, odpowiedzialnego za organizację kursu, który dbał o jego uczestników dzień i noc, tak jak najlepiej potrafił. Faktycznie w czasie kursu nie brakowało nam niczego.

Program każdego dnia był bardzo napięty i nader ciekawy. Po śniadaniu były przewidziane wykłady językoznawcze z zakresu fonetyki, słowotwórstwa i składni. Od godziny dziesiątej do dwunastej trzydzieści, od poniedziałku do soboty włącznie, odbywały się w grupach lektoraty. Również po obiedzie byliśmy bardzo zajęci, ponieważ wygłaszane były dalsze wykłady np. o stanie szkolnictwa na Łużycach, literaturze lużyckiej, prognozach demograficznych i stanie germanizacji ludności serbskiej. Dla kursantów zaplanowano nie tylko lektoraty i wykłady, ale także formy nauki języka poprzez zabawę. Czytaliśmy wspólnie tekst przedstawienia, które następnie grupa aktorów grała na scenie. Uczestnicy kursu także grali, ale wesołe gry planszowe. Bardzo dużo śpiewaliśmy po lużycku. W toku nauki zadawano nam prace domowe. Pracowaliśmy samodzielnie lub w małych grupkach, wzajemnie się motywując. Czasem odrabianie prac domowych

nie było łatwe i przeciągało się do późnych godzin nocnych. My jednak, nie zważając na zmęczenie, toczyliśmy dyskusje i przygotowywaliśmy się do mających się odbyć następnego dnia zajęć. Łączą się z tymi wydarzeniami cudowne wspomnienia.

W każdą niedzielę organizowano wspaniałe wycieczki. Wyprawy poza Budziszyn odbywały się nie tylko w weekend, ale i w tygodniu. Wrażenia z nich są niezapomniane, ale nie sposób ich opisać. Najmilej wspominam wyjazd na Dolne Łużyce, podczas którego przez dwie godziny pływaliliśmy czólnami w Błotach po Sprewie, oraz uroczy wieczór pożegnalny w Radworiu, gdzie gościła nas rodzina Jana Nuka, przewodniczącego Domowiny, i śpiewał chór „Meja”. Niezwykłych wrażeń dostarczył także koncert-show Měrcina Weclicha i jego przyjaciół, artystów śpiewających muzykę popularną po lużycku, zatytułowany: *Śpiew o Krabacie*. Stale wracam pamięcią także do jednego z ciepłych lipcowych wieczorów, podczas którego w „Smolerjec kniharni” odbyło się czytanie literatury lużyckiej. Swoje utwory prezentowali Kito Lrenc, Jěwa-Maria Čornakec oraz Měrka Mětowa. Dyskusja z twórcami lużyckiej literatury, w kameralnym składzie osobowym, trwała bardzo długo. Ja osobiście najbardziej się wzruszyłam, gdy zobaczyłam dom i atelier Měrcina Nowaka-Njehornńskiego. Wyjazd do Njehornia, połączony ze zwiedzaniem muzeum Měrcina Nowaka, zorganizował nieoczekiwany przedstawiciel Domowiny Jurij Łuščanski. Z całego serca dziękuję Panu Łuščanskiemu nie tylko za ten wyjazd, ale i za wszelkie inne dowody sympatii – WUTROBNJE WAM SO DŽAKUJU!

Jestem pewna, że wszyscy wyjeżdżali z Budziszyna zadowoleni i pełni pozytywnych wrażeń. Każdy z nas miał okazję, aby pogłębić swoją wiedzę, nie tylko podczas wykładów i lektoratów oraz także w czasie przeznaczonym na indywidualne studia. Gościnne progi Instytutu Łużyckiego były dla nas otwarte na oścież i pracownicy pomagali nam ze wszystkich swoich sił w zdobyciu interesujących nas materiałów. Na pewno na owoce pracy naukowej z zakresu sorabistyki nie trzeba będzie długo czekać, ponieważ większość z uczestników już prowadzi prace na bazie zebranych materiałów. Podczas kursu nawiązało się także wiele kreatywnych przyjaźni między osobami zafascynowanymi kulturą i językiem Łużyczan.

Na zakończenie kursu grupy na lektoratach przygotowały krótkie scenki, żarty lub przedstawienia na dowolny temat. Moja grupa przygotowała skecz, a nasza lektorka Sonja Wölke napisała specjalnie na ten wieczór, na potrzeby naszego przedstawienia, nowe słowa do melodii ludowej piosenki: *Jutře budže sobota*.

Przez cały wieczór poprzedzający nasz występ nauczyliśmy się swoich kwestii na korytarzu w internacie. Ci, którzy lepiej znali język łużycki, korygowali fonetykę mniej zaawansowanym studentom, natomiast ekspertów od fonetyki ciągle upominano, by mówili swoje kwestie bardzo powoli, tak by i początkujący sorabiści wszystko rozumieli.

Oto są słowa wykonanej przez moją grupę piosenki, której treść wspaniale charakteryzuje klimat i wydarzenia mające miejsce na kursie:

Jutře budže po kursu,
wšitcy domoj pojědu.
Serbsce smy jow wuknyli,
wjele nowoh' zhonili.
Wjeski tež smy zeznali,
z busom po nich jězdźili.
Dźiwadło nam hrajachu
rjanu bursku kekliju.
Hdyž pak piwo skazać chcychmy
pinčnicu z tym nastróżichmy.
Serbsce ničo njemóže,
wšak Serb tež němsce nawuknje.

Pozytywne opinie o kursie mnożyć można by w nieskończoność, ale najważniejsze jest przecież to, że podczas tego kursu tak wiele się nauczyliśmy, poznaliśmy tylu wspaniałych ludzi i tak dobrze czuliśmy się w Budziszynie. Istotne jest, że wróciliśmy do swych domów pełni optymizmu i wiary w siłę serbskiej kultury, aby efektywnie i z zapałem dla niej pracować.

Trzynasty kurs języka i kultury Łużyckiej nie okazał się pechowy, wręcz przeciwnie zapisał się w pamięci jego uczestników jako cudowne, piękne i twórcze przeżycie.

Hanna Majewska (Zgorzelec)

**Jesienna Konferencja
Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego
w Zgorzelcu-Görlitz
poświęcona jubileuszowi Budziszyna**

Jedna z dwóch dorocznych Konferencji Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego włączyła się w obchody tysiąclecia Budziszyna. Odbyła się w dniach 11-13 października 2002 r. w Smochcicach (Schmochtitz) i Budziszynie. Program obejmował jedenaście wykładów wygłoszonych w Smochcicach w Domu Biskupa Bena i w Budziszynie w sali zamku Ortenburg.

A oto tematy wykładów:

- *Budziszyn jako centrum chrystianizacji i organizacji kościelnej*, prof. dr Karlheinz Blaschke, prezydent Towarzystwa.
- *Przyczynek do dziejów osadnictwa na Ortenburgu – wyniki ostatnich badań archeologicznych*, dr Joachim Meffert, Kolonia.
- *Karolingowie i Łużyce*, prof. dr Dieter Hägermann, Uniwersytet w Bremie.
- *1000 lat Budziszyna i Łużycanie*, prof. dr Dietrich Šořta, Instytut Łużycki w Budziszynie.
- *Reformacja w kraju budziszynskim*, pastor D. Neß, Groß Särchen.
- *Powstanie symultanizmu w budziszynskim tumie św. Piotra*, dr Siegfried Seifert, Budziszyn.
- *Humanista Caspar Peucer (1545-1602) oraz wyznaniowo-polityczne dyskusje XVI wieku*, dr Uwe Koch, Poczdam.
- *Przedstawiciele stanów łużyckich w życiu umysłowym Górnych Łużyc*, prof. dr Bernhard von Gersdorff, Berlin.
- *Budziszyn jako centrum sztuki w okresie baroku – artyści budziszynscy tworzący na zamówienie opatki klasztoru Marijina Hwězda*, Marius Winzler, Zgorzelec.
- *Poeta Handrij Zejler i zbiorowe wydanie jego dzieł*, dr Franz Šěn, Instytut Łużycki w Budziszynie.
- *Konserwatywny sojusz – kościoła i polityki – w budziszynskim okręgu wyborczym (1881-1918)*, pastor Jan Malink, Budziszyn.

Wszystkie noclegi były w Smochćicach i tam także w sobotni wieczór uczestnicy Konferencji mieli możliwość obejrzenia występu zespołu Pezeliusa z Budziszyna pod tytułem: *O miłości oraz innych uczuciach w muzyce i tekstach łużyckich poetów z okresu baroku*, podczas którego utwory Telemanna, Pezeliusa, Vivaldiego i Haendla przeplatano tekstami J. Boehmeo, G. E. Lessinga, Ch. Weise i innych.

W niedzielę uczestnicy konferencji zwiedzali Budziszyn. Po wszystkich obiektach oprowadzali ich wybitni znawcy miasta. Konferencja w Zgorzelcu to mały fragment wszystkich obchodów tysiąclecia Budziszyna, na które się składały konkursy, odczyty, wystawy, występy, spotkania teatrów amatorskich, konferencje naukowe, koncerty, „dni otwartych drzwi” itd. Odbywały się one cały rok i informacje o nich zostały opublikowane w 132-stronnicowej broszurze (nasza konferencja znalazła miejsce na 113 stronie). W tych samych dniach miały też miejsce: wręczenie Górnołużyckiej Nagrody Artystycznej, 90-lecie Domowiny, 90-lecie Budziszynskiego Związku Nieśłyszących, budziszynski koncert kameralny (w Muzeum Łużyckim), Jarmark Łużycki.

W bardzo intetresującej części odczytowej uczestniczyli nowi polscy członkowie Towarzystwa, profesorowie Uniwersytetu Wrocławskiego – Józef Kosian i Leon Miodoński, historycy filozofii.

Hanna Barbara Majewska, od 10 kwietnia 2002 r. członek honorowy Towarzystwa, korzystając z obecności prof. Dietricha Šolty i innych przedstawicieli Instytutu Łużyckiego, przekazała kopię *Kroniki Měrcina Balcera* z lat 1756-1783, Łużyczanina, proboszcza w Krzewinie (do 1945 Gruna)¹ oraz poinformowała o poczynionych wstępnych działaniach w celu upamiętnienia dwóch łużyckich proboszczów: księdza Měrcina Balcera i pastora Jana Bjedricha Těšnara z Niedy.



¹ Por.: A. Trybuch, *Na tropach łużyckiego proboszcza* (w:), „ZŁ”, t. XXIX, s. 172.